

Joao Cesar das Neves  
PIERWSZY DZIEŃ PO ŚMIERCI  
przekład  
Ewa Łukaszyk  
Wydawnictwo WAM  
Kraków 2006

Dla Jacinty i Francisca z wielką wdzięcznością  
Rita?! Do zobaczenia wkrótce!  
Davidzie, wróć szybko!  
„Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych»" '-"||  
(Ps95,7-8)

Z głębi serca dziękuję Luisie, Davidowi, Ricardowi, księdzu Joao i księdzu Ramiro, którzy towarzyszyli mi w tej przygodzie, czytając wstępne wersje książki Cenne komentarze, których mi udzielili, w wielkim stopniu wpłynęły na jej ostateczny kształt Ale odpowiedzialność za tę przygodę spada w całości na mnie

## SPIS TREŚCI

### I WINDA

Światło•

Bliźni:

Miguel

Życie

Skarb

### II PRZEDSIONEK

Światło

Ave Maria

Światło

Wai

Jusuf

### III STACJA

Angelo

Sąd

Butch

Rodzina

Światło

### IV DUCHY

Światło

Potwory

Modlitwa

Królestwo

Miłosierdzie

### V POCIĄGI

Drzwi

Francois

Czas

Poganie

Wai

### VI WIERZĄCY

Chrzest

Islam

Podziały  
Heretycy  
Jusuf  
VII OGRÓD  
Wolfgang  
Spisek  
Eden  
Teologia  
Pokusa  
VIII POKUSA  
Nancy  
Szczęście  
Ucieczka  
Wahanie  
Hamulec  
IX GRZECH  
Dzieci  
Rozpacz  
Śmiałość  
Stromizna  
Drzewo  
X UCIECZKA  
Luigi i Luchino  
Buntownicy  
In extremis  
Jim i Joe  
Ateiści  
XI WYSIŁEK  
Pokora  
Bonsai  
Pablo i Conchita  
Grzech  
Rozpacz  
XII KASY BILETOWE  
Ekonomia  
Przyjemności  
Sąd Ostateczny  
Grzechy  
Conchita  
XIII WYBÓR  
Agonia  
Piekło  
!Niebo  
Książki  
Światło  
XIV ŚWIAT  
Bogactwo  
Chidi  
Wojna  
Harald  
Miłość  
XV KOŚCIÓŁ

Komunia  
Jerozolima  
Ciało  
Czyściec  
Eucharystia  
XVI CZUWANIE  
Wiara  
Największa Miłość  
Największa Nadzieja  
Światło  
Zjednoczenie  
XVII KKÓIKS'! W< i  
(iml) Święty  
Sium/inic  
Nksza Wiara  
Radżif  
Wolność  
XVIII WOLNOŚĆ  
Arka  
Świątynia  
Wygnanie  
Świątynia  
Chwała  
XIX MSZA  
Chrzest  
Zmartwychwstanie  
Litania  
Woda  
Eucharystia  
XX ZMARTWYCHWSTANIE  
Stacja  
Pożegnanie  
Czyściec  
Miłość  
Pociąg

## 1. WINDA

Umarłem dziś rano. Zaraz po śmierci zobaczyłem siebie, w płaszczu i z teczką, w czymś w rodzaju windy. Fakt, że była to winda, sam w sobie był dobrym znakiem, gdyż zwykle jedzie się nią w górę. Ale w tej samej chwili pomyślałem, że przecież może ona równie dobrze jechać w dół. I wtedy przypomniałem sobie, że zanim pojedę w górę lub w dół, powinienem być osądzony. Najprawdopodobniej zatem była to tylko winda do trybunału.

### Światło

Tym, co najbardziej mnie uderzyło, było światło. Lepiej byłoby nazwać je Światłem, gdyż miało w sobie tyle charakteru. Winda była tak dobrze oświetlona, tak przesycona Światłem, że trudno było patrzeć. Musiałem przetrzeć oczy, żeby przyzwyczaić się do blasku, który początkowo zupełnie mnie oślepiał. Zauważyłem wówczas, że winda nie miała okien, lamp ani żadnego innego oświetlenia. Niezwykła jasność dochodziła z samych ścian, a przede wszystkim z sufitu. Ale nie widać było żadnego szczególnego źródła blasku. Światło wnikało do wnętrza windy z zewnątrz.

Ściany nie były przezroczyste, a mimo to nie stanowiły żadnej przeszkody dla Światła. Stopniowo zacząłem szerzej otwierać oczy i przyzwyczajać się do blasku.

Pierwszym przeblyskiem świadomości - oprócz pewności, że umarłem - była myśl o modlitwie. Musiałem się modlić, prosić o pomoc, powierzyć się Bogu. Modliłem się tyle razy, w tylu różnych okolicznościach życiowych! Zazwyczaj po to, aby prosić o pomoc, ale także po to, aby dziękować lub chwalić Boga. Umarłem modląc się. A zatem w tym przełomowym momencie również powinienem się modlić, prosić i dziękować. Teraz umarłem i właśnie w tej chwili Jezus Chrystus, Jego Przenajświętsza Matka i moi święci patroni powinni przyjść mi z pomocą, właśnie teraz bardziej niż kiedykolwiek. Włożyłem rękę do kieszeni i znalazłem różaniec. Był w tym samym miejscu, gdzie schowałem go przed śmiercią. Wyjąłem go i zacząłem przesuwać paciorki.

Wtedy zauważyłem, że w tym miejscu modlitwa jest czymś tak naturalnym jak oddychanie na ziemi. Obecność Światła sprawiała, że modlenie się było bardzo proste, bardzo spokojne. Modliłem się więc bez ustanku, bez trudności, bez zbędnego rozpraszania się, nawet kiedy inne myśli przychodziły mi do głowy. Paciorki przesuwały się między moimi palcami w sposób zupełnie naturalny. Wszystko, czego dokonałem w tym miejscu, działo się podczas modlitwy. Czasem wręcz zapomniałem o tym, że nadal się modlę. Tutaj modlić się było jak oddychać.

Miałem fizyczną pewność, że umarłem. Nie miałem najmniejszej wątpliwości co do tego. Umrzeć było szokiem, a teraz miałem wrażenie, jakbym się powolutku z tego szoku budził. W miarę jak płynął czas, coraz bardziej przywykałem do rzeczywistości śmierci i do tego, że właśnie w niej się znajduję. Umarłem. Cały byłem tą pewnością. Ale jeszcze czułem się żywy.

Było to zresztą jedyne fizyczne wrażenie, jakie odczuwałem. Nic mnie nie bolało, ale - przynajmniej w moim odczuciu - byłem najzupełniej żywy. Umarłem, ale było tak, jakby nic się nie stało. Po prostu byłem, sam, w tej windzie.

Wtedy przypominałem sobie o rodzinie, o żonie i o dzieciach, których zostawiłem kilka minut temu. Ale to wspomnienie było bardzo do zniesienia i powoli się rozwiało. W windzie jakbym się oddalał od swojego ziemskiego życia. A nawet od swojej śmierci. Trudno mi było przypomnieć sobie szczegóły agonii. W miarę jak stawałem się coraz bardziej świadomy tego, że umarłem, stopniowo traciłem z pamięci szczegóły dawnego życia. Było coś, co nie pozwalało mi powrócić na ziemię, nawet w myślach. Żyłem teraz w nowym świecie, różniącym się od tego, z którego przybyłem. Wtedy poczułem się bardzo samotny. Modlitwa tylko częściowo uwalniała mnie od tego uczucia.

Były też jednak rzeczy, o których łatwo mogłem sobie przypomnieć. Moje wcześniejsze życie było obecne, ale w dziwnej postaci. Pamiętałem nie tyle to, co robiłem, ile to, czego pragnąłem. Na przykład trudno mi było wyobrazić sobie szczegóły pewnych wydarzeń, które mnie naznaczyły i o których kiedyś sądziłem, że są bardzo ważne. Ale przypominałem sobie doskonale projekty, jakie snułem, nawet te nigdy niezrealizowane. Natomiast miejsca, okoliczności i twarze innych osób prawie zawsze się zacierały. Nie pamiętałem już rysów twarzy mojej żony i dzieci, ale czułem prawie namacalnie całą miłość, jaką żywiłem do każdej z tych osób.

## Bliźni

Nagle obok mnie coś się poruszyło i dopiero wówczas zauważyłem, że nie jestem sam.

Przyzwyczajając się coraz bardziej do Światła, zdałem sobie sprawę z obecności moich współtowarzyszy w śmierci. Pojąłem, że winda jest całkiem spora i że wokół mnie znajduje się chyba ze dwadzieścia osób. Przedtem byłem tak bardzo pogrążony we własnych myślach, że nawet nie zauważyłem obecności tych wszystkich ludzi. Tu, w tym miejscu po śmierci, zmysły nie działają tak samo dobrze jak kiedyś. Widzę i czuję rzeczy, których wcześniej nie czułem. Mam jednak trudności z odczuwaniem tego, co wcześniej było naturalne.

Zainteresowałem się otaczającymi mnie osobami. Wszyscy milczeli, bardzo poważni, pogrążeni we własnych myślach. Mniej więcej tak jak ja do tej chwili. Byli to mężczyźni i kobiety w różnym wieku, nawet kilkoro dzieci. Ale najwięcej było osób w podeszłym wieku. Wszyscy mieli na sobie płaszcze lub inne okrycia i jakiś bagaż. Nic w ich wyglądzie nie zdradzało, że zmarli.

Najbardziej rzucało się w oczy to, że niektórzy mieli na czole dziwny, krwistoczerwony znak w

kształcie krzyża. Wyglądał on jak mała ranka, ale pewnie ich nie bolało, bo zupełnie nie zwracali na nią uwagi. Zauważyłem także, że i te się różniły znakami. Większość miała krzyż z promieniście rozchodzącymi się liniami. Ale para stojąca po mojej prawej stronie miała inne symbole. Staruszek, który podobnie jak ja modlił się na różańcu, miał na czole znak krzyża z promieniami, ale otoczony okręgiem. Dziewczynka, którą trzymał za rękę, miała tylko krzyż, bez promieni.

Wtedy nagle zrozumiałem, jak w olśnieniu, że to, co widzę, to nie ciała, ale dusze. Oczywiście! Po śmierci, a przed Sądem Ostatecznym i zmartwychwstaniem ciała widać tylko dusze osób. Nic dziwnego, że moje zmysły zachowywały się w taki dziwny sposób. To były inne zmysły, nie te, których używałem przez całe życie.

## Miguel

Ten starszy człowiek z dziwnym znakiem stał pod samą ścianą windy i dlatego był bardzo jasno oświetlony przez wydobywający się z niej blask, w przeciwieństwie do innych osób, znajdujących się dalej, a także dziewczynki stojącej w jego cieniu. Zauważyłem wtedy, że Światło miało bardzo dziwne właściwości. Chociaż nigdy w życiu nie widziałem tego mężczyzny, miałem wrażenie, że bardzo dobrze go znam. Chyba właśnie dlatego, że widziałem go w Świetle.

Przyjrzałem mu się uważnie i dowiedziałem się, że nazywa się Miguel. Nie wiem, w jaki sposób się to stało, po prostu zacząłem mieć pewność, że tak się nazywa. I miałem taką samą głęboką pewność, że wiem, jak potoczyło się jego życie.

Pochodził z zamożnej rodziny mieszkającej w pewnym kraju w Ameryce Południowej (nie rozumiałem w jakim, bo niektóre szczegóły mi umykały). Przeżył pierwsze lata swojego życia w spokoju i wygodzie. Ponieważ był inteligentny i przystojny, miał wielkie powodzenie wśród nastolatków w swoim mieście. Miał dziewczynę i myślał o karierze inżyniera.

Wszystko to zmieniło się pewnego dnia, gdy wybierając się na eleganckie przyjęcie, zobaczył w bramie obdartą dziewczynkę proszącą o jałmużnę. Był to codzienny widok na tych ulicach. Ale to, co wcześniej było zwyczajne, tym razem wywołało w nim coś w rodzaju szoku. Poczul się osobiście odpowiedzialny za tę nędzę, która wydała mu się w tej chwili nie do zniesienia. Nie bawił się dobrze na przyjęciu i wcześniej wrócił do domu. Następnego dnia rano postanowił radykalnie odmienić swój styl życia.

Przyłączył się do ruchu rewolucyjnego i uczestniczył w wielu działaniach mających zmienić niesprawiedliwy i oparty na ucisku ustrój społeczny. Znienawidził wszystko, co było niegdyś jego życiem. Chodził na manifestacje, uczestniczył w kampaniach, protestach, a nawet w poważniejszych spiskach. Po kilku miesiącach rozstał się ze swoją dziewczyną, porzucił uniwersytet i zerwał kontakty z rodzicami, którzy od tej chwili nie chcieli go więcej widzieć.

Ponieważ był inteligentny, przystojny i miał charyzmę, szybko stał się kimś ważnym w swoim ruchu. Dzięki wykształceniu, jakie otrzymał od rodziców, został wyznaczony do roli rzecznika i pośredniczył w wielu kontaktach międzynarodowych.

Wszystko to zmieniło się pewnego dnia, gdy udając się na zebranie działaczy ruchu rewolucyjnego, znowu zobaczył brudną i obdartą dziewczynkę proszącą o jałmużnę. Być może była to ta sama dziewczynka, tylko trochę starsza. Jedno jest pewne: była tak samo brudna i obdarta. Miguel odczuł ten sam szok, co za pierwszym razem, tyle że teraz był on jeszcze mocniejszy i boleśniejszy.

Odpowiedzialność, do jakiej poczuł się wezwany, była taka sama, tyle że teraz pojął bezsens swojej obecnej działalności. Co jego wysiłki, jego rewolucja mogły zrobić dla tej dziewczynki? Nie czuł się dobrze na zebraniu i wcześniej wrócił do domu. Następnego dnia rano postanowił radykalnie odmienić swój styl życia.

Porzucił ruch rewolucyjny, wstąpił do szkoły pielęgniarstwa i uczył się jak szalony przez kilka lat, jednocześnie pracując, aby się utrzymać i zapłacić za studia. Zastanawiał się, czy nie zostać lekarzem, ale nie miał na to ani pieniędzy, ani czasu. Kiedy skończył szkołę, porzucił rodzinne miasto i udał się do najbiedniejszej części kraju, aby pomagać najbardziej brudnym i obdartym dziewczynkom swoich czasów.

Ten region miał tylko jednego lekarza, wyczerpanego i będącego już w podeszłym wieku. Służył on tysiącom biednych wieśniaków. Miguel przyniósł mu swoją młodość i entuzjazm, dokonując

prawdziwych cudów dla pacjentów... i dla lekarza. Szybko zaczęli się zjeżdżać ludzie z odległych rejonów, aby się u niego leczyć, gdyż przyciągała ich sympatia i przyjacielski stosunek, jaki miał do nich ten młody człowiek. Ponieważ był inteligentny, przystojny i miał charyzmę, wszystkim bardzo się podobał.

Dzięki wiedzy i doświadczeniu, jakie zdobył w ruchu rewolucyjnym, pomógł wieśniakom zorganizować się, założyć inicjatywy społeczne i skierować petycje do rządu. Zaczęli od starań o porządną ośrodek zdrowia dla regionu. Wkrótce to właśnie Miguel prowadził negocjacje z władzami lokalnymi w sprawach ochrony zdrowia i w innych dziedzinach.

Wszystko zmieniło się w dniu, gdy idąc do nowego ośrodka na spotkanie w sprawie oświaty zdrowotnej, zobaczył w bramie dziewczynkę. Teraz była czysta i ładnie ubrana, ale płakała. Znał ją, gdyż wcześniej leczył ją na gruźlicę. Kiedy ją badał, zauważył na ciele ślady po uderzeniach, jakie dostała w domu. Miguel odczuł jeszcze raz tamten szok, o którym dawno już zapomniał, osiągając tyle sukcesów. Poczł ogromną odpowiedzialność za tę osobę i jednocześnie zrozumiał próżność wszystkich swoich dotychczasowych wysiłków. Co mógł zrobić dla tej dziewczynki? Nie mógł się skupić i wcześniej wrócił do domu. Następnego dnia rano postanowił radykalnie odmienić swój styl życia.

Wszedł na pobliskie wzgórze i skierował się w stronę klasztoru franciszkanów. Zakonnicy byli jego starymi przyjaciółmi, gdyż regularnie odwiedzał klasztor, aby tam pomagać chorym z okolicznych wiosek. Ale tym razem miał inny zamiar i inną prośbę: chciał wstąpić do zakonu. Studiował pilnie przez kilka lat, pracując we wspólnocie. Ponieważ był pobożny, miły i zaangażowany, szybko został przyjęty przez współbraci. Jedną z największych radości jego życia było to, że starzy rodzice, których nie widział od czasu, gdy ich opuścił, przybyli na uroczystość jego pierwszych ślubów zakonnych.

Wiedza, jaką zdobył w ruchu politycznym i w ośrodku zdrowia, przydała mu się w życiu we wspólnocie i w organizowaniu pomocy, jaką mógł ofiarować ludziom z okolicy. Miguel nigdy nie przestał być pielęgniarzem ubogich ani uczestniczyć w negocjacjach wieśniaków z lokalną administracją. Nawet wtedy, gdy już w podeszłym wieku i wyświęcony wreszcie na kapłana, stał się przeorem swojego klasztoru.

Zginął dziś rano w zamachu bombowym, który ruch rewolucyjny zorganizował w siedzibie lokalnej administracji. Stary brat Miguel zszedł do miasta wraz z grupką dzieci z wiosek na wzgórze. Po raz pierwszy w życiu szły do kina. Ale chciał wstąpić do przedstawicielstwa rządu, aby wręczyć jeszcze jedną petycję na rzecz swoich parafian. W zamachu zginął tylko stary ksiądz i Consuelo, dziewczynka, którą ochrzcił kilka lat wcześniej. Właśnie schodzili razem po głównych schodach, trzymając się za ręce, kiedy wybuchła bomba. Była to dziewczynka czysta, ładnie ubrana i uśmiechnięta. W tej chwili, w windzie wciąż jeszcze się uśmiechała u jego boku.

To wszystko wyjawilo mi Światło padające na Miguela.

Zauważyłem wówczas, że niektórzy z moich współtowarzyszy zaczęli, tak jak ja, rozglądać się wokół siebie. Pewnie podobnie jak mi przechodził im szok po śmierci, a nienasycona ludzka ciekawość zaczynała znowu brać górę. Ten świat w końcu nie różnił się aż tak bardzo od tamtego. Uwaga otaczających mnie osób koncentrowała się naturalnie na bardzo grubej damie mającej przy sobie całe mnóstwo walizek.

Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że wiele ze znajdujących się tu osób miało większy bagaż. Plecaki, walizki, worki, skrzynie - mnóstwo ciężarów. Zobaczyłem nawet kogoś pchającego ogromny wózek podobny do tych, jakie widuje się na lotniskach i stacjach kolejowych, na którym piętrzył się ogromny stos rzeczy. Gdzie mu się wydaje, że jedzie? Myśli, że ma z tym wsiąść do pociągu?

## Życie

Tymczasem ja miałem tylko teczkę. W pewnej chwili bardzo się zaniepokoiłem, że mam tylko tyle. Nie zabrałem żadnego bagażu w tak wielką podróż. Oczywiście w teczce nie było odzieży, szczoteczki do zębów ani innych podstawowych rzeczy. Zacząłem szukać po kieszeniach portfela, aby się przekonać, czy mam pieniądze, by kupić niezbędne rzeczy. Okazało się, że portfela też nie

było.

Nagle zacząłem się serdecznie śmiać z samego siebie. Jaka waluta obowiązuje w Zaświatach? Po śmierci pewnie nie tak łatwo puścić w obieg doczesne środki płatnicze. Najlepiej będzie poczekać i zobaczyć, co się stanie. Zapewne po śmierci rzeczy z dawnego świata nie są już potrzebne. Czy też, jak można teraz powiedzieć, rzeczy "nie z tego świata".

Usłyszałem obok siebie łkanie. To gruba dama cicho pochlipywała. Ponieważ stała tuż obok mnie, postanowiłem ją zagadnąć i spróbować jakoś pocieszyć. Powiedziałem jej, żeby się nie martwiła. Zapewne czeka na nas lepszy świat.

Popatrzyła na mnie z irytacją i odrzekła:

- Uważa pan, że nie mam powodu do płaczu? Umrzeć tak młodo, mając jeszcze tyle życia przed sobą, to nie jest wystarczający powód? A mój mąż, który pewnie już romansuje z sąsiadką? Jak oni się muszą świetnie bawić moim kosztem! Ale jeszcze pożałują! Wszyscy u końcu tu trafiają, a ja sobie spokojnie poczekam. A pewnie! I jeszcze pożałują!

Wszystko przez tego głupiego lekarza. Upierał się, chociaż tłumaczyłam mu, że jedzenie tych kielbasek mi nie zaszkodzi. W końcu minął już tydzień od operacji. Mówi, że to moja wina. To on pewnie spartaczył operację, a wszystko zwała na mnie! Lekarze to krwiopijcy! Interesują ich tylko pieniądze! Nie wiadomo, czym się to wszystko skończy. A ja jestem nieszczęśliwą ofiarą!

Zdałem sobie sprawę, jaka śmieszna jest cała ta sytuacja. Ta pani właśnie umarła, a jeszcze martwi się sprawami z dawnego życia, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Miałem zamiar powiedzieć jej, że nie warto się tak męczyć. Świat się zmienił. Dawny świat umarł.

To rozumowanie wydało mi się dość ciekawe. Rzeczywiście, z punktu widzenia tych, którzy widzą naszą śmierć, to my umieramy. Ale z punktu widzenia zmarłego można powiedzieć, że to świat i wszyscy inni umarli. Przypomniałem sobie wtedy o licznych świętych, którzy to właśnie mówili. Tak jak młody św. Ludwik Gonzaga w ostatnim liście, jaki napisał przed śmiercią do matki: "Twój list zastał mnie jeszcze żywym w krainie umarłych; ale teraz mam nadzieję, że wkrótce pójde wiecznie chwalić Boga w krainie żywych". A my właśnie dojeżdżaliśmy, tak jak św. Ludwik, do ziemi żywych. Cóż tamta ziemia umarłych, tamta ziemia, na której się umiera, może obchodzić tych, którzy doszli do niekończącego się życia?

W tym momencie rzeczy, które wypełniały moje dawne życie, wydały mi się równie mało znaczące jak te głupstwa martwiące moją sąsiadkę. Jakie głupie są nasze doczesne, miałkie egzystencje, wypełnione tysiącem projektów, tysiącem obaw, tysiącem pragnień! Dlaczego zadreczamy się przez tyle rzeczy? "Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona" (Łk 10, 41). Teraz zrozumiałem to zdanie lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Co nas obchodzi reszta?

I rzeczywiście, pozbawiono mnie wszystkich rzeczy. Ale te rzeczy, dawniej tak ważne, wydawały mi się teraz zupełnie zbędne! Byłem tu w płaszczu i z teczką, bez niczego poza tym. Miałem ochotę wrócić na ziemię i głosić wszystkim, że tylko jedna rzecz jest potrzebna i że cały czas, jaki spędzamy, nie żyjąc dla Boga, jest czasem straconym. Nie możemy niczego innego zabrać ze sobą. Gdy się patrzy z perspektywy śmierci, jakie głupie jest nasze życie!

Straciłem wszystko. Pozostała mi tylko ta mała walizeczka. Wtedy zaciekawiło mnie, co zawiera. Podniosłem ją z ziemi, aby zajrzeć do środka. Zauważyłem, że przestały tu obowiązywać również prawa fizyki. Kiedy wyciągnąłem ręce do przodu i umieściłem teczkę naprzeciw siebie, nie zderzyłem się z osobą stojącą przede mną, jak by się to stało normalnie. Przestrzeń niejako się rozciągnęła, poszerzyła się wokół mnie, jakby była elastyczna, pozwalając mi na wykonanie zamierzonych gestów bez przeszkadzania innym. Pewnie długo potrwa, zanim całkowicie przyzwyczają się do tego świata po śmierci!

"Długo". "To potrwa długo". Nagle to pomyślane przeze mnie zdanie zaskoczyło mnie samego.

Rzeczywiście, czas dalej płynął, dokładnie tak jak na ziemi. Zatrzymałem się na chwilę i poczekałem. To się potwierdzało, czas mijał. Oznaczało to, że nie dotarłem jeszcze do wieczności. W wieczności, jak już wiedziałem, nie ma czasu, zdarzenia i myśli nie następują po sobie tak jak w zwykłym świecie.

A tutaj czas biegł zupełnie jak przedtem. Albo przynajmniej wydawało mi się, że biegnie i że

wszystko jest pod tym względem tak samo jak dawniej. Wcale bym się jednak nie zdziwił, gdyby również czas okazał się elastyczny, podobnie jak przestrzeń.

## Skarb

Otworzyłem w końcu teczkę. Miałem w niej książki. A to dopiero! I nie były to jakieś tam przypadkowe tomiszczą. To były moje ukochane książki! Zupełnie jakbym sam spakował bagaż na tę podróż i jakbym umieścił w nim swoje ulubione lektury. Na samym wierzchu było oczywiście Pismo Święte. A potem wyłoniła się Summa teologiczna św. Tomasza z Akwinu. Moja ukochana Summa!

Zauważyłem przy okazji, że od kiedy umarłem, stałem się bardziej sentymentalny niż dawniej i wzruszałem się rzeczami, które kiedyś pozostawiłyby mnie w zupełnej obojętności. Na widok Summy omal się nie rozpląkałem. Te książki dały mi ogromne wsparcie. Sprawily, że znowu poczułem się jak w domu. Już nie czułem się sam wśród obcych.

Trzeba podkreślić, że przestrzeń wewnątrz teczki również wydawała się elastyczna. Tyle książek, ile znalazłem w środku, nigdy nie pomieściłoby się w teczce tej wielkości. Były tam dzieła Homera, Wergiliusza i Gila Vicente, a także Szekspira. Jak przyjemnie będzie je czytać w ciągu przyszłych nocy, kiedy nikt mi nie będzie przeszkadzał. W ciągu całego życia broniłem ideału Cycerona: "Si apud bibliothecam hortulum habes, nihil deerit". Zrozumiałem wtedy, że właśnie to czekało na mnie w Raju. Wieczność będzie po prostu cudowna!

Zwróciłem uwagę, że nie było książek z historii ani nauk przyrodniczych, które tak często czytywałem. Przede wszystkim nie było książek z ekonomii, a to bardzo dziwne, gdyż jestem - czy raczej byłem - ekonomistą, profesorem i badaczem ekonomii. Prawdę mówiąc, moją prawdziwą pasją były historia, literatura, filozofia, a przede wszystkim teologia, ale główną specjalnością, tym, co zawsze stało w centrum mojej uwagi, była ekonomia.

Wybór książek był więc dość zaskakujący. Musiało to wynikać z natury tego świata. Na przykład z mojego drogiego Pascala były tu tylko dzieła filozoficzne; brakowało wszystkich jego książek o matematyce i fizyce. Wyciągnąłem z tego wniosek, że te książki nie byłyby zapewne użyteczne po śmierci. W Zaświatach nauki przyrodnicze, historia i ekonomia nie mają żadnego znaczenia.

Również powieści było niewiele i brakowało niektórych spośród moich ulubionych, może dlatego, że były zbyt ludzkie, doczesne, ziemskie. Były za to przede wszystkim poezja, teologia i filozofia. Brakowało natomiast wielu dokumentów papieskich i innych tekstów kościelnych. Był tylko Katechizm Kościoła Katolickiego opublikowany za pontyfikatu papieża Jana Pawła II, a także niektóre z jego najgłębszych duchowych tekstów.

Było też trochę książek o sztuce z reprodukcjami dzieł moich ulubionych artystów - Michała Anioła, Diirera, Magritte'a, M. C. Eschera co również sprawiło mi ogromną radość. Stronice i okładki wszystkich książek były nowiutkie i świeże, jakby dopiero co je kupiono. Może patrzyłem na dusze książek (uśmiechnąłem się do siebie z powodu tej myśli). Na dnie teczki znalazłem jeszcze coś, co przyniosło mi wielką ulgę: kilka płyt. Wieczność będzie więc rozbrzmiewała dźwiękami chorału gregoriańskiego, Bacha, Beethovena, Haendla i innych. Jak wspaniale!

Zauważyłem, że na pokrywie teczki, od wewnątrz, coś było wypisane złotymi literkami. Były one tak małe, że trudno mi było je przeczytać, zwłaszcza że wieko było w cieniu. Po kilku próbach udało się ustawić teczkę tak, aby promień Światła padł na błyszczące litery. Było tam napisane: "Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje" (Mt 6, 21; Łk 12, 34).

Pomyślałem wtedy, że muszę odszukać pewną książkę, która powinna tu być. Ale gdy przejrzałem dwukrotnie wszystkie tomy, przekonałem się, że moja teczka nie zawierała Filotei, czyli Drogi do życia pobożnego św. Franciszka Salezego, która tak wiernie towarzyszyła mi przez całe życie. Pozostawało więc wyciągnąć z tego wniosek, że nawet ten tom, tak pożyteczny na ziemi, był zbędny w miejscu, do którego zmierzałem. Była to książka ze ścisłymi radami dotyczącymi życia na ziemi, ale nie było z niej żadnego pożytku po śmierci.

W ciągu tych poszukiwań natrafiłem na jedną tylko książkę, której wcześniej nie znałem. Miała tytuł Przewodnik turystyczny po Zaświatach i składała się z trzech tomów. Ta owszem, na pewno bardzo mi się przyda. Dopiero kiedy ją otworzyłem, zrozumiałem i roześmiałem się. To była Boska



komedia Dantego. Jej trzy części były oprawione osobno w okładki o różnych kolorach: "Piekło" na czerwono, "Czyściec" na żółto, a "Raj" na niebiesko. Ta książka, która tak mnie oczarowała już na ziemi, nabierała teraz zupełnie innego znaczenia.

Zamknąłem teczkę i, o wiele spokojniejszy, zacząłem się rozglądać dookoła. Dopiero teraz zauważyłem coś zaskakującego: uśmiech. Widziałem już, że Miguel i Consuelo się uśmiechali. Ale obok nich, tuż przy mnie, była też stara, przygarbiona Chinka. Była niska i stała w cieniu otaczających ją osób, które były od niej o wiele wyższe. Chociaż prawie mi ją zasłaniali, nie było wątpliwości, że się uśmiechała. Było to zadziwiające, gdyż prawie wszyscy pozostali, podobnie jak ja sam, mieli na twarzach wyraz powagi i zamyślenia. Ta staruszka różniła się od innych również tym, że nie miała przy sobie żadnego bagażu.

Rozglądając się dalej, zauważyłem, że po drugiej stronie również pojawił się uśmiech. A więc nie tylko Chinka się uśmiechała. Po krótkim namyśle stwierdziłem, że wśród dwudziestu pięciu osób, które były w windzie, tylko cztery się uśmiechały. I wszystkie te osoby miały wolne ręce: Miguel i dziewczynka, stara Chinka i młody człowiek wyglądający na Araba. Miał tylko niewielki dywanik, który niósł na ramieniu. Cała czwórka wprost tchnęła spokojem i radością, jakiej brakowało na innych twarzach. W ten sposób i mnie udzielił się ich uśmiech.

W tym czasie dawał się już słyszeć gwar rozmów, jakie wywiązywały się między nieznanymi. Wtedy właśnie kobieta stojąca obok mnie zaczęła protestować. Była rozgniewana tym, że jest duszno i nie ma gdzie usiąść.

- Czy my jesteśmy bydłętami? To skandal! Po chwili z tyłu dał się słyszeć donośny głos:

- Ktoś wie, dokąd to coś jedzie?

Odpowiedziała mu dłuższa cisza. Aż nagle ktoś zawołał:

- Bracia, chwalmy Pana!

To brat Miguel odezwał się ze swojego kącika.

- Insz'Allah! - odpowiedział Arab.

Dwóch pobożnych ludzi uśmiechnęło się do siebie ponad głowami pozostałych osób.

Postanowiłem odwrócić się do Chinki, która uśmiechała się po mojej lewej stronie. Zauważyłem, że ma czyste czoło, bez żadnego krzyżyka czy ranki. Zapytałem, czy jest zadowolona. Odpowiedziała, że tak, kiwając głową. Zapytałem więc dlaczego, a ona odrzekła:

- Będę blisko mocy Nieba.

Kiedy to powiedziała, winda zatrzymała się ze zgrzytem i drzwi się otworzyły.

## 2. PRZEDSIONEK

Kiedy drzwi otwarły się przed nami, wszyscy raptownie się cofnęliśmy. Nie z powodu szarpnięcia, ale ze względu na Światło.

### Światło

Do wnętrza windy wdarła się fala Światła. Była tak potężna, że wszystkich nas oślepiła i wytrąciła z równowagi. Bijący z otwartych drzwi blask był tak mocny, że przez dłuższą chwilę staliśmy w miejscu, nie wiedząc, co robić. Przedtem mieliśmy wrażenie, że wnętrze windy było bardzo jasno oświetlone, ale w tej chwili zrozumieliśmy, że właściwie przez cały ten czas znajdowaliśmy się w głębokim cieniu. Zasłaniając oczy rękoma, powoli przyzwyczajaliśmy się do jasności. Aż wreszcie wyszliśmy.

Po pewnym czasie, gdy nasze oczy jeszcze bardziej przywykły do blasku, zaczęliśmy się powoli przesuwać do przodu. Znajdowaliśmy się w wielkiej, zupełnie pustej sali o białych ścianach. Nie wyglądało to na salę sądową. Ale może to była tylko poczekalnia.

Również tutaj nie było okien ani lamp. Światło zdawało się wpadać wprost przez ściany i sufit, podobnie jak przedtem. Tyle że tu było go o wiele więcej. Było takie samo jak w windzie, ale o wiele intensywniejsze.

Wychodzenie z windy przeciągnęło się, bo sporo osób musiało wracać po kilka razy, żeby zabrać liczne walizki składające się na ich bagaż. Poczulem wtedy zadowolenie, że sam mam tylko

niewielką teczkę, co pozostawiało mi zupełną swobodę ruchów.

Kiedy wreszcie wszyscy wyszliśmy, drzwi windy zamknęły się. Przez chwilę w tej pustej sali panowała zupełna cisza. Nagle usłyszeliśmy łagodny głos, dochodzący nie wiadomo skąd, który rzekł: Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, tak i teraz, i na wieki wieków.

Po krótkiej pauzie, głos mówił dalej: W imię Boże, zajmij swoje miejsce.

Dopiero teraz zauważyliśmy, chyba wszyscy jednocześnie, że przed nami, pod przeciwległą ścianą, stały stoły, a przy nich krzesła. Każdy z nas oczywiście podszedł do jednego z krzeseł i usiadł. Kiedy to się stało, przestałem zdawać sobie sprawę z obecności innych osób i całkowicie zaabsorbowała mnie biała ściana przede mną.

Stół był pusty, ale w ścianie, mniej więcej na wysokości moich oczu, były małe, drewniane drzwiczki. Były one kwadratowe i zupełnie malutkie. Miały najwyżej pięć centymetrów wysokości i szerokości. Był na nich dwuwiersz wypisany miniaturowymi, złotymi literkami: "Z Bogiem, otwórz drzwiczki". Położyłem palec na klameczce, nacisnąłem, otworzyłem... i przewróciłem się na wznak!

Z maleńkiego otworu drzwiczek błysło Światło tak intensywne, tak niesamowicie jasne, że oślepiło mnie i gwałtownie rzuciło do tyłu.

Leżałem na podłodze przez kilka minut, zanim udało mi się złapać oddech. Nie umiem opisać, co czułem, widząc to Światło. Trwało to zaledwie ułamki sekundy, gdyż moje oczy zamknęły się natychmiast, a drzwiczki zaraz potem. Musiały mieć jakąś sprężynę, gdyż zatrzasnęły się, gdy tylko puściłem klamkę. Jednak wrażenie tego Światła trwało i było nie do opisanania.

Może mógłbym wam powiedzieć, że to było tak, jakbym spadał w przepaść. Albo jakby coś mnie porwało wzwyż. Albo obie te rzeczy naraz. Uczucie zawrotu głowy było równie intensywne jak pieczenie oczu i ślepotą. Czułem się zmieszany, rozbity, sparaliżowany, przerażony i jednocześnie zbierało mi się na kaszel.

Zarazem jednak Światło było słodkie. Zdawało się dawać lekkość i nowe siły, nieznane i ogromne. Było ono równocześnie przerażające i fascynujące. Przez chwilę leżałem na wznak na ziemi, znieruchomiałem i zmieszany, ciężko dysząc.

## Ave Maria

Wtedy raz jeszcze usłyszałem łagodny głos, który powiedział do mnie:

- Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu. Z Bogiem, wybieraj.

Wstałem z podłogi i usiadłem na krześle. Teraz dopiero zauważyłem, że na stole przede mną znajdowały się cztery dziwaczne przedmioty.

Pierwszym z nich była po prostu para zwyczajnych okularów przeciwsłonecznych, ale z bardzo grubymi i ciemnymi szklami. Drugą rzeczą również były okulary, ale zamiast szkieł miały kawałki ciemnego drewna. Co za absurd! Nikt przecież nie mógł nic zobaczyć, mając na nosie coś takiego. Trzeci przedmiot był jeszcze dziwniejszy: również para okularów, ale zrobionych z masywnej stali. Były one szerokie i dobrze dopasowane, tak że otaczały całą głowę, tworząc opaskę, przez którą nie przedostałby się ani jeden promyk. Czwartą rzeczą był kask z czymś podobnym do przyłbicy średniowiecznych rycerzy. Wyglądała ona jak odwrócona miska, i co dziwniejsze, nie było nawet najmniejszej szpary na oczy.

Przez chwilę przyglądałem się tym niezwykłym przyrządom. Były dokładnie tym, czym się wydawały na pierwszy rzut oka. Wszystkie cztery były czarne, grube, ciężkie i nieprzezroczyste. Nie miały żadnej szpary, żadnej rysy. Po dokładnych oględzinach stwierdziłem, że na każdym z nich znajdował się napis złożony z zaledwie dwóch słów składających się z białych liter, ale tak drobnych, że trudno je było przeczytać. Po dłuższym wysiłku udało mi się je odcyfrować. Byłem zaskoczony: "Ave Maria". Każda z czterech rzeczy miała ten sam znak. To wszystko było naprawdę bardzo dziwne!

Wreszcie zebrałem się na odwagę i przymierzyłem kask. Przez chwilę trzymałem go po prostu na głowie, nie wierząc własnym zmysłom, gdyż ku mojemu wielkiemu zdumieniu był o wiele lżejszy, niż mogło się wydawać. Kiedy miałem go w rękach, ciężar wydawał mi się zwyczajny, taki jaki

powinien być w przypadku metalowego hełmu, ale kiedy go założyłem, miałem wrażenie, że na głowie i ramionach nic nie czuję, choć przecież był wykonany z solidnego żelaza. Rzeczywiście, prawa fizyki były w tym miejscu bardzo dziwne. Oczywiście, nic nie widziałem, ale dotykając rękami znajdującej się przede mną ściany, odnalazłem drzwiczki, otworzyłem je i... moje zdumienie stało się jeszcze większe!

Chociaż miałem na głowie kask z grubej, litej stali, bez najmniejszej szczeliny, Światło dostawało się do środka i pozwalało mi widzieć, jakby był on zupełnie przezroczysty. Ale już nie odczuwałem nic z tego, czego doświadczyłem za pierwszym razem. Światło nie porażało mnie ani nie fascynowało. Widziałem wszystko tak, jakbym był na ziemi i zwyczajnie oglądał świat gołym okiem. To Światło było naprawdę bardzo potężne!

Zamknąłem drzwiczki i zdjąłem kask. Nie było najmniejszej wątpliwości: solidne, grube, lite żelazo. I naprawdę nie było najmniejszego otworka. Trzymany w ręce kask zachowywał się tak, jakby był zrobiony ze zwykłego metalu i ważył tyle co hełm średniowiecznego rycerza. Dopiero kiedy go zakładałem, zdawałem sobie sprawę z jego lekkości. I - w Świetle dochodzącym z drzwiczek - stawał się zupełnie przezroczysty. Założyłem go ponownie na głowę, raz jeszcze otworzyłem drzwiczki i wszystko było tak, jak poprzednio. Widziałem doskonale. Udało mi się nawet wyrzeć przez maleńki otwór i dostrzec jakieś ściany, wielkie schody, kilka przechodzących osób...

Po kilku sekundach zorientowałem się jednak, że kask jest za mało przezroczysty jak na mój gust. Obraz był przyciemniony i pozbawiony kontrastów. Zamknąłem więc drzwiczki, zdjąłem hełm i założyłem zwykłe okulary przeciwsłoneczne. Ale nie udało mi się znieść Światła, patrząc przez nie. Znowu ślepiłem, czułem zawroty głowy i mdłości, jakbym się unosił w powietrzu, chociaż o wiele mniej niż wtedy, gdy spojrzałem na Światło bez żadnego zabezpieczenia.

Po kilku próbach doszedłem do wniosku, że najwygodniej mi jest patrzeć w Świetle dochodzącym z okienka w drewnianych okularach na nosie. Zarówno te stalowe, jak i kask zasłaniały zbyt wiele, natomiast szklane nie chroniły mnie dostatecznie przed straszliwymi efektami Światła. W okularach z ciemnego drewna widziałem w Świetle dochodzącym z drzwiczek zupełnie normalnie, bez jakichkolwiek dolegliwości.

Założyłem więc drewniane okulary i wstałem. Spostrzegłem, że kiedy tylko zamknąłem drzwiczki, stawały się one całkowicie nieprzezroczyste, jak zwyczajne drewno, z którego były przecież zrobione. Odsunąłem je więc na czoło i rozejrzałem się dookoła.

Stałem tak z teczką w rękę i z drewnianymi okularami na głowie pośrodku białej, pustej sali. Kilka osób dokonało już wyboru i czekało na resztę. Kilka zostało jeszcze przy stole, robiąc kolejne doświadczenia ze Światłem z pomocą łagodnego głosu dochodzącego nie wiadomo skąd.

Zauważyłem, że Miguel, Consuelo, Arab i Chinka uśmiechali się, trzymając okulary w rękach. Nie mogłem sprawdzić, z czego były zrobione, gdyż trzy pary wykonane z różnych materiałów wyglądały z daleka dość podobnie. Ale zauważyłem, że gruba pani, oprócz ogromnej ilości walizek, miała nie tylko jedno okulary zsunięte na czoło, ale dodatkowo jeszcze ogromny hełm rycerski w rękę.

Brat Miguel mówił, trochę sam do siebie, a trochę do nas:

- "Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, aby zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi" (Rz 14, 7-9).

Kiedy wreszcie wszyscy podróżni byli już wyposażeni w zabezpieczenia przed Światłem, odezwał się głos i w ścianach otwarły się wielkie okna, przedtem niezauważalne, dając dostęp Światłu. Natychmiast wszyscy założyliśmy okulary lub kaski.

Światło

Chwila, w której Światło wlało się do naszej sali, była cudowna.

Raz jeszcze poczuliśmy, że przedtem byliśmy w cieniu, w porównaniu z tą nową, ogromną jasnością, która zalewała salę. Szok, który przeżyliśmy, wysiadając z windy i przechodząc do sali,

powtórzył się w chwili, gdy otwierały się okna. Światło było naprawdę potężne. Na szczęście nasze okulary "Ave Maria" chroniły nas.

Stały się jednak niewidzialne. Rozglądając się dookoła, odniosłem wrażenie, że nikt z nas nie ma na głowie tych grubych osłon. Nie tylko nie czuliśmy ich na sobie, ale i przestaliśmy je widzieć na głowach innych. Stały się całkowicie przezroczyste. Ja sam, podnosząc rękę ku twarzy, czułem jeszcze okulary na nosie, ale jeśli się bardzo nie skoncentrowałem, to nie mogłem ich zobaczyć.

Nawet grube hełmy, które nosili niektórzy, wydawały się tylko mgielką przesłaniającą rysy ich twarzy, jakby ich wcale nie mieli na głowach. Osłony "Ave Maria" rozpląwały się w Świetle. Zobaczyliśmy nie tylko to, lecz o wiele więcej. Nagle Światło jakby nas przeniknęło i objawiło sobie nawzajem. Znikły wszystkie nasze wątpliwości i niepewności. Każdy z nas zobaczył siebie, a także zobaczyliśmy się nawzajem takimi, jacy byliśmy w rzeczywistości.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy, było cierpienie. Każda z osób (i także ja sam) niosła w sobie ogromną ilość cierpienia, rozczarowań, bólu, trudności, zakończonych porażką planów, goryczy zdrady i porzucenia, poniesionych niesprawiedliwości...

Jednak pod warstwą cierpienia widać było w każdym z nas coś jeszcze bardziej przerażającego: zło, grzechy, dumę-jedynie rzeczy, które nawet w tej jasności trudno było dokładnie zobaczyć. Każdy z nas starał się ukryć przed innymi i, w pewnej mierze, się to udawało. Nawet Światło ujawniające i przenikające wszystko częściowo uszanowało to, co chcieliśmy ukryć.

Zobaczyłem więc, w sobie i w innych, wszystkie zalety i wady, niczym w otwartej księdze.

Światło zmieniało także krzyżyki, które niektórzy z nas mieli na czołach. Przedtem wydawały się ciemnoczerwoną raną, a teraz błyszczały chwalebnie. Miałem ochotę zapytać, czy ja również mam taki jaśniejący symbol na czole, ale dotyk nie mylił mnie; wyczuwałem wyraźnie krzyżyk i zaznaczone po bokach promienie.

Wtedy zrozumiałem. To właśnie był zapis Chrztu świętego, "niezacieralna duchowa pieczęć Chrztu, którą Duch Święty naznaczył nas na "dzień odkupienia". Jak naucza Kościół, ten sakrament pozostawia symbol, znak w duszy, "Pieczęć Pana". Teraz stał się on doskonale widoczny, gdyż oglądałem dusze bezpośrednio w Świetle Boga. I zrozumiałem, że kiedy krzyż ma po bokach promienie, oznacza to, że dana osoba otrzymała również sakrament Bierzmowania. Consuelo, dziewczynka z windy, nie osiągnęła odpowiedniego wieku, dlatego też na jej czole widniał sam krzyż. Miguel był kapłanem, a ja przypomniałem sobie, że Kapłaństwo jest trzecim sakramentem wywierającym piętno na duszy. Dlatego też wokół krzyża na jego czole było jeszcze kółko.

## Wai

Jedną z osób, które nie miały znaku na czole, była stara, przygarbiona Chinka, która teraz stała przede mną. Tkwiła tam cichutko, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Jej postawa wydawała się tak naturalna, jakby była w swojej kuchni, czekając, aż woda zawrze. Nie starała się niczego ukryć. Przyjemnie było na nią patrzeć, gdyż zapisane w niej cierpienie było o wiele mniejsze niż u innych. Ale też w pewnym sensie było o wiele większe...

Wiedziałem już, że nazywa się Wai. Światło ukazywało w niej coś naprawdę zdumiewającego. Gdy spoglądałem na tę kobietę jaśniejącą w blasku Światła, odkryłem, że jej życie było wielkim paradoksem. Z jednej strony, chwilami wydawało się, że jest to osoba, która cierpiała więcej i mocniej niż ktokolwiek inny. Z drugiej strony, jej cierpienie było jakby przezroczyste, a nie czarne i nieprzeniknione jak u pozostałych osób. W niej było cierpienie słodkie, przyjęte, zaakceptowane, uduchowione.

Łatwo było zrozumieć, że jej życie nie było lekkie. Codziennie musiała ciężko pracować i pogardzano nią, zapominano o niej, wykorzystywano ją wiele razy w życiu. Chwile pełnego szczęścia, a nawet tylko zwykłej wygody, były bardzo rzadkie. Być może jej życie było najcięższe ze wszystkich, jakie przeżyły osoby zgromadzone w tej sali. Zrozumiałem historię wielkiego wysiłku, półniewolnictwa, choroby i bólu. Ale było też wiele miłości i wyraźne rysy szczęścia. Wai kochała i była kochana.

Widać było, z jaką naturalnością, otwartością i sympatią przyjmowała to wszystko. Miłość rozświetliła jej cierpienie, a spokój spowijał jej ból. Poświęciła się dla rodziców, dla pana, u którego

pracowała, dla męża, dzieci, wnuków z tak wielkim oddaniem, że oświeciło to cały jej ból. Łatwo było dostrzec, że cierpiała przez całe życie, ale uzasadniła ten ból miłością.

W jej życiu nie było wiele do opowiadania. Zwracało ono uwagę właśnie tym brakiem znaczenia. Urodziła się w małej wiosce w środkowych Chinach. W domu nauczyła się oddawać cześć bożkom zamieszkującym niebo i wierzyć w opiekę Cesarza. Żyła w świecie zaludnionym przez pomocne i złowieszcze siły.

Jako mała dziewczynka została sprzedana, co było normalną praktyką w tamtych czasach. Rodzice głodowali, dziewczynki mogły mieć znaczną wartość, jeśli się znalazło dla nich odpowiednią pracę. Została kupiona przez bogatego człowieka z pobliskiej wioski, który zatrudnił ją w kuchni. Wai nauczyła się tam gotować i zaznała po raz pierwszy przyjaźni z dziewczętami z sąsiednich domów. Pracowała codziennie, od świtu do zmroku, wykonując różne obowiązki domowe. Spała na gołej podłodze. Wiele razy była gwałcona.

W tym domu poznała starszą kobietę, żonę właściciela, która nauczyła ją wiary buddyjskiej, zmieszanej z taoizmem i elementami kodeksu konfucjańskiego. Wai stała się bardzo pobożna. Przez całe życie praktykowała dobro, szacunek do przelozonych i miłość do wszystkich żywych istot, a w szczególności do swoich bliźnich. Później, podczas rewolucji, musiała zaprzeczyć się religii. Uczyniła to z prostotą, gdyż wmówiono jej, że te przesady są czymś złym. A ponieważ nigdy nie umiała czytać ani pisać, stworzyła sobie własną interpretację maoizmu, bardzo zbliżoną do wyobrażeń swojego dzieciństwa i młodości. Czciła Jadeitowego Cesarza, którego potem nazwała "Buddą", a jeszcze później "towarzyszem Mao", aż wreszcie zaczęła go nazywać po prostu "mocą z Nieba". Nigdy nie dowiedziała się, kim On był naprawdę, lecz zawsze była przekonana, że opiekuje się nią i jej bliskimi. Nawet wśród największych nieszczęść.

Wioskę nawiedziły liczne klęski głodu, któremu nawet bogactwo pana domu nie zdołało zapobiec.

W czasie II wojny światowej cały region został zniszczony, a jej pan zabity. Wai z grupą przyjaciółek uciekła i przez wiele miesięcy żyła wśród pól. Był to jedyny okres jej życia, gdy nie pracowała. Ale też właśnie wtedy musiała znieść najgorszy niedostatek. Głód, który towarzyszył jej przez całe życie, osiągnął w tym okresie najstraszliwsze rozmiary. Zachowała z tych czasów słabość w nogach i szum w uszach, który już nigdy jej nie opuścił.

Kiedy wreszcie nadszedł czas pokoju, powróciła do wioski, w której się urodziła. Wszystko było spalone i zniszczone. Rodzice i duża część krewnych zginęli na wojnie. Wyszła za starszego mężczyznę i miała kilkoro dzieci. We własnym domu jej życie było bardzo podobne do tego, jakie prowadziła, kiedy była służącą. Także zmiany wprowadzone przez nowy ustrój niewiele wносиły rzeczywiście nowego. Przemiany polityczne późno i w niewielkim stopniu docierały do centralnych części Chin, a to, co docierało, nie różniło się zbytnio od tego, co było dawniej. Przynajmniej z jej punktu widzenia.

Wai pracowała w polu i w domu. Wstawała przed świtem i kładła się spać najpóźniej ze wszystkich. Rodzina stale była zadłużona. Najpierw u właścicieli ziemi i lichwiarzy, potem u funkcjonariuszy partyjnych. Przyjaciele i krewni pomagali, tak jak i ona pomagała innym, gdy tylko mogła.

Większość jej dzieci zmarła w niemowlęctwie, niektóre z głodu. Wai wspominała z czułością każde z nich i żywe czy zmarłe powierzała je mocy z Nieba, która, jak wierzyła, czuwała nad nimi. Mąż, choć dużo pił i czasem bił ją, był w niej bardzo zakochany. Umarł kilka lat wcześniej i Wai opłakiwała go tak samo jak zmarłe dzieci.

Będąc już w bardzo podeszłym wieku, Wai pewnego popołudnia powiedziała do swojego zięcia, który buntował się przeciw policji z Pekinu, korupcji urzędników i nędzy chłopów:

- Nasza wioska jest biedna i smutna. Jej największym bogactwem jest rzeka. Ale jedynym powodem, dla którego rzeka płynie przez naszą wioskę, jest to, że zdąża do morza. Jedynym powodem, dla którego rzeka przemierza wszystkie ziemie, jest to, że chce złączyć się z morzem. Rzeka tylko tego jednego chce.

Tylko dlatego, że chce dotrzeć do morza, przemierza wszystkie ziemie i daje im życie. W swoim dążeniu do morza sprawia, że rosną rośliny, nawadnia ryżowiska, unosi ze sobą kłody i żyzny muł, napędza statki i łodzie, daje ochłodę pracującym. Ale rzeka nawet nie wie, że sprawia to wszystko, gdyż jest zbyt zajęta czym innym.

Rzeka nie buntuje się przeciwko ziemiom, przez które przepływa, nie przeszkadza jej, że jest wykorzystywana, nie obraża się, kiedy zmieniamy jej bieg, gdyż jej jedynym celem jest dotarcie do morza. Poświęca wszystko dla tego jedynego i najwyższego celu. Wszystko jej jedno, czy płynie przez zielone łąki, czy przez mroczne doliny. Ryczy na stromych progach skalnych i zasypia na bagnistych równinach, ale jedyną rzeczą, jak jest dla niej ważna, jest podążanie, w najlepszy możliwy sposób, w stronę morza. Rzeka pragnie tylko tego.

Jedynym powodem, dla którego rzeka przepływa przez wszystkie ziemie, nie odmawiając sobie żadnej z nich, jest to, że chce dotrzeć do morza. Dlatego, i tylko dlatego, daje wszystkim życie. Wszyscy zdumieli się, gdyż nigdy nie słyszeli od niej tak długiego wywodu ani tak głębokich sądów filozoficznych i politycznych. Wai nigdy więcej nie przemówiła w ten sposób.

Dziś rano Wai po raz pierwszy w życiu nie wstała przed wschodem słońca. Najmłodsza córka i wnuki, z którymi mieszkała, po raz pierwszy obudzili się zziębnięci. Po raz pierwszy w historii tego domu ogień w palenisku wygasł. Wai umarła we śnie. Cichutko, tak jak przeżyła całe życie.

Za nią stał młody Arab, o którym Światło mówiło, że nazywa się Jusuf. Prawie obojętny i jakby obcy wszystkiemu, co go otaczało, rozpostarł na ziemi dywanik, który niósł na ramieniu, i zaczął się modlić.

## Jusuf

Także i w nim była radość dominująca nad trudnym życiem. Musiał znieść nieszczęścia, choroby, gorycz. Ale zniósł to wszystko, poddając się woli Boga, miłosiernego i litościwego Allacha, któremu bezwarunkowo poświęcił swoje życie. Nie zawsze rozumiał, dlaczego Bóg doświadcza go z taką surowością, ale przyjął wszystko z całkowitą ufnością i oddaniem. To oddanie napełniło spokojem, radością i szczęściem wszystkie jego cierpienia.

Jusuf urodził się w jednym z krajów wschodniej Azji. Należał do rodziny arabskiej, która wyemigrowała tam kilka lat przed jego narodzeniem. Jako członek muzułmańskiej mniejszości w tym kraju doświadczył w młodości prześladowania religijnego. Pewnego razu z powodu drobnego zatargu muzułmanie zostali zaatakowani przez większość etniczną regionu, która co jakiś czas urządzała chaotyczne tumulty i rozruchy. Jego rodzina, zajmująca się handlem, została obrabowana i zmuszona do ucieczki. Dziadek i brat zginęli w zamieszkach.

W następnych latach sytuacja się uspokoiła i Jusuf mógł chodzić do szkoły, gdzie otrzymywał dobre stopnie. W liceum spotkał się z innym rodzajem prześladowania religijnego, tym razem w odwrotną stronę. Jedną z jego koleżanek, arabskiego pochodzenia, lecz chrześcijańskiego wyznania, została porwana, zmuszona do małżeństwa z muzułmaninem i wyparcia się swojej wiary. Jej rodzina przez wiele miesięcy nie wiedziała, co się z nią stało, a później była szantażowana, aby nie podejmowała żadnych kroków. Matka, uboga wdowa, musiała się pogodzić ze stratą córki i płakać w ciszy.

Jusuf wiedział, że takie przypadki są częste w jego społeczności. Ale tym razem oburzyło go to szczególnie, gdyż był znajomym tej dziewczyny. Próbował interweniować u władz lokalnych, rozmawiał nawet z przełożonymi meczetu, ale bez rezultatu. Był wtedy tylko chłopcem. Rodzice, choć rozumieli jego niepokój, surowo zbesztali go za to, że przyjaźni się z niewiernymi, i kazali mu siedzieć cicho.

Pomimo pracy w sklepie ojca udało mu się dostać na uniwersytet. Chciał studiować nauki społeczne. Do tego zawodu ciągnęło go pragnienie pomagania innym. Jego wielką ambicją było, by poświęcić się niesieniu pomocy najuboższym. To właśnie życzenie oddania całego swojego życia ubogim złożył podczas hadżdżu, pielgrzymki do Mekki, gdzie udał się wraz z rodziną. Poszczyściło mu się i kilka miesięcy po uzyskaniu dyplomu dostał posadę w lokalnym oddziale kasy zapomogowej. To, że znał wiele języków i że istniało zapotrzebowanie na urzędników o różnym pochodzeniu etnicznym, pomogło mu w zdobyciu miejsca pracy. Bardzo się z tego ucieszył, gdyż to właśnie było stanowisko pozwalające mu na realizację jego zamierzeń społecznych.

Po kilku tygodniach od rozpoczęcia pracy Jusuf zdał sobie sprawę z głównego problemu tych służb: z szerzącej się korupcji. Wiele zasiłków i zapomóg dawano nie tym, którzy ich najbardziej potrzebowali, lecz tym, którzy mogli zapłacić urzędnikom za przysługę. Fałszując dokumenty i kartoteki, wyżsi urzędnicy przyznawali pieniądze nieuczciwym ludziom, a prawdziwie

potrzebujący musieli czekać miesiące lub lata.

Obserwowane nadużycia gwałtownie zderzyły się z ideałami Jusufa. Rozczarowanie po tylu snach było zbyt silne. Myślał o złożeniu dymisji, uznał, że musi ujawnić tę sytuację. Ale w końcu się przystosował. Niektórzy spośród bardziej doświadczonych kolegów poradzili mu, aby się uspokoił. Korupcja sięgała za głęboko i była zbyt potężna, aby można ją było pokonać. A jeśli mimo wszystko pozostanie, będzie kiedyś mógł się przydać i walczyć o to, by przynajmniej niektórzy ubodzy zostali potraktowani we właściwy sposób. Jusuf uznał, że ta postawa jest najbardziej rozsądna i zdecydował się na milczenie.

Przez trzy lata pracy w tym systemie poznał go bardzo dobrze. Wiedział, gdzie znaj dują się najbardziej obciążające dokumenty, gdzie skorumpowani urzędnicy pozostawiali ślady swojego procederu. Pewnego dnia nawet sam przyjął pieniądze. Obsługiwany przez niego petent był tak wdzięczny, iż jego sprawa została załatwiona szybko i skutecznie, bez odwlekania i kradzieży, które stanowiły regułę, że nakłonił go do przyjęcia tak zwanego "prezentu". Jusuf w końcu się zgodził. Ale czuł się z tym tak źle, że zaniósł pieniądze do meczetu. Ten znaczny datek przyczynił się do uznania go za ważną figurę w miejscowej społeczności muzułmańskiej.

Po tym wydarzeniu były inne przypadki. I Jusuf zaczął coraz częściej dostawać pieniądze od osób, którym pomagał. Niedawno się ożenił i miał już ładną parę dzieciaków, a wydatki na rodzinę zaczynały coraz bardziej ciążyć. Uspokajał swoje sumienie, mówiąc sobie, że to, co ubodzy otrzymali dzięki jego pomocy, znacznie przekraczało wartość "prezentów". I przecież starał się postępować sprawiedliwie, pomagając również tym, którzy nic mu nie dawali.

Zauważył także, że gdy wśród kolegów rozniosło się, że teraz on również otrzymuje łapówki, uzyskał korzystniejszy status w miejscu pracy. Wcześniej współpracownicy i przełożeni nie dowierzali mu, gdyż nie uczestniczył w grze korupcji. Teraz zaczęli traktować go jak równego, swobodnie kolegować się z nim i wyjawiać mu pewne sekrety zawodowe.

Dowiedział się, że krążył tam też brudny pieniądz, którego nie widział i który nie pochodził od petentów. Wielkie sumy rodziły się po przeciwnej stronie całego mechanizmu. Umowy ze wszelkiego rodzaju dostawcami były fałszowane, dzięki czemu możliwe były gigantyczne malwersacje pieniędzy publicznych. Ośrodki zdrowia, szkoły i inne instytucje przynosiły ogromne zyski urzędnikom załatwiających sprawy. Ponieważ on sam pracował bezpośrednio z potrzebującymi, nie zdał sobie jeszcze sprawy z istnienia tej drugiej strony.

Pewnego dnia, na początku ramadanu, gdy wrócił z meczetu do domu, przypadkiem spojrzął na swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie. Na widok własnej twarzy pomyślał: "Patrzcie, złodziej". Ta myśl głęboko nim wstrząsnęła. Wieczorem, podczas odświętnej wieczerzy kończącej post prawie się nie odzywał, nie rozmawiał z nikim, co bardzo zaniepokoiło żonę i krewnych. Tej nocy prawie nie zmrużył oka.

Następnego dnia w biurze pojawiła się piękna hinduska dziewczyna starająca się o rentę. Mieszkała sama z dziadkami, a wypłaty się opóźniały. Kiedy Jusuf miał właśnie zająć się tą sprawą, wmieszal się szef i kazał dziewczynie wejść do gabinetu. Wiedział doskonale, co to znaczyło. Słyszał wiele historii o napastowaniu i szantażach, jakich jego szef dokonywał w tym gabinecie.

Jusuf nie wytrzymał! Dręczony refleksjami z poprzedniego wieczoru i mając przed sobą nowy dowód ohydnej korupcji, zdecydował się działać. W ataku furii poszedł po teczki, które już od dawna miał na oku, i zrobił kserokopie wielu dokumentów. Zrobił z nich dwa zestawy i wysłał je w dwóch dużych kopertach. Napisał na nich adresy siedziby partii opozycyjnej i najważniejszego dziennika w mieście.

Dołączył do tego podpisany własnoręcznie list, demaskujący korupcję. W liście prosił, aby nie rozgłaszano jego nazwiska, gdyż obawiał się konsekwencji, ale obiecywał pomoc i złożenie zeznań, o ile jego nazwisko nie będzie w nich figurowało. Wiedział, na jakie niebezpieczeństwo się naraża. Ale wiedział też, że nikt nie bierze na poważnie anonimowych donosów. Wierzył, że te dwie instytucje, które obnażyły już wcześniej inne przypadki nadużyć, użyją tych informacji, aby nagłośnić skandal. Kiedy już to wszystko zrobił, poczuł się o wiele lepiej.

Minęło kilka tygodni i nic się nie wydarzyło. Zadzwoił z domu do obu tych miejsc. Powiedziano mu, że dokumentacja doszła i że jest w fazie analizowania. Jusuf zaczął rozumieć, że sieć zdołała

stłumić skandal. Albo zwyciężyła bierność.

Pewnego dnia, po zebraniu w meczecie stary imam, który zaprzyjaźnił się z Jusufem, zapytał go, co się stało. Weszli razem do domu i młodzieniec opowiedział mu całą historię. Dla staruszka nie było to nowością, gdyż od dawna słyszał skargi ubogich, nie tylko ze swojej wspólnoty, lecz także z innych narodowości. Ale nie wyobrażał sobie, że problem jest tak poważny i że ma taką skalę, jak mówił młody człowiek. Był to dla niego wielki szok. Jednocześnie imam zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, w jakim znajdował się Jusuf. I zapytał:

- Czy naprawdę jesteś gotów ścigać te zbrodnie? To może cię kosztować bardzo drogo. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc. Ale nie mogę cię chronić przed konsekwencjami, jakie poniesiesz. Tylko litościwy i miłosierny Allah może to uczynić. Jestem stary i jestem ważną osobą. Mnie nikt nie ruszy. Ale ty, jeśli będziesz dalej szedł tą drogą, możesz wiele wycierpieć.

Jusuf ucieszył się, że imam ofiarowuje mu pomoc, i odpowiedział, że jest skłonny ponieść wszelkie konsekwencje, byle by tylko skończyć z tym straszliwym dramatem. Imam jeszcze raz przedstawił mu zagrożenia. Przypomniał o żonie i o maluchach, które czekały na niego w domu. Ale Jusuf był zdecydowany. Wstyd wypływający ze świadomości, że sam uczestniczył, choć jedynie na drobną skalę, w tym procederze, nakładał na niego teraz moralny obowiązek skończenia z tym. Jego nieśmiertelna dusza wymagała tego od niego.

Za kilka dni miało nastąpić uroczyste kazanie kończące ramadan transmitowane przez radio. W tej audycji imam mówił o okradaniu

ubogich i jako przykład podał nadużycia związane z zasiłkami. Ale skoncentrował swoje ataki na bogaczach, którzy nic nie robią, aby powstrzymać złodziei. I skrytykował partię opozycyjną oraz najważniejszy dziennik w mieście za to, że zlekceważyły denuncjację opartą na poważnych przypadkach korupcji urzędników.

Stary imam był osobą szanowaną w mieście i nieskorą do rzucania słów na wiatr. Dlatego też ta interwencja, tak gwałtowna i konkretna, miała wielkie reperkusje. Nazajutrz wszystkie gazety pisały tylko o tym. Lider opozycyjny powiedział, że nic nie wie o denuncjacji, ale obiecał, że zbada sprawę. Natomiast gazeta zaczęła publikować otrzymane dokumenty wraz z rezultatami dochodzenia, jakie tymczasem przeprowadziła. Skandal osiągnął rozmiary ogólnokrajowe i minister spraw wewnętrznych musiał powołać specjalną komisję śledczą.

Nazwisko Jusufa nigdy nie pojawiło się w doniesieniach. Ale dziś rano, kiedy wychodził z domu, został czterokrotnie pchnięty nożem i złany krwią runął na chodnik.

Rezultat zbrodni był przeciwny do zamierzonego. Zamiast wyeliminować niewygodnego świadka, skorumpowani ścignęli na siebie jeszcze więcej uwagi. Wiele osób wiedziało, że Jusuf pracował w biurze zasiłków i że był przyjacielem imana. Gazety szybko skojarzyły zbrodnię ze skandalem korupcyjnym. Światło ukazało mi, że za kilka dni jego koledzy z pracy zaczną trafiać do więzienia. I że ludzie już nazywają Jusufa "męczennikiem ubogich".

Przypomniałem sobie o Miguelu i dziewczynce, ale z tyłu za nami dał się słyszeć hałas i wszyscy się odwróciliśmy. Drzwi windy ponownie się otworzyły. Ale teraz, zamiast prowadzić do ciasnej kabiny, w której byliśmy poprzednio, ukazywały obszerną i wypełnioną Światłem przestrzeń.

Wszyscy poczuliśmy ochotę na opuszczenie sali.

Niektórzy jednak mieli wątpliwości. Tuż obok mnie gruba kobieta przekonywała, że może lepiej będzie zaczekać. "Po Czekajmy tu. Nigdy nie wiadomo, co nas może spotkać. Trzeba raczej zachować ostrożność. Czy nie lepiej, żeby ktoś poszedł przodem zobaczyć, co tam jest?"

Te argumenty wywołały wahanie i dyskusję w naszej grupie. Ludzie zaczęli się rozglądać dookoła i wątpić.

Wtedy usłyszałem głos brata Miguela dochodzący z tyłu:

- "Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: "Abba, Ojcze!" (Rz 8, 15). -I wyjaśnił: - Nie jesteśmy już niewolnikami, lecz synami. Bóg nie traktuje nas jak sługi uwolnione z niewoli egipskiej, jak czynią Żydzi, nie traktuje nas jak wolnych obywateli, jak robią poganie, nie traktuje nas jak ludzi podlegających Prawu, jak postępują muzułmanie. Bóg traktuje nas jak dzieci. W



Chrystusie przestajemy być na Boży obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-27), a stajemy się dziećmi Bożymi.

Następnie, jakby to nie wystarczało, franciszkanin powiedział coś jeszcze bardziej niewiarygodnego:

- "Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8, 28).

Jusuf, stojący bardzo blisko mnie, zapytał głośno:

- Czy to możliwe, że on powiedział "we wszystkim"? Czy rzeczywiście we wszystkim, **WSZYSTKIM**?

Otoczająca nas cisza była pełna napięcia. Wówczas, jakby po to, by usunąć nasze wątpliwości, ksiądz wyjaśnił:

- "Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co [jest] wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" (Rz 8, 31-39).

Logika tych słów była tak kryształowo przejrzysta, tak jasna, że wszyscy zrozumieliśmy, że to była prawda, że to musiała być prawda. I zrozumieliśmy też, że jest to naprawdę "prawo wolności", jedyne prawdziwe prawo wolności. Bóg jest po naszej stronie w najbardziej radykalny sposób, przyjmując na siebie nasze grzechy. To On, tak jak obiecał, zabrał nasze "serca kamienne" (Ez 36, 26), rozdzierając swoje cielesne Serce, to Serce z ciała, które przyjął, aby nas zbawić.

Wysłuchawszy tego, już bez wahania chwyciliśmy za nasze bagaże i wyszliśmy wszyscy na Światło.

### III. STACJA

Poza salą rozciągała się ogromna przestrzeń. W końcu więc okazało się, że nie byliśmy w sądzie. To przypominało raczej dworzec kolejowy. Panował tu duży ruch. Mnóstwo ludzi przemieszczało się we wszystkich kierunkach.

Z góry, z wysokości ginącej w Świetle, dochodziła głęboka, melodyjna pieśń, której słowa mówiły: - Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały twojej. Hosanna na wysokościach. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach.

To miejsce było upajające. Niemal odruchowo zauważyłem, że przy tak potężnym Świetle nie tylko dostrzegałem rzeczy na znacznie większą odległość, niż bym mógł na ziemi, ale także wiedziałem wszystko o przechodzących osobach. Były one całkowicie przejrzyste dla Światła. Objawiły mi się rzeczy tak wspaniałe, że nie potrafię tego opisać.

Był to ogromny tłum, który jednak nie wydawał się tłumem. Nie miało się wrażenia anonimowej masy. Każdy z zebranych ukazywał wyraźną osobowość. Miałem całkowitą pewność co do historii zupełnie nieznanymi mi ludzi, którzy przechodzili przede mną. Jednym rzutem oka obejmowałem heroiczne czyny, długotrwałe poświęcenia, gorącą miłość, wiele wspaniałych rzeczy, o których może później opowiem. Ale nie będę niedyskretny i nie będę bez powodu ujawniał osobistych sekretów, ani moich, ani cudzych. Trzeba szanować każdą osobę ludzką!

W Świetle to wszystko było wyraźnie widoczne, bez ukrywania najdrobniejszej rzeczy. Co prawda zobaczyłem także czarne dusze, pełne oburzających występków, idiotycznej dumy czy potwornych skłonności sadystycznych. Ale o tych nie warto opowiadać, gdyż tego pełne są wasze filmy,

powieści i gazety.

Przestałem więc przyglądać się osobom, a skoncentrowałem się na samym miejscu, w którym się znajdowałem. Był to wielki, przestronny dworzec. Przy jedynym peronie, znajdującym się na wprost mnie, choć w pewnej odległości, stały dwa pociągi skierowane w przeciwnie strony, a przed każdym z nich był tunel. Obydwa miały na lokomotywie tablicę informującą o stacji docelowej. I na obu było wypisane "Niebo".

Aż do torów rozciągała się wolna przestrzeń wypełniona ludźmi. Sufit i ściana w głębi, za wagonami, były niewidoczne, gdyż gubiły się w Świetle. Dlatego nie można było stwierdzić, czy stacja jest zadaszona, czy znajdujemy się pod gołym niebem. W górze widać było tylko Światło. Także z przodu, za pociągami, widać było jedynie Światło. To samo Światło biło od podłogi. Cała przestrzeń była zatem ograniczona tylko trzema wielkimi ścianami. Za mną był ogromny mur z drzwiami windy, z której przed chwilą wysiedliśmy. Ta ściana, gładka i błyszcząca, od góry gubiła się w Świetle. Po obu stronach była zakończona ogromnymi, prostopadłymi ścianami, w których widoczne były wyloty tuneli kolejowych.

W wielkim prostokącie wyznaczonym murami i linią kolejową rozciągał się ogromny peron wyłożony błyszczącą posadzką. Pełno tu było ludzi i zamieszania. Wszyscy chodzili w różne strony. Nie było tam żadnych przeszkód czy barier z wyjątkiem wielkiego drzewa na samym środku. W cieniu, na brzegu murku otaczającego drzewo siedziało w milczeniu kilka osób.

Ale zamieszanie było tak wielkie, że prawie nikt nie patrzył w tym kierunku. Ludzie chodzili dwójkami lub trójkami w różne strony.

Główny nurt ludzkiego potoku kierował się od kas biletowych w stronę pociągów. Kasy były pod ścianą za moimi plecami, po lewej stronie. Po mojej prawej stronie, pod prostopadłą ścianą także stała grupa dusz, ale zachowywała się o wiele spokojniej. Rozmawiały cicho i wydawało się, że na coś czekają.

Dworzec kolejowy! Stacja! Po prostu ręce mi opadały. W żadnym opisie śmierci, w żadnym opisie tego miejsca nie było przecież mowy o tym, że ma to być dworzec kolejowy. Chociaż z drugiej strony nie było to aż takie dziwne. Nasze życie jest podróżą, drogą do Nieba. Czy też lepiej, nasze życie jest czekaniem na stacji, czekaniem na środek transportu do Nieba. Teraz, po śmierci, zobaczyłem wreszcie pociągi, którymi mamy odbyć tę podróż. Być może spędziłem na tej stacji całe życie, ale dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę.

Zacząłem więc przyglądać się uważniej obu pociągom. Były zupełnie takie same, ale miały jechać w przeciwnych kierunkach. Był tylko jeden tor, a więc stały tyłem do siebie i kierowały się w stronę ścian, w których widniały wyloty tuneli.

Wtedy zauważyłem, że wbrew mojemu pierwszemu wrażeniu, oba te otwory bardzo się od siebie różniły. Po mojej lewej stronie tunel był szeroki i solidnie zbudowany, zaś po prawej znajdował się nie gładki mur, lecz nieregularna ściana skalna. I tam nie było żadnego tunelu. Przyglądając się uważnie, dostrzegłem, że w tym skalnym masywie po prawej była tylko wielka, pionowa rozpadlina. Skala wyglądała jakby pękła z góry na dół. U podnóża, nad torem, była ciasna szczelina, przez którą pociąg ledwie mógłby się przecisnąć. Kiedy przyjrzałem się jeszcze uważniej, zobaczyłem, że wydostaje się stamtąd jakaś ciecz. Mogła to być woda. Ale chwilami wydawało się, że na ścianach skalnej rozpadliny połyskuje czerwono jak krew. Bardzo dziwne.

Angelo

Wtedy właśnie odezwała się do mnie jedna z osób. Nigdy przedtem nie widziałem tego człowieka, ale wydawało mi się, jakbym go znał od dawna. Zbliżył się do mnie i powiedział:

- Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, tak i teraz, i na wieki wieków. Zrozumiałem, że w tym miejscu było to przyjęte powitanie. A potem powiedział mi po prostu:  
- Cześć!

I z serdecznością padliśmy sobie w objęcia. Miał siwe włosy, długą, połyskującą szatę i błyszczące oczy. Był znacznie starszy ode mnie, a jednak wydawał mi się kimś bliskim. Był dziwnie piękny i przypatrywał mi się z nateżeniem. Ale mimo to wszystko wydawało się zaskakująco naturalne. Nie musiałem nawet pytać, kim jest.

Rozmawialiśmy przez chwilę o mojej historii i o tym wszystkim, co razem przeżyliśmy. Wspomnieliśmy o moich grzechach, o moich wadach, o moich występkach, czego nie mam tu zamiaru opisywać, bo są to moje prywatne sprawy. To nie jest modne czasopismo, gdzie ludzie obnażają bezwstydnie swoje najbardziej intymne sekrety!

Zapytałem go, czy ma być jakiś sąd. Mój Anioł Stróż odpowiedział mi, że nie. Jedyne, co musiałem zrobić, to wybrać pociąg, do którego wolę wsiąść. Oczywiście musiałem wybrać jeden z nich, bo przecież miały pojechać w przeciwnych kierunkach. Ale mogłem wybrać ten, który bardziej mi odpowiada.

Zaskoczony tą propozycją odpowiedziałem, że wybór jest bardzo trudny, ponieważ pociągi wydawały mi się identyczne. Zapytałem, dlaczego na obydwu widnieje tabliczka "Niebo" jako stacja docelowa, i Angelo powiedział mi, wruszając ramionami, że napis na jednym z nich musi być kłamstwem.

- To nieprawda - rzekł - i jednocześnie prawda, bo w tym Świetle nie może być mowy o jakimkolwiek kłamstwie. Ludzie, wybierając którykolwiek z tych dwóch pociągów, są zawsze przekonani, że właśnie ten zawiezie ich do Nieba.

Sąd

Jeszcze bardziej zdumiony zdołałem tylko wyjąkać:

Ale jak to, Bóg nie będzie nas sądził? Możemy sami wybrać sobie pociąg, do którego chcemy wsiąść? Wszystko sprowadza się w końcu do zwykłego wyboru? Czy w takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, by źli dostali się do Nieba?

Angelo wysłuchał tych wszystkich pytań, a potem odpowiedział niewzruszonym spokojem:

Jedyna rzecz, jaką musisz zrobić, to wybrać pociąg. Aby to zrobić, trzeba odpowiedzieć na jedno małe pytanko, potem się dowiesz, jakie. Teraz nie ma tu nic więcej do roboty.

To, co teraz przeżywasz, to dopiero początek Tajemnicy, a nie koniec. Nie możesz więc wszystkiego wiedzieć teraz. Na następnych stacjach poznasz kolejne aspekty. Na razie mogę ci powiedzieć tylko tyle: Bóg sądzi wszystkich i w swoim nieskończonym miłosierdziu chce zbawić wszystkich. Nie zbawia tylko tych, którzy nie chcą być bawieni. Nie zbawia tylko tych, którzy po wszystkich Jego wysiłkach, ciągle jeszcze chcą być potępieni. Wysiłki Boga, aby zbawić ludzi, doszły do ostatecznej granicy: krwi Jego Syna.

To, co teraz postrzegasz jako wybór, może też być rozumiane jako sąd Boga. I rzeczywiście, większość osób, które już dokonały wyboru, woli pokazać ten właśnie aspekt tej kwestii. Ci, którzy jadą do Nieba, czują się zbawieni i cieszą się z odpuszczenia grzechów przez Boga, a ci, którzy wybrali swoje Piekło, myśląc, że to jest Niebo, wolą uważać się za ukaranych przez Niego. I obie te rzeczy są prawdą. W gruncie rzeczy każdy trafia tam, gdzie chciał trafić. Wybrał dzięki chwalebniemu Miłosierdziu Bożemu, które także stworzyło każdego z nich i dało mu wolność. Z wolnej woli wybierają swoje przeznaczenie, w bezgranicznym Miłosierdziu Bożym. Każdy dokonuje swojego wyboru, przyjmując lub odrzucając drogę, jaką Bóg wyznaczył dla niego. Tylko droga Boga prowadzi do pełni szczęścia. Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu.

- No, ale... ale co, jeśli się pomylę? - zapytałem. - I jeśli zmylę Boga?

Angelo tłumaczył więc dalej:

- W tym Świetle nikt nie może się pomylić ani zmylić kogokolwiek. Tutaj wszyscy wybierają to, czego naprawdę chcą. Wszyscy wiedzą bardzo dobrze, czego pragną, czego chcą. I wszyscy wybierają Niebo, bo wszyscy chcą tylko Nieba. Chociaż ci, którzy wybierają Piekło, wiedzą doskonale, że Niebo, które wybrali, jest Piekłem. Problem polega na tym, że wielu stawia na fałszywe, złudne Niebo, oszukując samych siebie. To właśnie jest Piekłem. Tutaj można oszukać tylko jedną osobę: siebie samego.

- Ale jeśli to ja sam wybieram - rzekłem - znaczy to, że ja sam się zbawiam. Czy to nie jest jakaś herezja?

Anioł odpowiedział tylko:

- "Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą" (Flp 2, 13).

Chciałem jeszcze dalej zadawać pytania. Mieć kogoś znajomego w tym zupełnie nowym miejscu, a tym bardziej kogoś tak dobrze poinformowanego, to była wspaniała okazja do zaspokojenia mojej ciekawości. A poza tym mogło to być dla mnie bardzo ważne, ponieważ wydawało się, że miałem tu spędzić sporo czasu. Jak zwykle byłem wszystkiego ciekaw i chciałem się wszystkiemu dokładnie przyjrzeć. Angelo, przeczuwając, że zbliża się lawina pytań, uśmiechnął się i powiedział, że skoro jestem z zawodu ekonomistą, mogę poświęcić na decyzję więcej czasu niż pozostali. Ale z jego miny wywnioskowałem, że ten pozorny przywilej nie był znakiem większej ważności mojej osoby, lecz przeciwnie, przejawem wyrozumiałości wobec mojej ogromnej słabości. Potem zapytał, czy nie lepiej, żebyśmy usiedli. Zgodziłem się z chęcią, a on wskazał mi kierunek.

Zanim jednak poszliśmy w tamtą stronę, nagle poprosił mnie, żebym zostawił teczkę.

Jeśli chcesz dobrą radę, to powiem ci, że powinienes zostawić s woj ą teczkę. - Wskazał palcem na niewielką stertę porzuconych rzeczy piętrzącą się niedaleko od drzwi windy.

Zdumiałem się tą nieoczekiwaną radą. W końcu to był mój jedyny bagaż i nie zawadzał nikomu. Co mu do tego? Wyjaśniłem, że teczka nie zawiera śmieci ani zbędnych papierów. Była wypełniona moimi najlepszymi książkami, z których większość traktowała o teologii. Była to zdrowa i korzystna dla ducha lektura, w sam raz na Niebo. Poza tym bagaż był lekki i zupełnie nie przeszkadzał mi w poruszaniu się.

Kiedy to wszystko tłumaczyłem, obok nas przeszedł mężczyzna, który ledwie mógł pchać wózek z piętrzącym się na nim wysokim stosem walizek. Idący przy nim Anioł mówił do niego, ale on prawie nie zwracał na to uwagi, tak bardzo był skupiony na pchaniu wózka i pilnowaniu, aby walizki nie pospadały. Miałem nadzieję, że Angelo zwróci uwagę na rzucającą się w oczy różnicę. Ze mną nie działo się nic podobnego. Ja miałem tylko kilka książek. Zauważyłem, że anioł zasmucił się moją odpowiedzią, ale nie nalegał. Ruszył z miejsca, a ja poszedłem za nim. Nie spytałem Angela, dokąd idziemy. Wydało mi się naturalne, że idę za nim. Poza tym bardzo chciałem poznać trochę lepiej tę stację. I u do niej w tej chwili sprowadzał się cały mój świat. Oddaliliśmy się od drzwi windy i przeszliśmy dalej na środek platformy. Kiedy tak sobie szliśmy, zadałem mu jeszcze jedno pytanie: - W jakim języku my właściwie rozmawiamy? Rozumiem Chinkę Wai, Araba Jusufa i Miguela z Ameryki Południowej, a nawet Anioła z Nieba. Wydaje mi się, że nie mówię swoim ojczystym językiem, tylko jakimś innym, tym, którym mówią tutaj wszyscy. Co to za język? Wiem, że to nie łacina, angielski, esperanto ani żaden inny język, który kiedyś uważano za uniwersalny. Więc co?

Angelo odpowiedział po prostu, że to język, którym mówiono na świecie przed budową Wieży Babel (por. Rdz 11,9). To język naturalny, który od urodzenia znają wszystkie dzieci i który potem zapominają, aby nauczyć się mowy swoich rodziców. Tym właśnie językiem mówi się także po śmierci. Nie trzeba już się go uczyć, gdyż jest od początku obecny w naszej duszy. Dlatego tutaj nie miałem trudności ze zrozumieniem nikogo, nawet jeśli ten ktoś pochodził z innego kraju, kultury i był wychowany w innej tradycji.

Butch

W tym miejscu, jak już powiedziałem, można było widzieć i słyszeć rzeczy z dużej odległości. Wystarczyło skupić na nich uwagę i natychmiast wszystko działo się tak, jakbym był całkiem blisko. A przynajmniej było tak w niektórych przypadkach. Muszę przyznać, że jeszcze nie poznałem zbyt dobrze właściwości tego Światła i czasami niektóre rzeczy wydawały mi się nieprzejrzyste.

Gdy zaczęliśmy się przechadzać, zwróciłem uwagę na elegancko ubranego pana z dużą ilością walizek i z blizną na twarzy, którego widziałem już poprzednio w windzie. Podobnie jak mi towarzyszył mu Anioł Stróż.

Światło wyjawilo mi, że nazywa się Butch. Miał poważną minę, jakby był trochę zasmucony. Powiedział coś takiego:

- Słuchaj! Ja jestem człowiekiem praktycznym i nie lubię tracić czasu. Dlatego też przejdźmy bezpośrednio do sedna sprawy: byłem idiotą. Byłem po prostu idiotą, rozumiesz? Wiem, że tak jest, nie musisz mi tego mówić. Nie proszę o wybaczenie. Nie proszę o wybaczenie niczego, rozumiesz?

Korzystałem z życia na całego, nie zwracając najmniejszej uwagi na innych. Miałem szczęście, a kiedy było trzeba, umiałem ominąć pewne zasady. Wnioskuje, że tu nie jestem w najlepszej sytuacji, prawda? Nie mam za dobrych perspektyw, prawda?

Anioł zapytał:

- Czy możesz przypomnieć sobie kogokolwiek, kto by cię kochał? Kogoś, kto by cię kochał dla ciebie samego? Możesz sobie przypomnieć kogoś, kto mógłby o tobie powiedzieć coś dobrego? Pochwalić cię?

Butch na chwilę umilkł, a potem odpowiedział:

- Szczerze mówiąc, nie. Zerwałem z rodzicami, kiedy byłem nastolatkiem; uderzyłem matkę i nie pokazałem się im nigdy więcej na oczy. Nie wróciłem nawet wtedy, kiedy się dowiedziałem, że są chorzy i potrzebują pomocy. Zerwałem kontakty z rodzeństwem (zresztą i tak nigdy się nie rozumieliśmy), gdy tylko podzieliliśmy się spadkiem. Wykorzystałem wszystkie kobiety, jakie poznałem, aż wreszcie te, które się pojawiały, przychodziły tylko po pieniądze, rozumiesz? Przyjaciele, których miałem, poczuli się oszukani albo ja oskarżyłem ich o to, że oszukali mnie. W końcu miałem już tylko współników, których tolerowałem dlatego, że ich potrzebowałem. To właśnie jeden z nich mnie zabił. Prawdę mówiąc, nie mam nikogo, kto znając mnie, mógłby powiedzieć cokolwiek na moją obronę. Już ci to mówiłem: byłem po prostu głupcem, rozumiesz? Mężczyzna wyznawał to wszystko z pewnym smutkiem, lecz najbardziej szokujący był chłód, z jakim to mówił. W tym Świetle prawda natychmiast wypływała na wierzch. I ta prawda, którą objawiało Światło, była straszliwa. A on (trzeba to powiedzieć na jego korzyść) nie bał się stanąć z nią twarzą w twarz.

Anioł ciągnął dalej:

- Była jedna osoba, która zawsze mówiła dobrze o tobie i która zmarła w przekonaniu, że jesteś dobry.

Zdumienie na twarzy Butcha było niekłamane. Widać było, że usilnie stara się coś sobie przypomnieć, ale bezskutecznie. Wtedy Anioł pomógł mu:

- Twoja babcia. Zawsze starała się znaleźć dla ciebie wymówkę, nawet wtedy, gdy popełniałeś swoje największe głupstwa, nawet te, K których ofiarą była ona sama. Zawsze utrzymywała, że jesteś "dobrym chłopaczkiem". Nie tak było?

W obliczu tego wspomnienia chłód Butcha się załamał. Kiedy wreszcie zdołał z siebie wydusić odpowiedź, miał łzy w oczach.

- To prawda - wyjąkał. - Zapomniałem. Moja babka nigdy nie spisała mnie na straty. To była jedyna osoba, która mnie odwiedziła w więzieniu, kiedy mnie złapali. I to było już po tym, jak jaokradłem. Pomogła mi rozwiązać wiele problemów, od małego. Nigdy jej nawet nie podziękowałem, bo zawsze myślałem, że to jej obowiązek. Ostatni kontakt mieliśmy przez list, który do mnie napisała. Powiedziała wtedy, że jej największym pragnieniem było zobaczyć mnie przed śmiercią i że modli się za mnie z miłością. Pamiętam, że prostytutka, z którą wtedy chodziłem, nie wierzyła, że ten list był prawdziwy. Myślała, że to ja sam go napisałem, żeby zrobić jej kawał. Nie odpowiedziałem oczywiście na ten list i nigdy się nie dowiedziałem, co się stało później z moją babką ani jak umarła.

Mimo zwiększającej się odległości, bo szliśmy akurat w przeciwną stronę, udało mi się jeszcze usłyszeć:

- Dobrze więc - rzekł Anioł - Bóg popatrzy na ciebie oczyma twojej babki. On umie dostrzec w tobie dobro, którego nawet ty sam w sobie nie widzisz. On jest o wiele lepszy od niej. I dlatego, tylko dlatego, masz tutaj całkiem niezłe perspektywy.

Rodzina

Trochę dalej zobaczyłem kobietę rozmawiającą ze swoim Aniołem Stróżem. Ponieważ szli w tym samym kierunku, co my, z łatwością mogłem przysłuchiwać się rozmowie. Płakała i dopytywała się o swoje dzieci.

- Są takie maleńkie i zostaną bez swojej mamusi! Iwan ma już pięć lat, ale nigdy nie był nawet przez jeden dzień beze mnie. A mała Tatiana, która nawet nie umie jeszcze chodzić! Co z nimi

będzie beze mnie? To ja kładłam je do łóżeczek każdego wieczora. Ojciec nawet nie umie zmieniać im pieluszek!

Światło pokazywało, że Olga była kiedyś szczęśliwą dziewczyną, nawet w biedzie. Kilka lat wcześniej wyszła za mąż za swojego dawnego narzeczonego, który wrócił z wojska, i mieli już dwoje dzieci.

Na nieszczęście Olga została tego ranka potrącona przez pijanego kierowcę i zmarła, pozostawiając swoją rodzinę.

Anioł odpowiedział:

- Nie martw się, ich Matka się nimi zaopiekuje.

- Ale to ja jestem ich matką! - wykrzyknęła kobieta.

- Jesteś jedyną matką, jaką mają? - zapytał Anioł. - Nie pamiętasz, że codziennie polecałaś je Matce Niebieskiej? Więc dlaczego teraz się lękasz? Umarłaś. Już do nich nie wrócisz. Ale pewnego dnia one tu przyjdą (zob. 2 Sm 12, 23). Tamten świat skończył się dla ciebie. Teraz musisz pomyśleć o tym nowym świecie, który tu się zaczyna. Jeśli będziesz miała miłość, możesz jeszcze wiele zrobić dla swoich dzieci.

Trochę mnie zszokował brak wrażliwości tego Anioła. Nie pocieszał tej młodej kobiety. Wprost przeciwnie, brutalnie stawiał jej przed oczyma rzeczywisty stan rzeczy. Czy nie lepiej byłoby postępować trochę bardziej dyplomatycznie?

Olga nie rezygnowała ze swojego punktu widzenia:

- Ale przecież jestem za nie odpowiedzialna. One tak bardzo mnie potrzebują! - ciągnęła z żalem.

- Nie martw się - rzekł jej Anioł. - Dzieci są darem Boga dla rodziców, a nie ich własnością. Są przekazane rodzicom nie po to, aby rodzice kształtowali wedle własnego uznania, ale po to, aby ich strzegli i przygotowali je na to, czego Bóg od nich zechce. Bóg, który stworzył je z nicości, nie zapomni o nich. Bóg, który dał im troskliwą matkę, nadal będzie się o nie troszczył, i to o wiele lepiej niż najlepsza matka. Zawierz Panu i pokładaj w Nim ufność.

Kobieta nie dawała jednak za wygraną.

- Poza tym moje zarobki były konieczne, aby starczyło do końca miesiąca. Jak oni sobie poradzą we trójkę beze mnie? Na pewno będzie im brakować wielu rzeczy.

Oddalili się i przestałem ich słyszeć. Ale nie mogłem przestać myśleć, że ona ma pewną rację. Popatrzyłem na Angela w nadziei, że wyjaśni mi tę kwestię. Ponieważ on nic nie mówił, postanowiłem zapytać go wprost:

- Czy tamta kobieta nie miała racji, tak się martwić? Dlaczego Anioł był dla niej taki oschły?

- Według mnie, zachowywał się bardzo dyplomatycznie. Na jego miejscu pewnie bym jej powiedział: "Zejdź mi z oczu, Szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku" (Mt 16, 23). Ale przynajmniej, że nie jestem przyzwyczajony do roli anioła stróża słabych dziewczątek. Moje ostatnie misje zawsze dotyczyły wykładowców uniwersytetu, a to materiał o wiele twardszy i przede wszystkim bardziej cyniczny. - Wreszcie Anioł wyjaśnił problem: - Czy nie widać na pierwszy rzut oka, że ona miała straszliwą pokusę? Dopóki będzie miała w głowie te myśli, nie zdoła się skoncentrować na tym, czym powinna się zajmować tutaj. Jeśli myślisz, że Anioł postąpił z nią bardzo surowo, to co powiesz o tym: "Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem" (Łk 14, 26)?

W najlepszym wypadku Olga podawała właśnie w wątpliwość Opatrzność Bożą. Ale jej zmartwienia mogły wynikać z o wiele gorszej postawy. Mogła być przekonana o tym, że jest niezastąpiona dla swoich dzieci. W krańcowym przypadku (a tu, w tym miejscu, bardzo łatwo popada się w skrajności), mogła popełnić najgorszy z grzechów, ten z Księgi Rodzaju, polegający na tym, że człowiek chce się równać z Bogiem: "Wtedy rzekł wąż do niewiasty: "[...] Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło"" (Rdz 3,4-5). To grzech stawiania się na miejscu Boga, kontrolowania przeznaczenia. To prowadzi do Pieła. Rozumiesz więc, że jedyne imię, jakie pasuje do takiej postawy, to Szatan? Co powiedziałbyś o kimś, kto stojąc twardo na ziemi, żyłby w obawie, że zaraz się w niej zapadnie po uszy? Czy taki ktoś nie byłby zwyczajnym wariatem? Co byś powiedział o człowieku, który

żyjąc przez długie lata z kochającą rodziną, byłby przeświadczony o istnieniu jakiegoś spisku żony i dzieci przeciwko niemu? Co można więc powiedzieć o kimś, kto żyjąc w rękach nieskończenie kochającego Boga, zaliłby się na swój los i obawiał się życiowych przypadków? Czy taki człowiek nie byłby głupcem, a nawet gorzej, zdrajcą? Nawet na ziemi niewiele może usprawiedliwić nieufność w stosunku do Boga, gdyż znaki Jego miłosierdzia i wsplaniałości są wyraźnie widoczne na każdym kroku. A co dopiero tutaj, w tym Świetle. Niepokoić się tutaj to coś więcej niż głupota - to coś strasznego!

W obliczu Boga, który jest wszechmocny, wszechwiedzący i nieskończenie miłosierny, jedyną rozsądną postawą jest pełna ufność. Jak mówi Hiob, "nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione! [...] Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?" (Hi 1,21 i 2, 10). W obliczu Boga, który jest wszechmocny, wszechwiedzący i nieskończenie miłosierny, jedyną rozsądną postawą jest pewność, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8, 28).

Pomyślałem, że to odpowiedni moment, aby porozmawiać o czymś, co zawsze mnie nurtowało.

- Co w takim razie ze złem, którego doświadczamy? Z nieszczęściami, z wypadkami, z katastrofami? Jak to możliwe, że Bóg na to wszystko pozwala, jeśli nas kocha? Dlaczego pozwolił, żeby ta kobieta zmarła w kwiecie wieku i opuściła maleńkie dzieci?

Angelo chyba wcale się nie zdziwił tym pytaniem, które mnie wydawało się zasadniczą kwestią, i odpowiedział z prostotą:

- Całe zło, jakie Bóg pozornie sprawia lub dopuszcza, jest przyczyną jakiegoś dobra. Nie zawsze dobra dokonującego się tym, kto doświadcza zła, jeśli ten ktoś to dobro odrzuci. Czasem jest to dobro kogoś innego, a nawet dobro całego świata. W ten sposób On zrzęca zło tyranów dla dobra męczenników i karę potępionych dla chwały swojej sprawiedliwości. Nie zapominaj, że "wszechmocny Bóg nigdy by nie pozwolił, by jakiegokolwiek zło zaistniało w Jego dziele, gdyby nie był dostatecznie potężny, by wytworzyć dobro z samego zła". W tym właśnie pokładamy całą naszą nadzieję. Co ty możesz wiedzieć o tym, co Bóg przygotował dla tej dziewczyny i dla jej rodziny?

W Świetle pojąłem wreszcie swoją głupotę. Ale było w tym pytaniu coś więcej. I dlatego, choć trochę się obawiałem, postanowiłem poruszyć jeszcze jedną sprawę, która bardzo mnie ciekawiła. Nie było to nic związanego z tym dziwnym dworcem ani z moją miłością do Nieba, ale ze wspomnieniem mojego przeszłego życia, które z uporem we mnie trwało.

## Światło

Zebrałem się na odwagę i zapytałem:

- Czy rodzina i wcześniejsze życie są czymś, o czym w tym miejscu i w tym czasie powinno się zapomnieć? Czy śmierć nie przychodzi po życiu jako jego kontynuacja? Muszę wyznać, że to nie są abstrakcyjne kwestie. Bardzo bym chciał się dowiedzieć, czy teraz, kiedy umarłem, mogę zobaczyć, co się dzieje z moją żoną, dziećmi, z resztą rodziny i przyjaciółmi. A może nawet mógłbym poznać ich przyszłość? Albo - dlaczego nie? - pomóc im trochę. Wiem, że Pan się nimi opiekuje, ale nie mogę wyzbyć się myśli, że oni jeszcze mnie potrzebują. Czy to możliwe? I chciałbym również zobaczyć swoich przodków i zmarłych przyjaciół. Czy mógłbym i z nimi porozmawiać? No i, skoro już o tym mówimy, jest kilka postaci historycznych, które chciałbym poznać... Apostołów, św. Antoniego, św. Tomasza, Pascala, Bacha, Michała Anioła, Piusa XII. Czy to możliwe?

Angelo odpowiedział:

- Już od dłuższego czasu czekałem, aż mnie o to poprosisz. Ale muszę ci powiedzieć, że nie możesz zaspokoić tych pragnień natychmiast. Teraz musisz się zatroszczyć o swoją duszę, aby dostać się do Nieba. To nie moment na zawieranie znajomości. Kiedy dotrzesz do Nieba, Bóg napełni twoją duszę w taki sposób, że nie będzie już miejsca na nic innego. Poza tym możesz być pewien, że twoi bliscy mają dość zmartwień, czemu więc mieliby jeszcze czekać na pojawienie się zmarłego, który już utracił związek z ich światem.

Trochę mnie to zmieszało i zaniepokoiło. Miłość, którą pielęgnowałem przez całe życie, ma więc zniknąć, i to właśnie teraz, kiedy docieram do samego centrum Miłości? Czy po śmierci nie ma

miejsca ani na głęboką miłość do moich bliskich, ani na intelektualną miłość do wielkich geniuszy myśli?

Anioł mówił dalej:

- Ale jest coś, co może ci pomóc w spełnieniu twojego pragnienia. Może nawet twoje życzenie ziści się pełniej, niż to sobie wyobrażasz. W sposób mniej bezpośredni, mniej banalny, ale potężniejszy niż wszystko, czego mogłeś sobie dotąd życzyć. W Bogu będziesz mógł zobaczyć całe Dobro. W Bogu można zobaczyć wszystkie rodzaje dobra, jakich szukasz, całe dobro tych wszystkich osób, które kochasz. Miłość, jaką żywi do nich Bóg, jest o wiele większa od twojej. Dlatego też są oni o wiele bardziej obecni w Bogu niż w tobie, zresztą każde z nich jest nawet bardziej obecne w Bogu niż w samym sobie. W Bogu możesz zobaczyć wszystko, czego zapragniesz.

Tylko Bóg może zaspokoić wszystkie twoje pragnienia, wszystkie twoje tęsknoty, wszystkie twoje namiętności. Sam Bóg wystarcza, jak mówiła św. Teresa z Avili. W Bogu znajdujemy wszystko, o co się troszczymy. Nie mamy nikogo innego. "Do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego" (J 6, 68).

I z drugiej strony, tylko Bóg może zadowolić naszą duszę. Cała reszta pozostawia pustkę, pragnienie, smutek. Tylko Bóg odpowiada w pełni na nasze tęsknoty, tylko Bóg wystarcza, aby nas wypełnić po brzegi. Dlatego nasza odpowiedź może być tylko jedna: Bóg.

Nie pozwól, aby kierowało tobą jakiegokolwiek inne pragnienie prócz samego Boga. Ale czyniąc tak, nie trać, nie lekceważ żadnego ze swoich dobrych pragnień, gdyż w pragnieniu Boga zawarte jest każde pragnienie dobra. Bóg jest najwyższym dobrem, Bóg jest dobrem wszystkich dóbr. Nic nie jest dobre inaczej, jak tylko poprzez obecność Boga, Dobra. W Bogu odnajdziesz miłość do swoich bliskich w postaci czystszej, niż kiedykolwiek doświadczyłeś na ziemi.

- A jak mam zobaczyć Boga? - zapytałem.

-Bardzo dobrze! Świetnie! To jest jedyne pytanie, jakie powinno cię obchodzić tu i teraz - rzekł Angelo tryumfalnie. - To właśnie jest

dobro powszechne, podobnie jak przedmiotem umysłu jest prawda powszechna. Jasne więc, że nic nie może zaspokoić woli człowieka poza dobrem powszechnym, które nie znajduje się w dobru stworzonym, ale tylko w Bogu, gdyż każde stworzenie posiada tylko cząstkową dobroć. A więc tylko Bóg może zaspokoić wolę człowieka", św. Tomasz z Akwinu,

najważniejsze pytanie dla wszystkich. To jest najważniejsze pytanie całej Stacji Śmierci - dodał. -, Jak mam się dostać do Nieba? Jak mam zobaczyć Boga?". O to właśnie wszyscy pytają. Bo oglądać Boga to być w Niebie. W chwili, gdy ujrzysz Boga w pełni, zaczyna się wieczność, wieczne szczęście. Tymczasem, w tym pierwszym dniu, Bóg kryje się w Świetle, które nas wszystkich zalewa. Ty masz trudności z widzeniem tego Światła i ledwie udaje ci się dostrzec mnie i siebie samego. Ale nie zawsze tak będzie. Stopniowo wchodzisz do Nieba.

Najważniejsza sprawa to nigdy nie oglądać się za siebie, lecz zawsze patrzeć na wprost. Patrz ciągle do przodu. Twoja miłość do żony, do dzieci, do rodziców, braci i przyjaciół musi być czymś, co cię będzie zbliżało do Boga, a nie czymś, co cię będzie kusiło do powrotu na ziemię.

Zrozumiałem tę lekcję i zapatrzyłem się z rozmarzeniem na Światło dochodzące z góry. Światło to - jak przecież dobrze wiedziałem-było przyćmione przez moje grube okulary z drewna. Ale pewnego dnia będę mógł spojrzeć w Nie prosto. "Ciałem swym Boga zobaczę" (Hi 19, 26). To najwspanialsze zdanie w historii ludzkości: "Ciałem swym Boga zobaczę".

Zauważyłem, że w tym samym momencie, gdy ja spoglądałem rozmarzony w Niebo, Anioł patrzył zatroskany na teczkę, którą nadal trzymałem w ręku. Myślałem, że coś powie, ale milczał.

#### IV. DUCHY

Zaszliśmy dość daleko w głąb stacji. Szliśmy już bardzo długo, ale nie dotarliśmy jeszcze do drzewa stojącego na środku. Zdałem sobie sprawę, że odległości są tu o wiele większe, niż mi się początkowo wydawało. W Świetle mogłem bez trudu widzieć odległe przedmioty. Ponieważ jednak nie byłem jeszcze do tego przyzwyczajony, dziwiłem się, że trzeba tak długo iść, aby dojść do



czegoś, co wydawało się takie bliskie. Obowiązujące tu prawa fizyki naprawdę bardzo się różniły od tych dawnych.

## Światło

Zauważyłem, że im dłużej tu byłem, tym trudniej przychodziło mi myśleć w Świetle bez coraz silniejszych emocji. Odruchowo uniosłem ręce ku twarzy i stwierdziłem, że ciągle jeszcze mam okulary. Te okulary z drewna, które stały się całkowicie niewidzialne w Świetle, nadal znajdowały się na moim nosie. Miałem ogromną ochotę je zdjąć.

Przyspieszyłem kroku, dogoniłem mojego Anioła i powiedziałem mu o tym. Spytałem, czy to dobry pomysł, żeby zdjąć okulary. Uśmiechnął się i odpowiedział:

- Już zrozumiałeś, że to Światło jest Bogiem. To maleńki, nieskończenie mały odbłask nieskończonego piękna Boga. Dla mnie cała ta stacja jest pogrążona w ciemnościach. Dla ciebie to Światło jest za silne, gdyż przychodzisz z ziemi. Dlatego musisz być tu, na tej stacji, a potem w jeszcze innych pośrednich miejscach, aż wreszcie dotrzesz do Nieba, gdzie zobaczysz Boga twarzą w twarz.

- Czy to oznacza, że nie powinienem teraz zdejmować okularów? zapytałem.

Angelo odpowiedział:

- Zanim opuścisz ten dworzec, będziesz musiał zmienić okulary. Na następną stację nie można pojechać w nieprzezroczystych okularach. Teraz może jeszcze jest za wcześnie. Ale jeśli masz ochotę, to spróbuj. Sam się przekonasz.

Zanknąłem oczy i zdjąłem okulary. Światło bijące w moje źrenice, pomimo zaciśniętych powiek, było niesamowite. Zdumiało mnie to, co zobaczyłem. I tym razem czułem zawroty głowy, ale słabsze niż poprzednio. Miałem wrażenie, jakbym spadał w pustkę albo jakbym unosił się w przestworza. Nie mogłem jednak lecieć, bo coś mnie trzymało. Popatrzyłem na swoją prawą rękę i zobaczyłem gruby, żelazny łańcuch łączący mój nadgarstek z ogromnym głazem. Chociaż nie mogłem unosić się w powietrzu i znowu czułem mdłości i drapanie w gardle, wrażenie było słabsze niż przedtem, w przedsionku.

W blasku udawało mi się już dojrzeć przepiękne twarze. Tuż obok zobaczyłem najcudowniejszą istotę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie rozumiałem, czy była to kobieta, czy mężczyzna. Ta istota pochylała się nade mną... Potem wszystko wróciło do zwyczajnego stanu.

Otworzyłem wtedy oczy, ponieważ ktoś z powrotem założył mi okulary. Zdałem sobie sprawę, że musiałem upaść na ziemię. Runąłem jak długi i nawet tego nie zauważyłem. Chociaż nie otworzyłem oczu, szok wywołany Światłem był bardzo potężny. Istotą, która się nade mną pochylała, był Angelo zakładający mi okulary. Przez chwilę Oglądałem jego prawdziwą anielską naturę, którą okulary z ciemnego drewna częściowo przesłaniały.

Nie mogłem powstrzymać się od spojrzenia na swoją prawą rękę. Teraz nie dostrzegłem żadnego łańcucha. Trzymałem w niej tylko teczkę z książkami. Nie rozumiałem, skąd się wziął ów żelazny łańcuch i głaz, który ukazywało mi Światło. Anioł uśmiechnął się do mnie, pomógł mi wstać i ruszyliśmy dalej. Mieliśmy do przemierzenia długą drogę.

Szedł przede mną, a ja musiałem dobrze wyciągać nogi, aby za nim nadążyć. Ciągle zostawałem w tyle, bo co chwila się zatrzymywałem, żeby rozejrzeć się wokół siebie. Wszystko mnie zdumiewało. Najbardziej osoby, które mijaliśmy po drodze, czy raczej dusze, niosące swoje bagaże i śpieszące w różne strony.

Na pierwszy rzut oka wszystkie były takie same. W tym Świetle wszyscy wydawali się piękni i podobni do siebie nawzajem. Tym, co najbardziej rzucało się w oczy, było właśnie podobieństwo. Byli tu przedstawiciele różnych ras i religii, w różnym wieku, w różnych strojach. Jednak żeby dostrzec te różnice, trzeba się było uważnie przyjrzeć. W pierwszej chwili wydawało się, że to tylko dusze, prawie tych samych rozmiarów i kształtów. Pomyślałem, że są do siebie znacznie bardziej podobne niż ciała.

Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że prawie nikt nie był tu sam. Widać było pary i trójki, czasem większe grupy, ale mało kto był osamotniony. Pojąłem, że każdą duszą, podobnie jak mną, zajmował się Anioł. Każdemu towarzyszył jego Anioł Stróż.

Anioły wyróżniały się natychmiast, gdyż były znacznie bardziej świetliste, piękniejsze i lżejsze od ludzi. I też wyższego wzrostu. Trudno było nawet pojąć, jak rozmawiały z duszami, których strzegły, bo różnica wzrostu była znaczna. Ale chociaż tak było, pary tworzone przez dusze i Anioły porozumiewały się bez wysiłku. Pomyślałem więc, że my dwaj z daleka również musimy się wydawać taką dziwną parą. Miałem jednocześnie poczucie dystansu dzielącego mnie od Angela i wrażenie bliskości. Raz jeszcze potwierdzało się, że prawa fizyki są tu zupełnie inne niż na ziemi.

### Potwory

Jednak poza Aniołem i duszą w niektórych grupach pojawiały się jeszcze inne postaci, które nie były ani duszami, ani Aniołami. Przekonałem się raz jeszcze, że w tym miejscu rzeczy na pierwszy rzut oka zwyczajne okazują się czymś zupełnie innym. Prawda ukazywała się tylko wówczas, gdy zaczynałem się uważnie przyglądać. Wtedy zamiast jednorodnych par czy grup mogłem rozróżnić dusze i Anioły. Ale był tam ktoś jeszcze.

Kiedy skupiłem uwagę na tych istotach, poczułem nagle przyływ lęku i obrzydzenia. Za większością dusz, które widziałem, siedł jeden lub więcej strasznych potworów. Były to przerażające, brzydkie i odpychające zwierzęta. Niektóre były ogromne, inne znacznie mniejsze niż dusze, dlatego na pierwszy rzut oka łatwo można było ich nie zauważyć. Najczęściej były przyklejone do duszy, zazwyczaj w okolicy głowy, dlatego nie zwracało się na nie uwagi. Ale kiedy się przyjrzałem, zrozumiałem, że w rzeczywistości są aż nadto widoczne.

Zdałem więc sobie sprawę, że poza duszami i Aniołami, peron jest pełen tych strasznych potworów. Większość z nich była raczej mała, wielkości psa lub kota, ale przerażających kształtów. Przypominały gady lub owady, ale były znacznie bardziej odrażające niż którekolwiek z ziemskich zwierząt.

Blisko mnie przeszła ładna kobieta rozmawiająca ze swoim Aniołem. Na ramieniu miała wielkiego, grubego i włochatego jaszczura, który szeptał jej coś do ucha i któremu co jakiś czas odpowiadała. Kiedy przechodziliśmy obok niej, jaszczur zagwizdał i obrzucił nas wyzwiskami. Przyspieszyłem kroku, aby się od nich oddalić, ale dalej zauważyłem mężczyznę z obrzydliwym węzem owiniętym wokół ramienia. Wkrótce potem natknąłem się na Butcha, tego, którego spotkałem przy wyjściu z windy, w towarzystwie Anioła, ale też z dwoma czerwonymi i obślizgłymi jaszczurami, które rozlokowały się wygodnie na jego głowie.

Chciałem zapytać Angela, czym są te obrzydliwe stworzenia, ale pomyślałem, że to głupie. Było oczywiste, że te stworzenia to demony pracujące na zgubę dusz.

Wtedy stanąłem w miejscu jak wryty. Przeraziła mnie pewna myśl: może i ja mam gdzieś na sobie potwora szepczącego mi coś do ucha? Anioł poszedł dalej, a ja stanąłem w miejscu, obmacując się nerwowo po głowie i ramionach. Moje wysiłki trwały dłuższą chwilę, ale były próżne. Niczego nie znalazłem. Westchnąłem więc z ulgą i przyspieszyłem kroku, aby dogonić mojego Anioła. Czekał na mnie z uśmiechem, w którym wyczytałem ironię. Ale może mi się tylko wydawało.

Kiedy się z nim zrównałem, zapytałem, jak to możliwe, że żadna z dusz nie czuje obrzydzenia do tych zwierząt, które na niej siedzą. Angelo odpowiedział, że żadna z tych osób nie postrzega potworów w ich prawdziwej postaci. Nawet to Światło wykluczające wszelki fałsz nie może wyeliminować oszustwa, jakim dusze same chcą się żywić.

Zasłonił mi oczy ręką i powiedział, żebym popatrzył jeszcze raz na dusze, które zwróciły moją uwagę. Kobieta z jaszczurką, którą przed chwilą minęliśmy była teraz trochę dalej z przodu. Jaszczurka przemieniła się w przyjaciółkę udzielającą jej porad dotyczących miłości, kariery i urody. Mężczyzna z węzem był przekonany, że towarzyszy mu sekretarka, której właśnie dyktuje listy służbowe. Dwa jaszczury u boku Butcha stały się dwiema dziewczynami, które spotkał przypadkiem i z którymi właśnie umawiał się na całonocną zabawę. W ten właśnie sposób kuszone dusze chciały widzieć to, co dwoiło się i troiło, aby je zgubić.

Spytałem, czy każdy z nas oprócz Anioła Stróża ma też swojego osobistego szatana. Angelo odpowiedział, że nie.

- Na samym początku Diabeł, pragnąc naśladować we wszystkim Boga, aby się z Nim zrównać, przyjął ten system. W pierwszych wiekach historii ludzkości każda dusza miała swojego

prywatnego demona. Później pojawiły się jednak dwa problemy. Po pierwsze, kwestia ekonomiczna: było coraz więcej ludzi i nie starczało demonów. Wiesz, tylko niewielka część dworu niebieskiego zbuntowała się przeciw Bogu i poszła za Lucyferem. Dlatego nieraz jednemu demonowi przypadała i setka dusz. Ale to nie przeszkadzało zbytnio naszej anielskiej naturze. Główną przyczyną problemów było co innego.

Okazywało się, że z czasem między duszą i jej osobistym kusicielem powstawała swoista więź. Łączyły ich gniew i zazdrość, złośliwość i strach, ale to zawsze jest jakaś więź emocjonalna. Otóż Lucyfer bardzo się obawia wszelkich relacji tego rodzaju i brzydzi się nimi. Anioł Stróż najpilniej poszukuje przyjaźni z duszą, której strzeże, natomiast demony z największym obrzydzeniem to odrzucają. Dlatego teraz specjalizują się w konkretnych tematach, a my, Aniołowie, w poszczególnych osobach. Oni zajmują się określonymi rodzajami grzechu, a my poszczególnymi historiami życia.

Jasne, że są wyjątki. Na przykład Clive S. Lewis znał przypadek duszy, która miała swojego prywatnego kusiciela. To był specjalny produkt, z którym eksperymentowano w Ósmym Horrorze, ale... Jasne, przepraszam! Zapomniałem, że nie wiesz. Ósmy Horror to właśnie to, co ludzie nazywają, zaraz, zaraz... aha, druga wojna światowa.

Teraz minęła nas Consuelo, dziewczynka z windy, ta, która przyszła z bratem Miguelem. Szła, trzymając za rękę już nie starego zakonnika, lecz pięknego Anioła, który wydawał się kobietą o poważnym, głębokim głosem. Dziewczynka, całkowicie wsłuchana w to, co mówił Anioł, zupełnie nie zwracała uwagi na to, co się działo dookoła. Ale za nią biegła sfora psów z Piekła rodem, pokrytych parchem i ociekających ropą. Ich szpiczaste zęby i piekielne szczekanie dosłownie zmroziło mi krew w żyłach.

Dlatego zdecydowałem się zadać Aniołowi kolejne pytanie: - Jak to możliwe, że mała dziewczynka, która wydaje się tak święta i czysta, ma przy sobie więcej demonów niż ktokolwiek inny?

Anioł odpowiedział, nie zwalniając:

- Ta dusza jest już prawie poza zasięgiem mocy piekielnych, a więc próbują wszystkiego, w ostatnim zrywie. Oczywiście im bardziej święta jest dana osoba, tym więcej wysiłku demony muszą włożyć w to, by ją sprowadzić na złą drogę. Szkoda, że nie widziałeś tłumu demonów, jakie wpadały tu parę razy za świętymi, na przykład za św. Antonim. Nawet ci nie będę tego opowiadał! Wieść o tym dotarła aż na ziemię.

Moje wcześniejsze zadowolenie z faktu, że nie znalazłem na sobie żadnego demona, trochę ostygło. Co to oznacza? Dlaczego w pobliżu mnie nie ma demonów? Czy już jestem potępiony?

Zastanowiwszy się nad tym przez chwilę, zdecydowałem, że lepiej będzie to przemilczeć.

Zmartwiłem się, widząc tak kruchą dziewczynkę w takim zagrożeniu. Ale Angelo rzekł:

- Nie martw się. Jest pod opieką swojego Anioła Stróża. Zresztą na ziemi jej rodzina modli się za nią i przygotowuje mszę za jej duszę. Dlatego demony grożą jej, ale nie zdołają jej pokonać. Ona zresztą, jak widzisz, nie zwraca na nie najmniejszej uwagi. Nie zwracać uwagi to najlepsza strategia z demonami. To i modlitwy za zmarłe dusze. Zarówno za te, które są tutaj, w chwili śmierci, jak i później, za dusze, które już są w Czyśćcu. Naprawdę warto modlić się za dusze czyścicowe. Szkoda, że nie wiedzą o tym na ziemi - dodał zamyślony.

Uszliśmy w milczeniu następny kawałek drogi. Zauważyłem, że kierujemy się w stronę samotnego drzewa rosnącego na środku peronu. Zdałem sobie wtedy sprawę, że rośnie ono dokładnie w geometrycznym środku wielkiego prostokąta, jaki tworzy stacja.

Zbliżaliśmy się do murku otaczającego drzewo. Widziane z bliska było naprawdę gigantyczne.

Nigdy w życiu nie widziałem niczego podobnego. Nawet oglądane ze znacznej odległości dominowało nad całym pejzażem. Teraz, kiedy podeszliśmy bliżej, poczułem się zatopiony w jego bujnym listowiu. W miarę jak się zbliżaliśmy, zaczynałem rozumieć, że to drzewo różni się od tych, które spotyka się na ziemi. Jak wszystko w tym miejscu na pierwszy rzut oka wydawało się zwyczajne, natomiast później okazywało się bardzo, ale to bardzo zdumiewające.

Było w tym drzewie coś głęboko zastanawiającego. Ponieważ przyglądałem mu się od chwili, gdy wysiadłem z windy, widziałem je co i raz w innej perspektywie. Z daleka korona wyglądała na zwartą jak dżungla. Z bliska wydawała się zamieszkała przez tysiące osób wplecionych między

gałęzie, co sprawiało niezwykle przykre i niepokojące wrażenie. Wielkie, intensywnie zielone liście były zupełnie inne niż na zwykłym drzewie. Każdy z nich miał prawie wielkość człowieka i wydawał się właśnie... jakiś ludzki. Niektóre przypominały ramiona, inne nogi, a jeszcze inne tułowia i głowy. Co za dziwne drzewo!

Poza tym gałęzie nieustannie się poruszały, chociaż nie było najmniejszego powiewu wiatru. Ten ruch był na ogół słodkim kołysaniem. Ale od czasu do czasu pojawiało się silniejsze drżenie, kończące się bezładnym tumultem. Wtedy z drzewa wydobywał się jakby głęboki lament, przerażające łkanie.

W tym tak dziwnym świecie jedną z najdziwniejszych rzeczy było właśnie to, że nic mnie już nie zaskakiwało. Czy też, innymi słowy, niespodzianki, nawet tak wielkie jak to olbrzymie drzewo, były nikłe w porównaniu z jeszcze większymi tajemnicami. Dusze i dwa pociągi absorbowały mnie tak dalece, że nawet gdyby drzewo przemówiło, nie zwróciłbym na nie zbyt wielkiej uwagi. Obeszliśmy murek dookoła. Kilka dusz siedziało na nim wraz ze swymi Aniołami. Kiedy dotarliśmy do tej strony, która była zwrócona ku pociągom, usiedliśmy również. Tuż obok nas był bardzo elegancko ubrany starszy pan z ogromną skrzynią i ze swoim Aniołem Stróżem.

### Modlitwa

Rozsiadłszy się wygodnie, Angelo wydawał się wreszcie skłonny do odpowiedzi na niektóre z moich pytań. I skorzystałem z tego, aby wreszcie poruszyć sprawę, która od chwili mojej śmierci najbardziej mnie w głębi serca paliła:

- Kiedy wreszcie zobaczę Jezusa Chrystusa? Gdzie jest Pan Jezus?

Anioł raz jeszcze odpowiedział w sposób enigmatyczny:

- Pan jest tutaj. Jeśli się otworzysz, możesz Go zobaczyć. "Kto ma uszy, niechaj słucha!" (Mt 11, 15; 13,9; 13, 43; Mk 4, 9; 4,23; 7, 16; Łk 8, 8; 14, 34).

No tak! Jeśli zamierza, mi udzielać tego rodzaju odpowiedzi, nie na wiele się to przyda. Zrobiło mi się trochę przykro. Anioł zaprosił mnie wtedy do modlitwy. Dużo się już modliłem, odkąd przybyłem do tego miejsca. Jak już wam powiedziałem, modliłem się w samym rytmie oddechu.

Ale to, co mi teraz proponował Anioł, miało być czymś zupełnie innym. Nigdy przedtem tego nie robiłem. Chodziło o coś znacznie głębszego niż to, co zwykłem dotąd nazywać modlitwą.

Przez dość długi czas razem chwaliiliśmy Boga, jak to czyniłem wiele razy w ciągu całego życia. W tej chwili było to jednak zupełnie co innego. Miałem objawienie wzniosłych prawd, o których nie mogę wam tu opowiedzieć. Starszy pan i jego Anioł przyłączyli się do naszej modlitwy. Podobnie jak ja, z pozoru nie miał przy sobie żadnego demona.

Nasza modlitwa odnosiła widoczny skutek. Niektóre demony przechodzące w pobliżu wydawały mrożące krew w żyłach okrzyki. Wiele znajdujących się tu dusz wraz ze swymi Aniołami zaczynało powtarzać to, co mówiliśmy, i szło dalej w swoją stronę, głośno się modląc.

Modliłem się więc tak, jak nigdy przedtem. Szczęście i głębia

medytacji były większe niż wszystko, co kiedykolwiek osiągnąłem na ziemi, a nawet już tutaj, na stacji. W miarę jak się modliłem, działo się coś dziwnego: twarze osób i Aniołów, które mnie otaczały, stawały się jedną i tą samą twarzą. Było to tak, jakby wszyscy zostali zastąpieni przez jedną i tę samą Osobę. W najbardziej wzniosłej chwili zdawało mi się nawet, że ze wszystkich stron patrzy na mnie to samo oblicze. Była to twarz młodzieńca z brodą, poważna i smutna, ale zarazem spokojna i szczęśliwa. Wydawało mi się, że z włosów kapie

mu krew. Trwało to tylko moment, ale ta chwila zapisała się w mojej duszy.

Zrozumiałem wtedy, że ze wszystkich stron spogląda na mnie Pan Jezus, który używa wszystkich

tych osób, aby mi się objawić. Jego obecność przyniosła mi ogromną radość.

Sam nie wiem, ile mogło to trwać. Modlitwa była tak głęboka, że nawet nie zdawałem sobie sprawy z upływu czasu. Kiedy skończyliśmy się modlić, Anioł raz jeszcze wyraził gotowość do wyjaśniania moich wątpliwości.

Zacząłem od pytania, czy to właśnie jest Niebo. Anioł zasmucił się i odpowiedział mi innym pytaniem:

- Co ja ci mówiłem przez wszystkie dni twojego życia aż do tej chwili?

Trochę się zmieszałem. Ale zaraz usłyszałem w sobie znajomy głos, który powtarzał to, co wydawało mi się tak naturalne. Głos mówił tylko jedno zdanie: "Niebo jest już tutaj". Rzeczywiście. Nareszcie to zrozumiałem. Mój Anioł Stróż przez całe moje życie prosił mnie, żebym zdał sobie sprawę, że Niebo w każdej chwili jest obecne na ziemi. Niebo jest właśnie życiem. Życie jest już Niebem. I tym bardziej Niebem, im bardziej jest prawdziwym życiem. Dopiero teraz udało mi się to pojąć, nabrać tej pewności, którą wcześniej tyle razy pogardziłem. Ileż dni przeżyłem, nie myśląc o Niebie, a nawet gorzej, ileż dni przeżyłem, pragnąc Nieba i nie zauważając, że jest ono obecne w samym środku życia! Niebo wzrasta w nas, jeśli tylko na to pozwolimy. I On jest zawsze obecny w samym środku naszego życia.

Anioł wyjaśnił:

- Niebo jest obecne w twoim życiu od samego początku. Wzrastało, powiększało się w tobie od chwili twojego chrztu. Teraz, kiedy umarłeś, Niebo staje się definitywne i prosi o twój wybór. Kiedy je wybierzesz, stanie się w tobie wieczne, ostateczne. Na tym właśnie polega wybór pociągu. Te słowa były zarazem znajome i zdumiewające. Poczulem się, jakbym je słyszał wiele razy ("A co ja ci mówiłem przez wszystkie dni twojego życia aż do tej chwili?"), ale też jakbym dopiero teraz rzeczywiście je pojął. Zmuszało mnie to do głębokiej refleksji i do zmiany sposobu patrzenia na wszystko, czym dotychczas byłem i co robiłem. Byłem chrześcijaninem od dziecka, ale czułem się, jakbym dopiero w tym momencie zaczął nim być naprawdę. Powiedziałem to mojemu Aniołowi, który odrzekł: - To wrażenie, że dopiero teraz zrozumiałeś to, co znałeś od dawna, nie jest żadną nowością. Przeciwnie, pojawia się nawet bardzo często. Kiedy jako młody człowiek ponownie usłyszałeś zasady katechizmu, którego uczyłeś się w dzieciństwie, wydawało ci się, że przedtem byłeś po prostu ignorantem w porównaniu z tym, co zaczynałeś czuć. A potem, w miarę jak umacniałeś się w Wierze, w Nadziei i w Miłości, czułeś, że dopiero teraz osiągasz coś, czego nie przeżywałeś przedtem. Chociaż znałeś. Kiedy po raz pierwszy spotkałeś się z nauką św. Franciszka z Asyżu, a potem św. Ignacego Loyoli, a jeszcze później św. Franciszka Salezego, a potem jeszcze św. Tomasza z Akwinu, za każdym razem czułeś to samo. To samo się stało, kiedy zacząłeś pracować dla Kościoła, dla parafii i dla organizacji niosącej pomoc ubogim. To wszystko za każdym razem wyjawiało ci nieznane wcześniej, zupełnie nieoczekiwane aspekty otwierające zupełnie nową perspektywę na wszystko, co przeżyłeś.

We wszystkich tych przypadkach wrażenie nowości było zupełnie autentyczne, ale i całkowicie fałszywe. To, co przeżywałeś, było jednocześnie całkiem nowe, ale i całkiem znajome. Te odkrycia przyniosły ci zasadnicze pogłębienie duchowe, ale już wcześniej, nim ich dokonałeś, żyłeś w Kościele i w pełni Wiary. Nie musisz nawet uważać tych kolejnych kroków za stopnie prowadzące wzwyż. Piąłeś się dzięki nim w górę, dlatego że Pan tak ustanowił. Ale inni przemierzali odwrotną drogę, poznając autorów czy rodzaje działalności w odwrotnym porządku, i również czuli, że wzrastają. Chrześcijanin "podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare" (Mt 13, 52).

Królestwo

To również było dla mnie objawieniem. I czułem, że muszę się skupić, aby w pełni zrozumieć, co ono oznacza. Nie zdołałem jednak, bo usłyszałem gniewny okrzyk, a po nim kilka poirytowanych zdań.

Zbliżała się grupa pięciu osób. Ku memu zdumieniu wyglądało na to, że się kłócą ze swoimi Aniołami Stróżami. Ponieważ sam byłem w bardzo dobrych stosunkach z moim Angelo, trochę mnie to oburzyło. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbym się na niego gniewać. A przynajmniej nie tutaj, gdzie widzę go tak wyraźnie. Na ziemi wszystkie moje grzechy przybierały, być może, tę samą postać zatargu z moim własnym sumieniem i z Aniołem Stróżem, jaką teraz obserwowałem. Ale tutaj nic podobnego mi sienie przydarzyło (chyba że ta sprawa dotycząca bagażu, ale to co innego; a może nie?).

Temat sporu był dość dziwny. Te pięć osób, trzy kobiety i dwóch mężczyzn, należało do tej samej organizacji kościelnej zajmującej się pomocą najbardziej potrzebującym w najtrudniejszych miejscach świata. Spędzili ostatnie trzy lata w jednym z krajów afrykańskich, wspierając ludność

interioru. Dwa dni temu zostali napadnięci we śnie i barbarzyńsko zamordowani. Na ziemi spekulowano, kto popełnił tę zbrodnię, choć na dobrą sprawę wszyscy domyślali się prawdy. Ale tu, w Świetle, cała piątka doskonale wiedziała, że to, co powtarzano po cichu w stolicy, było prawdą: zostali zamordowani na rozkaz rządu przez żołnierzy reżimu przebranych za terrorystów.

Nie dlatego jednak kłócili się z Aniołami. Chodziło o to, że misjonarze nie chcieli zrobić tego, o co ich poproszono. Nie chcieli wybrać pociągu. Poza tym, chociaż nikt tu o tym nie wspominał, obawiali się, że zostaną ukarani za swoje relacje pozamałżeńskie. I rzeczywiście, dwie pary żyły ze sobą przez ostatnie dwa lata bez ślubu (obaj mężczyźni, Piętro i Zoran, i jedna z kobiet, Gretchen, mieli wprawdzie ślub kościelny, ale z innymi osobami, które porzucili w Europie przed wyjazdem na misję). Piąta osoba, Elisabeth, była dawną zakonnicą, która porzuciła swoje zgromadzenie, choć w dalszym ciągu żyła w czystości.

Przyczyną sprzeczki było więc to, że nie chcieli wybrać pociągu, jak ich o to poproszono, i urządzili głośną awanturę, dyskutując nad swoim życiem osobistym, o co z kolei nikt ich nie prosił. I żądali, aby natychmiast przedsięwzięto kroki mające wybawić od nędzy opuszczonych przez nich ludzi, a także, by ukarano winnych. Ciągąc za sobą ogromne walizy, nacierali na swych Aniołów Stróżów, którzy cofali się w milczeniu.

- Widzę, że tutaj, podobnie jak na ziemi - mówił jeden z nich we wzburzeniu - chodzi głównie o kwestie seksu i rodziny. Lansuje się małostkową i moralizatorską wizję. A z drugiej strony daje się wolną rękę tyranom, aby bez przeszkód umacniali swój ucisk. Sytuacja społeczno-ekonomiczna wielu ludzi nikogo tu nie obchodzi. Straszliwa niesprawiedliwość naszej śmierci nie zostanie pomszczona. Tu nie zwraca się najmniejszej uwagi na opuszczonych i pokrzywdzonych. Bardzo ciekawe, że żadne z nich nie wspomniało o czymś, co światło wyraźnie ukazywało wszystkim, którzy na nich patrzyli. Tej samej nocy, w tym samym domu zabito również parę miejscowych, którzy przypadkowo się tam zatrzymali. Ta para przypadkiem również żyła bez błogosławieństwa Kościoła, ale wsiadła już dawno do pociągu po prawej stronie. Kiedy tylko tu dotarli razem z pozostałą piątką, zostali przyjęci przez swoich Aniołów Stróżów. W krótkiej rozmowie wyjaśniono im, że kwestie małżeńskie zostaną rozwiązane później. W tej chwili mieli odpowiedzieć tylko na pytanie o wybór pociągów. Bez wahania skierowali się do pociągu po prawej stronie i wsiadli bez problemu. Sami "opuszczeni i pokrzywdzeni" chyba nie przejmowali się za bardzo sytuacją w swoim kraju, w przeciwieństwie do ich obrońców, misjonarzy. Pomyślałem, że być może dzięki temu, co zobaczyłem do tej pory, sam mogę sobie wyjaśnić oglądaną sytuację, nie pytając Angela. Wydawało mi się, że błąd, jaki popełniała ta piątka, był podobny do tego, w jaki popadła troskliwa matka, Olga. Po tej stronie śmierci wszystkie sprawy życia na ziemi mają mniejsze znaczenie. Nie dlatego, że życie przestaje kogokolwiek obchodzić, ale dlatego, że wszystko, co się stało, zyskuje odmienny status.

Wszystko to, co przeżywamy na ziemi, jest przejściowe. Tylko to, o czym zadecydujemy tutaj, Niebo lub Piekło, jest definitywne. Nasze życie na ziemi jest początkiem Nieba. Ale jest tylko Niebem ukrytym, Niebem niedoskonałym, Niebem nietrwałym. Tak nietrwałym, że możemy je zniszczyć przez nasze grzechy i upaść do Piekła. Albo do niedoskonałego Piekła ziemskiej nędzy i przemocy, albo do zupełnego i wiecznego Piekła, o którym postanawia się tutaj.

Dlatego też znaczenie życia na ziemi można zrozumieć naprawdę dopiero tutaj, gdyż życie na ziemi jest tylko częścią, znikomą częścią wieczności. Jego prawdziwy oddźwięk można odczuć dopiero po śmierci. To tutaj wszystko staje się ostateczne, wszystko się wypełnia. Tak jak glina formowana przez długi czas staje się twarda po wyjęciu z pieca, tak i dusze podejmują tu ostateczną próbę: "Piec poddaje próbie naczynia garncarza, a sprawdzianem człowieka jest jego wypowiedź" (Syr 27, 5). Sposób, w jaki przeżyliśmy czas spędzony na ziemi, ma wielki wpływ na wybór dokonany na tej stacji. To, czego naprawdę pragnęliśmy, to czemu poświęciliśmy swoje życie, odzwierciedli się w naszym wyborze pociągu.

Czy też, patrząc na to z innej strony, nasze życie wieczne jest postanowione poprzez sąd nad naszymi wyborami życiowymi. To właśnie te wybory, to, na co postawiliśmy, co znośliśmy i umacnialiśmy w ciągu całego życia, znajdzie odbicie w naszym wyborze jednego z dwóch pociągów.

Ta piątka świeckich misjonarzy miała rację, martwiąc się warunkami życia ludności w tamtym kraju. Nędza i niesprawiedliwość są na ziemi przyczyną nieszczęść, które pociągają za sobą cierpienie tutaj. Ale ich błąd polegał na tym, że uważali ten proces za coś nieuniknionego. Kiedy przybywamy tutaj, rzeczy przemijające się kończą. Nawet na ziemi zło jest wywołane przez nadmiar troski o rzeczy przemijające i zaniedbywanie rzeczy wiecznych. Chinka Wai zdołała przeżyć całe życie w nędzy z oczyma wzniesionymi ku Niebu. Ale jest tylu ludzi, którzy pomnażają nędzę, nie umiając sięgnąć wzrokiem poza nią! Nawet kiedy ich zaangażowanie opiera się na dobrych intencjach i ma na celu wyeliminowanie cierpienia.

Pan powiedział: "Królestwo Moje nie jest z tego świata" (J18,36). Mówiąc to, otworzył przed nami bramy nowego Królestwa. Tego Królestwa, o którym sam powiedział, że, jest bliskie" (Mk 1,15). I jest bliskie dla wszystkich, nawet dla najuboższych. Co więcej, jest najbliższe właśnie dla nich, gdyż to oni są "błogosławieni" (Łk 6, 20). Błąd tych pięciu osób polegał na tym, że zapomnieli o tej prawdzie i o konieczności wyboru pociągu. Poświęcili wielką część swojego życia ubogim, ale nigdy im nie powiedzieli, że są błogosławieni. I to właśnie stawiało pod znakiem zapytania ich zbawienie.

Spojrzałem na Angela, aby się zorientować, czy zgadza się z wnioskami, do jakich doszedłem. Uśmiechnął się do mnie i powiedział:

Masz rację w dużej części tego, co powiedziałaś. Ale w gruncie rzeczy w końcu popadłeś w ten sam błąd, co oni. Bo najważniejszym skutkiem tej sytuacji jest to, że te pięć osób, które twierdzą, że wybór pociągu nie jest ważny, właśnie w ten sposób go dokonuje. Ich postawa nie jest błędem w analizie. Jest manifestacją dokonanego wyboru.

Hałas, jaki robią, ma niewiele wspólnego z problemami, które wywołują. W rzeczywistości jest to pełna desperacji próba uzasadnienia wyboru, jakiego dokonują. Wyborem tym jest odrzucenie Miłosierdzia Bożego.

## Miłosierdzie

Angelo mówił z przejęciem i zaangażowaniem, prawie na mnie nie patrząc. Prawie jakby się zwracał do całego wszechświata.

- Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą, ale zapominasz o najważniejszym: o Miłosierdziu Bożym. Elementem, który przekształca całą relację między ziemią a Niebem jest Miłosierdzie Boże.

Bóg jest Ojcem Miłosierdzia i Bogiem wszelkiej pociechy (por. 2 Kor 1, 3). Tym, o czym mówi nam Bóg, tym, czego naucza nas Chrystus, tym, co On chce, abyśmy czynili, jest Miłosierdzie. "Uspokoimy przed Nim nasze serca. A jeśli serce oskarża nas, to przecież Bóg jest większy niż nasze serca i zna wszystko" (1 J 3, 19-20). "Albowiem Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie" (Rz 11, 32). Miłosierdzie jest sercem Miłości, a Miłość jest najwyższym przebaczeniem. "Przede wszystkim miejcie gorącą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów" (1P 4, 8).

Miłosierdzie Boże jest najwyższym objawieniem Jego wszechmocnej potęgi. Kościół modli się: "Boże, Ty przez przebaczenie i litość najpełniej okazujesz swoją wszechmoc...". Bóg wszechmocny, Stwórca Nieba i ziemi, właśnie wtedy najpełniej objawia swoją moc, kiedy nie ogranicza się do siebie samego, kiedy stwarza istotę obdarzoną wolnością, nawet wolnością odrzucenia własnego szczęścia. Bóg wszechmocny, Stwórca wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, daje dowód swojej mocy, kiedy się lituje i zniża do poziomu swojego stworzenia, zgubionego dlatego, że Go opuściło, i przebacza mu, karząc samego siebie na krzyżu.

Miłosierdzie Boże nie wchodzi w sprzeczność ze sprawiedliwością, jak to się często dzieje z ludzkim. Miłosierdzie i sprawiedliwość są dwoma aspektami tej samej Bożej postawy. "Każde dzieło sprawiedliwości Bożej zakłada zawsze dzieło miłosierdzia i na nim się opiera".

"Sprawiedliwość i miłosierdzie są tak ściśle połączone, że jedno musi być mierzone drugim; sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrucieństwem; miłosierdzie bez sprawiedliwości jest rozrzutnością". Bóg nigdy nie jest niesprawiedliwy, kiedy jest miłosierny. Ale też Bóg nigdy nie traci swojego Miłosierdzia, wymierzając sprawiedliwość. W Bogu miłosierdzie i sprawiedliwość

tworzą jedno. W nas, jedno powinno zawsze towarzyszyć drugiemu.

Miłosierdzie Boże jest niewyczerpane. Tylko jedno może je zwyciężyć: nasza odmowa przyjęcia go. Odmowa żalu za grzechy jest jedyną przeszkodą dzielącą od zbawienia Bożego. Gdyż Bóg jest pełen miłosierdzia, ale i pełen szacunku. Jest pełen szacunku, gdyż jest pełen miłosierdzia. Zawsze szanuje wolę człowieka, nawet jeśli tą wolą ściera na siebie zagładę.

Miłosierdzie jest podstawą Nadziei. Dla biednych grzeszników nie ma żadnej innej nadziei poza tą, która rodzi się z ufności w Miłosierdzie Boże. Dlatego też Miłosierdzie jest podstawą najśłodszych z darów Bożych, Nadziei. Wasza Nadzieja istnieje tylko i wyłącznie dlatego, że wiecie, iż Miłosierdzie Boże jest potężniejsze, o wiele potężniejsze niż wasze grzechy.

Pan Jezus mówił o tym bardzo jasno: "Dlatego powiadam wam: każdy grzech i bluźnierstwo będą ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym" (Mt 12, 31-32; por. Mk 3,28-29; Lk 12, 10). Powód, dla którego te grzechy nie mają odpuszczenia i zwyciężają wszechmoc Miłosierdzia Bożego, jest prosty: sami grzesznicy nie chcą być zbawieni. Zaprzeczając prawdzie, którą znają, sądząc, że wybawią samych siebie, wątpiąc w zbawienie lub zazdroszcząc łask udzielonych przez Boga komu innemu, zatwardzają się w grzechu i popadają w ostateczne potępienie. Na tym właśnie polega sześć grzechów przeciw Duchowi Świętemu.

Z oddali słyhać było krzyki grupki buntowników dominujące nad gwarem stacji. Angelo ciągnął dalej:

- Te pięć osób to dobrzy ludzie i mając naj lepsze zamiary. I nawet mają rację w wielu rzeczach, o których mówią. Ale próbują tu zrobić to samo, co nieraz czynili na ziemi: powołują się na kwestie polityczne i globalne, aby zamaskować swoje wybory i problemy osobiste. W ciągu całego życia, zamiast żałować popełnionych grzechów, zawsze próbowali uciekać do przodu, myśląc, że ich zaangażowanie w wielkie sprawy świata i pomoc ubogim wyeliminuje potrzebę pokuty. Tyle że w swojej trosce o problemy polityczne nawet nie zauważali, że przechodzili obok rzeczywistych problemów osób, do których się zwracali.

Oni jeszcze o tym nie wiedzą, ale wczoraj przybył tu jeden z ich oprawców, jeden z tyranów tego kraju. To straszny człowiek, który dokonał wielu zbrodni i był odpowiedzialny za wiele aktów przemocy. Nieporównywalnie gorszy niż ktokolwiek z tej piątki, bo oni są raczej osobami cnotliwymi, mimo swoich grzeszków, co do których nie mają najmniejszej wątpliwości i które dlatego właśnie próbują ukryć. Ponieważ jednak zbrodniarz z pokorą poprosił o wybaczenie, jest w tej chwili o wiele bliżej zbawienia niż oni. To jest problem poruszony w przypowieści o faryzeuszu i celniku: "Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, będzie wywyższony" (Łk 18,14).

Przebaczenie Boga obejmuje wielką liczbę grzechów. Jeśli jednak ktoś się zamyka na to przebaczenie i chce być sędzią swoich braci, wówczas nawet mała liczba grzechów, tak jak w przypadku tych osób, popełniona w życiu ofiarowanym innym może być przyczyną potępienia. "Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże" (1 Kor 13, 3).

Musimy zachowywać żywą nadzieję, gdyż byłaby to wielka szkoda, gdyby Niebo straciło pięć osób, które tyle się napracowały dla dobra innych - zakończył ze smutkiem Angelo. - "A jeżeli sprawiedliwy z trudem dojdzie do zbawienia, to gdzie znajdzie się bezbożny i grzesznik?" (1 P4, 18; por. Prz 11, 31).

## 5. POCIĄGI

Przez chwilę milczeliśmy. Popatrzyłem przed siebie, w stronę pociągów. Siedząc plecami do drzewa, mogłem słyszeć i obserwować ze wszelkimi szczegółami to, co się w nich działo. Miałem już dość dużo doświadczenia, aby rozumieć, że odległość była ciągle jeszcze znacznie większa, niż się wydawało. Ale i tak widziałem wszystko doskonale. Byłem zadowolony, że się przyzwyczaiłem do Światła.



Mogłem więc dobrze się przyjrzeć obu pociągom. Wydawały się tak blisko, że mogłem obserwować ze szczegółami ruch osób, które znajdowały się tuż przy nich. Pomyślałem, że warto zapytać Angela, czy fakt, że jesteśmy na stacji kolejowej z dwoma pociągami ma jakieś symboliczne znaczenie. Było to przecież bardzo dziwne. Żaden ze znanych mi opisów Zaświatów nic nie wspominał o pociągach. Anioł tym razem roześmiał się i powiedział:

- Życie jest podróżą. Dante odbył tę podróż piechotą, Gil Vicente łodzią, a Clive S. Lewis autobusem. Ale są tacy, którzy uważają, że podróż pociągiem jest najbardziej elegancka. Dlatego wybór, jakiego musisz dokonać, najważniejszy wybór w twoim życiu został ci przedstawiony pod postacią dwóch pociągów, chociaż innym ludziom objawiał się on w innej formie.

Oba pociągi, jak już mówiłem, były z zewnątrz bardzo do siebie podobne. Jednak działania otaczających je ludzi bardzo się różniły. Na dobrą sprawę kontrast chyba nie mógłby być większy. Wokół pociągu zwróconego w lewo, w stronę wielkiego tunelu panował wielki zgiełk, a w pobliżu piętrzyły się stosy bagaży. W całym tym rozgardiaszu jednak nikt z nikim nie rozmawiał. Od czasu do czasu słychać było krzyki towarzyszące kłótniom, ale na ogół każdy zdążał swoją drogą, nie zwracając uwagi na innych. Było mnóstwo ludzi, ale panowała wielka samotność.

Drugi pociąg, zwrócony w prawo, ku wąskiej szczelinie, był cichy i spokojny. Ludzie nie mieli bagażu i rozmawiali między sobą z zainteresowaniem. Zresztą tylko tutaj były ławki do siedzenia, jakby specjalnie dla oczekujących, i wiele dusz korzystało z nich, aby posiedzieć razem i porozmawiać. Było to jedyne miejsce na całej stacji, gdzie dusze rozmawiały z radością. Był tam między innymi większy i jaśniejszy od innych Anioł, przemawiający do kółka otaczających go dusz i Aniołów, które słuchały z wielkim zaciekawieniem. Ja też chciałem go posłuchać.

## Drzwi

Moją uwagę przykuł jednak sam pociąg. Zauważyłem, że drzwi były za wąskie. Kiedy się przyjrzałem jeszcze dokładniej, zdałem sobie sprawę, że drzwi były jedyną różnicą między obydwoma pociągami. Ten po prawej miał bardzo małe drzwi, podczas gdy drugi, gdzie było widać ogromne zamieszanie z bagażami, miał drzwi szerokie i otwarte na oścież. Tę samą różnicę można było zauważyć w budowie tunelu. Pociąg po prawej miał wjechać w wąską szczelinę, a ten po lewej w szeroki i przestronny tunel. Oczywiście natychmiast przypomniałem sobie zdanie Pana Jezusa: "Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. : ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!" (Mt 7, 13-14). To była bardzo cenna wskazówka, niezwykle pomocna przy wyborze pociągu.

Czy to jednak sprawiedliwe, że drzwi pociągu po prawej są takie wąskie? Jak mają tam wejść osoby otyłe? Przypadkiem właśnie w tym momencie zobaczyłem bardzo grubą panią, która kierowała się w tę stronę. Była to chyba ta sama, która przybyła tu ze mną windą. Poczekałem chwilę, zafrapowany, żeby się przekonać, co się stanie.

Drzwi jakby się rozciągnęły, aby ją przepuścić. Jeszcze bardziej się zdumiałem. Jeśli wąskie drzwi się rozciągają, to po co są wąskie? Jeśli się rozciągają, nie może to być pociąg do Nieba. Chociaż przed chwilą byłem niemal pewien, że ten po prawej jest właściwym pociągiem, teraz znowu zacząłem mieć wątpliwości.

Moje rozmyślenia przerwały okrzyki starszego człowieka, który siedział blisko mnie i który przedtem przyłączył się do naszej modlitwy. Dowiedziałem się za pośrednictwem Światła, że nazywa się Francois. Był on wysokim urzędnikiem sądowym i również żarliwym, aktywnym i walczącym chrześcijaninem. Był to typ zaangażowanego człowieka świeckiego, jakich Kościół podziwia, typ osoby religijnej, który w społeczeństwie cieszy się szacunkiem. Popatrzył na mnie i wtedy nie mogłem opanować pewnego gestu obronnego. W porównaniu z nim byłem chrześcijaninem letnim, nieśmiałym, przeciętnym.

Widać było, że obserwuje pociągi znacznie dłużej ode mnie i nabył już pewnego doświadczenia. Miał jasno sprecyzowane opinie i analizował każdą przechodzącą w pobliżu duszę. Na temat grubej pani powiedział: "W końcu się okaże, że nie wejdzie, jestem pewien". Byłem ciekaw, czy będzie miał rację, czy nie.

I rzeczywiście, skierowawszy się w stronę rozszerzających się drzwi, kobieta utknęła z powodu ogromnej walizki, którą taszczyła ze sobą. Poprosiła swojego Anioła, aby pomógł jej umieścić ją w wagonie bagażowym, na co on odpowiedział z uśmiechem, że nie ma wagonu bagażowego.

Walizka ma pozostać na stacji, ponieważ nie będzie już potrzebna. Kobieta stanęła w miejscu, nie wiedząc, co robić. Spytała, czy tym drugim pociągiem można podróżować z bagażami. Anioł ze smutkiem przytaknął, a gruba pani z błyskiem w oczach zaczęła wymieniać i opisywać wszystko, co zabrała w tę podróż.

Francois wydał okrzyk triumfu. Był tak zadowolony, że stracił następną scenę. Blisko kobiety stał staruszek w berecie, z odznaką partyjną na piersi. Usłyszałem, że towarzyszący mu Anioł mówił: - Wiele z twoich metod i idei jest w drugim pociągu. Ale sprawiedliwość, o którą walczyłeś przez całe życie, jest tutaj i wzywa cię.

I starzec, z rękoma w kieszeniach, wszedł natychmiast, nie wahając się.

Pomyślałem więc, że to, co się dzieje w pociągu po prawej stronie, jest niezmiernie interesujące i skupiłem uwagę na kolejnych zbliżających się do niego osobach.

Usłyszałem, jak jakiś Anioł mówił do dziewczyny, że ten pociąg jedzie do całkowitego szczęścia.

Ale ona odpowiadała, że nikt nie ma pojęcia o cierpieniach, jakimi było wypełnione jej życie. I zaczęła opisywać ogromne niesprawiedliwości i niezrozumienie, jakich doświadczyła ze strony otoczenia. Anioł próbował jej tłumaczyć, że w tym pociągu będzie najzupełniej szczęśliwa, ale ona odrzekła, że nikt jej nie rozumie i się oddaliła. Nagle zderzył się z nią młody chłopak w garniturze i w krawacie, rozmawiający przez telefon komórkowy i śpieszący w stronę pociągu pełnego bagaży. Kiedy się dobrze przyjrzałem, zobaczyłem, że telefon był w rzeczywistości obrzydliwym szcurem z łysym ogonem, szepczącym mu coś do ucha.

Nagle usłyszałem piskliwe okrzyki radości. Zobaczyłem grupę niespełna dziesięcioletnich dzieci wychodzących z windy. Wszystkie krzyczały, tworząc niesamowity zgiełk. Wszystkie były czarne, a niektóre niosły w rączkach granaty, a na plecach karabiny. Światło ukazywało, że były partyzantami w wojnie domowej, która toczyła się w ich kraju. Większość z nich została porwana z rodzinnych wiosek i wcielona do ruchu narodowowyzwoleńczego. Ich Anioły były wmieszane w ten tłumek. Nagle dzieci rzuciły broń i pobiegły pędem w stronę pociągu po prawej stronie. W parę sekund pokonały cały peron i powskakiwały do pociągu.

I sobie pomyślałem: "Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie Nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy królestwo Boże" 18,16). "Zaprawdę powiadam wam: jeśli sienie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się unży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim."(Mt 18, 3-4).

Wkrótce potem nadeszła staruszka. Światło zdradziło mi, że jest wdo wą i że poświęciła ostatnie lata życia na modlitwę i na pracę w parafii. Miała na szyi mnóstwo medalików, a w rękach figurki świętych. Wydawało się, że nie ma wątpliwości, do którego pociągu się skierować. Ale kiedy się do niego zbliżyła, Anioł powiedział jej, że nie może wsiąść z tymi wisiorkami i lalkami. Natychmiast rzuciła wszystko i wsiadła do środka pełna radości. Tym razem zauważyłem, że przy wejściu zadano jej pytanie, którego nie dosłyszałem. Pewnie to była ta próba, o której mówił Angelo. Inny mężczyzna, stojący na przedzie, był filozofem i skarżył się, że musi wybrać tylko jeden z dwóch pociągów. Irytowała go także idea, że pociąg do Nieba kieruje się "ku Prawdzie". On zaś uważał, że istnieje nie jedna prawda, ale tolerancja w stosunku do wielu. Jakże więc pociąg mógł jechać do ostatecznej Prawdy? Anioł zaprosił go do środka, ale on odrzekł, że woli wrócić na stację, aby rozdawać ulotki w ramach kampanii na rzecz uwrażliwienia na kwestie społeczne.

Francois

Wszystkie te spostrzeżenia były niezmiernie ciekawe. Ale zdałem sobie sprawę, że Angelo zaczyna się niecierpliwić.

Zdecydowałem więc, że skorzystam z doświadczenia Francoisa. Żeby jakoś zacząć rozmowę, powiedziałem, iż moim zdaniem pociąg zwrócony w prawo, ten, który ma wąskie drzwi, zapewne jedzie do Nieba, a nie do Piekła.

Francois nie zgodził się ze mną. Jego zdaniem ten pociąg zawierał całą zgniliznę współczesnego

społeczeństwa. Widział, jak wsiadali narkomani, przedsiębiorcy, Żydzi, a nawet buddyści i ateści.

- W Biblii jest napisane, że tylko ten, kto wierzy w Chrystusa, zostanie zbawiony - rzekł.

Francois, który pewnie znał całą Biblię na pamięć, zaczął recytować:

- "Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk 16, 16); "Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, ten rozprasza" (Mt 12, 30); "Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał" (Łk 10, 16); "Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego" (J 3, 5); "Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz gniew Boży nad nim wisi" (J 3, 36); "Kto mną gardzi i nie przyjmuje słów moich, ten ma swego sędziego: słowo, które wygłosiłem, ono to będzie go sądzić w dniu ostatecznym" (J 12, 48); "Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14, 6). My, ochrzczeni, zostaniemy zbawieni - dodał na zakończenie.

I, mówiąc to, wskazał na moje czoło, gdzie znajdował się krzyżyk Chrztu świętego. Poczułem się jednocześnie zadowolony ze swojej sytuacji, ale i zatroskany sytuacją innych ludzi. Nie mogłem przestać myśleć o Wai i o Jusufie, którzy umarli w tej samej chwili, co ja, i jechali razem ze mną windą. Oni nie mieli krzyżyka, nie zostali ochrzczeni. Czy więc są skazani na Piekło?

Jest to sprawa, która bardzo mnie niepokoiła w ciągu całego życia na ziemi. Wiedziałem, że Kościół jest jedyną Prawdą całkowitą i tylko w nim jest zbawienie świata. Zresztą gdyby trzeba było dowodu, to dostarczały go właśnie zdania przytoczone przez Francoisa. Ale z drugiej strony nie udało mi się nigdy zrozumieć, jak dobry Bóg mógłby skazać na zatracenie tylu dobrych ludzi. Mój Anioł mógłby z pewnością udzielić mi odpowiedzi na to pytanie.

Jeśli idzie o Francoisa, to on nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Przemawiał z wyniosłą miną:

- Drogi przyjacielu, z pewnością nie jest dla pana tajemnicą, co jest na ten temat napisane w bulli Cantate Domino Soboru Florenckiego: "Kościół wierzy, deklaruje i głosi, że nie istniejąc w Kościele katolickim, zarówno poganie, jak i Żydzi, heretycy i schizmatycy nie mogą uczestniczyć w życiu wiecznym, lecz pójdą w ogień wieczny przygotowany diabłu i jego aniołom (Mt 25, 41)"<sup>28</sup>. Jest to bardzo jasna doktryna, ale wielu próbuje o tym zapomnieć, oszukując się fałszywą miłością bliźniego.

Te stwierdzenia jeszcze pogłębiały niedające mi spokoju wątpliwości. Ale moje rozważania zostały przerwane, gdyż Francois nagle zapytał, ile czasu jest jeszcze do jego wejścia w wieczność. Jego wyglądający na mędrca Anioł z długą, siwą brodą odrzekł, że brakuje jeszcze sześciu dni.

- Sześć dni!!! - wykrzyknął Francois z wściekłością. - Ale czy oni tam nie wiedzą, kim ja jestem?

Jestem chrześcijaninem oświeconym, chrześcijaninem zaangażowanym, chrześcijaninem świadomym. Jestem odpowiedzialny za działalność charytatywną całej diecezji, byłem osobiście zaproszony przez biskupa do koordynowania wielu akcji. Łożę sporo pieniędzy na biednych, wspomagam kler w wielu zadaniach, udzielam młodzieży nauk duchowych. Codziennie modłę się na różańcu, odmawiam godzinki, chodzę na mszę. Ja rozumiem, że te biedne dusze pełne słabości i przywar potrzebują tak długiego czasu, aby dostać się do wieczności. Ale to niesprawiedliwość zmuszać święte dusze do czekania wraz z nimi przez tyle czasu. Niebo jest sprawiedliwe i z pewnością przygotowuje komitet powitalny, aby mnie przyjąć. Sześć dni?! Jak ja mam tu przeżyć sześć dni?

Ja również byłem trochę zaniepokojony perspektywą spędzenia sześciu dni na tej stacji. Jego Anioł powiedział jednak spokojnie:

- My tutaj odpoczywamy dopiero siódmego dnia! Elegancki pan, nie przestając się wściekać, oddalił się wraz ze

swoim Aniołem i ciężką skrzynią, którą z mozołem włókł za sobą. Francois nie chciał nawet iść blisko swojego Stróża i ciągle wykrzykiwał, że to wszystko jest niesprawiedliwe. Anioł, z lekkością, która przy jego wieku wydawała się czymś zaskakującym, niestrudzenie mu towarzyszył. Wtedy zbliżył się do niego straszliwy potwór przypominający tłustego, włochatego i ociekającego ropą wieprzka. Ale Światło podpowiedziało mi, że w oczach Francoisa przybrał on postać wysokiego urzędnika dworu w pięknym uniformie ozdobionym medalami i w peruce. Podchodząc

do niego, rzekł ceremonialnie:

- Jego Wysokość wzywa Waszą Ekszelencję. Król dowiedział się, że Wasza Ekszelencja została przez pomyłkę skierowana tutaj, między bezbożników, grzeszników, Żydów i niewiernych. Dlatego przysłała mnie, markiza Sodomy, jako ambasadora, by wyjaśnić to nieporozumienie. Dwór pilnie oczekuje rad, gdyż dowiedział się, że Wasza Ekszelencja jest człowiekiem świętym, rozważnym i uczonym. Jest to konieczne już teraz, a nie za sześć dni. Proszę więc wsiąść do pociągu po lewej, gdzie za kilka minut będzie oczekiwała królewska delegacja.

Francois był uszczęśliwiony. Poprawił krawat i mankiety, gotując się do pójścia za potworem. Kiedy był już w pewnej odległości od drzewa, zauważyłem, że we włosach ma okropnego zielonego robaka, który właśnie wchodzi mu do ucha i wypuszcza brązowy śluz ściekający mu aż na szyję. Z obrzydzenia musiałem odwrócić głowę.

Czas

Przez chwilę milczeliśmy, aż nagle, przypominając sobie coś z moich dawnych lektur astronomicznych i teologicznych, zapytałem:

- Sześć dni? Ale jak się liczy te dni? Przecież tutaj nie ma Słońca! Czy więc można mówić o nocy? Co tutaj znaczy sześć dni?

Anioł zaśmiał się z mojego pytania i odrzekł: - Dobrze pojąłeś tę trudność. Tutaj nie ma nocy. Światło Boga nie zna zmiernych. "Dzień" nie oznacza tu tego samego co zazwyczaj. Czy mówiąc jaśniej, na ziemi dzień ma bardzo ograniczone znaczenie, I pozbawione wielkości prawdziwego dnia, jaką poznasz dopiero tutaj.

"Dzień" oznacza etap w drodze do zbawienia. Pierwszym dniem jest pobyt na tej stacji. Skończy się on, kiedy wsiądziesz do pociągu. Pierwszy dzień skończy się, kiedy wreszcie umrzesz. To jest pierwszy etap. Kolejne dni spędzisz na następnych stacjach. Tutaj przestrzeń i czas się łączą. Ten dzień jest także ósmym dniem. Ósmym dniem tygodnia twojego życia. Tak jak w Kościele pierwszy dzień tygodnia zbiega się z ósmym. Dzień zapoczątkowania stworzenia jest również dniem Zmartwychwstania. Ten pierwszy dzień, moment twojej śmierci, jest jednocześnie końcem twojego życia i początkiem twojego zmartwychwstania.

Poza tym tutaj czas jest względny. Każdy dzień może trwać bardzo długo albo krótko, zależnie od osoby. Na przykład brat Miguel i Chinka Wai, których spotkałeś w windzie, poszli prosto do pociągu i już wyprzedzili nas o kilka dni. W ten sposób te sześć dni może minąć błyskawicznie. Ale nawet jeśli spędzisz mnóstwo czasu w każdym dniu, kiedy dotrzesz do końca sześciu dni, minie zaledwie kilka chwil od twojej śmierci.

Te sprawy związane ze względnością czasu zawsze sprawiały mi ogromną trudność, już przy lekturze Einsteina. Teoria względności była jednak o wiele łatwiejsza i bardziej przystępna od tego, co mi teraz tłumaczono.

Angelo powiedział coś, co jeszcze bardziej mnie zmieszało. Dlatego spytałem:

- Miguel i Wai są więc o kilka dni z przodu, tak? - upewniłem się. - Ale nie zauważyłem, aby którykolwiek z pociągów odjechał z tej stacji. Jak to jest możliwe?

Anioł odrzekł: - Pociągi również są względne. Te, które widzisz, to twoje pociągi. W każdej chwili z tej stacji odjeżdżają pociągi. Są one niewidzialne dla wszystkich z wyjątkiem tych, którzy nimi jadą. Wszystkie są zatłoczone, choć żadna z dusz tego nie zauważa.

Jeśli chodzi o Francoisa, tego pana, który był tu przy nas i się modlił... - ciągnął dalej Anioł - to będzie on miał podróż najdłuższą ze wszystkich, podróż faryzeusza. Nie wiem, czy zauważyłeś, że był prawnikiem, owszem, ale za Ludwika XV.

To miejsce nigdy nie przestanie mnie zdumiewać. Prawnika Ludwika XV?! Ależ to było w XVIII wieku! W jaki sposób jeden dzień może trwać ponad dwieście pięćdziesiąt lat?

Ucieszyłem się jednak z wieści o sukcesie moich towarzyszy z windy. Bardzo byłem zadowolony, dowiadując się, że zostali zbawieni. Bo chociaż znałem ich zaledwie przez parę chwil, czułem się bardzo do nich przywiązany.

Nagle się zaniepokoiłem. Muszę być bardzo ostrożny z takimi wyrażeniami jak "zaledwie przez parę chwil". Skoro czas jest względny, to nie wiadomo, jak długo byłem w tej windzie! Być może

spędziłem tam wiele lat, nie zdając sobie z tego sprawy. Spytałem więc Anioła, który jest teraz rok. To znaczy, który rok historii ziemi...

Angelo zupełnie nie zrozumiał mojego pytania. Po kilku próbach wyjaśnienia mu, o co dokładnie mi chodzi, odpowiedział:

- Czekaj, może mi się uda sformułować twoje pytanie w sposób jasny. Pytasz mnie, jaki moment przeżywa ziemia w momencie, kiedy my przeżywamy ten moment na stacji. O to ci chodzi?

Przytaknąłem. Wtedy odrzekł, że to pytanie jest całkiem bez sensu. To tak, jakby ktoś chciał się dowiedzieć, która kropla płynie na czele rzeki.

Zamyśliłem się na parę chwil, a potem nagle wykrzyknąłem:

- Już wiem!

Wstałem jednym skokiem i chwytając Angela za rękaw, prawie powlokłem go za sobą, okrążając drzewo. Jego rękaw był prawie przezroczysty, niematerialny. Nagle zobaczyłem, że Angelo unosi się za mną. Nie ciągnąłem go, to on sam za mną leciał. Puściłem więc rękaw i zwolniłem. Kiedy dotarliśmy do przeciwległego brzegu cembrowiny, zwróconego do przeciwległej ściany, powiedziałem z triumfem w głosie:

- Jest sposób, aby znaleźć odpowiedź na moje wątpliwości. Kiedy umarły te dusze, które wychodzą właśnie teraz z windy?

W tym samym momencie drzwi się otworzyły i ukazała się grupka ośnionych i na wpół oślepionych duszyczek, które dostały się na stację w ten sam sposób, co i ja niedawno (a może właśnie dawno temu?). Angelo uśmiechnął się i odrzekł:

- Większość z nich pochodzi z czasów Karola Wielkiego, z VIII wieku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Ale są też dwie, które umarły w XIII wieku, pięć przychodzących z lat trzydziestych twojego stulecia i jedna, która urodziła się pięćdziesiąt lat po twojej śmierci.

Zrozpaczony usiadłem na ziemi. W tym rozciągliwym i względnym czasie moja historyczna ciekawość rzeczywiście nie miała najmniejszego sensu. Tak jak w przypadku kropli wody w rzece - nie można ustalić relacji między różnymi momentami w różnych światach.

## Poganie

To miejsce było rzeczywiście bardzo dziwne. Pomyślałem więc, że warto by się skupić na kwestiach teologicznych. Zacząłem więc:

- Ani Jusuf będący Arabem, ani Wai, Chinka, nie zostali ochrzczeni. Było to widoczne na ich czołach, gdyż nie mieli krzyżyków. - Przystanąłem na chwilę, żeby się przekonać, czy Anioł potwierdza moją dedukcję co do znaczenia krzyży na czołach. Nie odrzekł nic, a ja, biorąc to za potwierdzenie, ciągnąłem dalej: - Ale mój Kościół mówi, że Odkupienie przez Jezusa Chrystusa jest niezbędne do zbawienia i że prowadzi do niego Chrzest. Zresztą te cytaty, które przytaczał Francois, mówią o tym bardzo wyraźnie. Jak to więc możliwe, że niektóre osoby nieochrzczone miały pierwszeństwo przed ochrzczoneymi?

Anioł odpowiedział ze spokojem:

- Rzeczywiście, masz rację. Chrzest jest konieczny do zbawienia. Jest wręcz niezbędnym warunkiem. Ale dusze mogą być ochrzczone tu na miejscu. Zresztą proste i czyste dusze, które mimo iż nigdy nie poznały Kościoła, słuchały Pana Jezusa, kiedy On do nich mówił za życia, dobrze rozumieją, czym jest oczyszczenie i co przedstawia Chrzest, nawet jeśli nigdy go nie widziały. Te dusze, które doświadczyły Świętej Miłości, nie znając jej, żyją już w Kościele, nie wiedząc o tym. Następnym razem kiedy spotkasz Araba i Chinę, będą już mieli znak krzyża z promieniami Ducha Świętego. Otrzymali Chrzest i Bierzmowanie już tutaj, na stacji. - Dalsze wyjaśnienia Anioła także były zdumiewające: - Zdania, które przytaczał Francois są w zupełności prawdą. Ale on interpretował je w zbyt dosłownym sensie. (Chrystus troszczy się przede wszystkim o zbawienie wszystkich, za których przelał swoją przenaślą Krew. I dlatego stara się to robić aż do ostatniego momentu. Aż do naprawdę ostatniego. Francois zapomniał o innych cytatach, które mają tu podstawowe znaczenie.

I Angelo zaczął przytaczać urywki z Pisma Świętego, wymawiając je z taką głębią i intensywnością wyjawiającą największe sekrety.

Wai

Przez kilka chwil rozmyślaliśmy w milczeniu, aż Anioł zaproponował:

- Chcesz się dowiedzieć, co się stało z Wai i Jusufem?

Bardzo się ucieszyłem z tej możliwości. Angelo wyciągnął ze swoich szat (może z jakiejś ukrytej kieszeni) coś, co przypominało lusterko. Uniósł je w rękę i wydawało się, że próbuje w nie schwytać promień Światła. Następnie podał mi lusterko.

Zobaczyłem w nim odzwierciedlenie moich niedawnych przygód, gdy z przedsiönka dostałem się na stację, przechodząc przez drzwi windy. Przy wyjściu z windy ujrzałem koło siebie Wai.

Zobaczyłem, jak wchodzimy na stację i jak spotykam Angela. W tym czasie Wai również została przyjęta przez Anioła. Nie był to jej Anioł Stróż, gdyż nie była ochrzczona, lecz Anioł, który miał przyjąć jej duszę, wyglądający jak chińska dziewczynka. Rozmawiały przez kilka minut, a potem Wai skierowała się bez wahania do pociągu po prawej stronie.

Kiedy przygotowywała się do wsiadania (była taka malutka, że drzwi nie musiały się nawet rozszerzać), na progu pojawił się mężczyzna w tunice i z długą, czarną brodą. Zrozumiałem, że był to kapłan. I tam, przy wejściu, objawił jej tajemnicę naszego odkupienia. W kilka minut, z jasnością i żywym realizmem opisał jej całą historię Jezusa Chrystusa, od Zwiastowania do Wniebowstąpienia. Tu, w Świetle, odczułem w jego słowach tak jak nigdy przedtem całą doniosłość prawdy ewangelicznej.

W miarę jak Wai słuchała tej historii, jej twarz nabierała wyrazu oczarowanego zdumienia. Nigdy nie wyobrażała sobie, że "potęga Nieba" może być tak życzliwa, tak bliska, tak obecna. Gdy jej opowiadano o Zwiastowaniu, otworzyła usta ze zdziwienia. Kiedy jej opowiadano o Wcieleniu, padła na kolana. Na wieść o Ostatniej Wieczerzy płakała z radości. Umilkła zaskoczona opisem Pasji, ale nie mogła się powstrzymać od okrzyku radości na wieść o pustym grobie.

Kiedy mężczyzna skończył, cała jej postawa wyrażała wolę przyłączenia się. Kiedy ją spytał, czy chce przyjąć Chrzest i Komunię Ciała i Krwi Pańskiej, zgodziła się z entuzjazmem, odpowiadając, że nie może się wprost doczekać chwili, gdy będzie mogła uczestniczyć w tej Prawdzie.

- To się stało dwa tysiące lat temu i nikt mi o tym nie powiedział - powtarzała zdumiona. -

Przeżyłam osiemdziesiąt lat, nic o tym nie wiedząc - mówiła, kiwając głową.

Brodaty ksiądz i Anioł zabrali ją pod skałę zamykającą stację po prawej stronie. Gdy tylko zbliżyli się do skały, "natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli" (J 19, 34-35). Ze szczeliny rozdzielającej skałę z góry na dół wypływała nie tylko krew, ale i spływająca z góry woda. W niewielkiej odległości od krwawiącej rozpadliny szumiał mały wodospad wpadający do niewielkiego skalnego stawu. W tym jezioru zasilanym przez spływającą wodę, tuż przy samej skale zanurzyła się Wai i została ochrzczona.

Ksiądz zapytał ją: , - O co prosisz Kościół Boży?

A ona odpowiedziała:

- O wiarę.

I wówczas została ochrzczona i wyszła z wody, śpiewając radosną pieśń. Ksiądz powiedział do niej:

- Teraz jesteś nowym stworzeniem przyodzianym w Chrystusa. Towarzyszący jej Anioł stał się od tej chwili jej Aniołem Stróżem.

Angelo schował lusterko i nie dowiedziałem się niczego więcej. Widok radości Wai wobec objawionej jej osoby Jezusa był tak wzruszający, że wywołał we mnie całe mnóstwo odczuć.

Pierwszym i najsilniejszym z nich była głęboka wdzięczność. Z głębi serca podziękowałem Bogu za to, że byłem chrześcijaninem od dziecka i mogłem przeżywać te prawdy w ciągu całego życia. Smutek starej Chinki wywołany tym, że przez tyle lat nic nie wiedziała o tak wielkim cudzie, jej wrażenie, że zmarnowała całe życie, kiedy wreszcie objawiono jej tę zasadniczą tajemnicę, to wszystko było dla mnie nadzwyczajną lekcją. Jaka to radość być chrześcijaninem, być nim przez całe życie! Wdzięczność za Wiarę wypełniła całą moją duszę.

Potem jednak i ja pożałowałem swojego życia. Bo w przeciwieństwie do niej, znałem Objawienie od zawsze. Ale tyle razy nim pogardziłem i żyłem tak, jakby go wcale nie było! Albo jeszcze

gorzej, jakby było prawdą, ale nie miało rzeczywistego wpływu na moją codzienną egzystencję. Ja również miałem wrażenie, że zmarnowałem życie. I to w jeszcze gorszy sposób niż ona, gdyż było to zmarnowanie z mojej winy, zmarnowanie złośliwe, nie z powodu niewiedzy. Wdzięczności za dar Boga towarzyszył smutek wywołany przez moje grzechy.

I wreszcie poczułem nawet coś w rodzaju zazdrości w stosunku do Wai. Prawie pożałowałem, niech mi Bóg przebaczy, tego, że byłem chrześcijaninem. Bo na ziemi, znając od dziecka wspaniałą tajemnicę Odkupienia, nigdy nie przyjąłem jej z taką jasnością, siłą i głębią jak Wai w tym momencie. Ona doszła do niej późno, ale przeżyła ją w pełni.

Ja doszedłem do niej wcześniej, ale nieśmiało, tchórzliwie. Jej niewiedza i słodycz, być może, będą przyczyną tego, że zostanie zbawiona wcześniej ode mnie. Ja byłem chrześcijaninem o wiele wcześniej od niej, ale ona została zbawiona o wiele wcześniej ode mnie.

Usłyszeć wieść o odkupieniu Wai było dla mnie wielkim doświadczeniem, chociaż wiedziałem o tym od lat. Dlaczego nigdy nie usłyszałem tego mężczyzny opowiadającego Ewangelię? Kim on był?

Zapytałem o to Angela. Uśmiechnął się po raz kolejny i odpowiedział:

- Jeszcze raz postrzegasz problem zupełnie na opak. Tym, co cię wzruszyło, nie były słowa mężczyzny, bo tych samych słuchałeś przecież od dzieciństwa. To Światło i bliskość Nieba pozwalają ci dobrze pojąć to, co słyszysz. Nie pozwól, aby cokolwiek stanęło między tobą a Bogiem. Nawet warunki obwieszczenia Jego tajemnicy.

Masz jednak rację, zastanawiając się, kim jest ten mężczyzna, gdyż istotnie chodzi tu o kogoś, komu Kościół wiele zawdzięcza. Ewangelizacja wszystkich osób, które trafiają tu z Chin, jest stale powierzana temu samemu świętemu. Bo on poświęcił całe swoje życie zbawieniu tego ludu, choć nigdy nie ujrzał owoców swojego wysiłku. Może zgadniesz o kogo chodzi?

Zamknąłem oczy i zrozumiałem, że mogło tu chodzić tylko o jedną osobę.

W ten sposób zrozumiałem, że pierwszym kanonizowanym świętym, jakiego spotkałem w Zaświatach, był św. Franciszek KsaVery.

## 6. WIERZĄCY

Pod tym tajemniczym drzewem, wraz z moim Aniołem i całym tłumem dusz doznałem najgłębszego szczęścia z powodu zbawienia starej Chinki, której nigdy wcześniej nie znałem. Rzeczywiście, to życie po śmierci jest pełne niespodzianek!

### Chrzest

Angelo kontynuował wyjaśnienia dotyczące tego samego tematu, przerwane na chwilę przez moje obserwacje:

- Chrzest jest sakramentem wejścia do Nieba. Ty wszedłeś do Nieba już na ziemi, gdy zostałeś ochrzczony jako niemowlę. Czy raczej, zacząłeś wchodzić do Nieba. Tego właśnie dnia się poznaliśmy i zapoczątkowaliśmy naszą przyjaźń. Pamiętasz?

Pomyślałem, że sobie ze mnie żartuje. Oczywiście, że niczego nie pamiętałem. W ciągu całego życia nigdy nie czułem obecności mojego Anioła Stróża. I chociaż zawsze wierzyłem w jego istnienie, a nawet modliłem się codziennie do niego (no, prawie!), zazwyczaj nie za bardzo zwracałem na niego uwagę. Ale w tej chwili, gdy w odpowiedzi na jego zaproszenie spróbowałem przypomnieć sobie naszą przyjaźń, zrozumiałem, że rzeczywiście mogłem go widzieć.

Ku mojemu zdziwieniu udało mi się zidentyfikować wiele momentów kontaktu, pomocy, wyzwolenia, w których czułem jego obecność w ciągu całego życia. A także inne momenty, gdy prześladował mnie okropny pech. Wówczas przypisywałem to zwykłemu przypadkowi, wpływowi innych osób czy mojej własnej naturze. Ale teraz, myśląc o swoim życiu, widziałem je jako długi projekt realizowany we dwójkę, przeze mnie i Pana Jezusa obecnego w osobie swojego Anioła.

"Baczenie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie" (Mt 18, 10). Zrozumiałem wówczas, ile z tego, czym się stałem, rzeczywiście zawdzięczać Angelowi.

Poczułem tak wielką wdzięczność, że chciałem go uściskać. Raz jeszcze padliśmy sobie w ramiona. Chociaż rozpoznałem go natychmiast przy wyjściu z windy, tak naprawdę wcale go nie znałem. Dopiero teraz zaczynałem zdawać sobie sprawę, kim on jest. Z Anielem działo się coś podobnego jak ze Światłem. Za każdym razem, gdy mi się objawiał, czułem się olśniony i miałem wrażenie, że przedtem cały czas przebywałem w ciemności. Ale po pewnym czasie pogłębiałem tę wiedzę i wtedy wcześniejsze olśnienie wydawało mi się ciemnością.

Angelo mówił dalej.

- Chrzest jest bramą Nieba. Chrzest jest kąpielą, która usuwa skrzywienia ludzkiej natury i przywraca zdolność otwarcia się na Boga. Dlatego Chrzest jest najcenniejszym darem Pana Jezusa, bo bez niego wszystkie inne dary nie mogłyby zostać przyjęte. Bez Chrztu cała reszta nie ma sensu. Ochrzczony powinien więc bardzo wysoko cenić to, że otrzymał ten sakrament. Powinien doceniać i szanować ten znak, który ma na swojej duszy od tego szczęśliwego dnia, kiedy rozpoczęło się jego zbawienie. Symbol, który masz na czole - powiedział, wskazując palcem - i którego ja, będąc Anielem, nie mam, jest znakiem wielkiej miłości, jaką Pan żywi do waszej upadłej natury. "I ujrzałem innego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego. Zawołał on donośnym głosem [...] "Opieczętuujemy czoła sług Boga naszego"" (Ap 7, 2-3). Ale bardziej niż to - ciągnął dalej - jest znakiem osobistej miłości Chrystusa do każdego z ochrzczonych. Powinno to więc być twoim największym powodem do dumy: jesteś ochrzczony. Zostałeś obmyty Krwią Boga, który wydał siebie samego na hańbiącą śmierć dla twojego wyzwolenia. Ten symbol na twoim czole odnawia Mękę Chrystusa w twoim życiu.

Wartość tego znaku jest tak wielka, że Kościół co roku powtarza w Wigilię Paschalną: "O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!". Kościół z pokorą kontempluje ogromną tajemnicę, wielki paradoks Boga, który zezwala na zło, bo nawet ze zła wylania się jeszcze większe dobro.

Wtedy Angelo, jakby nie mógł się powstrzymać, zaintonował hymn pochwalny o cudach Bożych. Była to pieśń bardzo podobna do hymnów Mojżesza (Wj 15, 1-18), Judyty (Jdt 16, 1-17), Daniela (Dn 3, 26-90) i do psalmów Dawida. Ale była też inna. Nie posługiwała się naszymi słowami, ale wyrażała radość i chwałę w sposób, z jakim nigdy przedtem się nie spotkałem. Aż wreszcie, po dłuższej chwili udało mi się zrozumieć część modlitwy. Była to pieśń Marii (Łk 1, 46-55).

Przez długi czas słuchałem tej pieśni i rozważałem tę modlitwę. Ale w środku coś mnie bolało. Przypominając sobie radość Wai, zastanawiałem się, jak bardzo zaniedbałem wartość mojego chrztu. Ileż razy zapominałem o tym, że godność chrześcijanina wyrasta nad wszelkie inne! Ileż razy, w różnych relacjach, jakie zawierałem w życiu, więcej uwagi zwracałem na status innego rodzaju niż ten i przywiązywałem większą wagę do innych niż ten znaków. W pierwszych wiekach Kościoła ochrzczeni byli nazywani "Świętymi". Jak zostało napisane, "Czy odważy się ktoś z was, gdy zdarzy się nieporozumienie z drugim, szukać sprawiedliwości u niesprawiedliwych miast u świętych? Czyż nie wiecie, że święci będą sędziami tego świata? A jeśli świat będzie przez was sądzony, to czy nie jesteście godni wyrokować w tak błahych sprawach?" (1 Kor 6, 1-2).

Świętymi są tylko ci, którzy są w Niebie. Ale, jak mówił Angelo, od chwili Chrztu wszyscy w pewnej mierze już są w Niebie. Bo Niebo zstąpiło do nas. Bo Niebo nas przyjęło. Bo Niebo czeka na nas. I pełnia szczęścia Nieba jest już obecna w duszy ochrzczonego przez Wiarę, przez Nadzieję, przez Miłość, przez Eucharystię.

Przeżyłem całe swoje życie wśród świętych, ale nigdy nie zdałem sobie z tego sprawy. Nigdy nie postrzegałem we właściwy sposób znaku chrztu i zawsze przykładałem większą wagę do innych elementów - wykształcenia, statusu, sympatii, urody, wykonywanego zawodu - i dopiero teraz zobaczyłem, że wszystkie te rzeczy są czymś małym i drugorzędnym. Obecność Chrystusa w bliźnich jest czymś o wiele, wiele ważniejszym.

Przeżyłem całe swoje życie wśród świętych, ale nigdy nie wziąłem tego pod uwagę. Wprost przeciwnie, uczestnictwo w Kościele brałem za pretekst do mnóstwa krytyk - jedne były uzasadnione, inne mniej - zwróconych do bliźnich i do hierarchii. Nigdy jednak nie spostrzegłem, że najważniejsze to chrześcijaństwo, niejako ludzie, lecz jako obecność Chrystusa na ziemi. Zaślepiony przez zdrady i podziały zapomniałem, że każdy chrześcijanin jest uobecnieniem



Chrystusa. Jest tym dzięki znakowi Chrztu. Szanować ten chrestny charakter moich współbraci to szanować obecność Pana prawie tak rzeczywistą, jak w Przenajświętszym Sakramencie.

Rozejrzałem się dookoła i spostrzegłem w tłumie dusz krążących po stacji mnóstwo krzyży na czołach. Wydało mi się nawet, że teraz błyszczą w Świetle z jeszcze większą intensywnością. Zauważyłem również, że wiele z nich w gniewie lub z głupoty kierowało się w stronę pociągu stojącego po lewej stronie. Chrzt otwiera bramy Nieba, ale wielu postanawia pójść w inną stronę. Ta wizja wzbudziła we mnie drżenie. Chrzt niczego mi nie zapewniał. Chrzt nie przynosił mi Wiary. A zresztą i tak sama Wiara, pozbawiona uczynków, jest martwa (por. Jk 2, 17).

Zrobiło mi się bardzo smutno, ale potem przypomniałem sobie, że poza Wiarą i Miłością jest także Nadzieja. W tej chwili Nadzieja była jak balsam dla mojej przerażonej duszy. Powiniennem pokładać ufność w Miłosierdziu Bożym.

Drzewo nade mną zadrżało mocniej i odwróciłem się do tyłu. Kiedy popatrzyłem na pień, nagle zauważyłem ubranego na czarno mężczyznę tuż obok mnie. Miał inteligentną, poważną twarz i był ubrany w uroczyste szaty. Na czole miał znak Chrztu z promieniami Bierzmowania i chyba także kółko oznaczające Kapłaństwo. Nie mogłem tego stwierdzić z całą pewnością, bo czoło zasłaniały włosy. Rysy jego twarzy wydawały mi się wschodnie, ale nie byłem tego pewien. Nie był Chińczykiem ani Hindusem, ale też na pewno nie Europejczykiem. Nie byłem pewny jego pochodzenia, a i Światło mi tego nie wyjawiało. Jego twarz wydawała mi się znajoma. Pomyślałem, że to może jedna z dusz, które przyłączyły się do naszej rozmowy. Zdziwiło mnie, że nie ma ze sobą Anioła Stróża. Muszę się jeszcze wiele dowiedzieć o tym miejscu i o znajdujących się tu osobach. Mężczyzna milczał.

Nagle rzekł:

- A więc to właśnie jest sen Hamleta. Tym snem jesteśmy my. I zaczął recytować:

- Być albo nie być - oto jest pytanie. Kto postępuje godniej: ten, kto biernie Stoi pod gradem zajadłych strzał losu, Czy ten, kto stawia opór morzu nieszczęść I w walce kładzie im kres? Umrzeć - usnąć -

I nic poza tym - i przyjąć, że sen Uśmierza boleść serca i tysiące

Tych wstrząsów, które dostają się ciału W spadku natury. O tak, taki koniec Byłby czymś upragnionym. Umrzeć - usnąć -

Spać - i śnić może? Ha, tu się pojawia

Przeszkoda: jakie mogą nas nawiedzić Sny w drzemce śmierci, gdy ścichnie za nami Doczesny zamęt? Niepewni, wolimy Wstrzymać się chwilę. I z tych chwil urasta Długie, potulnie przecierpiane życie.

Bo gdyby nie ten wzgląd, któż by chciał znosić

To, czym nas chłoscze i znieważa czas:

Gwałty ciemieców, nadętość pyszałków,

Męki wzgardzonych uczuć, opieszałość Prawa, bezczelność władzy i kopniaki, Którymi byle zero upokarza

Cierpliwą wartość? Któż by się z tym godził,

Gdyby był w stanie przekreślić rachunki Nagim sztyletem? Kto by dźwigał brzemię Życia, stękając i spływając potem,

Gdyby nam woli nie zbijała z tropu Obawa przed tym, co będzie po śmierci, Przed nieobecną w atlasach krainą,

Skąd żaden jeszcze odkrywca nie wrócił, I gdyby lęk ten nie kazał nam raczej Znosić zło znane niż rzucać się w nowe?35

I ciągnął dalej:

- Nikt nie uchwycił lepiej od Szekspira, jak dziwna jest kondycja ludzka. Wszyscy ludzie umierają.

Jest to prawda niepodważalna i pewna, dotycząca wszystkich, a jednak nikt nie odczuwa śmierci

jako czegoś naturalnego. Człowiek jest jedynym stworzeniem, które żyje w lęku przed śmiercią,

choć wie, że nie może przed nią umknąć. To największa głupota! Obawiać się śmierci to tak jakby

się bać własnego nosa. Śmierć jest tak naturalna jak nasza twarz. Dlaczego mielibyśmy się jej

obawiać? I jeśli w dodatku życie jest pełne nieszczęść, rozczarowań i trudów, to dlaczego nie

przyjąć śmierci z radością? Z powodu irracjonalnego lęku przed nieznanym, lęku przed snami, które czekają nas po śmierci. A w końcu te sny są najbardziej znane ze wszystkiego. Tym, co widzimy po śmierci, jesteśmy my sami.

Zdumiałem się głębią i erudycją tych słów i byłem zadowolony, że spotkałem kogoś, kto tak jak ja lubi Szekspira. Moglibyśmy mieć ciekawą rozmowę na temat książek, które mam w teczce. Poza tym sądziłem, że ma rację. Rzeczywiście, teraz, po śmierci, widzieliśmy rozwiązanie dręczącej Hamleta zagadki. Snem, który, jak przypuszczał, może przyjść po śmierci byliśmy w końcu my sami. My sami, nasze wybory określają to, co każdy z nas przeżywa po śmierci.

## Islam

Przypomniałem sobie jednak, że Angelo i ja nie dokończyliśmy rozmowy. Cuda tu dookoła były tak różnorodne i zaskakujące, a dusze tak interesujące, że łatwo się rozpraszałem. Angelo opowiedział mi o Wai, ale nie zdążył mi powiedzieć nic o Jusufie, a ja czułem się przywiązany do obydwojga. Co się z nim stało? Zapytałem, czy jego los był podobny do losu Chinki.

Ku mojemu zdumieniu, odpowiedział mi nie on, a ubrany na czarno mężczyzna siedzący obok mnie, o którym Światło powiedziało, że nazywa się Azazel. Widocznie znał Jusufa, bo powiedział mi z przekonaniem:

-Nie, to było zupełnie inaczej. W końcu Jusuf jest chrześcijaninem.

- Chrześcijaninem? - zapytałem zupełnie zdezorientowany. -A więc on nie jest muzułmaninem?

- Tak - odrzekł Azazel. -Ale muzułmanin to taki nieochrzczony chrześcijanin. Muzułmanie wierzą w Chrystusa i w Jego świętość, a nawet czczą Jego Matkę.

Popatrzyłem niepewnie na Angela, szukając potwierdzenia, a on rzekł:

- Nie, nie! -powiedział Anioł, gwałtownie potrząsając głową. - Nie można powiedzieć, że muzułmanie to nieochrzczeni chrześcijanie! Jest w tym trochę prawdy, ale to byłaby wielka przesada. Bez wątplenia muzułmanie, podobnie jak żydzi i chrześcijanie, mogą być nazwani "wierzącymi". Należą do tej połowy ludzkości, która czci prawdziwego Boga. Wierzą w Boga, który objawił się Abrahamowi, Mojżeszowi, a w przypadku chrześcijan i muzułmanów, Jezusowi. Koran mówi to samo.

I, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, Anioł zaczął przytaczać tekst:

- "Powiedzcie: "My wierzymy w Boga i w to, co nam zostało zesłane, i w to, co zostało zesłane Abrahamowi, Ismaelowi i Izaakowi, Jakubowi i pokoleniom; i w to, co zostało dane prorokom od ich Pana. My nie robimy żadnej różnicy między nimi i poddajemy się Jemu całkowicie". ciągnął dalej: - Na tym więc polega wielkość wszystkich wierzących: czczą tego samego Boga, Boga prawdziwego, Pana Nieba i ziemi.

I Angelo cytował jeszcze inne fragmenty Koranu, aby ukazać ich podobieństwo do Biblii. Jak na przykład: "Oto powiedzieli aniołowie: "O Mario! Bóg zwiastuje ci radosną wieść o Słowie pochodzącym od Niego, którego imię Mesjasz, Jezus, syn Marii. On będzie wspaniały na tym świecie i w życiu ostatecznym, i będzie jednym z przybliżonych. I będzie przemawiał do ludzi już w kołysce, a także jako mąż dojrzały; i będzie wśród sprawiedliwych". Ona powiedziała: "O Panie mój! Jakże będę miała syna, skoro nie dotknął mnie żaden mężczyzna?". Powiedział: "Tak będzie! Bóg stwarza to, co chce! Kiedy On decyduje o istnieniu jakiejś rzeczy, to tylko mówi: Bądź! - i to się staje". On nauczy go Księgi i mądrości, Tory i Ewangelii".

- Dlatego też - ciągnął dalej Angelo - można powiedzieć, że istnieje utożsamienie między żydami, chrześcijanami i muzułmanami co do wielu najważniejszych spraw. Jest to utożsamienie tylko częściowe, ale dotyczące tego, co zasadnicze. Są wiernymi, służącymi Bogu żywemu, i to odróżnia ich od wszystkich innych ludzi. Ważność tego aspektu jest tak wielka, że wobec niej wiele szczegółów zupełnie traci znaczenie. A tu, w świecie po śmierci, detale znikają i liczy się tylko to, co zasadnicze. Owszem, są elementy centralne, które dzielą wierzących, ale większość ludzi dostrzega zaledwie szczegóły związane z obyczajami, strojem czy rytuałami.

Byłoby więc możliwe całkowite utożsamienie między wierzącymi co do spraw zasadniczych, gdyby nie było jednej ważnej różnicy. Wierzący jednoczą się wokół centrum, jakim jest miłość i cześć dla Boga żywego. Ale jest też między nimi podział.

## Podziały

Anioł mówił dalej:

- Istnieje tylko jeden zasadniczy podział między wierzącymi w całej historii ludzkości, tylko jeden podział, który zachowuje ważność także po śmierci. To jest podział na owce i resztę. Ten podział bierze początek z paru zaledwie słów, z bardzo prostej odpowiedzi na bardzo proste pytanie: "Otoczyli Go Żydzi i mówili do Niego: "Dokąd będziesz nas trzymał w niepewności? Jeśli Ty jesteś Mesjaszem, powiedz nam otwarcie!" Rzekł do nich Jezus: "Powiedziałem wam, a nie wierzycie. Czyny, których dokonuję w imię mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną, a Ja daję im życie wieczne. Nie zginą na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy". I znowu Żydzi porwali za kamienie, aby Go ukamienować" (J 10, 24-31).

Angelo powtarzał to zdanie przez kilka chwil: "Ja i Ojciec jedno jesteśmy", "Ja i Ojciec jedno jesteśmy", "Ja i Ojciec jedno jesteśmy". Wreszcie zaczął mówić dalej:

- Jest to najbardziej zaskakujące stwierdzenie w historii ludzkości. Człowiek, taki sam jak inni ludzie, mówi, że jest równy Bogu - to stwierdzenie tak radykalne, iż możliwe są tylko dwie postawy: chwycić za kamień i ukamienować Go lub słuchać Jego Słowa i iść za Nim. To jest przyczyną rozłamu między wierzącymi. Owce przyjęły to zdanie, pozostali zaczęli rzucać kamieniami.

Żydzi chwycili za kamienie i nie usłuchali tego głosu. Skazali Go zresztą na śmierć za to stwierdzenie. Nie ma wątpliwości, że to właśnie z powodu tego zdania został On zabity. -I Angelo zacytował: "Dlatego więc Żydzi tym bardziej usiłowali Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu" (J 5, 18). "A najwyższy kapłan rzekł do Niego: "Zaklinam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?" Jezus mu odpowiedział: "Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich". Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: "Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bliźnierstwo. Jak wam się zdaje?" Oni odpowiedzieli: "Winien jest śmierci!" (Mt 26, 63-66; por. Mk 14, 60-64, Łk 22, 67-71); "Rzekł do nich Piłat: "Zabierzcie Go i sami ukrzyżujcie! Ja bowiem nie znajduję w Nim winy". Odpowiedzieli mu Żydzi: "My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym". Gdy Piłat usłyszał te słowa, jeszcze bardziej się uląkł" (J 19, 6-8). -I Anioł zakończył: - Jezus został zabity tylko z powodu tych paru słów: "Ja i Ojciec jedno jesteśmy". Ale nie wszyscy chrześcijanie są owcami. Byli i tacy, którzy choć byli ochrzczeni, również nie uwierzyli w to zdanie. Chcesz się dowiedzieć więcej o tej historii? Ja i człowiek w czerni przytaknęliśmy i Angelo zaczął opowiadać:

- Wkrótce po Zmartwychwstaniu rozgorzał między uczniami spór, który zaczął się już podczas nauczania Jezusa: "Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być największy" (Łk 22, 24; por. Mt 20, 22-25; Mk 9, 33-35; 10, 37-40; Łk 9, 46). Na szczęście, dzięki bezpośredniej interwencji Ducha Świętego, te dyskusje i debaty nie wywiązały się wśród Apostołów i ich bezpośrednich następców, tworzących solidny pień, z którego wyrasta Kościół. Jednak w niektórych bocznych konarach mnożyły się spory i podziały.

Te podziały są naturalne i nieuniknione, a św. Paweł mówi, że mogą być nawet dobre, jeśli są czynione z miłością: "Zresztą nawet muszą być wśród was rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani" (1 Kor 11,19). Jednakże w miarę upływu czasu, podziały się pogłębiły. Było ich wiele, a wszystkie bolesne i straszne. Zgubiło się w nich wiele dusz i powstało wiele zła dla świata. Ale trzy z nich były najszersze, najbardziej trwałe i bolesne.

Pierwszy nastąpił w IV wieku, wkrótce po zakończeniu prześladowań Kościoła przez Rzymian. Ten podział rzucił głęboki cień na pierwsze wieki wolności. Łączył się on z wieloma dyskusjami, jakie się wywiązały wokół osoby Chrystusa. Drugi, ten, który oddzielił Kościół katolicki od prawosławnego, miał dwa dramatyczne momenty w wieku IX i XI. Trzeci, w którego wyniku powstały kościoły protestanckie, wydarzył się w XVI wieku.

Tylko pierwszy z tych trzech podziałów miał naprawdę podłoże doktrynalne. Pozostałe, choć zawierały zawsze kwestie teologiczne, opierały się przede wszystkim na problemach z dyscypliną, organizacją i władzą, za którymi stały duma i spory historyczne. Można więc powiedzieć, że jedyna wielka różnica zdań, jaką Kościół przeżył w ciągu pierwszych dwóch tysiącleci swojego istnienia, łączyła się z herezjami dotyczącymi osoby Chrystusa.

### Heretycy

Było wyraźnie widać, że Angelo, opowiadając tę historię, cierpi. Wydawało się, że kaszle, a potem pociągnął dalej:

- W gruncie rzeczy była to jedyna debata nad kwestią o podstawowym znaczeniu dla całej wiary chrześcijańskiej: osobą Chrystusa. Jedyna osnuta wokół podstawowego zdania: "Ja i Ojciec jedno iesteśmy". Było wiele punktów widzenia, ale najogólniej można powiedzieć, że dwoma biegunami kontrowersji były herezje zwane arianizmem i nestorianizmem, stanowiska najbardziej dopracowane, a więc dlatego właśnie najbardziej niebezpieczne i zdradzieckie w historii ludzkości. Doktryna ariańska z IV wieku twierdziła, że Chrystus był istotą wyższą od człowieka, ale niższą od Boga. Doktryna nestoriańska, zrodzona jako reakcja na arianizm, broniła stanowiska, że Chrystus był człowiekiem, w którym Bóg zamieszkał jak w świątyni. Chociaż stawiał sobie za zadanie zwalczać arianizm, nestorianizm popadł w inny błąd, jak to się często dzieje, i w rezultacie doszedł do bardzo podobnych rezultatów. Obydwie herezje, odrzucając jedność Chrystusa z Ojcem, odrzucając podstawowe stwierdzenie, popadały w ten sam błąd.

Te stanowiska są szczególnie niebezpieczne. Są gorsze niż postawy niewiernych, gdyż przyjmują wszystkie spostrzeżenia, orzeczenia i godności przypisywane Chrystusowi, z wyjątkiem tej najważniejszej, tego, że w Jego osobie jednoczy się pełnia bóstwa i doskonałe człowieczeństwo. Te doktryny bardzo się różnią między sobą i są także zupełnie inne od pogardy Żydów wobec Mesjasza. W istocie są jednak równoważne wobec siebie nawzajem i wobec judaistycznej odmowy uznania prawdy Wcielenia Słowa Bożego.

Wielu chrześcijan sądzi, że herezje to coś nieaktualnego, dawno wygasłego. Zapominają, że w środowisku ulegającym wpływowi arianizmu i nestorianizmu narodziła się kilka wieków później religia nuzułmańska. Ta wiara, odnosząca wielkie sukcesy na całym świecie i przynosząca w ciągu wieków ogromny rozkwit i pomyślność swoim wyznawcom, przyznaje się otwarciu do tego, że stanowi kontynuację judaizmu i chrześcijaństwa. Ale w jej centrum pojawia się odrzucenie boskości Chrystusa. W ten sposób islam podejmuje stanowisko ariańskie.

Koran mówi: "O ludu Księgi! Nie przekraczaj granic w twojej religii i nie mów o Bogu niczego innego, jak tylko prawdę! Mesjasz, Jezus syn Marii, jest tylko posłańcem Boga; i Jego Słowem, które złożył Marii; i Duchem, pochodzącym od Niego. Wierzcie więc w Boga i i Jego posłańców i nie mówcie: "Trzy!" Zaprzestańcie! To będzie lepiej dla was! Bóg -Allach - to tylko jeden Bóg! On jest nazbyt wyniosły, by mieć syna! Do Niego należy to, co jest w niebiosach, i to, co jest na ziemi. I Bóg wystarcza jako opiekun! I Mesjasz nie będzie zbyt dumny, by być sługą Boga, tak jak nie są dumni aniołowie, ci, którzy są blisko dopuszczeni". "I oto powiedział Bóg: "O Jezusie, synu Marii! Czy ty powiedziałeś ludziom: Bierzcie mnie i moją matkę za dwa bóstwa, poza Bogiem?" On powiedział: "Chwała Tobie! Nie do mnie należy mówić to, do czego nie mam prawa. Jeślibym ja tak powiedział, Ty przecież wiedziałbyś o tym. Ty wiesz, co jest w mojej duszy, a ja nie wiem, co jest w Twojej. Zaprawdę, Ty dobrze znasz rzeczy ukryte !".

Po tych cytatach Angelo zaczął wyjaśniać: - Mahomet i Arabia w czasach, gdy powstał islam, nie znali czystej wiary chrześcijańskiej, gdyż chrześcijaństwo, jakie tam istniało w tej epoce, było przede wszystkim nestoriańskie. To właśnie tę herezję krytykowała nowa religia. Jej centralnym stanowiskiem stała się więc "redukcja Bożego objawienia". - Po krótkiej pauzie Anioł kontynuował: - Tu, w Zaświatach, w tym miejscu po śmierci znikają wszystkie drobiazgi, ułatwiają się drugorzędne różnice, zatracają się zewnętrzne obrazy. Po wyeliminowaniu aspektów kulturowych, wpływów historycznych, zwyczajów liturgicznych i modlitewnych, schematów organizacji duchowieństwa, po wyeliminowaniu tego wszystkiego, co ginie wraz ze śmiercią, ukazuje się to wszystko, co łączy wierzących w Boga. Wśród wszystkich dusz, które tędy przechodzą, wierzący

lśnią ze względu na swoją miłość do Ojca Niebieskiego.

W wierzących śmierć pozostawia tylko jedną podstawową różnicę. Ta jedyna różnica polega na uznaniu Chrystusa. Na uznaniu, że On i Ojciec stanowią jedność. Rozłam między chrześcijanami, z jednej strony, i żydami, arianami, nestorianami i muzułmanami, z drugiej. Ci pierwsi uznają pełną boskość i człowieczeństwo Chrystusa, ci drudzy ją odrzucają.

Po tym długim przemówieniu Angela pomilczeliśmy chwilę. Nie udawało mi się dobrze oddzielić tego, co on mówił, od tego, co ja sam dodawałem we własnych przemyśleniach. Po chwili Azazel zadał pytanie:

- Myślałem, że zasadnicza granica przebiega między dobrymi i złymi, między miłosiernymi i tymi, którzy nie mają miłości bliźniego. Dlaczego mówisz o wierze, jeśli tym, co najważniejsze, jest miłość?

Angelo odpowiedział cytatem:

- "Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? [...] Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków" (Jk 2, 14 i 17-18). I mówię tylko o tych, którzy są żywi w swojej wierze, a nie o tych, którzy sądzą, iż mają wiarę, a w rzeczywistości mają tylko trupa obumarłego z braku miłości. Jak demony. "Także i złe duchy wierzą i drżą" (Jk2, 19).

Siedzący obok mnie człowiek w czerni zadrżał. Wydawało się, że ta odpowiedź jest dla niego ciosem w żołądek. Pozbierał się jednak i zaczął dalej poruszać kolejne kwestie, mówiąc o monofizytach, monotelistach, gnostykach i manichejczykach. Nie zwróciłem na to zbyt wielkiej uwagi, gdyż było coś, co obchodziło mnie o wiele bardziej.

- Co w takim razie z Jusufem? - zapytałem nagle.

Widać było, że Angelo ucieszył się z tego, iż przerwałem teoretyczną debatę i skoncentrowałem się na problemie mojego muzułmańskiego brata. Wyjmując z kieszeni lusterko, powiedział:

- Wiesz już, że tutaj przekazujemy każdą duszę świętemu, który najwięcej zrobił dla danego rodzaju dusz. Widziałeś św. Franciszka Ksawerego przyjmującego dusze, które były wierne tradycyjnym religiom Chin. On i św. Jan de Brito przyjmują również buddystów i hinduistów. Arianie są kierowani między innymi do św. Atanazego, nestorianie do św. Cyryla Aleksandryjskiego, prawosławni do św. Cyryla i św. Metodego, luteranie do św. Ignacego Loyoli, kalwiniści do św. Franciszka Salezego, anglikanie do św. Tomasza Morusa i św. Jana Fishera, gnostycy, ezoterycy, adepci New Age i spirytyści do św. Ireneusza itd.

- A żydzi? - spytałem.

Angelo przybrał uroczysty wyraz twarzy i rzekł:

- Są oni przyjmowani osobiście przez św. Piotra i św. Pawła. A jeśli chodzi o muzułmanów, to są traktowani na równi z arianami.

Muszę przyznać, że trochę im zazdrościłem, zwłaszcza żydom. Ja nie rozmawiałem jeszcze z żadnym ze świętych, do których modliłem się przez całe życie, a ci, których tyle razy nazywałem "niewiernymi", byli przyjmowani przez nich od razu na stacji.

Popatrzyłem na Angela, ale wstyd mi było się przyznać do swojej zazdrości. On jednak, nie otwierając ust, zdawał się mówić: "Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15, 7). Poczulem się jak starszy brat z przypowieści o synu marnotrawnym (por. Łk 15, 11-32). I raz jeszcze razem zaśpiewaliśmy hymn do świętego Miłosierdzia Bożego, jedynej ucieczki grzeszników. Zarówno tych, którzy tak jak oni grzeszą niewiarą, jak i tych, którzy tak jak ja grzeszą zazdrością.

Mimo to, kiedy skończyliśmy śpiewać, zapytałem Angela, czy nie mógłby użyć swoich wpływów i, jeśli to było możliwe, załatwić mi rozmowę lub przynajmniej możliwość ujrzenia któregoś z tych świętych, o których mówiliśmy. Przecież ja również jestem grzesznikiem i potrzebuję ich wskazań.

Angelo uśmiechnął się i powiedział tylko:

- Twoja podróż nawet się jeszcze nie zaczęła.

Było jednak coś jeszcze, co jako ekonomistę bardzo mnie martwiło.

- Czy to zadanie nie przeciąża świętych? Mieć tyle dusz do obsłużenia, to musi być bardzo wyczerpujące. Jest przecież tak mało świętych - skomentowałem.

- To ich obciąża o wiele mniej, niżby sobie życzyli - powiedział Anioł ze smutkiem. - Rozmawiają tylko z tymi, którzy kierują się do pociągu jadącego do prawdziwego Nieba. Poza tym przedstawiłem ci to tylko w ogólnych zarysach. Na przykład my, Aniołowie, przyjmując dusze na stacji, wykonujemy już dużą część pracy. Nie chcesz chyba, żebym ci opisywał całą organizację pracy funkcjonariuszy zatrudnionych tutaj na stacji? Niektóre dusze są przyjmowane przez innych świętych, zależnie od kompetencji. Są takie, które potrzebują jakiegoś specjalnego słowa, a Niebo jest zawsze gotowe do udzielenia im go. Z drugiej strony żaden ze świętych i Aniołów, których tu widzisz, nie przestaje ani na chwilę kontemplować Chwały Boga. "Aniołowie w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie" (Mt 18,10). Właśnie kontemplując tę Chwałę, objawiają się przebywającym tu душom.

Pomyślałem, że to wszystko jest rzeczywiście bardzo skomplikowane.

Jusuf

Dopiero teraz spojrzałem na rękę Angela, w której znajdowało się znane mi już lustro. Mogłem w nim zobaczyć jeszcze raz niedawne sceny, takie jak przybycie Jusufa, chwilę, gdy razem ze mną wyszedł z windy ze swoim dywanikiem modlitewnym na ramieniu. Został przyjęty przez Anioła, którego nie znał, gdyż nie był on jego Aniołem Stróżem. Mimo to natychmiast zasypał go gradem pytań.

Widać było, że bardzo jest ciekaw, co się dzieje, gdzie się znajduje i co go czeka. Anioł zapytał go:

- Poddajesz się Bogu?

Jusuf odpowiedział, oczywiście, że tak. To właśnie znaczy słowo "islam" - "poddanie się Bogu".

Anioł mówił więc dalej:

- Nawet jeśli Bóg okaże się zdumiewający? Nawet jeśli to, czego Bóg chce od ciebie, okaże się zaskakujące? Bo Bóg jest w najwyższym stopniu zdumiewający! Wiesz, że Allah jest al-dżahir i al-ba-tin. Bóg jest Jawny i Ukryty.

Jusuf odpowiedział, że tak.

Wtedy Anioł zaprowadził go do pociągu stojącego po prawej stronie. W drzwiach pojawił się mężczyzna, którego nie udało mi się rozpoznać. Był niski, uprzejmy i uśmiechał się przyjacielsko. Chwytał Jusufa za ramię i zaprowadził go do ławki znajdującej się niedaleko wagonu, gdzie siedziało już kilka dusz, rozmawiając wesoło ze swoimi Aniołami.

Kim mógł być ten nieznajomy? Z szat można było wywnioskować z całą pewnością, że nie był biskupem, co wykluczało św. Atanazego, św. Cyryla i św. Ireneusza. Przestałem patrzeć do lusterka i z pewnym niezadowoleniem skierowałem wzrok na Angela. Teraz wydawało mi się, że już wszystko zrozumiałem, a jednak nie było to prawdą! Kto to jest? Anioł wskazał tylko palcem na lustro, przypominając mi, że muszę śledzić dalszy bieg wypadków, bo inaczej niczego się nie dowiem. Zrozumiałem, że Jusuf był jedną z tych dusz, które potrzebują "specjalnego słowa", o którym wspominał mój Anioł.

Wtedy usłyszałem, jak nieznajomy mówi do Araba:

- Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie krzywdź nikogo, czcij ojca i matkę.

Jusuf odpowiedział tymi słowami:

- "Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?" (por. Mt 19, 18-21; Mk 10, 19-20; Łk 18, 19-22).

Słyszając to, mężczyzna popatrzył na niego z miłością i odrzekł, że brakuje mu tylko jednego. I zaproponował:

- Opowiem ci pewną historię, która przydarzyła mi się dawno temu.

Nieznajomy rozsiadł się wygodnie na ławce, założył nogę na nogę i zaczął opowiadać:

- W tym czasie byłem mniej więcej w twoim wieku. On przyszedł, ale ja Go nie spotkałem, gdyż nie było mnie razem ze wszystkimi, kiedy On nas odwiedził. Pozostali powiedzieli mi:

"Widzieliśmy Pana!". Ale ja odpowiedziałem: "Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę". Mniej więcej po tygodniu zebraliśmy się znowu razem w tym samym miejscu i tym razem ja również byłem obecny. On wszedł, chociaż drzwi były zamknięte na klucz, stanął na środku i rzekł: "Pokój wam!". A potem powiedział do mnie: "Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym". A wtedy ja odrzekłem: "Pan mój i Bóg mój!" (por. J 20, 25-28). - Św. Tomasz zrobił pauzę, a potem mówił dalej: - Rozumiesz, dlaczego powiedziałem "Pan mój i Bóg mój"?

Rozumiesz, dlaczego ja jako pierwszy ze wszystkich nazwałem Go swoim Bogiem? Dlaczego ja jako pierwszy powiedziałem to, czego ci brakuje, tę jedyną rzecz, jakiej ci brakuje?

Już od dłuższego czasu szeptaliśmy między sobą o tym, kim On naprawdę jest. Piotr, Jakub i Jan jeszcze nie opowiedzieli nam o tym, co się stało na górze (por. Mt 17, 1-9; Mk 9,2-10; Łk 9,28-36; 2 P 1, 17-18), gdyż On nakazał im: "Nie opowiadajcie nikomu o tym wydarzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie" (Mt 17, 9). Być może oni, ze względu na to, że byli obecni na górze, zrozumieli to wcześniej ode mnie. Nie wiem, o czym wtedy myśleli. Ale nawet jeśli myśleli o tym, nic nie powiedzieli.

To ja powiedziałem to jako pierwszy, głośno i wyraźnie: "Bóg mój". Rozumiesz, dlaczego? Jeśli widzisz to, co ja widzę, jeśli Światło ukazuje ci we mnie to, co zobaczyłem tamtego dnia, możesz zrozumieć, dlaczego to powiedziałem. Po tym wszystkim, co nam powiedział, po tym wszystkim, co uczynił, po tym, jak widzieliśmy wszyscy z absolutną pewnością, że te rany na rękach, stopach i na boku musiały Go zabić, On mógł żyć tylko, jeśli był Bogiem. Żądałem ujrzenia ran, bo wiedziałem o tym.

Wiedziałem, że On powiedział: "Jai Oj ciec jedno jesteśmy" (J 10, 10). Wiedziałem, że użył w odniesieniu do samego siebie Imienia, którego nie wolno wymawiać, Imienia, którego nie wolno wzywać, Imienia Najwyższego: IAHWEH, "Jestem, który jestem", tego Imienia, które zostało objawione Mojżeszowi: "JESTEM posłał mnie do was" (Wj 3,14). Rzeczywiście, Jezus powiedział: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM" (J 8, 58); "Już teraz, zanim się to stanie, mówię wam, abyście gdy się to stanie, uwierzyli, że JA JESTEM" (J 13,19). Potwierdził to przed Sanhedrynem: "Czy ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?" Jezus odpowiedział: "Ja jestem" (Mk 14, 61). I za każdym razem, kiedy to mówił, wywoływało to gwałtowną reakcję, wielki tumult, bo wszyscy doskonale wiedzieli, co to znaczy. Wszyscy wiedzieli, że to znaczyło właśnie to, co ja jako pierwszy wypowiedziałem otwarcie: "Bóg mój"! Dlatego Go zabili.

Widziałem Go po śmierci. Przekonałem się, że umarł. Ale teraz widziałem Go żywym. Widziałem również ślady po gwoździach. Dziury tak wielkie, że mogłem tam włożyć palec. Widziałem ranę na boku. Ranę tak wielką, że mogłbym tam włożyć całą rękę. On umarł. Od takich ran musiał umrzeć. Ale żył. Był tylko jeden możliwy wniosek. Był tylko jeden sposób, aby połączyć w jedną całość to wszystko, co widziałem. Dlatego w tym momencie nie miałem już wątpliwości. Dlatego powiedziałem: "Pan mój i Bóg mój". Zobaczyłem i uwierzyłem. Nie mogę zaprzeczyć temu, co widziałem. Nie mogłem uniknąć tego, co powiedziałem. On jest właśnie moim Panem i moim Bogiem. Powiedziałem jako pierwszy to, co potem tyle milionów ludzi powtórzyło za mną. Ja ujrzałem to, w co tyle milionów uwierzyło, nie ujrzawszy. Powiedziałem to, ponieważ ujrzałem, powiedziałem to, ponieważ uwierzyłem. Błogosławieni wy wszyscy, którzy uwierzycie, nie ujrzawszy. Błogosławieni wy wszyscy, którzy uwierzyliście, nie ujrzawszy, a tylko usłyszawszy moje świadectwo.

Wydawało mi się, że kiedy św. Tomasz umilkł, miał łzy w oczach, chociaż patrzyłem tylko w małe lusterko. Po dłuższej chwili św. Tomasz zaczął mówić dalej, powtarzając to, o co Anioł już pytał Jusufa:

- Poddajesz się Bogu? Arab odpowiedział: -Tak.

Św. Tomasz zapytał:

- Co powiesz Jezusowi Chrystusowi, synowi Marii, Synowi Bożemu?

Jusuf padł na kolana i odpowiedział:

- Pan mój i Bóg mój. Św. Tomasz odrzekł:

- Za to wielu było zabijanych i prześladowanych przez twoich ziomków. Czy jednak ty chcesz otrzymać Chrzt i pojechać z Chrystusem tym pociągiem?  
Jusuf odpowiedział, że tak, i podeszli do skały, skąd, jak mi się wydawało, właśnie oddalała się Wai. Angelo schował lusterko. Przez długi czas milczeliśmy, patrząc przed siebie.

## 7. OGRÓD

Stojąc po stronie drzewa zwróconej do wyjścia z windy, nie widziałem pociągów. Ogromne drzewo zasłaniało je. Miałem za to dogodną perspektywę na całą stację, a przede wszystkim na tylną ścianę, skąd wyszedłem jakiś czas temu. Był to gigantyczny, gładki, betonowy mur, który górą gubił się w przestworzach, a po bokach łączył się prostopadle ze ścianą po jednej stronie i skałą po drugiej. Dopiero teraz zauważyłem, że na tej ścianie wisi ogromna tablica elektroniczna, typowa dla nowoczesnych stacji kolejowych, na której zazwyczaj widnieją godziny odjazdu różnych pociągów i ich stacje docelowe. Na górze były wypisane tylko dwa słowa: "Stacja Śmierci". Pod spodem były dwie kolumny: przyjazdy i odjazdy.

Po stronie przyjazdów widniała tylko jedna linijka: "Najbliższa winda za ... sekund". Na środku zdania był zegar elektroniczny odliczający od 10 do 0. Kiedy pojawiała się 0, drzwi się otwierały i wychodziła następna grupa dusz.

Po stronie odjazdów była lista pociągów, jak to zwykle bywa na stacjach kolejowych. Było tam sześć różnych pociągów. Tyle że zamiast godziny odjazdu pojawiały się słowa: „już”, „za chwilę”, „gdy tylko będzie możliwe”. Pod każdym określeniem pojawiały się dwa pociągi. Zauważyłem jednak, że stacją docelową zawsze było "Niebo".

Popatrzyłem na Angela, ale nie potrzebowałem dodatkowych wyjaśnień. Już wiedziałem, że niektóre z tych informacji były fałszywe.

Przyglądając się dokładniej, zauważyłem, że co drugi pociąg miał stacje pośrednie. Trzy pierwsze, wypisane po lewej stronie, opisano: "Typ - Pociąg ekspresowy", "Stacja docelowa - Niebo". Ale pozostałe trzy, po prawej stronie, miały inny opis: "Typ - Pociąg osobowy", "Stacja docelowa - Niebo", "Przystanek - Czyściec". Oczywiście wiedziałem już, że to ten drugi rodzaj pociągu jedzie do prawdziwego Nieba, podczas gdy pierwszy zmierza prościutko do Pieła. Tylko pociąg do Nieba zatrzymuje się w Czyścu.

Spytałem Angela, czy wszyscy, którzy jadą do Nieba, muszą się zatrzymać w Czyścu.

Odpowiedział mi:

- Tak, to prawda. Wszyscy tamtędy przejeżdżają, ale nie wszyscy muszą wysiadać z pociągu. Niektórzy, bardzo niewielu, mogą jechać dalej, nie zatrzymując się tam. Ale wszyscy mijają to miejsce, wszyscy z wyjątkiem jednej osoby. Ona jedna poszła prosto do Nieba, bez przystanków. Domyśliłem się kto. I Angelo zaczął powtarzać:

- Ave Maria, Ave Maria, Ave Maria. Pomodliłem się razem z nim.

Potem znowu zacząłem obserwować przeciwległą ścianę. W głębi, po prawej stronie (po prawej od wyjścia z windy, czyli po mojej lewej stronie, bo stałem odwrócony w jej kierunku), stała mała grupka dusz, najwyraźniej na coś czekając. Stały tam sobie spokojniutko. Zauważyłem, że na wprost przed nimi, w skale zamykającej stację od tej strony, znajdowały się małe drzwiczki. Były one dyskretnie ukryte, mniejsze niż drzwi od windy, którymi się tu dostałem jakiś czas wcześniej (powiedziałem już, że tutaj nie umiem się połapać w upływie czasu).

Nad drzwiczkami wisiał krzyż. Był to duży krucyfiks, mający pewnie z dziesięć metrów wysokości, ale z tej odległości wydawał się maleńki. Angelo wyjaśnił mi, że tam urzęduje naczelnik stacji, "Pierwszy w Nadziei".

Zdziwił mnie widok krzyża, ale jeszcze bardziej się zdumiałem, gdy zdałem sobie sprawę, że był to jedyny krucyfiks, jaki widziałem na całej stacji. Odkąd umarłem, nie widziałem jeszcze żadnego krzyża oprócz tego, który znajdował się przy różańcu, na którym się modliłem, jakbym oddychał. Czy to nie dziwne, że nie ma tu więcej krucyfiksów? I kto może być "Pierwszym w Nadziei"?

Zapamiętałem to sobie z zamiarem wypymania Angela w wolnej chwili.

Teraz byłem zbyt zajęty obserwowaniem. Na samym środku tylnej ściany były drzwi windy,



otwierające się w regularnych odstępach, aby przepuścić nowe grupy zagubionych i zdeorientowanych pasażerów z bagażami, na których czekali Aniołowie.

Z drugiej strony, po lewej od wyjścia z windy, znajdowały się kasy biletowe zajmujące całą przestrzeń od drzwi aż do ściany po lewej stronie. Panował tam wielki zgiełk i zamieszanie. Zapytałem, czy nie lepiej byłoby, gdybyśmy poszli kupić bilet na podróż do Nieba. Już wiedziałem, którym pociągiem zamierzam jechać. Byłem pewien, że właściwy jest ten po prawej, po stronie krucyfiks, ten, który kierował się w stronę skalnej rozpadliny i do którego, jak widziałem w lusterku pokazanym mi przez Angela, wsiedli Jusuf i Wai.

Anioł odpowiedział, że na ten pociąg nie trzeba mieć biletu. Azazel nie zgodził się z tym i już miał zamiar zacząć się klócić, ale właśnie wtedy ktoś nam przerwał.

Wolfgang

Pojawił się dość jeszcze młody mężczyzna, który kierował się w naszą stronę z uśmiechem, gotów uściskać dłońe mnie i Azazelowi, całkowicie ignorując Angela. Dowiedziałem się za pośrednictwem Światła, że był to urzędnik, kawaler, który umarł z powodu zakażenia wirusem znajdującym się w brudnej strzykawce. Jego Anioł Stróż, którego obecność również ostentacyjnie ignorował, zatrzymał się w pewnej odległości za nim.

Wolfgang (bo tak się nazywał), kiedy znalazł się tuż przy nas, zrobił rozbawioną minę i rzekł, wskazując w stronę grupki dusz stojącej po prawej, przed drzwiami pod krucyfiksem:

-Ach, to umrzyki chcące iść do Nieba, tak? Cha, cha, cha! Umrzyki chcą do Nieba! Cha, cha! A to ci dopiero! Cha, cha, cha!

I śmiał się do rozpuku. Azazel trochę się pośmiał razem z nim, ale mnie się to wcale nie wydawało śmieszne, a Angelo w ogóle nie zmienił swojego rozanielonego wyrazu twarzy.

Wolfgang, widząc, że ma wdzięcznego słuchacza przynajmniej w Azazelu, ciągnął jednak dalej:

- A znacie ten dowcip o facecie, który będąc ciężko chory, kazał się wsadzić do samolotu razem z księdzem, żeby się szybciej dostać do nieba? Gdyby wiedział, co nas tu czeka, raczej wybrałby pociąg. Pociąg! Cha, cha, cha! Albo nawet metro. Nie wiadomo właściwie, czy nie jesteśmy pod ziemią, prawda? Winda mogła równie dobrze zjechać pod ziemię, no nie? Cha, cha, cha!

Kiedy mówił zasłaniał ręką usta, udając, że opowiada nam to w sekrecie. I dalej opowiadał kawały.

Azazel, widząc, że się nie śmieję, również zaczął reagować chłodniej, aż wreszcie Wolfgang dał sobie spokój z anegdotami. Przybrał poważniejszy wyraz twarzy i powiedział, raz jeszcze udając, że to wielki sekret:

- Są tu nawet fajne dziewczyny, nie uważacie? Spotkałem tam jedną taką słodziutką duszyczkę z boskimi oczami. A to dobre: z boskimi oczami. Cha, cha! Muszę sobie dobrze zapamiętać ten żart. Myślę, że mam szansę na udany wieczór! Ale ona ma przyjaciółki, przyszły tu razem. Jeśli jesteście zainteresowani... Chociaż właściwie zamierzałem je zachować dla siebie. Cha, cha, cha! - znowu zaczął się śmiać.

Moje zdumienie było tak wielkie, że zapytałem, nawet się nad tym nie zastanawiając:

- Co pan zamierza robić z dziewczynami?

Było to bardzo niestosowne pytanie, ale nie udało mi się zapanować nad zaskoczeniem. Jesteśmy tu duszami, zupełnie przejrzytymi w Świetle Boga. Żadna z rzeczy normalnych na ziemi tutaj się nie liczy. Nie mamy ciała, nie mamy nawet żadnego charakterystycznego wyglądu zewnętrznego, nasze formy się rozplývają. Czego on więc chce od dziewczyn? Moje zdziwienie było tak wielkie, że nie zdałem sobie nawet sprawy z nietaktu, jakim mogło być moje pytanie.

Raz jeszcze zrobił rozbawiony wyraz twarzy, przysłonił ręką usta i i rzekł, udając, że rozgląda się na boki:

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi, prawda? Mamy doświadczenie życiowe, wiemy, jak sobie radzić, prawda? A propos, któryś z panów życzy sobie proszku? Znam jedną duszę, która przemyciła tu w bagażu trochę "proszku nasennego" i jest gotowa odsprzedać go za dobrą cenę. Tylko nie mówcie nic "anielakom" - dodał szeptem, wskazując na Angela. - Oni psują całą zabawę tym swoim pobożniactwem.

Moje zdumienie rosło coraz bardziej. Światło przenikało go tak samo jak nas. Angelo słyszał

doskonale wszystko, co mówił, choćby mówił najciszej i zasłaniał usta ręką. Poza tym Światło objawiało mi, że wszystko, co mówi, to błaga. Patrząc na niego, widać było od razu, że ta wspomniana przez niego "duszyca z boskimi oczami" była tylko dziewczyną, której opowiedział dokładnie te same dowcipy, co nam. Ale ona nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi.

Na ziemi opowiedziana przez niego historyjka mogła jeszcze kogoś zmylić (ale tylko naiwniaka!), ale tutaj, w miejscu, gdzie nie ma wątpliwości, iluzji, kłamstwa, wszystko to było groteskowe.

Dlaczego zadawał sobie tyle trudu, odgrywając przed nami to przedstawienie? Dlaczego udawał sekrety, tajemnice, plany? Zacząłem myśleć, że to jakiś wariat, chociaż Światło ukazywało mi, że jest całkowicie zdrow na umyśle. Zresztą w tym Świetle nie ma szaleńców.

- Nie chcecie proszku? - zapytał. - A może trochę alkoholu? Papierosy? A może wolicie zagrać? Ruletka? Nie patrzcie tak na mnie, wiem, jak to zorganizować. Dla kogoś, kto się umie znaleźć w towarzystwie, to miejsce to wspaniała okazja do interesów. A nikt nie umie się zakręcić lepiej niż Gang. Cha, cha! Wolfgang to już cały gang, cha, cha, cha!

Nawet przez chwilę nie miałem wątpliwości, że proszek, który Wolfgang chce sprzedać Azazelowi i mnie, to stuprocentowa bujda. Zresztą żadna z tych rzeczy nie mogła być interesująca dla pozbawionej ciała duszy.

A on mówił dalej:

- Załatwię wam niezapomnianą noc za rozsądną cenę, zarówno panu doktorowi - tu wskazał na mnie - jak i jego wielbności - rzekł do Azazela. - Zawsze bardzo lubiłem księży, bo oni dopiero umieją cieszyć się życiem. Ołtarz otwiera przed człowiekiem ogromne możliwości. A co dopiero konfesjonał... To dopiero słodkie, prawda? Cha, cha, cha! - mówił, ocierając łzy ze śmiechu. Zaniemówiłem ze zdumienia. Azazel miał surowy wyraz twarzy, ale także milczał.

- Zapewniam cię, drogi proboszczu, że żadna z twoich parafianek nie umiała ci dać więcej niż to, co mam tu dla ciebie. Tutaj dopiero doświadczony ksiądz i doktorek mogą bez zahamowań spędzić czas w naprawdę niezapomniany sposób. A jak się właściwie nazywajęmoi drodzy przyjaciele? Moje zdumienie rosło z każdą chwilą. To był szczyt! On nie wie nawet, jak my się nazywamy?! Jak to? Ja wiedziałem o nim wszystko, gdy tylko rzuciłem na niego okiem. Popatrzyłem na Angela, szukając pomocy, a on, nie otwierając ust, powiedział do mnie w moim sercu: "Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Jeśli zaś ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną" (Mt 15, 14). Teraz zrozumiałem. On był ślepy! Widział nas w tej samej postaci, co na ziemi, jakbyśmy byli nieprzejrzystymi ciałami, i nie dostrzegał nic ponadto. Być ślepym tutaj to widzieć tak jak na ziemi. Czyniąc wysiłek, zdołałem dostrzec na jego głowie stalowy hełm i okulary ze stali, przezroczyste w Świetle, lecz jeszcze trochę widoczne. Miał na sobie maksymalną ochronę przed Światłem. Był tak zabezpieczony, że stracił wszelką zdolność do postrzegania rzeczywistości, jaką ukazywało nam Światło. Dla niego wszystko, co można tu było zobaczyć, sprowadzało się do tego, co można zobaczyć na ziemi - do ciał. Ponieważ nie widział nas wewnątrz, był przekonany, że i my go nie widzimy od środka. I że wierzymy w te głupoty, które nam opowiada. Był nawet przekonany, że Aniołowie nie słyszą tego, co mówi szeptem.

Powiedzieliśmy mu, jak się nazywamy, a on stał się jeszcze bardziej przyjacielski. Propozycje zawierały teraz konkretne ceny... dolarach. Co dla ekonomisty byłoby czymś niezwykle interesującym i nie było kompletnym absurdem. Dolary w Niebie?! i wyjawiało mi, że sporo dusz próbowało organizować handel rzeczami, które przyniosły z ziemi. Był nawet rynek walutowy, gdzie różne monety można było zamienić na dolary. Aż w końcu, coraz bardziej zaskoczony postawą tego człowieka, nie wytrzymałem i powiedziałem:

Pan chyba nie zamierza zatroszczyć się o wybór pociągu? Teraz z kolei Wolfgang wydawał się zaskoczony moim pytaniem i ni rzekł:

Ej, kolego! Ty chyba jesteś bardziej anielski od anielaków. To dopiero dobre: bardziej anielski od anielaków! Cha, cha, cha! Muszę to powtórzyć innym - skomentował. - Ale wróćmy do tematu. Ty uwierzyłeś w całą tę historię z wyborem pociągów?! Nie żartuj!

Mówiąc to, chwycił mnie za rękaw i odciągnął kilka kroków od Angela, jakby chciał ze mną porozmawiać na osobności. Wiedziałem, że Anioł może bez przeszkód słyszeć wszystko, co mówimy, podobnie jak my możemy słyszeć z wielkiej odległości. W tym Świetle nie ma tajemnic.

Jednak dla Wolfganga cała ta inscenizacja chyba była ważna. Azazel zbliżył się, ale to mu najwyraźniej nie przeszkadzało.

Spisek

Powiedział szeptem:

- Cała ta historia z pociągami to jedna wielka bujda, którą wymyślili Aniołowie, żeby nas tu zatrzymać. Słyszałem już, że te pociągi po prostu nie istnieją. Jak tylko tam wejdziemy, wciągają nas do tunelu prowadzącego do obozu koncentracyjnego, gdzie mamy dla nich pracować za darmo. Te anielaki są w rzeczywistości strażnikami więziennymi.

Była to dość zaskakująca koncepcja. Oszałamiająca nawet. Czyżby to była prawda? Nawet gdyby tak było, rodziłoby to dalsze pytania: co niby mielibyśmy produkować dla Aniołów? Dlaczego nie zabierają nas tak po prostu, bez całego przedstawienia z pociągami?

Zawstydziłem się tego, że przez chwilę uwierzyłem tej kreaturze. Nawet tutaj zło i głupota miały nieodparty i nieoczekiwany urok.

On tymczasem mówił dalej:

- Wierzcie mi, ja wiem, co mówię. Próbowali wszystkiego, żeby mnie wsadzić do jednego z tych ich nieistniejących pociągów, ale zawsze umiałem im się wymknąć. Nie wyobrażacie sobie nawet, jakich wybiegów muszę używać, żeby prowadzić moją uczciwą działalność handlową w totalitaryzmie tego Boga i Jego Aniołów. To jest gorsze niż faszyzm. To jest gorsze niż komunizm. To jest gorsze niż "Wielki Brat" Orwella.

Musimy mieć świadomość - ciągnął dalej poważnym i uroczystym głosem - że ci tak zwani Aniołowie to bandyci najgorszego rodzaju. Mówię to od dłuższego czasu, ale nikt mnie nie słucha. To są bandyci najgorszego rodzaju, zrobili już krucjaty, zrobili już Inkwizycję, zniszczyli już wolność całych pokoleń, ustanowili władzę księży nad niewinnymi ludźmi. Przepraszam bardzo księdza proboszcza - rzekł do Azazela. - Świat walczy od wieków o wyzwolenie od księży i od Aniołów, ale pomimo naszych zwycięstw w walkach wyzwoleniczych, to przeklęte plemię nigdy się nie kończy. I tu dierży niepodzielną władzę. Całe szczęście, że tam, w okolicach kas biletowych i pociągu po lewej nie mogą się kręcić. Nie przestają nas jednak obserwować.

Wolfgang stał prawie na palcach, patrząc z ukosa na Angela i na swojego Anioła Stróża, którzy kilka kroków dalej stali razem w milczeniu, ze spokojnymi minami, choć trochę zasmuceni. Azazel przybrał sfinksowe oblicze, bez jakiegokolwiek wyrazu, nie dając po sobie poznać, co miał w głębi duszy. Ten Azazel to także zagadka, której nie udało mi się rozszyfrować. Ja z kolei patrzyłem z uwagą na gestykulującego człowieczka, zastanawiając się, czy uda mi się dostrzec jakiegoś kontrolującego go potwora, ale nic nie zauważyłem, mogłem się zorientować, historia, którą opowiadał, była w całości jego autorstwa.

Zacząłem się zastanawiać, jak bardzo to, co obserwowałem, było typowe dla pewnej współczesnej postawy. On chciał tylko bez żadnych ograniczeń cieszyć się przyjemnościami. Widać to było wyraźnie dzięki przejrzystości, jaką nadawało jego duszy Światło. Wśród alej tej rozpusty, nie udawało mu się jednak całkowicie uciszyć własnego sumienia. Dlatego próbował obwiniać tych, którzy, jak mu się dawało, oskarżali go lub krytykowali, bo po prostu byli święci. Jedynym powodem, dla którego nienawidził Aniołów, było to, że nie towarzyszyli mu ani nie popierali go w fikcyjnej rozpuszcie, jaką bezustannie sobie wyobrażał. Nikt go nie powstrzymywał, nikt mu nie bronił robić, co mu się żywnie podobało. On jednak chciał się uważać za ofiarę i bojownika o wolność, potrzebował tego, chociaż w rzeczywistości był po prostu całkowicie zdeprawowany. Wtedy człowieczek nagle zrobił pauzę w swoim potoku słów i przez kilka chwil jakby oceniał nas w duchu. To również była głupia zgrywa, ale postanowiliśmy, że pozwolimy mu działać. Po kilku minutach powiedział bardzo poważnym tonem, patrząc na mnie i na Azazela:

- Wyglądacie na uczciwych ludzi.

Jeszcze jedna bzdura. Temu człowiekowi wydawało się, że nadal jest na ziemi. Dlatego mówił dalej:

- Grupa przyjaciół przygotowuje zbiorową ucieczkę. Jeśli spróbujemy wszyscy naraz, części na pewno uda się wymknąć. Piszcie się na to? Tylko nikomu ani mru mru, OK?

Wyglądało to na jeszcze jedną fikcję. Ale gdy spojrzałem we wskazanym przez niego kierunku, rzeczywiście zobaczyłem grupkę mniej więcej pięciu dusz z konspiracyjnymi minami. Zresztą udało mi się rozpoznać niektóre z nich. Była tam jedna z par laickich misjonarzy, która opuściła kolegów, aby się przyłączyć do tego małego spisku. Swoje plany mieli wypisane na twarzach. Tu nie było miejsca na sekrety, ale być może nie wiedzieli o tym z powodu swojego zaślepienia. Rzeczywiście, oni naprawdę zamierzali stąd uciekać, obawiając się domniemanego obozu koncentracyjnego. Czekali z pewnym niepokojem, aż Wolfgang, który wydawał się kimś w rodzaju lidera czy rzecznika grupy, zakończy rekrutację i da sygnał do rozpoczęcia ucieczki. Człowieczek czekał, co powiem na propozycję ucieczki. Powiedziałem mu po prostu, że nie chcę się przyłączyć, a Azazel wymyślił jakiś pretekst do odmowy. Wolfgang zrobił pogardliwą minę i rzekł:

- Tylko potem nie miejcie pretensji.

I poszedł sobie, zwracając się do innych dusz z tą samą przemową i z tymi samymi propozycjami. Nie wytrzymałem i zapytałem Angela, co to wszystko miało znaczyć. Odpowiedział, że niektórzy ludzie nigdy nie widzą rzeczywistości taką, jaka ona jest. Nawet tutaj, gdzie nie ma złudzeń i wszystko jest proste, nie chcą stanąć twarzą w twarz z Prawdą. Ich życie jest kłamstwem, które próbują utrzymać za wszelką cenę, wbrew wszelkiej oczywistości. "Pobłądzili, bo własna złość ich zaślepiła" (Mdr 2, 21).

Eden

Wtedy w dali raz jeszcze otwały się drzwi windy i weszła nowa grupa dusz. Ich okrzyki zdumienia wobec tej wizji przypomniały mi moje własne doświadczenia w chwili przybycia. Cała stacja przedstawiała się rzeczywiście imponująco. Ale od jakiego czasu wyglądała ona w ten sposób? Od kiedy jeździ się do Nieba pociągiem?

To było pytanie, którego nie ośmielałem się zadać Angelowi. Już wiedziałem, co mi odpowie. Że to pytanie nie ma najmniejszego sensu i że czas jest względny. Zaczęłyby się kolejna debata bez konkluzji.

Postanowiłem jednak zapytać go, co to za miejsce. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że już tu kiedyś byłem, chociaż to przecież niemożliwe. Czym było to miejsce, zanim się stało stacją kolejową? Jak ją wzniesiono?

Anioł i tym razem się uśmiechnął, a potem odrzekł:

Nie zdając sobie z tego sprawy, wiesz już wszystko o tym miejscu. Dawniej był to ogród i jedyne miejsce na całej ziemi, gdzie mieszkali ludzie. Tak było zaraz po Stworzeniu. W tym czasie pociągi nie były potrzebne, bo połączenie było bezpośrednie. Potem miejsce to było przez długie wieki zamknięte i pilnowane przez jednego z moich kolegów z płonącym mieczem. Stało się tak z powodu pewnego incydentu, który wydarzył się właśnie tutaj, pod tym drzewem.

Nie mogłem się wprost powstrzymać i aż podskoczyłem ze zdumienia. Wykrzyknąłem:

- To właśnie jest "Drzewo"?! To właśnie jest "Drzewo Poznania Dobrego i Złego", drzewo z historii o Ewie i wężu?! (por. Rdz 2, S - 3, 7). Jesteśmy w ogrodzie Eden? - pytałem w rosnącym podnieceniu.

Anioł przytaknął. Popatrzyłem jeszcze raz na drzewo, ale teraz z podwójną uwagą. Było to ogromne, bujne i zielone drzewo o wielkich liściach ludzkiego kształtu. Nie udało mi się wypatrzyć żadnego owocu. To, co się stało pod tym drzewem, było porażające. Ale z drugiej strony, było coś sensownego w tym, że nasz ostateczny los rozstrzygał się w tym samym miejscu, w którym dokonał się grzech naszych pierwszych rodziców. Dzięki drzewu Krzyża Chrystusa wielu z tych, którzy się zgubili za sprawą tego drzewa, zostało odkupionych.

Zapytałem też Anioła, co oznacza szczelina w skale po prawej stronie. Czy to, co spływa z jej brzegów, to rzeczywiście krew? Wyjaśnił mi:

- Ta stacja znajduje się dokładnie pod Jerozolimą. Skała, którą widzisz, jest podstawą wzgórza Golgota, na którym stanął Krzyż Chrystusa. Skała pękła w czasie trzęsienia ziemi tamtego popołudnia, gdy dokonało się Ukrzyżowanie. Na jej szczycie, tam, na samej górze, znajduje się Bazylika Grobu Świętego - powiedział, wskazując palcem na szczyt gubiący się w Świetle. - To

tamtędy spływa krew Baranka, krew i woda przelane w Wielki Piątek.

Moje zdumienie było jeszcze większe niż w chwili, gdy się dowiedziałem, że siedzę pod drzewem Raju. A zatem Eden znajdował się pod Jerozolimą?! Cudowne! A zatem skalą dzielącą Eden od Nieba była Golgota i dostęp do Nieba stał się możliwy dopiero po trzęsieniu ziemi, jakie nastąpiło w chwili śmierci Chrystusa. To właśnie przez tę rozpadlinę przejeżdżają pociągi. A przejeżdżając, są obmywane przez krew i wodę spływającą ze ścian rozpadliny. Z otwartego boku Chrystusa. Wtedy coś sobie przypomniałem.

- Dante w swojej Boskiej komedii usytuował Ogród Eden na szczycie góry Czyścica. Jeśli ta stacja znajduje się w miejscu, gdzie dawniej był Ogród, to jak to wszystko pogodzić? Czy Ogród został przeniesiony? A może Czyścic? Wiem, że tu przestrzeń jest elastyczna i względna, ale...

Angelo przerwał mój wywód.

- To zupełnie jasna kwestia. Oba fakty są prawdziwe. Znajdujemy się na szczycie góry Czyścica. Pociąg wjeżdża do tunelu, a potem zjeżdża w głąb góry. Wyjazd z tunelu znajduje się u podnóża góry Czyścica, na którą trzeba się wspiąć, tak jak to wyjaśnił Dante.

Z pewnym niepokojem co do odpowiedzi, spytałem:

- A po drugiej stronie stacji? Dokąd prowadzi ten szeroki tunel? Angelo uśmiechnął się i odrzekł:

- Nie domyślasz się? - Po krótkiej chwili dodał: - Jeśli z tej strony jest Golgota, w Bazylice Grobu Świętego, to po tamtej stronie jest dolina Hinnon. Rozumiesz? Dolina Hinnon czy też Wadi ar-Rababi, na południe od Jerozolimy! - Zrobił jeszcze jedną pauzę, ale ponieważ miałem zupełnie nierozumiejącą minę, musiał wyjaśnić: - Dolina Hinnon, znana również jako dolina Gehenny, "piekło ogniste" (Mt 5, 22), gdzie jest "płacz i zgrzytanie zębów" (Łk 13, 28), i gdzie "robak ich nie ginie i ogień nie gaśnie" (Mk 9, 48).

Anioł, zauważając moje zdumienie, już miał zacząć mówić dalej, gdy przerwał mu Azazel stojący po mojej lewej stronie, wyjaśniając:

- Jesteśmy w miejscu, które dawniej było Ogrodem Eden i które zostało zamknięte aż do Zmartwychwstania Pana. Aby lepiej je odizolować, Bóg pogrzebał je pod swoim Świętym Miastem. Zostało otwarte ponownie po wypełnieniu się czasów, w Wielki Piątek. Ogród przekształcił się wówczas w stację dwoma wyjściami po przeciwnych stronach. Każda dusza musi zdecydować, którym pociągiem chce pojechać, musi dokonać wyboru wspomnianego już przez św. Tomasza w jego Summie teologicznej.

## Teologia

Bardzo mnie ucieszyło, że on także podziwia św. Tomasza. Myśl tego świętego była jedną z największych pasji intelektualnych mojego życia. Ciekawiło mnie, czy uda mi się porozmawiać z samym św. Tomaszem albo przynajmniej z kimś, kto mógłby rozjaśnić moje wątpliwości i ocenić moje hipotezy. Wreszcie znalazłem tego kogoś. Zapomniałem zupełnie o Angelu i skupiłem całą uwagę na księdzu Azazelu.

Rozmawiać o teologii z kapłanem z Zaświatów to była jedna z niebiańskich rozkoszy.

Dyskutowaliśmy zawzięcie przez dłuższy czas. Ksiądz Azazel mówił o teologii i wyjaśniał historię tego miejsca z ogromną wiedzą i głębią duchową.

Przez cały ten czas, nawet nie spoglądając na Angela, czułem obok siebie jego niezadowolenie. To wrażenie było jak mucha niepozwalająca mi całkowicie się skupić na tej wspaniałej rozmowie.

Przeszkadzało mi, ale nie chciałem przerywać tej fascynującej dysputy, aby wyjaśnić tę kwestię, bo bardziej mi zależało na teologicznej debacie. Nie rozumiałem przyczyny tej niechęci. Co mogło być złego w poruszaniu takich spraw? Czym było Niebo, jeśli nie kontemplowaniem tych prawd? To właśnie tym, przynajmniej w części, musiało być szczęście wieczne.

Zresztą sam temat naszej debaty nakierował nas na znaczenie szczęścia wiecznego, na niuanse pojawiające się w interpretacjach różnych autorów. Bardzo lubiłem ten rodzaj dyskusji.

Rozprawialiśmy o różnicach w zapatrywaniach św. Tomasza i św. Bonawentury na tę kwestię.

Zauważyłem nawet z wielką radością, że mieliśmy taką samą opinię. Później spostrzegłem również, co było dla mnie miłą niespodzianką, że ksiądz Azazel zajmuje jeszcze bardziej skrajne niż ja stanowisko w kwestii wypaczeń, jakich neotomiści dokonali w odniesieniu do pierwotnych tez.

Podczas naszej rozmowy zrozumiałem również, że jak na kapłana posługiwał się on z wielką biegłością terminami ekonomicznymi. Nie plótł banałów ani głupot (przepraszam za wyrażenie!), jakie wielu przedstawiciele kleru wypowiada w przekonaniu, że świetnie znają się na zagadnieniach ekonomicznych. Azazel był dla mnie prawdziwą bratnią duszą! Jaka szkoda, że nie możemy opublikować naszych refleksji! Gdybyśmy to zrobili, pewnie wywołałibyśmy polemikę. Zwłaszcza z neotomistami. Wiele idei, o których wahałem się pisać, znajdowało teraz potwierdzenie w refleksjach Azazela.

Prawie miałem ochotę otworzyć teczkę, aby pokazać mu egzemplarz Summy, który przyniosłem ze sobą. Pewnie byłby zachwycony, widząc, że nawet tutaj nie rozstaje się z Summą teologiczną wielkiego Tomasza. Poza tym warto byłoby skonfrontować nasze przemyślenia z samym tekstem. Ale nie udało mi się tego zrobić, gdyż przeszkadzało mi wrażenie irytacji Angela.

Czując, że Anioł powstrzymuje mnie duchowo od tego gestu, spojrzałem na niego. Miał twarz pozbawioną wyrazu. Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę, aż wreszcie otworzył usta i powiedział:

- Jeśli chcesz dobrą radę, dam ci ją: zostaw tutaj tę teczkę.

Ten upór mojego Anioła zaskoczył mnie. Dlaczego mówi mi to właśnie tu i teraz? Dokładnie w chwili, gdy wreszcie znalazłem kogoś, z kim mogę podyskutować o moich ulubionych ideach! Dlaczego nalega, żebym zostawił teczkę? Chciałem mu wytłumaczyć, że mam wyłącznie wartościowe i pożyteczne książki. Właśnie dzięki materiałom, które mam w tej teczce, szybciej odnajdę drogę do Nieba.

Zrezygnowałem jednak z tego zamiaru, zignorowałem Angela i ponownie pograżyłem się w dyspucie z Azazelem. W jego myśli pojawiały się idee, które mnie zaskakiwały. Otwierał przede mną perspektywy i drogi refleksji, których istnienia nawet nie podejrzewałem. On był geniuszem. Oto dopiero prawdziwa głębia rozważań logicznych!

## Pokusa

Nagle poczuliśmy wstrząs i usłyszeliśmy silny huk, a po nim krzyki radości i dźwięki najpiękniejszej muzyki, jaką kiedykolwiek słyszałem. Patrząc w górę, na Światło służące stacji za dach, udało mi się dostrzec niewyraźne zarysy sylwetek, które wydawały się tańczyć. Zapytałem swojego Anioła, co to ma znaczyć, a on odpowiedział mi tylko:

- "Powiadam wam: tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15, 7).

Zrozumiałem, że ktoś już prawie wsiadł do niewłaściwego pociągu, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i wybrał właściwy kierunek. Trochę zaskoczony zapytałem:

- Ale można jeszcze zmienić zdanie, będąc tutaj? Czy nie wszystko zostaje przesądzone w ciągu życia? Czy można się nawrócić po śmierci?

Anioł odpowiedział:

- Nie, nie można się nawrócić po śmierci. Ale tutaj, w sensie technicznym, ludzie nie są jeszcze całkowicie umarli. Ta stacja jest decydującym momentem umierania, przejściem między życiem a śmiercią. Już ci powiedziałem, że czas jest względny. Wydaje ci się, że jesteś tu już długo, a jednak dopiero kiedy stąd wyjdiesz, na końcu pierwszego dnia, tak naprawdę wyzioniesz ducha na ziemi. Ta stacja jest godziną prawdy, chwilą śmierci.

To wszystko było naprawdę bardzo dziwne! Byłem zadowolony z wyjaśnień, które otrzymałem, i już miałem się odwrócić do mojego rozmówcy, aby kontynuować dysputę, kiedy zrozumiałem, że mój nowy przyjaciel zniknął. Zmieszany odwróciłem się do Angela i spytałem, co się stało.

Odrzekł:

- Zawsze tak jest. Za każdym razem, kiedy widzą wybuch radości Nieba, nie mogą tego znieść i znikają na kilka minut.

Ta odpowiedź wprowadziła mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Kim więc był ten sympatyczny i wykształcony ksiądz? Dlaczego nagle zniknął? Anioł cierpliwie wskazał na jedną z dusz w pobliżu i zapytał, czy zauważam coś dziwnego. Spostrzegłem, że była to dusza Butcha, człowieka, którego

widziałem wcześniej z obrzydliwymi czerwonymi jaszczurkami na głowie. Ale teraz nie było już żadnych jaszczurek.

Anioł wyjaśnił:

- Kiedy Niebo wybucha radością, demony ogarnia przestrasz i się chowają. Dlatego teraz ich nie widzisz. Ale wkrótce powrócą.

- Czy to oznacza, że ksiądz Azazel jest demonem? Ale jak to? Jak to możliwe, aby diabeł rozprawiał w ten sposób o teologii? I dlaczego demon wysłany po to, aby mnie kusić, przybrał formę człowieka, a nie jakiegoś obrzydliwego zwierzęcia?

- Ty nic nie rozumiesz - powiedział Anioł. - Ktoś z zewnątrz może bardzo łatwo zobaczyć, że ktoś inny ulega straszliwej pokusie. Sam zainteresowany za to zawsze myśli, że zgadza się na wspaniały pomysł. Ty, kiedy patrzysz na demona kuszącego duszę kogoś innego, widzisz go w jego prawdziwej postaci, jako ohydny potwór. Natomiast - jak ci to cały czas tłumaczę - ten, kogo demon właśnie kusi, zawsze uważa, że ma on najbardziej zachęcającą powierzchowność. - Anioł zrobił pauzę, czekając, aż sobie poukładam w głowie wszystko, co mi powiedział. Po chwili, odpowiadając na moją milczącą prośbę, zaczął mówić dalej: - Co byś sobie pomyślał, gdybym ci powiedział, że przez dłuższy czas miałeś na głowie zakrwawionego, włochatego pajaka, który szeptał ci coś do ucha? Ten, kto tobie wydawał się szacownym, odcytanym i zakochanym w teologii kapłanem, był w rzeczywistości jednym z najniebezpieczniejszych demonów Piekła. Kusił twoją dumę i odciągał cię od najważniejszych zagadnień w życiu. Nic nie powinno odwracać twojej uwagi od zasadniczych wyborów, jakich musisz dokonać. A twoja polemika z neotomistami jest właśnie jedną z takich rzeczy. Jeśli chcesz dobrą radę, zostaw wreszcie tę teczkę.

Popatrzyłem z żalem na teczkę wypełnioną moimi najukochańszymi skarbami. Moje oburzenie, że dałem się kusić demonowi, było tak wielkie, że już ją miałem rzucić daleko od siebie. Anioł oczekiwał tej chwili z niecierpliwością. Byłem mu wdzięczny za tyle rzeczy, a teraz wydawało się, że czeka tylko na to, żebym wreszcie zostawił teczkę! Poza tym, byłoby mi o wiele wygodniej, gdybym ją zostawił, pomyślałem o uśmiechu Miguela, Jusufa, dziewczynki i starej Chinki i przez chwilę prawie udawało mi się dostrzec twarz Chrystusa spoglądającą na mnie z tych wszystkich twarzy.

Nagle przypomniałem sobie. Byłem intelektualistą. Byłem nim przez całe życie i powinienem nim być także po śmierci. A co to za intelektualista bez książek? Jak mogłem iść do Nieba bez nich? Czy mam tak po prostu zostawić to, co najcenniejszego przyniosłem z ziemi?!

Zabrałem się więc do tłumaczenia mojemu Aniołowi, że w środku są nie grzechy, lecz środki duchowego wzrastania. Największe dzieła geniuszu ludzkiego wszech czasów. Biblia, Homer, Wergiliusz, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, Szekspir, Michał Anioł, Bach, św. Teresa z Avili, Beethoven, Jan Paweł II... Z pewnością spotkam wielu z tych autorów w Niebie i chciałbym dyskutować z nimi o ich dziełach. Nie mogłem wyrzucić teatru.

Anioł wysłuchał mnie z bezgraniczną cierpliwością, ale nic nie odpowiedział. Obejrzałem się przez ramię i spytałem, czy demon powróci. Anioł odrzekł:

- Ten nie tak szybko. Ponieważ został zdemaskowany, nie powróci pod tą samą postacią. Za to ten, który przemówił do ciebie teraz, jest o wiele niebezpieczniej szy.

- Kto? - zapytałem przestraszony.

- Ty sam. Twój pierwszy dzień potrwa dłużej, niż przypuszczałem.

Anioł wrócił do modlitwy. Czy też, innymi słowy, Anioł przestał mówić i myśleć o czym innym i dlatego modlitwa, która trwała w nim nieustannie, ukazała się na powierzchni. Ja, po krótkim wahaniu, poszedłem za jego przykładem. Modlitwa miała kojące działanie. Przestałem myśleć o filozoficznych debatach i o genialnych dziełach literackich, a skupiłem się na obliczu Chrystusa i na szukaniu Go we wszystkich twarzach, które mnie otaczały. Po kilku minutach zapomniałem nawet, że mam przy sobie teczkę.

## VIII. POKUSA

Naszą modlitwę przerwała dusza, która przysiadła się do mnie i zapytała:

- Kupił pan już bilet? Do którego Nieba pan jedzie?

Była to młoda, atrakcyjna kobieta niosąca dwie wielkie walizki. Wydawało mi się, że już ją gdzieś tu widziałem. Jej Anioł Stróż krążył czujnie w pewnej odległości. Przyjrzałem się uważnie tej kobiecie, szukając zamieszkującego ją demona, ale nic nie zauważyłem. Wtedy popatrzyłem na mojego Anioła, on jednak nadal był pogrążony w modlitwie.

Nancy

Wydawało mi się niegrzecznie nic nie odpowiedzieć. Kobieta była sympatyczna i pytała tylko o moje zdanie. Światło wyjawiało mi, że nazywa się Nancy i że odniosła wielki sukces zawodowy. Zrobiła szybką i błyskotliwą karierę w agencji reklamowej. Lubiła malarstwo i podróże. Zmarła na atak serca kilka dni wcześniej.

Widać było, że przepełnia ją gorzkość. W Świetle najbardziej rzucała się w oczy gorzkość, zarówno u niej, jak i u wielu znajdujących się tu osób. Utracona miłość, zadawnione grzechy, rozwiane złudzenia i sny, niezrealizowane plany - to wszystko było na dnie jej duszy.

Nancy bardzo młodo wyszła za Chrisa. Byli w sobie bardzo zakochani i szczęśliwi. Postanowili, że nie będą mieć dzieci, aby każde z nich mogło się poświęcić karierze. Życie nikogo nie rozpieszcza, a sukces kosztuje wiele pracy i poświęcenia. Dlatego musieli się bardzo trudzić, aby osiągnąć to wszystko, co sobie zamierzali. Jedynym, co ich zdaniem nie wymagało pracy ani poświęcenia, jedyną sprawą, dla której się nie wysilali, było małżeństwo. W ten sposób ich początkowa miłość zmieniła się w nudę i rutynę. Do zdrady, a później do rozwodu skłoniła ich nawet nie rozwiązłość czy złośliwość, ale mieszanina egoizmu, zmęczenia i pragnienia nowości.

Separacja była dla niej ogromnym szokiem. Większym, niż się sama przed sobą przyznawała.

Początkowo postawiła wszystko na tę miłość i wmawiała sobie, że to ją całkowicie uszczęśliwi.

Rozwianie się tej fałszywej pewności, choć przyszło zupełnie naturalnie, wywołało głęboki ból.

Starła się przybrać cyniczną i sztuczną postawę, ale to tylko powiększyło jej cierpienie.

Rozczarowanie małżeństwem sprawiło także, że oddaliła się od wspólnych przyjaciół, od dawnych przyzwyczajęń, a nawet od wiary chrześcijańskiej, której dotąd zawsze pozostawała wierna. Wiara była w jej życiu czymś naturalnym, ale nie pogłębiła jej od czasu, gdy była dzieckiem. Nie zastanawiała się, nie studiowała, nie umacniała, nie poszerzała swojej wiary. Odsunęła od siebie dawne wątpliwości, nieuzasadnione przeświadczenia, przesady wymieszane z prawdą. Bo wierze, podobnie jak małżeństwu, nigdy nie poświęcała zbyt wiele wysiłku ani uwagi. I ona także, podobnie jak małżeństwo, się skończyła.

Zbolała i rozgoryczona próbowała jeszcze kilkakrotnie znaleźć szczęście w miłości, ale stopniowo traciła ufność i stała się cyniczna i zgorzkniała. Uwikłała się nawet w pewien związek, mając na uwadze wyłącznie korzyści zawodowe, co potem wzbudziło w niej wstyd i pogardę dla samej siebie.

Udało jej się przeżyć tylko kilka chwil szczęścia z Jackiem, z którym miała jedyną córkę, Andreę. Związek jednak szybko się skończył i dziecko prawie od niemowlęctwa wychowywało się w domu dziadków ze strony ojca. Nancy zamieszkała sama, pełna rozczarowania i niewiary w możliwość znalezienia szczęścia w miłości.

Światło ukazywało mi, że ostatnim ważnym wspomnieniem było narzekanie w gronie starych przyjaciółek, na kilka dni przed śmiercią. To, co usłyszała tego dnia, głęboko ją poruszyło. Była to herbatka w domu jednej z jej kuzynek, Sally, która miała zwyczaj raz do roku zapraszać pięć przyjaciółek znających się jeszcze z liceum. Życie je rozdzieliło, tak że gdyby nie te coroczne spotkania w domu Sally, nigdy by się nie widziały.

Zazwyczaj spotkanie było wesołe i hałaśliwe. Przyjaciółki plotkowały, opowiadały różne sekrety znajomych i śmiały się prawie bez przerwy. Starą regułą było, że nie wolno mówić o pracy, mężach, zięciach i polityce. Ale tym razem wszystko było inaczej. Przyczyną była śmierć najmłodszej z nich, Barbary, która kilka tygodni wcześniej zmarła z powodu przedawkowania narkotyków. Już od pewnego czasu wiedziały, że rozczarowania życiowe pchnęły Barbarę w świat narkotyków. Kilka z nich próbowało z nią rozmawiać, aby skłonić ją do zerwania z nałogiem, co też wiele razy im



przysiękała. Ból z powodu tej śmierci, która nieoczekiwanie doprowadziła do spotkania pięciu przyjaciółek na kilka dni przed pogrzebem, nadal kładł się cieniem na dorocznym spotkaniu. Rozpoczęło się ono anegdotami mającymi zamaskować nieobecność Barbary i ciężką atmosferę smutku. Ale w pewnej chwili Sally powiedziała, że w następnym roku trzeba będzie zorganizować spotkanie gdzie indziej, gdyż zamierza się rozwieść. Wtedy rozmowa, wbrew dawnej zasadzie, zeszła na tematy mężów, kochanków i zrad.

Wszystkie wiedziały, że Barbara zaczęła brać narkotyki, kiedy jej stały przyjaciel zostawił ją dla koleżanki z biura. Pozostałe były w bardzo podobnej sytuacji. Diana miała pozornie stabilne małżeństwo z jednym z najbogatszych przedsiębiorców w mieście i dwójkę dzieci. W rzeczywistości jednak, pomimo że mieszkali razem, od lat prawie z sobą nie rozmawiali i obydwójce, za obopólną zgodą, zmieniali kochanków i kochanki jak rękawiczki. Annie nigdy nie wyszła za mąż i zadowalała się wolną miłością. Rozczarowań było wiele, tak że dwa lata temu całkowicie zrezygnowała z mężczyzn i zapoczątkowała relację homoseksualną, która niedawno się rozpadła. Tylko Sally i Catherine, siostra Nancy, miały do tej pory normalne, szczęśliwe małżeństwa. Ale po wiadomości, którą przekazała im właśnie gospodyni, i to nie było już aktualne. Dlatego Nancy, słysząc tę nowinę, wybuchła. Nie mogła się powstrzymać i przypominając sobie zdrady Chrisa, Jacka i tylu innych, wykrzyknęła, że wszyscy mężczyźni są podli, a miłość to tylko złudzenie. Są już wystarczająco dorosłe, żeby wiedzieć, że sny o doskonałym szczęściu i o księciu z bajki są tylko ponurymi mitami, które prowadzą do cierpienia i do zdrady.

- nie możemy mieć złudzeń co do przypadku Catherine, jedynej z nas, która ma jeszcze udane małżeństwo - rzekła Nancy - bo ja to dobrze znam. Worki pod oczami i to, że się spóźniła na nasze spotkanie, ukazują aż nadto, że jest niewolnicą męża i pięciorga dzieci. Religia daje jej pocieszenie i złudzenie, że to, co w rzeczywistości jest tylko wyzyskiem, ma jakąś wartość. Ale modlenie się na różańcu i odwiedzanie chorych w szpitalu nie daje prawdziwego szczęścia.

Cała uwaga skupiła się na Catherine, która do tej pory się nie odezwała. Kiedy wszystkie spojrzenia skierowały się na nią, właśnie ziewała. I powiedziała:

- Przepraszam, ja i George nie spaliśmy dzisiaj w nocy, bo dziecko ząbkowało.

Wszystkie się zaśmiały. A ona mówiła dalej:

- Pozwól, że ci to powiem otwarcie, Nancy. Nie masz racji. Miłość jest najcenniejszą rzeczą jaka istnieje; i dlatego właśnie tak drogo kosztuje. Wy i wasi mężowie nigdy nie byliście skłonni zapłacić tak wysokiej ceny. Płacicie za karierę, za dom, za podróże, ale nie jesteście w stanie zapłacić za miłość, bo kosztuje ona znacznie więcej niż wszystko inne. To prawda, że jestem bardzo przemęczona, podobnie jak George. Ale nie zamienilibyśmy tego na nic innego na świecie.

Wczoraj, na przykład, nasz najstarszy syn, który chodzi do liceum, znowu zgubił drogi kalkulator. W szkole jest dużo kradzieży, a on nie waży na swoje rzeczy. To był trzeci w tym roku. Przy kolacji George bardzo się zdenerwował i powiedział, że nie kupi mu już następnego, chciał dać Arthurowi nauczkę, pokazać mu, że rzeczy drogo kosztują i ten, kto je straci, nie będzie ich miał nigdy więcej. Oczywiście, chodziło też o pieniądze. Niełatwo jest utrzymać budżet w równowadze przy siedmiu osobach, zwłaszcza teraz, kiedy doszły wydatki na niemowlę. A kalkulator jest drogi.

Kiedy szliśmy spać, znaleźliśmy na łóżku kupkę monet i banknotów, które pozostałe rodzeństwo zebrało na nowy kalkulator. Był tam liścik napisany pismem naszej małej Margaret, która ma siedem lat. Mówiła, że teraz mamy Wielki Post, a więc wszyscy złożyli się na Arthura, który jest teraz bardzo ubogi i potrzebuje koniecznie nowego kalkulatora.

Pieniądzy było niewiele, nawet bardzo mało. Ale ja wiem, co te maleństwa poświęcają, aby pomóc bratu. Nawet Thomas, który ma dopiero trzy latka i nie ma jeszcze własnych pieniędzy, dorzucił ulubionego misia. Ja i George popłakaliśmy się ze wzruszenia i zasnęliśmy, dziękując Bogu za rodzinę, którą nas obdarzył.

Pozostałe przyjaciółki miały mokre oczy, kiedy Catherine skończyła opowiadać tę historię. I ja, patrząc na tę scenę we wspomnieniach Nancy, także bardzo się wzruszyłem.

Szczęście

Nancy zmarła nagle pięć dni po tym spotkaniu. I teraz pokazywała mi bilet, kawałek kolorowej

tekturki pokrytej rysunkami i sloganami reklamowymi. Na środku było napisane: "Permanentne Wakacje". Zapytała mnie, czy ja też mam taki bilet i którym pociągiem zamierzam jechać. Wyjaśniłem jej, że byłem coraz bardziej pewien, iż właściwym pociągiem jest ten po prawej, ten, który jedzie w stronę rozpadliny skalnej, i że to on jedzie do prawdziwego Nieba. Zamieszanie przy tym drugim było za duże jak na mój gust, o wiele większy tłok i przepychanki z bagażami, a i sam tunel wydawał mi się podejrzany. W końcu Pan powiedział, że "szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi" (Mt 7, 13). Wyznałem jej, że miałem do tej pory wiele obiekcji. Było w tym pociągu parę szczegółów, które wydawały mi się dziwne. Poza tym wątpliwości te potwierdził pewien pan, którego poznałem. Ale mój Anioł, który modlił się tam z boku, przekonał mnie. Nie wsiadłem jeszcze do tego pociągu tylko dlatego, że ciągle coś mi przeszkadza i odwraca moją uwagę.

Kobieta popatrzyła na mnie zdumiona i odpowiedziała:

- Aleja przecież nie o tym mówię. Nawet nie zauważyłam różnicy między tunelami. Myśli pan, że są tylko dwa pociągi? Ależ to niemożliwe. Tam w kasie sprzedają bilety w tyle różnych miejsc, że nie mogą to być tylko dwa pociągi. Niech pan popatrzy, ja kupiłam bilet na Wyspę Miłości. To musi być Niebo, bo przecież w Piekło nikt nie mówi o miłości, prawda? Powiedziano mi nawet, że to na tej wyspie jest położony Ogród Rozkoszy, prawdziwy ogród Adama i Ewy, z drzewem, węzem itd. A przecież Raj Ziemi, Ogród Eden nie może być w Piekło, prawda?

Sam się w tym wszystkim pogubiłem. Popatrzyłem na drzewo rosnące za mną, popatrzyłem na Anioła, który nadal był pogrążony w modlitwie, a potem znowu na kobietę. Nagle przyszło mi do głowy, że to może być następny demon. Książ, który mnie kusił przed chwilą, także wyglądał zupełnie zwyczajnie. Jednak przyglądając się dobrze, przekonałem się, że jest ona taką samą duszą jak ja. Udało mi się nawet dostrzec pod pięknymi, ciemnymi włosami znak Chrztu na jej czole. Staralem się wytłumaczyć jej, że jest w błędzie. Ogród Eden to właśnie to miejsce, w którym się znajdujemy. Drzewo, o które się opieramy, jest dokładnie tym samym, pod którym popełniono grzech pierworodny i unieszczęśliwiono całą ludzkość. I że w tym najważniejszym momencie naszej egzystencji musimy dokonać wyboru między tylko dwiema możliwościami.

Powiedziałem jej, że trzeba bardzo uważać na kuszące demony, które potrafią przedstawić najohydniejsze rzeczy w najbardziej atrakcyjny sposób.

W miarę jak mówiłem, widziałem na twarzy kobiety coraz mniejsze zainteresowanie rozmową i coraz większe znudzenie. W końcu pogrążyła się całkowicie w kontemplacji biletu, który miała w rękach. Kiedy to zauważyłem, umilkłem, a ona, jakby przebudzona przez ciszę, która nagle zapadła, zapytała:

- Jeśli rzeczywiście tak się rzeczy mają, to jak wytłumaczyć tę wielką liczbę kas biletowych? Musiałem przyznać, że niewiele wiem o kasach biletowych. Nawet do nich nie podszedłem. Kiedy się dowiedziała, że nie mam biletu i że nie wiem nawet, iż jest on potrzebny, wybuchła perlistym śmiechem.

- I jeszcze pan się przedstawia jako uczony, jako ekonomista! Na tej stacji jest tylko jeden rynek, a ekonomista jeszcze go nie odwiedził! A co by pan powiedział, gdyby się okazało, że ten bilet jest całkowicie gratis? To bardzo ciekawy przypadek rynkowy, prawda? Tam rozdają za darmo bilety. To fenomen ekonomiczny warty przestudiowania, nie sądzi pan?

Jakie to typowe! Zawsze to powtarzałam w firmie. Ekonomisci nigdy nie udają się na miejsce, nie znają rzeczywistości. Poruszają się w obrębie matematyki, modeli, teorii. Nic dziwnego, że nie wiedzą, co się dzieje. Za każdym razem, kiedy w firmie chcieli zatrudnić konsultanta, mówiłam im, że to są pieniądze wyrzucone w błoto. Oto tu mamy ekonomistę, który nie był przy kasach! To niewiarygodne!

Musiałem przyznać jej rację. Ale powiedziałem jej też, że nie ma najmniejszego powodu, aby udawać się do kas. Mój Anioł poinformował mnie, że na pociąg po prawej stronie nie potrzeba biletu. Widziałem zresztą wiele osób wsiadających do wagonów bez jakichkolwiek dokumentów. Bilety są wymagane tylko po drugiej stronie, w tym pociągu, który ja uważałem za zły. Po co więc fatygować się do kas? Ekonomista umie zaoszczędzić na zbędnym wysiłku...

Moja argumentacja ją przekonała. Ale po chwili zapytała mnie:

- Skąd pan wie, że pociąg po prawej jest właściwy? Już panu mówiłam, że mnie dali bilet na Wyspę Miłości, do Ogrodu Rozkoszy. Nawet przyjmując, że ta stacja jest pierwszym Ogrodem Eden, to czy nie może być innego? W końcu Niebo to musi być właśnie to: Wyspa Miłości, Ogród Rozkoszy, prawda?

Zgodziłem się z nią, że Niebo to miejsce najwyższych rozkoszy, najwyższej radości, najwyższego szczęścia. Ale wytłumaczyłem jej, że szczęście to coś znacznie większego niż rozkosz.

- No tak, rozkosz jest zaledwie znakiem, efektem szczęścia. Poza tym tylko doskonale szczęście zadowala ludzką duszę. Wszystko wskazuje na to, że te stacje docelowe, które pani obiecano, oznaczają jedynie szczęście fałszywe, cielesne, iluzoryczne, miałkie. Prawdziwe szczęście polega na kontemplacji bóstwa, na jedynej rzeczy, która wypełnia naszą osobę wszelkimi dobrami. Nawet najmniejszy promyk boskości jest cudowniejszy niż wszystkie rozkosze świata. Na ziemi wielu w to wątpi. Ale czy tu, w tym Świetle, to, co mówię, nie jest oczywiste?

Raz jeszcze wydawało się, że moje argumenty wywołują w Nancy silną reakcję. Przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, zanim się znowu odezwała.

### Ucieczka

Nagle usłyszeliśmy straszny hałas. Natychmiast zrozumiałem, co się stało. Zaczęła się ucieczka planowana przez Wolfganga. Wraz z grupką buntowników, których było w sumie może pół tuzina, próbował wydostać się ze stacji. Można by się spodziewać, że skoro jesteśmy pod tyranią Aniołów, jak mówił, to będzie próbował się wymknąć cichaczem, nie zwracając niczyjej uwagi. Ale zamiast tak zrobić, zaczął z krzykiem biegać, podskakiwać i gestykulować, co spotkało się z obojętną reakcją Aniołów Stróżów. Grupa składająca się teraz z trzech mężczyzn i trzech kobiet wybiegła spod kas i pobiegła w stronę pociągów. Machali rękoma i wykrzykiwali hasła takie, jak: "Wolność wieczność", "Precz z Bogiem i Szatanem", "Koniec z fałszywym dualizmem", "Za trzecią drogą / ludzką twarzą", "Ani Piekło, ani Niebo - mamy prawo do Nicości". Wszystko to było obliczone na wywarcie jak największego wrażenia na pozostałych duszach, ale z kiepskim rezultatem. Większość osób znajdujących się na stacji potraktowała z najwyższą obojętnością to, co się działo. Aniołowie najzupełniej to ignorowali. Jedynymi, którzy zwrócili uwagę na całe zamieszanie, byli Aniołowie Stróże uciekinierów, którzy jednakże śledzili tylko bieg wypadków w milczeniu. Dusze niewiele to obchodziło, bo każda była zajęta przede wszystkim sobą. Tylko niektóre demoniczne potwory były wyraźnie podekscytowane i starały się zwiększyć zamieszanie. Za uciekinierami podążała grupa śmierdzących, włochatych dzików, a z pociągu po lewej dochodziły zachęcające okrzyki i gwizdy. Gdy uciekinierzy dotarli blisko torów, skierowali się w wąski odstęp dzielący oba pociągi. Próbowali się tamtędy przecisnąć, ale było za mało miejsca, nawet dla naj szczuplejszej z kobiet. Wymknięcie się pod pociągami także okazało się niemożliwe.

Wtedy pobiegli wzdłuż pociągu po lewej stronie w kierunku tunelu. Jedna z kobiet nagle zatrzymała się przy szerokich drzwiach wagonu, jakby zobaczyła w środku coś, co ją zainteresowało, i wsiadła, rezygnując z ucieczki. Zanim jednak to się stało, powiedziała coś do kogoś niewidzialnego. Wkrótce potem z okna wagonu wyłoniła się głowa mężczyzny, który zawołał drugą uciekinierkę. Zaczęła biec coraz wolniej, oddalając się od kolegów, aż zatrzymała się całkiem. Popatrzyła za siebie, pomachała do pasażera i wsiadła do pociągu, także zamieniając kilka słów z widmem.

Pozostała czwórka, w tym Wolfgang, dotarła do przeciwległego końca pociągu. Najwidoczniej zamierzali przedostać się przez tory przed czołem pociągu stojącego po lewej stronie. Wiatr wiejący z tunelu był jednak zbyt silny i nie udało im się przejść. Poza tym wiatr był chyba gorący, bo kiedy próbowali przedostać się przed pociągiem, krzyczeli z bólu, jakby ich parzył.

Po wielu próbach zrezygnowali i zebrali się na naradę. Po krótkiej dyskusji, podczas której Wolfgang wydawał się szczególnie podekscytowany, zaczęli wskazywać palcami na pociąg. Pozostali byli nastawieni sceptycznie, ale w końcu się zgodzili. Wtedy cała grupa skierowała się w stronę wagonów bagażowych.

Wzdłuż całego pociągu stojącego po lewej stronie trwała intensywne praca załadunkowa. Dusze trudziły się ogromnie, taszcząc i ładując do środka swoje bagaże. Większość miała walizki,

zazwyczaj po kilka, i to bardzo pakowne. Ale były też wyjątkowe przypadki. Widziałem na przykład człowieka w mundurze z mnóstwem odznaczeń, który niósł swój posąg naturalnej wielkości.

Na te wyjątkowe bagaże przeznaczony był wagon znajdujący się dokładnie na środku składu, wyposażony w kontenery, podnośniki i bloki. Widać tam było dwie głowice nuklearne, tablice do koszykówki, stół z ruletką, kilka anten satelitarnych, deski do surfingu, narty, a nawet jacht sportowy. I wielkie akwarium z żywymi homarami.

Grupa pod przewodnictwem Wolfganga zbliżyła się do tego wagonu, idąc za wojskowym z posągiem. Korzystając z momentu, kiedy blok podnosił marmurową rzeźbę, wskoczyli do wagonu, przebiegli wśród znajdującego się tam ładunku i wyskoczyli po drugiej stronie z okrzykiem triumfu. Przez jakiś czas było jeszcze słyhać, jak wykrzykują swoje slogany. Potem głosy coraz bardziej się oddalały, gubiąc się w zgiełku. Wreszcie na stacji zapanował spokój zaburzany tylko jej zwykłym gwarem.

Trwało to jednak krótko. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich po kilku minutach znowu zaczęło być słyhać krzyki tej czwórki, tyle tylko, że dochodzące z przeciwnej strony. Drzwi windy otworzyły się i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu znowu znaleźli się na stacji.

Chyba nikt się nie zdziwił bardziej niż oni sami. Pobiegli w Świetle do drzwi, otworzyli je i znaleźli się znowu w punkcie wyjścia! Ale ja już wiedziałem, że na tej stacji zwykłe prawa fizyki nie obowiązują.

## Wahanie

W czasie całego tego zamieszania w dalszym ciągu rozmawiałem z Nancy. Jeszcze jedną cechą tego nowego stanu jest to, że mogę koncentrować uwagę na kilku rzeczach równocześnie. Cały czas się modłę, obserwując jednocześnie wszystko, co się dzieje dookoła mnie, i rozmawiając z otaczającymi mnie osobami, a zarazem nie tracę niczego z rozgrywającego się spektaklu. To, co opowiem teraz po kolei, działo się w rzeczywistości równocześnie.

Ona zareagowała:

- Ja wiem, że wy w gruncie rzeczy uważacie przyjemność za grzech. Kościół tak uważa, prawda? Przyjemność jest zła i powinno się jej unikać. Ideałem jest ascetyzm, bez wrażliwości, bez reakcji. Stąd też wasze umartwienia i posty. A także czystość, odrzucenie seksu. Dlatego właśnie nikt was nie słyha. Ludzie chcą mieć normalne życie, chcą satysfakcji, szczęścia, radości. Tego właśnie ja zawsze szukałam i nie żałuję niczego.

Odpowiedziałem jej, że jest w całkowitym błędzie. Kościół nigdy nie twierdził, że przyjemność jest grzechem. To jest opinia niektórych filozofów, na przykład stoików, ale nie chrześcijaństwa.

Kościół nigdy nie zalecał ascezy dla samej ascezy ani umartwienia dla samego umartwienia. To jest bardziej typowe dla innych religii, takich jak niektóre warianty hinduizmu i buddyzmu, ale nie w chrześcijaństwie. Takie oskarżenie jest kalumnią ze strony wrogów Kościoła, którzy nawet nie zadają sobie trudu, by poznać to, co krytykują.

Dla chrześcijan ofiara jest zawsze środkiem do osiągnięcia szczęścia, pełnej satysfakcji, prawdziwej rozkoszy. Nie mamy nic przeciwko przyjemności. Wprost przeciwnie. W słynnym fragmencie św. Tomasz z Akwinu powiedział nawet, że w Raju, przed grzechem pierworodnym, rozkosze cielesne były bardziej intensywne niż potem, gdy nasza natura uległa zepsuciu.

- Problem rozkoszy cielesnych jest w wielkim stopniu problemem ekonomicznym -powiedziałem jej. - Rzeczywiście, wielu z nas jest zafascynowanych ich wysoką wartością i zaniedbuje ich koszty. Nie ma przyjemności cielesnych za darmo. Ludzie, którzy poświęcają się przyjemnościom zmysłowym, zapominają, że mają one wysoką cenę, gdyż odwracając naszą uwagę, nie pozwalają na osiągnięcie rozkoszy wyższego rzędu. Nie można mieć wszystkich przyjemności jednocześnie. Dlatego ci, którzy oddają się doskonałemu szczęściu rozkoszy duchowych, porzucają rozkosze cielesne. W rzeczywistości oznacza to, że porzucamy przyjemności czasowe, a co za tym idzie słabe, fałszywe, mylące, degradujące, aby się otworzyć na rozkosz pełną i wieczną. Kościół właśnie najbardziej na świecie pragnie rozkoszy. Ale rozkoszy prawdziwej, a nie fałszywej.

Niebo jest szczęściem, rozkoszą. Ale nie wszystko, co wydaje się szczęściem, prowadzi do Nieba.

Wnioskując z tego, co widzę dookoła pani pociągu, wiele wskazuje, że jest to transport do Piekła, a nie do Nieba.

Wtedy, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, Nancy zaczęła płakać. Szlochała cichutko, ale intensywnie. Przestraszony, zapytałem, co się jej stało. Chociaż nie odpowiedziała, Światło ukazało mi oczywisty powód. Ona wiedziała doskonale, że mam rację. Ona wiedziała, że pociąg po prawej stronie jedzie do Nieba, a ten, na który ma bilet, zmierza prosto do Piekła. Pokusa przyjemności, zapowiadanych rozkoszy była jednak zbyt silna.

Rozum podpowiadał jej, że powinna wsiąść do pociągu do Nieba. Ale jej zmysłowa natura obawiała się, że Niebo będzie wiekiustą nudą, wypełnioną powtarzającymi się modlitwami. Z drugiej strony, pokusa eleganckich przyjęć i rozrywek, jakie przyrzekano jej po tamtej stronie, była bardzo wielka. Chciałaby mieć dość sił, aby pójść do Nieba, ale obawiała się, że się jej to nie uda. Dlatego płakała. W tym momencie podszedł do niej jej Anioł Stróż i zaczęli rozmawiać we dwoje.

Ja tymczasem odwróciłem się do Angela, aby porozmawiać o całej sytuacji. Chciałem mu opowiedzieć tę rozmowę i zastanowić się nad straszną sytuacją biednej Nancy. Ona jednocześnie chciała i nie chciała iść do Nieba. Jej ratunkiem było oczywiście przestać kapryścić i po prostu wsiąść do pociągu po prawej stronie. Ona wiedziała o tym doskonale. Szczęście czekające na końcu tej drogi było tak wspaniałe, że nic nie uzasadniało odwlekania, wyczekiwania czy odkładania na później tej decyzji. Ona wiedziała o tym bardzo dobrze. Miała pewność, że zbawienie jest właśnie tam. Ale mimo to nie umiała się zdecydować. To było tak głupie, że aż przerażające. Jak to możliwe, żeby dusza znalazła się w podobnej sytuacji?

Hamulec

Angelo nic nie odpowiedział. Ja, mówiąc z oczyma wbitymi w ziemię, dopiero po kilku chwilach zauważyłem jego milczenie. Wtedy podniosłem wzrok i spojrzałem mu prosto w oczy. I to, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach (to oczywiście tylko takie wyrażenie, bo teraz nie miałem już krwi). Anioł nic nie mówił, ale jego milczenie było aż za bardzo wymowne.

Komunikował mi w ten sposób, że ja sam jestem dokładnie w tej samej sytuacji, co Nancy.

Wiedziałem doskonale, że moje zbawienie polega na wyborze pociągu po prawej. Powinienem przestać kapryścić i po prostu to zrobić. Szczęście czekające na końcu tej drogi jest tak wspaniałe, że nic nie uzasadniało odwlekania, wyczekiwania czy odkładania na później tej decyzji. Wiedziałem o tym bardzo dobrze. Miałem pewność, że moje zbawienie jest właśnie tam. Ale mimo to nie umiałem się zdecydować. Rozumiałem to wszystko, a jednak nadal tkwiłem na stacji. Chciałem i nie chciałem iść do Nieba. To było tak głupie, że aż przerażające. Jak to możliwe, żeby dusza znalazła się w podobnej sytuacji?

W pierwszej chwili miałem ochotę powiedzieć, że nasza sytuacja jest zupełnie różna. Ja nie nabyłem biletu na pociąg po lewej stronie. Ja nie płakałem z niezdecydowania, z bezsilności, chcąc pojechać i w jedną, i w drugą stronę. Ja wiedziałem doskonale, że zbawienie jest w pociągu po prawej, i chciałem do niego wsiąść jak najszybciej. Ja byłem w o wiele lepszej sytuacji.

Miałem ochotę to powiedzieć, ale nie powiedziałem. Nie powiedziałem, chociaż to wszystko była prawda, ponieważ rzeczywiście jeszcze nie wsiadłem do pociągu. A właśnie wsiąść do pociągu to była jedyna rzecz, która liczyła się naprawdę. Gdy się już wie, że to jest pociąg do pełni szczęścia, właśnie to, czy się wsiądzie, czy nie, różni jedną duszę od drugiej. Między mną i Nancy były rzeczywiste i ważne różnice. Jednak było też podobieństwo co do jednego jedyne, ale za to decydującego aspektu: żadne z nas nie wsiadło jeszcze do pociągu. Utopić się w morzu na głębokości dziesięciu metrów i dziesięciu centymetrów to bez różnicy, bo i tak się umiera. Być poza tym pociągiem z takich czy innych powodów to też właściwie to samo. Bo jedyne, co się liczy w życiu, to wsiąść do tego pociągu.

Oto konsekwentny radykalizm tego świata po śmierci. Tu nie ma niuansów, detali, okoliczności łagodzących. Kiedy stajemy przed tym, co zasadnicze, wszystko inne traci znaczenie. Na tej końcowej stacji naszego życia jest tylko jedno proste pytanie: który pociąg wybierasz? Można próbować ucieczki, tak jak Wolfgang, boleśnie się wahać, tak jak Nancy, żądać przywilejów, jak Francois, wspominać przeszłość, tak jak Olga, wyzywać los na pojedynek, tak jak Butch, albo

ulegać ciekawości i pokusie analizy, tak jak ja, ale to wszystko jest w gruncie rzeczy to samo. Dzieje się tak dlatego, że wszystkie te postawy nie pozwalają wsiąść do pociągu, nie pozwalają pójść do Nieba, a tylko to się liczy.

Angelo pokazywał mi to wszystko samym spojrzeniem, ale aż nadto wymownie. Na jego anielskiej twarzy nie było zniechęcenia, irytacji ani nawet powątpiewania. Było po prostu to, co oczywiste. Ja się naśmiewałem z Nancy z powodu jej niezdecydowania, a sam jestem w dokładnie takiej samej sytuacji. Może nawet w gorszej, bo nie uświadamiałem sobie własnego wahania albo próbowałem je ukryć za domniemanymi korzyściami. "Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegasz belki we własnym oku? Jak możesz mówić swemu bratu: "Bracie, pozwól, że usunę drzazgę, która jest w twoim oku", podczas gdy sam belki w swoim oku nie widzisz? Obłudniku, usuń najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzyś, ażeby usunąć drzazgę z oka brata swego" (Łk 6, 41-42).

Ale dopiero to, co zobaczyłem potem, naprawdę zmroziło mi krew w żyłach. Bo na twarzy Angela pojawiała się już odpowiedź na prośbę, jaką dopiero miałem zamiar sformułować. Mój Anioł Stróż wiedział, co chcę mu powiedzieć, jeszcze zanim to zrobiłem. On wiedział, że ja chcę obejrzeć kasy biletowe.

Wiedział nie tylko, że wcale nie zamierzałem tak od razu wsiadać do pociągu, ale i to, że chciałem się oddalić od niego jeszcze bardziej, zwiedzając kasy, w których, jak dobrze wiedziałem, rozdaje się wyłącznie bilety na ten drugi pociąg. Anioł wiedział doskonale, że mam już w głowie całą konstrukcję z argumentów, aby go przekonywać o potrzebie tej wizyty. Czy też raczej, aby przekonać o tym samego siebie. Niektóre z argumentów były dokładnym przeciwieństwem tego, co przed chwilą tłumaczyłem Nancy.

Miałem zamiar powiedzieć, że jako ekonomista muszę zbadać tę sytuację. Że kwestie ekonomiczne łączące się z istnieniem tych kas są fascynujące. Dlaczego istnieją kasy, jeśli przejazd pociągiem jest gratis? Dlaczego tylko w jednym z pociągów żąda się biletów? Dlaczego bilet jest za darmo? Jakie są przyczyny wielkiego zamieszania, które można tam obserwować? Czy rzeczywiście istnieją różne przystanki pociągu po lewej stronie? Wszystko to były bardzo ważne pytania, które bezzwłocznie należało rozstrzygnąć.

Poza tym miałem zamiar wspomnieć o potrzebie przyjscia z pomocą Nancy. Jeśli nie odwiedzę kas, nie będę miał argumentów mogących ją przekonać. Ignorancja nigdy nie jest dobra, a ja trwałem aż do tej chwili w niewiedzy co do tej ważnej rzeczywistości, jaką są kasy biletowe, co przekreślało moje szansę w przekonywaniu dusz, które mógłbym jeszcze uratować, jak to było widoczne w rozmowie z Nancy,

Bardzo trudno jest zgrzeszyć, stojąc twarzą w twarz z własnym Aniołem Stróżem. Wszystkie nasze racje zostają jednocześnie dokładnie zrozumiane i obalone. Zakłamanie, samooszukiwanie się, zniekształcanie prawdy, to wszystko, na czym opierała się moja argumentacja, było aż nadto widoczne dla przenikliwych oczu Anioła. Doskonale wiedział, że powodem, dla którego chcę zobaczyć kasy biletowe, jest próżna ciekawość, fascynacja obrzydliwością, pożądlivość oczu. Ileż osób przede mną rozkoszowało się szczegółowymi opisami i cudzych grzechów, drobiazgową analizą zła, przewrotności, deprawacji! Potem pokazują swoje ogromne zgorznienie, całkowite odrzucenie, definitywne potępienie. Ale przynajmniej częściowo jest to tylko maska zasłaniająca przyjemność, jaką znajdują w kontemplowaniu grzechu, zła i zgnilizny. Prawdziwym powodem ich postawy jest rozkoszowanie się obrazami zła. Myślą, że wyrażając potem słowny sprzeciw i potępienie, oczyszczają się z grzechu. Jest to mniej poważne niż samemu dokonać podobnego czynu, ale bardziej tchórzliwe. To takie grzeszenie na cudzy koszt.

Widziałem odbicie swojej pokusy na twarzy Angela i to sprawiało, że było mi znacznie trudniej jej ulec. Poczulem wielką ochotę, żeby dać sobie spokój z tym wszystkim, zostawić tę szarą stację, wsiąść do pociągu po prawej stronie i pojechać prosto do Boga i do wiekuistego szczęścia.

Pokusa ciekawości była jednak bardzo silna. Co szkodzi trochę opóźnić wyjazd i dowiedzieć się co nieco o tym, jak funkcjonuje ten dziwny świat? Co za różnicę zrobi takie małe spóźnienie?

Angelo już się przyzwyczaił do mojej argumentacji, do mojej słabości, do moich wahań. Znał mnie od małego, od chwili, gdy zostałem ochrzczony. Wiedział, że ulegnę tej pokusie, jeszcze zanim się

pojawiła. Nie wydawał się więc mimo wszystko bardzo zdenerwowany.

Jego twarz przestrzegała mnie także przed kosztami tego ustępstwa. To wszystko tylko zwiększył moje cierpienia na najbliższych przystankach Czyśćca. Tu, na tej stacji, tą i wieloma innymi decyzjami coraz głębiej grzebałem miłość Boga pod innymi miłościami o drugorzędnym znaczeniu. Z każdą straconą chwilą warstwa brudu pokrywająca moje żarliwe serce, twarda skorupa nad tym, co we mnie najistotniejsze, stanie się jeszcze grubsza i trudniejsza do skruszenia. Będzie ją potem jeszcze trudniej usunąć, będzie trzeba dłużej drapać i trzeć na następnych stacjach, aby oczyścić tę warstwę brudnych miłości. W dniach Czyśćca, tych pięciu dzielących nas od odpoczynku siódmego dnia, nie chodzi o karę, tylko o czystość. Dopiero wtedy, gdy moja miłość do Boga, choćby nawet była niewielka, zostanie dokładnie oczyszczona, będę mógł wejść do Nieba. Dusze, które tam wchodzi, muszą się oczyścić z całej reszty, tak aby pozostała tylko miłość do Boga, niczym czyste złoto dodane do skarbcza, jakim jest Niebo. "Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od niezniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa" (1 P 1,6-7).

W tej chwili liczyło się tylko jedno: porzucić wszystko, co zbędne, wyczyścić w ogniu brud mojego serca, aby ukazała się miłość do Boga, która jest moim skarbem. Im szybciej się to stanie, tym szybciej zacznie się wieczność, "bo gdzie jest twój skarb, tam jest i serce twoje" (Mt 6,21; Łk 12, 34). Iść do kas biletowych to strata czasu, to mylenie samego siebie co do tego, gdzie jest mój skarb, to oszukiwanie samego siebie.

Widziałem to wszystko na twarzy Angela, choć nawet nie otworzył ust. Oznaczało to, że przyzwyczajam się do Światła i udaje mi się widzieć rzeczy coraz wyraźniej. Ale w miarę jak zwiększała się jasność, tym bardziej widoczna stawała się radykalność wyboru. Dawniej wahanie takie jak to teraz, niewielkie opóźnienie takie jak to, którego wymagają oględziny kas, byłoby czymś, czego bym nawet nie zauważył. Ale jaśniejsze spojrzenie oznaczało, że moje rozumienie dobra i zła stawało się coraz bardziej subtelne. Walczyłem ze sobą z powodu kwestii, jaka na ziemi nie wydałaby mi się istotna. Bo tutaj moje sumienie było o wiele bardziej wrażliwe. I to coraz bardziej, w miarę jak Światło przedostawało się we mnie coraz głębiej.

## IX. GRZECH

Nancy przerwała na moment rozmowę ze swoim Aniołem i wtedy między całą naszą czwórką zapadło milczenie. Ja rozważałem grzech, który miałem zamiar popełnić, Nancy rozważała grzechy, które popełniła już wcześniej. Ja myślałem o udaniu się do kas, ona myślała o zmianie pociągu.

### Dzieci

Wtedy, aby się czymś zająć, poprosiłem ją, aby mi opowiedziała o swojej córce, Andrei. Od dawna wiedziałem, że zapytać kobiety o ich dzieci to doskonały sposób rozpoczynania rozmowy. Ale tym razem skutek był przeciwny. Nancy przypomniła sobie o córce, którą wzgardziła tak dawno temu, i zaczęła płakać. To był jeden z grzechów, które najbardziej jej dokuczały.

Zacząła mi opowiadać, jak wzgardziła tym, co najlepsze w życiu. W pogoni za karierą, w poszukiwaniu namiętności, w szale zakupów zapomniała o tym, co sprawia, że życie ma sens. Miała dziecko, ale z tego doświadczenia pamiętała zalewie mdłości towarzyszące ciąży, bóle porodowe i pierwsze nieprzespane noce.

Potem zerwała z Jackiem i wszystko się zawaliło. Pamiętała, jak bardzo się bał, że będzie trzeba stoczyć z nią batalię o prawo do opieki nad dzieckiem. Zdziwił się, że Nancy nie protestowała przeciwko temu, żeby dziecko zostało przy nim. Skłoniła ją do tego pogarda. Było to bolesne, ale zwyciężyła duma. Chęć zemsty za to, że czuła się porzucona, zdradzona, duma polegająca na tym, że nie chciała dać mu satysfakcji swoim oporem. Chciała pokazać, że na niczym jej nie zależy. Andrea musiała mieć już mniej więcej pięć latek, ale matka nie odwiedzała jej od ponad dwóch. Przypominała sobie o niej tylko po to, aby wysłać jej prezent na urodziny i na gwiazdkę. Andrea została osierocona przez matkę. Czuła się sierotą prawie od urodzenia.

W tym momencie Anioł jej przerwał:

- Nie wiem, dlaczego mówisz, że masz tylko jedno dziecko. A pozostałe dwadzieścioro pięcioro? Nie chcesz o nich słyszeć?

Nancy zdumiała się:

- Dwadzieścioro pięcioro?! Chcesz powiedzieć, że miałam dwadzieścioro sześcioro dzieci? Jak to? Gdzie? - Czują, podobnie jak ja, że to, co mówił Anioł, było prawdą. Ale nie mogła jej zrozumieć. Wyjaśnił więc:

- Pamiętasz o tych dwóch aborcjach, które miałaś? Pamiętasz, przez ile lat nosiłaś w swoim ciele ten aparacik antykoncepcyjny? Pamiętasz, ile razy brałaś pigułkę następnego dnia, aby uniknąć ciąży? Poczęłaś w sumie dwadzieścioro sześcioro dzieci, chociaż zobaczyłaś na własne oczy tylko jedno z nich. Miałaś dwadzieścioro sześcioro dzieci, ale prawie wszystkie żyły zaledwie przez chwilę. Twoje ostatnie dziecko dotarło tutaj zaledwie tydzień temu. Ale już go pewnie nie spotkasz, bo odjechało natychmiast pociągiem po prawej stronie.

Nancy wydawała się skamieniała ze zgrozy. Zabiła dwadzieścioro pięcioro ze swoich dzieci. Żadnego z nich nawet nie poznała, o większości nawet nie wiedziała, że istnieją. Nigdy nie była tego świadoma. Anioł, nie otwierając nawet ust, objawił mi, że Jack, ojciec Andrei, miał dwadzieścioro ośmioro dzieci, o których nie wiedział, bo żadne z nich się nie urodziło. A Chris, jej pierwszy i jedyny naż, począł już ponad trzydzieścioro, nie wiedząc o tym, gdyż żadne z nich nie mogło się rozwinąć.

To był koszmar, którego Nancy nie mogła pojąć. Przeżyła ogromny szok z powodu dwóch aborcji, ale zawsze uważała, że to jej sprawa, jako kobiety. Pierwszy zabieg, którego dokonała, gdy jeszcze była żoną Chrisa, był przedmiotem ostrej dyskusji. Zanim się to stało, on wydawał się z tym zgadzać, powtarzając, że decyzja należy do niej jako kobiety. Ale kiedy było już po wszystkim, nagle zmienił zdanie i dostał ataku furii. Powiedział jej nawet, że nie chciała tego dziecka, bo było jego. Potem wszystko przycichło, ale później nigdy nie patrzył już na nią ten sam sposób. To był jeden z głównych powodów późniejszego rozwodu. A ona była sama ze swoim problemem.

Druga aborcja, kilka lat później, odbyła się spokojniej. Ojcem dziecka był kolega z biura, szanowany ojciec rodziny, który wystraszył się nie na żarty, kiedy Nancy powiedziała mu, że jest w ciąży. To on nalegał, aby dokonać aborcji, i załatwił wszystko wprost znakomicie, odczuwając ogromną ulgę, kiedy było już po wszystkim. Ale również on potem oddalił się od niej. Unikał nawet spotkań na korytarzu. Znowu została sama.

O tych dwóch przypadkach wiedziała, pozostawiły one blizny na jej duszy. A teraz dowiedziała się o dwadzieścioru trojgu dzieci, które się nie urodziły, a nawet nie otrzymały najmniejszego znaku zainteresowania ze strony swojej matki. Bezimienne embriony, które nawet nie znalazły schronienia w macicy, gdyż zostały zniszczone przez wkładkę domaciczną lub pigułkę następnego dnia.

Najbardziej szokująca była nieświadomość, z jaką to zrobiła. Aż do tej chwili nie miała pojęcia o najgorszych czynach swojego życia. A jednak w jej spokojnej egzystencji było tyle strasznych zbrodni, które pozostały w ukryciu, ignorowane nawet przez nią samą. Kiedy wydawało jej się, że zna wszystkie swoje grzechy, powiedziano jej o najgorszych. O zbrodniach, których była zupełnie nieświadoma.

"Stawiasz przed sobą nasze winy, nasze skryte grzechy w świetle Twojego oblicza" (Ps 90, 8). "On odsłania to, co niezgłębione i ukryte, i zna to, co spowite mrokiem" (Dn 2,22). "Nie ma bowiem nic skrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć" (Mt 10, 26; Mk 2, 22; Łk 8, 17).

Jednocześnie jej sumienie ukazywało, że zawsze o tym wiedziała, ale zrobiła wszystko, aby o tym zapomnieć. Sumienie pokazywało, w jaki sposób manipulowała prawdą, jak ją ukrywała, jak ją spychała w głąb nieświadomości. Było oczywiste, że zawsze wiedziała, co robi.

Przypomniała sobie, ile razy rozmawiała o tym z przyjaciółmi i jak oglądała debaty w telewizji, i ile razy słyszała opinie potępiające te praktyki. Przypomniała sobie, ile razy udawała, że nie słyszy, ile razy wygoda była ważniejsza niż sumienie, ile razy przyjemność zagłuszyła skrupuły. Sama siebie uczyniła nieświadomą. I na tym właśnie polegał jej grzech. Grzech proporcjonalny do jego straszliwych konsekwencji: dwadzieścioro pięcioro dzieci zgładzonych przez własną matkę.



Czy jest jakieś usprawiedliwienie? Wtedy przypomniały jej się -a ja widziałem to dzięki Światłu - prowadzone w gronie przyjaciół dyskusje o problemach rasizmu, niewolnictwa, wyzysku kobiet i dzieci. Pamiętała, jak ją to poruszało, że w dawnych epokach uczciwi ludzie popełniali takie czyny zupełnie normalnie, nie mając pojęcia o tym, że są to rzeczy straszne. Ilu pobożnych kapłanów miało niewolników? Ilu uczciwych i dobrotliwych ojców rodzin krzywdziło swoje żony i służące? Ile cnotliwych pań popierało rasizm albo karę śmierci? Pamiętała, jak bardzo ją to oburzało i jak zapewniała, że coś takiego jest niemożliwe. Tacy ludzie nie mogli być dobrzy, mając na sumieniu tak ciężkie grzechy.

Teraz odkryła nagle, że jest w takiej samej sytuacji. Rzeczy tak naturalne jak antykoncepcja, jak pigułka następnego dnia, nawet aborcja, były w rzeczywistości straszliwymi zbrodniami, które wydawały się codziennością. To były zapomniane zbrodnie jej czasów, potworności dokonywane przez uczciwych ludzi. W każdej epoce były takie zbrodnie. Teraz obciążała ją surowość, z jaką oceniała dawne wypadki. Ona sama też więc nie mogła być dobra, mając na sumieniu tak ciężkie grzechy.

Przypomniała sobie wtedy wszystkie manifestacje antywojenne, w jakich uczestniczyła, o tym jak popierała pacyfizm, o wstręcie jaki czuła do wojny i przemocy. Teraz widziała siebie wśród tych, którymii gardziła. Wszystko w niej się załamało i wybuchła głośnym płaczen.

### Rozpacz

Byłem głęboko wstrząśnięty tą sytuacją. Na dnie tej duszy była nagromadzona gorycz, która w każdej chwili mogła ją zatopić. Ta ostatnia prawda wytrąciła ją, już zbolełą, z równowagi.

Nancy gardziła sobą już w chwili, gdy tu przybyła. Czy też raczej w chwili przybycia tutaj zdała sobie sprawę, że gardziła sobą od długiego czasu. Już dawno temu jej osobiste porażki doprowadziły ją do bezsilności i utraty szacunku dla samej siebie. Nie zauważała tego, bo codzienność wypełniona pracą, pragnieniami, rozrywkami, życiowymi drobiazgami była dla niej znieczuleniem. Kiedy dotarła tutaj i ujrzała rzeczywistość bez maski i owijania w bawełnę, cierpienie wybuchło z pełną siłą. Wszystko to doprowadziło ją do załamania.

Początkowo próbowała to ukryć. Pierwszym odruchem był powrót do poszukiwania środków znieczulających. To zaprowadziło ją do kas biletowych i do iluzji Wyspy Miłości i Ogrodu Rozkoszy. Ale ona sama, w tym Świetle, zaczynała sobie zdawać sprawę, że się samo-oszukuje.

Nancy chciała, aby ktoś jej pomógł pozbyć się złudzeń. Nie miała sił, aby tego dokonać samodzielnie. To przywiodło ją do drzewa, gdzie zaczęła rozmowę ze mną tylko dlatego, że - może częściowo nieświadomie - chciała prosić o pomoc.

Rozmowa była nawet przyjemna, ale nagle wyłonił się ten koszmar, o którym nie miała pojęcia.

Świadomość tego straszego zniszczenia była dla niej prawdziwą torturą, gdyż było to zniszczenie, za które była odpowiedzialna, zniszczenie spowodowane przez jej czyny, ukryte pod powłoką życia, które wypełniały praca, pragnienia, rozrywki.

Szok, być może, był dla niej zbyt silny. Wśród konwulsyjnych szlochów wymamrotała:

- Nie ma dla mnie ratunku. Ja sama siebie skazuję. Brzydzę się sama sobą. Bóg nie może patrzeć na coś takiego. Bóg nie może mnie kochać. Bóg mnie opuścił.

I płakała dalej.

Wtedy zobaczyłem, że zbliża się do niej jedno z najstraszniej szych monstrów na stacji, zwierzę podobne do wielkiego nosorożca, ale o jeszcze bardziej przerażającym wyglądzie. Zrozumiałem, że nazywa się Rozpacz. Był to bardzo niebezpieczny moment. Na twarzach Aniołów malował się niepokój.

Wtedy Anioł Stróż Nancy delikatnie położył jej rękę na ramieniu i zacytował:

- "Mówił Syjon: Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał. Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!" (Iz 49, 14-15).

Ostatnie słowa powtórzyło echo: "Ja nie zapomnę o tobie!", "Ja nie zapomnę o tobie!", "Ja nie zapomnę o tobie!". Po dłuższej chwili Anioł zaczął mówić dalej:

- Nie mierz miłości Boga twoją własną. Miłość, do której byłeś zdolna, pochodziła od Niego.

Miłość, do której nie byłaś zdolna, nie zatraciła się. Pozostała w Nim. Możesz teraz szukać w Bogu tej miłości. Możesz szukać tej miłości, której nie miałaś dla swojego męża, dla swojej córki, dla swoich przyjaciół, możesz jej teraz szukać w Bogu. Znajdź ją w Nim i żyj w miłosierdziu, jakie On ma dla twoich grzechów.

Miłość Boga żyje w Jego sprawiedliwości i Jego miłosierdziu. W sprawiedliwości, jaką On ma dla naszego dobra, i w miłosierdziu, jakie On ma dla naszego zła. Zasada, jaką wam wyznaczono, jest to: "Jeżeli bowiem z Nim współumarliśmy, z Nim także żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, z Nim też królować będziemy. Jeżeli się będziemy Go zapierali, to i On nas się zaprze. Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego" (2 Tm 2, 11-13). Nie zaprzeczaj miłości Boga, a On pozostanie ci wierny, nawet wobec wielu twoich upadków. Jeśli się Go zaprzcesz, On nie będzie mógł przeniknąć twojej wolności. Ale jeśli się nie zaprzcesz i tylko będziesz słaba, On pozostanie ci wierny.

W obliczu całego tego koszmaru Anioł mówił tylko o miłosierdziu Bożym. I rzekł do niej: Twoje dzieci wycierpiały to, że nie mogły się nawet narodzić. Ale one już ci przebaczyły. W tej chwili jest tylko jedna osoba, która nie wybaczyła. Tylko ta jedna osoba może cię potępić.

Nancy, wciąż jeszcze łkając, podniosła z pytającym wyrazem oczy pełne łez. Anioł powiedział: - Ty sama. Bóg już ci wybaczył. Brakuje tylko tego, abyś ty sama sobie wybaczyła. Uchwyć się miłosierdzia Bożego, jedynej siły dość potężnej, aby odkupić twoje nędzne życie.

W czasie gdy Nancy rozmawiała ze swoim Aniołem, nosorożec rozpaczy coraz bardziej się oddalał. Rozmowa się przeciągnęła.

## Śmiałość

Po pewnym czasie spytałem Angela, czy powinienem pójść z Nancy do kas, żeby ją przekonać o konieczności zwrócenia biletu i udania się do pociągu po prawej stronie. Powiedziałem mu, że to jeden z dobrych uczynków, jakich pragnąłem tu dokonać: "wskazywać drogę błądzącym", "smutnych pocieszać", a także "wątpiącym dobrze radzić", co już uczyniłem wcześniej, przekonując ją do pociągu po prawej stronie.

Twarz Anioła mówiła mi, że jest to najzupełniej zbędne. Tu nie miałem głosić Ewangelii ani pomagać bliźnim. To są rzeczy ziemskie, nie czas na nie po śmierci. Mój wpływ na Nancy był tylko wymówką. Poza tym Kościół naucza, że nigdy nie należy grzeszyć z zamiarem czynienia dobra:

- "I czyż to znaczy, iż mamy czynić zło, aby stąd wynikło dobro? -jak nas niektórzy oczerniają i jak nam zarzucają, że tak mówimy. Takich czeka sprawiedliwa kara" (Rz 3, 8).

Nic nie usłyszałem. Chciałem ukryć prawdziwe motywy wycieczki do kas. Ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę z absurdu swojej postawy. Tu, w Świetle, nie można było niczego ukryć. Im usilniej starałem się przedstawić jako powody mojego postępowania dzieła miłosierdzia, tym lepiej było widać moją hipokryzję. Bałem się, że sama Nancy to zauważy, ale na szczęście była zbyt zajęta rozmową ze swoim Aniołem Stróżem. Chyłkiem pożegnałem się z Anielem i obiecałem, że wrócę szybko.

Anioł zapytał, dlaczego się z nim żegnam. Czy nie chcę, aby mi towarzyszył? Odpowiedziałem, że wydawało mi się, iż Anioły nie mogą się zbliżyć do kas. Tak przynajmniej mówił Wolfgang. W tej samej chwili, gdy to mówiłem, pojąłem swój błąd. Przecież Wolfgang mówił same głupoty.

Dlaczego to miałyby być prawdą?

Wtedy Angelo wyjaśnił mi, dlaczego w pobliżu kas jest tak mało Aniołów. A mianowicie dlatego, że dusze, które tam szły, nie chciały mieć ze sobą swoich Aniołów Stróżów. Na ziemi zawsze mamy przy sobie Anioła Stróża, który nieustannie towarzyszy nam wszędzie, czy tego chcemy, czy też nie. Nie widzimy go, ale czujemy efekty jego działania, jeśli tylko zechcemy zwrócić na nie uwagę.

Dusze mogą ignorować lub odrzucać działania swojego Anioła, ale one zawsze istnieją.

Natomiast tutaj, na Stacji Śmierci, ponieważ każda dusza wyraźnie widziała swojego Anioła, istniała możliwość decydowania, czy się chce jego pomocy, czy też nie. Jeśli ktoś postanawiał, że nie chce opieki swojego Anioła, on odchodził. Krążył czujnie w pewnej odległości, na wypadek, gdyby go wezwano, ale nie interweniował.

- Dlatego - zakończył Angelo - nie mogę ci towarzyszyć tylko, jeśli sobie tego nie życzysz.

Poczułem wielką ulgę, dowiadując się, że może pójść z nami, i poprosiłem go o to bardzo uprzejmie. Nawet jeśli Nancy sobie tego nie życzy, ja nie ruszę się nigdzie bez swojego Anioła. Wtedy odwróciłem się do niej i powiedziałem, że już jesteśmy gotowi. Jej zaskoczenie było wielkie. Nie wiedziała, że gdzieś się wybieramy. Podjąłem decyzję o tej wyprawie do kas, ale zapomniałem jej o tym powiedzieć. (Zwyczaj robienia planów bez powiadamiania innych zainteresowanych jest moją dawną wadą, która bardzo irytowała kiedyś żonę i przyjaciół). Poza tym wyglądało na to, że Angelo miał rację i że moja argumentacja była fałszywa. Nancy nie potrzebowała mojej pomocy, a nawet ją ignorowała.

Wtedy oświadczyłem jej, że nie pozwolę, żeby poszła do Piekła z powodu głupstwa.

- Pójdziemy tylko do kas, zwrócimy ten idiotyczny bilet i pojedziemy pociągiem po prawej stronie. Dobrze?

Nancy była chyba trochę zdezorientowana moim stanowczym tonem. Jej twarz zdawała się mówić: "Kim jest ten facet, który próbuje decydować o moim życiu wiecznym?". Popatrzyła na swojego Anioła Stróża, z którym przed chwilą rozmawiała.

Po chwili, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, oświadczyła, że nie chce wracać do kasy, ponieważ panuje tam nieprzyjemna atmosfera. Powiedziała, że wręcz trudno tam oddychać. Była tam już raz i nie zamierzała wracać. Poza tym droga prowadziła stromo pod górkę.

### Stromizna

Dopiero wtedy zauważyłem, że tak było. Podłoga stacji rzeczywiście była nachylona. Droga prowadząca od rosnącego na środku drzewa, przy którym siedzieliśmy, do tylnej ściany wydawała się teraz bardzo stroma. Przysiągłbym, że jeszcze przed chwilą stacja była doskonale wypoziomowana. Przynajmniej bez przerwy wychodziłem z tego założenia. Nawet kiedy szedłem od drzwi windy do drzewa, nie zauważyłem, że schodzę w dół. Przez cały czas, kiedy tu przebywałem, byłem święcie przekonany, że peron jest najzupełniej płaski.

Jednak teraz, kiedy rozważałem możliwość cofnięcia się, oddalenia się od pociągów i pójścia do kas, podłoga wydawała się wznosić, narzucając tym samym uciążliwe podejście pod górkę. Zresztą droga do kas wydawała się stosunkowo łatwa w porównaniu z drogą do windy, która wydawała się teraz leżeć na szczycie niedostępnej góry.

W zdumieniu obszedłem dookoła murek otaczający drzewo, żeby zobaczyć pociągi po drugiej stronie. Od tej strony stacja była w dalszym ciągu najzupełniej płaska. Ale kiedy się przyjrzałem dokładniej, zauważyłem niewielki spadek od drzewa na środku stacji, pod którym się znajdowałem, do pociągu po prawej stronie. Co to za nowa tajemnica?

Wróciłem do swoich znajomych i zapytałem Angela, dlaczego tak jest. Czy stacja miała ruchomą podłogę, która się nachyla i spłaszcza zależnie od okoliczności? Mój Anioł odpowiedział:

- Stacja jest najzupełniej stabilna, a jej podłoga jest całkiem płaska. Ale kiedy zamierzasz zawrócić, kiedy chcesz się wycofać ze swojej decyzji pojechania pociągiem po prawej stronie lub rozważyć zalety tej drugiej strony, stacja ukazuje ci, jak trudno odwrócić wybory dokonywane przez całe życie. "Bo kto ma, temu będzie dodane, i w nadmiarze mieć będzie, kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma" (Mt 13, 12).

Kto podejmuje wysiłek, aby osiągnąć pewien cel, temu coraz łatwiej iść naprzód tą drogą, a trudniej zawrócić, natomiast ten, kto się nie stara, zapomina nawet to, czego się nauczył. Tak jest ze sportem, ze zdrowiem i sprawnością fizyczną, ze studiami, ze sztuką, ze wszystkim. Wszystko w życiu polega na stopniowym gromadzeniu. To jest też naczelną zasadą cnoty. "Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was" (Jk 4, 7-8).

Zwróć uwagę - mówił dalej - jak na przykład Wolfgang porusza się bez trudności po całej stacji we wszystkich kierunkach. Dla niego podłoga jest płaska, z lekkim spadkiem, który z każdą chwilą staje się coraz wyraźniejszy, w stronę pociągu po lewej stronie. Ale dla ciebie cała stacja jest nachylona w stronę pociągu po prawej, a więc zawrócić i pójść w stronę kas biletowych to absurd. Tylko profesor uniwersytetu mógł o tym pomyśleć.

Wydawało mi się, że czuję westchnienie znużenia w anielskiej istocie Angela, i pomyślałem, że na

pewno w przeszłości często musiał się opiekować naukowcami i wykładowcami akademickimi.

## Drzewo

Nancy nie chciała iść ze mną, co przekreślało podane przeze mnie uzasadnienie. Zresztą za moją namową podarła bilet, pokazując, że zmieniła zdanie. Pozostawiła swój bagaż i skierowała się wraz ze swoim aniołem w stronę pociągu po prawej. Jeszcze nie była zdecydowana czy wsiądzie, ale rozmowa ze mną oddaliła ją trochę od potępienia. Z twarzy Angela wywnioskowałem, że był ze mnie zadowolony.

Gdy zostaliśmy sami, przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Kwestia pozostawała otwarta: co robić? Znikło moje "dzieło miłosierdzia", a wraz z nim najlepsza wymówka do ulegnięcia pokusie. Co robić?

W końcu powiedziałem Angelowi, że pójde tylko rzucić okiem na kasy. Tylko z intelektualnej ciekawości. Chciałem dobrze zbadać tę stację, zanim z niej odjadę. Anioł, przyzwyczajony do mojego uporu, nawet nie odpowiedział. Wstał w milczeniu i był gotów pójść ze mną. Byłem uszczęśliwiony jego pozornym przyzwoleniem. Ale Światło nie pozwalało mi na złudzenia: gdyby można było grzeszyć po śmierci, zgrzeszyłbym teraz ciężko, odkładając swój odjazd pociągiem z powodu próżnej ciekawości.

Ten grzech nie istniałby, gdybym już umarł, bo nie można grzeszyć po śmierci. Tyle że ja jeszcze do końca nie umarłem. To było właściwie streszczenie całego mojego grzesznego żywota, obecność mojego starego grzechu w tym decydującym momencie. Ileż to razy pozwoliłem, aby ciekawość, zainteresowanie sprawami bez znaczenia, zaspokojenie głupich potrzeb znalazło się między mną a moim szczęściem? Ileż razy pozwoliłem, aby coś naprawdę idiotycznego stało się między mną a Bogiem? "Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia, nie pochodzą od Ojca, lecz od świata" (1 J 2, 16).

Dlatego też muszę się przyznać, że wstałem, aby udać się do kas biletowych, z pełną świadomością. Wiedziałem doskonale, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Wiedziałem doskonale, że znajdę tam wyłącznie pokusę, wstręt, namiętność, ułudę. Wiedziałem doskonale, że ta podróż nie przyniesie mi żadnej korzyści. Ale nie chciałem opuścić stacji, nie zobaczywszy, nie poznawszy kas biletowych. Miałem zaufanie do swojej zdolności unikania zła. Miałem pewność, że moje cele mają wyłącznie charakter informacyjny.

I koronny argument: co w tym było złego? Tak, co w tym było złego? Jesteśmy wszyscy dorosłymi ludźmi, wiemy, czym jest życie i na czym polega. Nie chcemy być naiwni, nieśmiali, nieświadomi. Poznać rzeczy to podstawa dobrego życia. Te właśnie idee powtarzałem sobie, żeby samego siebie przekonać. Jednocześnie moje sumienie umocnione obecnością Anioła powtarzało mi, że jest to tylko strata czasu i energii, która w najlepszym wypadku przyniesie mi tylko obrzydzenie i rozczarowanie. I pozostawała przy tym możliwość, że wpadnę w pułapkę i wyprę się tego wszystkiego, czym byłem dotychczas. Nigdy nie należy lekceważyć potęgi zła. "Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł" (1 Kor 10, 12). To właśnie niebezpieczeństwo czyhało na mnie.

Nagle wydało mi się, że widzę nad głową jakieś latające zwierzę podobne do nietoperza, ale z wielkimi, przerażającymi zębami. Ta wizja trwała tylko ułamek sekundy i znikła, zanim zdążyłem sobie uświadomić, co to było. Ale i tak zmroziła we mnie krew. Pocieszyłem się myślą, że może ten potwór nie był przeznaczony dla mnie, bo przecież nigdy nie widzimy demonów, które nas kuszą, pod postacią potworów. A może jednak?

Oddaliłem od siebie te obawy, przypominając sobie dalszą część cytatu, co dodało mi ufności: "Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać" (1 Kor 10,13). Tyle że pogardzałem właśnie tymi środkami, narażając się na jeszcze większe pokusy, które mogły się okazać ponad moje siły. Moja śmiałość była bardzo niebezpieczna, gdyż była świadomym i dobrowolnym poszukiwaniem pokusy. Wiedziałem dobrze, że to poszukiwanie pokusy w przekonaniu, iż potrafimy stawić jej czoła, teologia nazywa "kuszeniem Boga".

"Rzekł mu: "Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisane jest bowiem: Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień". Odrzekł mu Jezus: "Ale napisane jest także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga swego"" (Mt 4, 6-7). A ja właśnie rzucałem się w dół ze szczytu świątyni, ufny w to, że mój Anioł złapie mnie w locie. Na tym właśnie poległ mój grzech.

Gdy tylko wstałem z murku, na którym siedziałem przez ładnych parę minut, spojrzałem po raz ostatni na Drzewo Wiadomości Dobrego i złego. Przyszedłem tu, aby zadać pytania Angelowi i spędziłem tu większość czasu, jaki upłynął od mojego przybycia na stację. Ciężkie drzewo grzechu pierwotnego leżało na mnie bardzo długo i byłem kuszony aż dwukrotnie, przez Azazela i przez samego siebie. Najpierw kuszony przez demona, potem kuszony przez świat.

Było w tym coś ironicznego, że najgorsza pokusa mojego pobytu w Zaświatach spotkała mnie właśnie pod drzewem pokusy. Poczuję się, jakby grzech Adama był moim grzechem. To ja sam jako Adam zgrzeszyłem i naraziłem na szwank swoje zbawienie. Każdy z moich grzechów był zarazem jego i mój. I każdy z moich grzechów leżał właśnie przede mną.

Poczuję także krew "nowego Adama", Jezusa Chrystusa. "Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, to o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego - Jezusa Chrystusa" (Rz 5, 17).

Raz jeszcze zastanowiłem się nad wszystkim, co się wydarzyło w tym miejscu i nad znaczeniem tego drzewa. Tu właśnie człowiek utracił Raj. Ale również tutaj człowiek zyskał Zbawiciela potężniejszego niż jego grzech. Tu istota ludzka porzuciła Raj, aby dzięki miłosierdziu Bożemu zyskać najwyższą radość pójścia do Nieba. Ileż cierpień oglądało to drzewo! Ale też ileż radości przewyższającej rozkosze Edenu otrzymali ci, którzy przystąpili do zbawienia, które im zostało ofiarowane! Och, jaka błogosławiona była ta wina!

Kiedy na nie popatrzyłem, drzewo poruszyło się gwałtownie. Wielkość gałęzi, dziwny kształt liści i tajemnica otaczająca to miejsce były wstrząsające. Wydawało mi się, że przez moment dostrzegłem węży kryjącego się w listowiu. Ale to było tylko wrażenie.

Gdy oddaliłem się na tyle, że wyszedłem z cienia drzewa, zatrzymałem się na chwilę, zdumiony jasnością Światła. Dopiero teraz zauważyłem, jak bardzo cień je tłumiał. Przedtem, kiedy tam dotarłem, wydawało mi się, że Światło przedostaje się bez przeszkód przez listowie i że na ziemi nie ma żadnego cienia. Ale odchodząc, dostrzegłem wyraźną różnicę między obiema strefami. To drzewo było rzeczywiście bardzo dziwne!

## 10. UCIECZKA

Droga do kas biletowych była prawdziwą wspinaczką. Nigdy nie sądziłem, że dusza może się męczyć, ale właśnie tak się czułem. U mojego boku Angelo szedł bez wysiłku, ale mnie brakło tchu, niezależnie od tego, co dokładnie mogłoby to znaczyć w tym miejscu. Jest powiedzenie, które mówi, że kto biegnie dla przyjemności, ten się nie męczy. Ale tak naprawdę nie męczy się ten, kto biegnie z uporu. To właśnie był mój przypadek, dlatego też bardzo się wysiłałem, żeby nie dać po sobie poznać, że jestem zmęczony.

Raz jeszcze przekonałem się, że w Zaświatach wszystko jest inaczej. Patrząc na miejsce, do którego chciałem się udać - kasy biletowe - odnosiłem na przemian wrażenie, że to bardzo blisko i bardzo daleko. I nie miałem wątpliwości, że dziwny wysiłek, jaki musiałem włożyć w każdy kolejny krok, wynikał z tego, że próbowałem dokonać czegoś wbrew naturze: cofnąć się na stacji.

### Luigi i Luchino

Uszliśmy kawałek drogi, aż dotarliśmy do dwóch dusz, które tkwiły jak przyrośnięte do ziemi, patrząc na siebie nawzajem. Byli to dwaj mężczyźni, prawie w tym samym wieku, którzy patrzyli na siebie z wyrazem zaskoczenia i przerażenia.

Nic nie mówili, prawie się nie poruszali, nie mieli bagaży. W pewnej odległości obydwoj Aniołowie Stróże cierpliwie czekali. Scena była tak niezwykła, tu, w samym środku zgiełku stacji,

że wzbudziła moje zainteresowanie. Dlaczego ci dwaj mężczyźni, w tym najważniejszym momencie życia są tak zaabsorbowani jeden drugim? Zbliżyłem się i po prostu patrząc na nich w Świetle, zrozumiałem całą sytuację.

Były to dwie bardzo podobne do siebie dusze. Urodzili się w tej samej wiosce i obydwaj wyjechali do wielkiego miasta. Ich życiorysy były prawie równoległe. Śmierć również. Zrozumiałem, że zabili się nawzajem w strzelaninie i zmarli prawie w tym samym momencie, ranieni wystrzelonymi w tej samej chwili kulami. Zauważyłem, że obaj podnieśli prawe ręce na tę samą wysokość i ułożyli palce w taki sposób, jakby trzymali rewolwery, których w rzeczywistości nie było.

Grubszy, łysy nazywał się Luchino i był policjantem, podczas gdy drugi, Luigi, był przemytnikiem i przestępcą. Każdy z nich przez większą część dorosłego życia miał obsesję na punkcie drugiego.

Obaj byli słynni, każdy z nich w swoim rzemiośle; a ponieważ byli nawzajem swoimi przeciwieństwami, każdy z nich uczynił z drugiego główny cel swoich ataków. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że pochodzą z tej samej małej wioski w górach, nie mogli o sobie nawzajem zapomnieć, pomimo że los popchnął ich w zupełnie różne strony. W ten sposób życie zbliżyło ich do siebie jeszcze bardziej: przez nienawiść.

Dla Luchina Luigi był modelem złooczyńcy, symbolem tego wszystkiego, co jako policjant miał za zadanie zwalczać. Z kolei nienawiść Luigiego do "gliniarzy", jak ich nazywał, znalazła ucieleśnienie w osobie Luchina. Każdy z nich nieustannie pojawiał się w snach drugiego, podobnie jak w jego planach i działaniach. Zresztą obydwaj wiele na tym skorzystali.

Obsesja schwytania Luigiego uczyniła z Luchina wytrwałego i metodycznego policjanta z wyobraźnią. Dlatego szybko zrobił karierę i był sławny. Zresztą to właśnie sprawiało, że Luigi i jego wspólnicy skupili na nim całą uwagę. On sam z kolei w swojej nienawiści zmieszanej z satysfakcją płynącą z krzyżowania jego planów stał się najbardziej śmiałym, kreatywnym i odważnym przestępcą w okolicy. Nic dziwnego, że w ten sposób stał się jednym z głównych obiektów zainteresowania miejscowej policji. Ich nieustający pojedynek sprawił, że każdy z nich był kimś szczególnym w swojej dziedzinie. To dodawało temu pojedynkowi dodatkowej pikanterii, co skwapliwie wykorzystywała prasa. Starcie dwóch górali poruszało wyobraźnię.

Jeden wiedział o drugim wszystko. Luchino dokładnie przestudiował wszystkie dokumenty policyjne związane ze swoim przeciwnikiem, Luigi opłacił wiele osób, aby szpiegowały Luchina i dowiadywały się wszelkich szczegółów dotyczących jego życia. Ale najciekawsze było to, że nigdy ze sobą nie rozmawiali i po raz pierwszy spotkali się bezpośrednio właśnie w dniu swojej śmierci.

Rodzice

Luigiego wyprowadzili się z wioski wkrótce po jego urodzeniu, przenosząc się do slumsów na obrzeżu miasta, gdzie chłopak spędził dzieciństwo. Luchino pozostał w wiosce i przeprowadził się do miasta

dopiero po skończeniu liceum.

Chociaż całe życie wzajemnie się nienawidzili, nawet się nie znali, to nie nienawiść złączyła ich teraz, po śmierci. Było to raczej zdumienie, wzruszenie i smutek. Powodem, dla którego nie potrafili od siebie oderwać oczu, było zaskoczenie, bo po raz pierwszy mogli zobaczyć to, co wydawało im się tak dobrze znane. Zdali sobie sprawę, jak bardzo było to różne od tego, co sobie wyobrażali.

Luchino zobaczył w Luigim nie bezwzględnego złooczyńcę, okrutnego zabójcę czy nieustraszonego złodzieja, ale cierpiącego człowieka. Dzięki Światłu, które prześwietlało ich na wskroś, całe jego życie było wyraźnie widoczne i zupełnie inne od obrazu, jaki został stworzony i rozpowszechniony. Dopiero teraz policjant zauważył przemoc i nędzę, jaką młody Luigi musiał znosić w domu i w dzielnicy slumsów. Podziwiał hart ducha nieletniego żebraka, który, choć już zaczynał uczestniczyć w przestępczych procederach, umiał jeszcze dzielić

się tym, co zdobył, z chorą sąsiadką. Wzruszały go jego przyjaźnie, jego miłości. Widział jak na dłoni rozczarowania, upadki, straszną niesprawiedliwość, które chłopak musiał ścierpieć, powody, dla których zrobił to, co zrobił. Luchino nie mógł się pozbyć myśli, że gdyby on sam musiał wzrastać w takich warunkach, stałby się gorszy od swojego adwersarza.

Z drugiej strony, Luigi nie umiał odnaleźć w Luchino nic z tych rzeczy, które powodowały jego

nienawiść. Nie było ani tchórzostwa, ani pogardy dla biedaków, nie było okrucieństwa ani lizusostwa w stosunku do możnych i wpływowych, nie było korupcji ani nadużywania władzy. Dzięki Światłu Luchino ukazywał cały swój idealizm, całą szlachetność swojej duszy. Widać było, jak porzucił łatwą i wygodną karierę w handlu, aby poświęcić się walce ze złem. Widać było, ile cierpień go to kosztowało. Noce na chłodzie, niespodziewane alarmy w samym środku rodzinnych uroczystości czy zasłużonego wypoczynku. Luchino pędził życie twarde i samotnicze, ale wiedział, dlaczego to robi. Robił to ze względu na cierpienia ofiar, ze względu na obawę, co może się stać z najsłabszymi i najbardziej bezbronnymi. To właśnie skłoniło go do służby w policji. To właśnie pomogło mu się stać prawdziwym stróżem porządku.

Jednocześnie każdy z nich widział w drugim swoje własne grzechy. Luigi zauważył, że jego poszukiwanie własnego miejsca w życiu zmieniło się w pogardę dla społeczeństwa. To, co zawsze uzasadniał koniecznością walki o sprawiedliwość, o tę sprawiedliwość, której tyle razy mu odmówiono, wyrodziło się w niszczący egoizm i złośliwość. Prześladowanie ze strony organów ścigania doprowadziło go do prawdziwej furii. Nie przyznając się do tego, Luigi był w tej chwili właśnie tym, czego nienawidził Luchino.

Z drugiej strony, szlachetne motywy policjanta skaził gniew skierowany przeciw tym, których ścigał. Ileż razy jego walka przestawała być formą ochrony niewinnych i obrony społeczeństwa, a stawała się okazją do wyładowania furii zwróconej przeciw wszystkiemu, czego nie rozumiał. Upór przestępców prawie zmienił Luchina w to, co zwalczał Luigi.

Jednoczesna śmierć Luigiego i Luchina sprawiła, że nagle musieli stamąć twarzą twarz ze swoimi racjami. Każdy z nich widział bez gniewu i zniekształceń, bez wątpliwości i luk całe uzasadnienie czynu przeciwnika. Widział własne życie, ale na opak, widział odwrotną stronę swoich racji.

W ten sposób obydwaj zdali sobie sprawę z tego, jak słabo uzasadnione były motywy ich działania. Wzruszali się nawzajem swoim cierpieniem i swoją hojnością. Oskarżali samych siebie, gdyż to ich działania sprawiały, że drugi zaczynał robić to, o co go oskarżano. Żaden z nich nie odrzucał podstawowych decyzji, które podjął. Ale zrozumieli teraz, że ich gniew i nienawiść były szaleństwem. Życie każdego z nich, widziane teraz jako wielki zespół okoliczności, przypadków, wpływów i decyzji, potwierdzało ich zasadnicze wybory. Najbardziej ich zaskakiwało, że to samo uzasadniało również życie drugiego, chociaż stało do niego w zupełnej opozycji.

Luigi i Luchino powoli opuścili ręce. Ich Aniołowie Stróże zbliżyli się i zaczęli rozmawiać ze swoimi podopiecznymi. Po chwili policjant i przestępca objęli się serdecznie, przygotowując się do rozpoczęcia wieczności w przyjaźni, do jakiej przygotowało ich życie wypełnione walką.

Pomyślałem, że mógłbym porozmawiać o tym przypadku z Anielem, ale on wydawał się nie widzieć niczego, co nas otaczało. Szedł prędko, był niespokojny i poważny, patrzył tylko przed siebie. Chciałem go o coś zapytać, ale zrezygnowałem. Bałem się, że będzie mnie krytykował za tę niepotrzebną podróż. Wolałem więc być cicho i iść dalej.

Zrozumiałem, że ten brak zaufania między nami był już jedną z konsekwencji mojego grzechu.

Czułem niemą naganę Anieła i dlatego nie zwierzałem mu się ze wszystkiego tak jak wcześniej.

Bałem się tego, co Anioł może mi powiedzieć, i dlatego przestałem zasypywać go pytaniami, jak to robiłem od chwili, gdy tu przybyłem.

## Buntownicy

Po paru chwilach wypoczynku poszliśmy dalej. Przypomniałem sobie o Wolfgangu i jego buncie. Straciłem ich z oczu jakiś czas temu, gdy byli zupełnie zdezorientowani tym, że po ucieczce znowu wrócili na stację. Nie rozumieli, jak to się stało, że chociaż wyskoczyli z pociągu po lewej i szli ciągle naprzód, pojawili się z drugiej strony, wchodząc ponownie przez drzwi windy na stację.

Szukałem ich wzrokiem i okazało się, że nadal są mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie ich zostawiłem, w pobliżu drzwi windy. Pozostało czterech buntowników - dwie kobiety stracili w pociągu po lewej stronie - to znaczy Wolfgang, jeszcze jeden starszy mężczyzna i para misjonarzy. Cała czwórka dyskutowała zawzięcie, co mają teraz zrobić. Czterech Aniołów Stróżów z pewnej odległości obserwowało tę scenę.

Zauważyłem, że Wolfgang, kiedy tylko mógł, zbliżał się do jedynej kobiety w grupie i ją głaskał. W

Świetle było widać, że nie robi tego z pożądaną, co w przypadku duszy jest przecież wykluczone, ale po to, by móc się później chwalić, że dokonał na stacji miłosnego podboju. Ten typ był po prostu niewiarygodny! Efekt tych wysiłków był ciekawy. Misjonarz, towarzysz kobiety, nie zwracał na to najmniejszej uwagi, ale ona sama wściekała się i odganiała Wolfganga. Jednak jeszcze bardziej była wściekła na swojego towarzysza, który nie zwracał na to uwagi.

Widać było zresztą, że wśród całej czwórki narastają konflikty. Kilkakrotnie przerywali naradę, aby się wzajemnie wyzywać. Starszy mężczyzna próbował nawet pobić Wolfganga, co oczywiście w przypadku istot czysto duchowych nie mogło się udać.

Wreszcie zdecydowali podjąć próbę ucieczki tą samą drogą, którą się tu dostali, a mianowicie przez drzwi windy. Wolfgang bronił tego pomysłu od początku. Pozostali uznali ten plan za głupi, ale w końcu ustąpili. Poczekali więc, aż drzwi się otworzyły, aby przepuścić nową grupę dusz, i wtedy podjęli próbę przedarcia się tamtędy.

Okazało się to niemożliwe. Próbowali w różnych momentach otwierania się drzwi, ale bez skutku. Tłum wysiadających dusz wypychał ich, tak że nie mogli wsiąść, przed ponownym zamknięciem drzwi. Tylko raz kobiecie, która miała na imię Magda i była najmniej szą osobą w grupie, udało się prześliznąć między duszami i dostać przed same drzwi. Ale nagle zerwał się porywisty wiatr, który przewrócił ją na wznak.

Po kilku próbach dali spokój. Raz jeszcze zebrali się na naradę, aby podjąć nową decyzję. Wolfgang bronił teraz pomysłu, żeby powtórzyć pierwszą próbę ucieczki, a po przedostaniu się za pociąg poszukać innej drogi. Starszy mężczyzna powiedział, że rezygnuje i że woli już wsiąść do pociągu po lewej stronie. Natomiast para misjonarzy okazała się skłonna do ponownej próby zastosowania tej taktyki.

Tym razem już nie biegli i nie wykrzykiwali haseł. Powlekli się z ponurymi minami do wagonu bagażowego, aby ponownie wyczekać okazję, wskoczyć do wagonu i wsiąść po drugiej stronie. Nie minęła jednak nawet minuta, gdy drzwi windy znowu wyrzuciły ich na przeciwległy kraniec stacji. Zostali nie tyle wyrzuceni, co wymieceni, gdyż pchani silnym wiatrem wypadli z drzwi i przekoziółkowali po peronie. W ten sposób znaleźli się dość blisko centralnego drzewa i mnie. Ich zniechęcenie było bardzo wyraźne. Nawet Wolfgang, zwykle taki rozgadany, był pokorny i milczący. Trzej Aniołowie Stróże zbliżyli się i zaczęli rozmawiać ze swoimi podopiecznymi. Przyszedł też ohydny potwór podobny do ociekającego ropą, tłustego i włochatego wieprza. Rozpoznałem go - ten sam ukazał się wcześniej Francoisowi. Zobaczyłem też, że z ich punktu widzenia demon był starym działaczem rewolucyjnym w czapce frygijskiej i w robotniczym ubraniu. Rzekł do nich:

- Przychodzę w imieniu Międzynarodówki Rewolucyjnej Zaświatów (MRZ), aby zaproponować wam sojusz. Międzynarodówka dowiedziała się o sukcesach waszej partii i zna także waszą kreatywność teoretyczną w interpretowaniu podstawowych tekstów. Muszę wam powiedzieć, że na niedawnym Kongresie Ruchów Wyzwoleńczych (KRW) wiadomość o waszej ucieczce wywołała długie oklaski na stojąco.

Wolfgang i jego kolega, Pietro, byli uszczęśliwieni propozycją potwora i natychmiast zostawili swoje Anioły. Powiedzieli, że ich grupa nazywa się Zbrojny Ruch Walki o Nicość (ZRWN) i że nigdy nie złożą broni. Byli zachwyceni wszystkim, co im mówił potwór, i zasypywali go pytaniami. Magda natomiast słuchała tego wszystkiego z bardzo niewielkim zainteresowaniem. Jej cierpliwość już się wyczerpała. Oświadczyła, że nic ją nie obchodzi to bezcelowe spiskowanie, i oddaliła się, rozmawiając ze swoim Aniołem Stróżem.

Wolfgang nazwał ją zdrajczynią i przedstawił się staremu działaczowi jako lider partii. Wywołało to natychmiast kłótnię z Pietrem, który mówił, że partia jest demokratyczna i nie ma lidera. Potworowi udało się ich pogodzić, mówiąc, że Wolfgang jest sekretarzem wykonawczym, a Pietro sekretarzem ogólnym organizacji politycznej, która w końcu grupowała tylko ich dwóch. Potem wyjaśnił im, że MRZ walczy dokładnie o to samo, co ZRWN, ale zamierza przeprowadzić to w sposób bardziej globalny i kompleksowy. Jej celem jest wyzwolenie Pieła oraz zniszczenie Nieba. Ucieczki, jakie zorganizowali członkowie ZRWN, miały dobre intencje, ale nigdy nie zakończą się powodzeniem. Dlatego też on, jako delegat MRZ, wzywa ich do przyłączenia się do koalicji.



- Wsiądźcie do pociągu po lewej, a tam czeka już na was delegacja rewolucyjna.  
Pełni dumy pomaszzerowali za potworem.

In extremis

Przeszedłem jeszcze kawałek drogi do kas. Podczas jednej z krótkich przerw dla zaczerpnięcia oddechu obejrzałem się za siebie. To, co się działo z dwoma buntownikami, było tak zdumiewające, że stałem przez parę chwil, patrząc na tę scenę.

Śledziłem spojrzeniem Wolfganga i Pietra idących wraz z tłustym potworem w stronę pociągu po lewej. Nagle potwór się zatrzymał i nie szedł już dalej. Najwidoczniej demon nie mógł się poruszyć. Dał znak obu mężczyznom, zachęcając ich, aby jak najszybciej stawili się na spotkanie z delegacją rewolucyjną. Co zatrzymało potwora? Dlaczego nie poszedł z nimi do końca? Gdy się lepiej przyjrzałem, zauważyłem, że to nie był odosobniony przypadek. W najbliższym sąsiedztwie pociągu po lewej, tego, który miał wjechać do szerokiego tunelu, nie było ani jednego demona. Było ich mnóstwo na stacji, ale wszystkie trzymały się w przyzwyczajonej odległości od pociągu. Staraly się tam skierować dusze, ale kiedy dochodziły do pewnego punktu, zatrzymywały się i tylko z daleka zachęcały ludzi, aby wsiadali do wagonów.

Dlaczego? Demony oddzielała od obu pociągów jakby niewidzialna ściana. Było to bardzo dziwne. Jeśli pociąg po lewej stronie jechał do Pieła, o czym byłem przekonany, to powinien być pełen diabłów innych złych duchów. A jednak był to rejon stacji, gdzie było ich zdecydowanie najmniej. Jak to możliwe?

Nadal śledziłem wzrokiem dwóch buntowników, którzy, choć stracili towarzystwo, nie zawahali się co do właściwej drogi. Szli szybkim krokiem, w milczeniu, z zaciętym wyrazem twarzy, prosto do pociągu. Nagle jednak się zatrzymali. Kiedy byli jakieś pięć metrów od pociągu, niespodziewana wizja sprawiła, że stanęli jak wryci. Zamarli ze wzrokiem utkwionym na wprost. Nie widziałem tego, na co patrzyli, ale było oczywiste, że widzieli coś niezwykłego.

Po dłuższej pauzie obaj energicznie pokiwali głowami i poszli dalej. Tuż przy samym pociągu zatrzymała ich kolejna wizja. Tym razem przystanek był dłuższy i byli przez kilka minut całkiem pochłonięci patrzeniem na coś niewidzialnego.

Zobaczyłem, że Pietro stopniowo opuszcza oczy, z których polały się łzy. Potem cofnął się i oddalił od pociągu. Natychmiast zbliżył się do niego Anioł Stróż, który obserwował wszystko z pewnej odległości. Widać było, że jest bardzo zadowolony.

W tym momencie usłyszałem hałas, muzykę, wiwaty i okrzyki radości. W górze widać było radosny taniec. Dowiedziałem się, że jeszcze jeden grzesznik, Pietro, nawrócił się i z tego powodu w Niebie panowała wielka radość. W jednej chwili wszystkie potwory znajdujące się na stacji poznikały i zaczęły się powoli wyłaniać dopiero po dłuższej chwili. Tymczasem Pietro pobiegł pędem do pociągu po prawej stronie, który był niedaleko, i wsiadł, nie oglądając się za siebie. Drzwi otworzyły się dla niego chyba trochę szerzej niż zazwyczaj. Był to moment wielkiej radości i wszyscy to odczuwaliśmy.

Wszyscy z wyjątkiem Wolfganga. Nawrócenie Pietra wyrwało go z ekstazy dumy i samozadowolenia. Z pogardą machnął tylko ręką nad głową, rzucił jakieś przekleństwo i wsiadł do pociągu, przed którym stał.

Wejście jeszcze jednej duszy do pociągu po lewej stronie nie wywołało żadnego widocznego skutku. Tylko jego Anioł Stróż, obserwujący scenę z oddali, znikł łagodnie, ulatując w powietrze ze smutnym uśmiechem.

Był to pierwszy raz, gdy obserwowałem z uwagą cały proces doprowadzający duszę do zajęcia miejsca w pociągu potępienia. Wrażenie grozy i bezsilności przewyższało wszystko, co kiedykolwiek dotąd czułem. Ten, kto odrzuca w sposób definitywny, nieodwołalny, świadomy miłość Boga, popelnia najtrudniejszy do sklasyfikowania czyn we wszechświecie. Widzieć coś takiego na własne oczy było prawie nie do zniesienia i wywołało we mnie dojmujące cierpienie i odrazę.

Moje poruszenie było tak silne, że zapomniałem o poprzednich urazach i poprosiłem Angla, aby mi wytłumaczył to, co zaszło. Rzekł:

- Te dwie dusze zdecydowały o swoim potępieniu już na ziemi. Demonowi udało się przekonać je swoimi kłamstwami i one naprawdę pragnęły pójść do Piekła. Ale ostatnie słowo w sprawie każdej duszy nigdy nie należy do demona. Dlatego właśnie nie mogą się zbliżyć do pociągu, gdzie wysyłają swoje ofiary. Mają wyraźny zakaz zbliżania się do wagonów na odległość mniejszą niż rzut kamieniem.

Mogą zachęcać krzykiem, ale muszą się trzymać z daleka. Od tej chwili tylko dwie osoby mają prawo rozmawiać z duszami, ze wszystkimi duszami, które są zdecydowane na potępienie. Najpierw objawia im się Najświętsza Pani i cały jej orszak anielski. Nie wiadomo, co im mówi, ale uratowała już wiele beznadziejnych przypadków. -Anioł zrobił przerwę, a po chwili dodał: Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą. - A potem ciągnął dalej:

- Jeśli dusza upiera się przy swojej decyzji, wtedy dochodzi do ostatniego słowa, do sytuacji in extremis. Ostatnią Osobą, która rozmawia z biednymi potępieńcami, zanim rzucą się w otchłań, jest Pan Jezus Chrystus. Staje przed nimi ze zbolalym obliczem po Męce, ukazuje im wszystko, co wycierpiał, aby ich zbawić. I ukazuje im również całą miłość, jaką przygotował dla nich w Niebie. - Tu Anioł padł na kolana i wypowiedział kilka słów, których nie zrozumiałem. Po nim wstał i powiedział: -Tylko dusze, które odrzucą cierpiącego Chrystusa, stając z Nim twarzą w twarz, jak to uczynił Wolfgang, idą do Piekła. I wtedy ciało Chrystusa otrzymuje jeszcze jedną ranę, która nigdy sienie goi.

Po tym jak Anioł opisał mi, co się dzieje w strefie potępienia, przez kilka chwil brakowało mi tchu i kręciło mi się w głowie, jakbym stał nad brzegiem przepaści. Wielkość miłości, jaką ukazywała ta historia, wprost wytrącała z równowagi. Bóg udziela pełnej wolności swojemu stworzeniu. Ale jednocześnie nigdy nie pozostawia go bez opieki. Nawet gdy jest ono gotowe do przyjęcia potępienia, nie szczędzi wysiłków, aby je zbawić.

Wtedy wydało mi się, że słyszę słowa opisujące od tylu wieków tę sytuację: "Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka, dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Mam także inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz" (J 10, 11-16).

Kiedy patrzyłem na wagon, w którym znikł Wolfgang, wydało mi się, że nad oknem coś jest napisane. Jeszcze zanim przeczytałem słowa, zrozumiałem, że mogło to być tylko jedno: "Porzucicie nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie". Powiedziałem o tym Angelowi, dumny z dokonanego odkrycia. Ale ku mojemu zdumieniu wskazał on na szczyt tunelu, gdzie wypisane były ponure słowa:

"Przeze mnie droga w miasto utrapienia, Przeze mnie droga w wiekuiste męki, Przeze mnie droga w naród zatracenia. Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki. Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna; Starsze ode mnie twory nie istnieją, Chyba wieczyste - a jam niepożyta! Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...".

Jeśli słowa Dantego są nad tunelem, to co może być napisane na wagonie? W pierwszej chwili nie mogłem tego przeczytać, ale po chwili słowa stały się wyraźniejsze. Po pewnym wysiłku, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, udało mi się przeczytać: "Ja nie zapomnę o tobie! Ja nie zapomnę o tobie! Ja nie zapomnę o tobie! Ja nie zapomnę o tobie!" (Iz 49, 15).

## Jim i Joe

Moje refleksje zostały przerwane, gdyż zbliżały się dwie rozmawiające ze sobą dusze. Ponieważ szły w tym samym kierunku, co my, mówiły dość głośno, udało mi się usłyszeć całą rozmowę. Gdy spojrzałem na nie, Światło dało mi do zrozumienia, że są to dwaj bracia, którzy zginęli razem w wypadku samochodowym i dlatego dotarli tu jednocześnie. Zrozumiałem również, że byli na stacji od dłuższego czasu. Każdy z nich miał ogromną walizkę i szli szybko, jakby się gdzieś spieszyli. Ich Aniołowie Stróż szli przy każdym z nich, ale mężczyźni nie zwracali na nich uwagi, zajęci własną rozmową.

Usłyszałem, jak jeden z nich, Jim, mówi do drugiego:

- To musi być dla ciebie wielka niespodzianka! To tutaj wygląda zupełnie inaczej, niż mówiłeś. Nie ma dworu niebiańskiego ani grubiutkich aniołków latających w powietrzu. Nie ma nawet kościołów, biskupów, wizerunków świętych. Nic z tych rzeczy! Ale niespodzianka, co?!

Ten drugi, Joe, wydawał się poirytowany tymi słowami i odrzekł:

- Ależ ty jesteś bezczelny! A zatem to ja mam niespodziankę? Całe życie próbowałeś mnie przekonać, że po śmierci nie ma nic, pustka. Jeśli po śmierci miała być nicość, to jakim prawem jeszcze mnie krytykujesz? Teraz, kiedy się okazało, że nie miałeś racji, jeszcze masz czelność się ze mnie naśmiewać?! Sam masz niezłą niespodziankę! Ateista w zaświatach - to dopiero musi być niespodzianka!

Jim zrobił poważną minę i odrzekł:

- Mówisz o moich przekonaniach w młodości. Ale dobrze wiesz, że kiedy w zeszłym roku zachorowałem, sporo o tym czytałem i nabrałem przekonania do tezy o metempsychozie i wędrówce dusz. Wierzę w reinkarnację. Nic ci o tym nie powiedziałem, żeby nie mieszać ci w głowie, ale takie są od pewnego czasu moje przekonania. Nie ma żadnych dowodów naukowych na poparcie tej teorii, ale również nie zostało dowiedzione, iż jest ona fałszywa. Dlatego też muszę ci powiedzieć, że to, co tu widzę, w zupełności zgadza się z moimi najnowszymi przeświadczeniami. Pociągi, przechadzające się dusze, Anioły pomagające w orientacji - to wszystko zgadza się w zupełności z tezą o wędrówce dusz. I to o wiele lepiej niż te przesłodzone głupstwa, których cię nauczyli w Kościele.

Drugi brat aż posiniał z gniewu.

- Ale... ale... - zająknął się. - To jest nie do wiary! Przez te wszystkie lata musiałem znosić cały ten twój naukowy światopogląd, cały ten twój racjonalizm! Ten twój wymóg, że nie można wierzyć w nic, co nie ma logicznego i ścisłego dowodu, że można uznać jedynie to, co jest widzialne i namacalne. A jak można udowodnić reinkarnację, nawet będąc tutaj? A tyle razy mnie krytykowałeś za to, że jestem chrześcijaninem i bronię tez, których nauka nie dowodzi! A ty mi teraz mówisz, że jesteś adeptem transmigracji dusz?! A co z Bogiem?! Nie wierzysz w Boga? Nie widzisz tego Światła?

- A ty znowu z tym twoim fideizmem! - odrzekł drugi. - Ja w dalszym ciągu ściśle się trzymam swoich zasad. Metempsychoza wydaje mi się wartościową naukowo hipotezą, której na ziemi nie możemy udowodnić, ale tu staje się czymś oczywistym. Każdy poważny naukowiec broniłby jej bez wahania. Ale istnienie osobowego Boga w dalszym ciągu jest przesądem nie do przyjęcia, hipotezą całkowicie pozbawioną podstaw. Światło jest właśnie tym, czym jest, światłem. Niczym więcej.

A jeśli chodzi o bóstwo, to trzeba ci wiedzieć, że ostatnio skłaniam się ku panteizmowi, którego zwolennikami było tylu uczonych. Bóg jest we wszystkim, Bóg jest wszystkim. Cała rzeczywistość jest boska. Świat, ludzkość, materia są Bogiem.

Dwaj mężczyźni oddalili się od nas, nadal zawzięcie dyskutując. Byli tak pochłonięci debatą, że nie zwracali nawet uwagi na swoich Aniołów Stróżów. Zresztą pewnie nie zdążyli jeszcze zauważyć, że w ogóle mają swoich własnych, osobistych Aniołów.

Mijając tę grupę, mój Anioł uśmiechnął się do kolegów i pomachał do nich na znak zachęty.

- Dopiero kiedy się tym zmęczą, będą mogli osiągnąć jakiś postęp - powiedział. - Ale tutaj mija sporo czasu, zanim ktoś się zmęczy.

Ateiści

Wspólna droga znowu zbliżyła mnie do Angela. Już zapomniałem o lęku przed naganą i o dystansie, jaki on stwarzał. Naprawdę potrzebowałem jego pomocy i jego rady, zwłaszcza w grzechu, który właśnie popełniałem. Poza tym jego anielska natura nie była zdolna do niechęci czy żalu. Jego smutek z powodu mojej słabości znikł natychmiast. Jedyne, co go teraz obchodziło, to, jak zawsze, uratować mnie, wsadzając do odpowiedniego pociągu, teraz na nowych warunkach, do jakich doprowadził mój upór.

Podobnie jak tyle razy wcześniej, zadałem mu więc pytanie:

- Jak się tutaj traktuje ateistów? Ten człowiek, Jim, wydaje się skończonym niedowiarkiem, który jeszcze w dodatku naśmiewa się z wierzącego brata. Panteizm i wędrówka dusz to stare maski kryjące ateizm. Jak Bóg podchodzi do ateistów? Czy istnieje dla nich specjalny departament? Anioł odpowiedział mi z prostotą:

- Tutaj nie ma ateistów! A ja zapytałem:

- Znaczy to, że prawdziwi ateści w ogóle tu nie trafiają? Są kierowani gdzie indziej? Faktycznie, ten nie był już czystym ateistą, bo wierzył w najróżniejsze rzeczy.

- Nie, nie o to chodzi - odpowiedział Anioł. - Tu trafiają wszystkie dusze z całego świata. Chcę przez to powiedzieć, że na świecie nie było, nie ma i nigdy nie będzie prawdziwych ateistów.

Wszyscy wierzą w Boga, w jakiegoś boga, jaki by on nie był. Zresztą pewien sposób wszyscy wierzą w Boga, w Boga, który jest Panem Nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Ale w różny sposób. "Także i złe duchy wierzą i drżą" (Jk 2, 19).

Istota ludzka, podobnie jak anielska, jest z natury religijna, tak jak jest z natury rozumna i społeczna. Religia jest czymś tak naturalnym jak głód czy miłość. Nie jest możliwe, aby ktoś nie jadł, nie kochał, nie marzył. Nie jest również możliwe, żeby ktoś nie wierzył, nie miał religii.

Wszyscy wierzą w jakąś prawdę, wszyscy mają nadzieję na szczęście, wszyscy kochają dobro. W ten sposób wszyscy ludzie, w pewnym stopniu i w pewien sposób, mają Wiarę, Nadzieję i Miłość. Wszyscy widzieli Boga wiele razy w życiu. To właśnie powiększa grzech tych, którzy Go odrzucają.

Przez chwilę obaj milczeliśmy, aż Anioł, widząc, że jestem zdezorientowany, zaczął mówić dalej:

- Jest tylko jeden Bóg i wszyscy ludzie przeżywają całe życie z Nim. Połowa ludzkości czci Go w formie osobowej. To są wierzący: żydzi, chrześcijanie i muzułmanie. Pozostała część czci Go pod wielością postaci, nieraz zupełnie fantastycznych. Najnowszy rodzaj pogaństwa, który wy nazywacie ateizmem, jest tylko odrodzeniem dawnych wierzeń. Pogaństwo nauki, techniki, polityki, przyjemności nawet nie jest zbyt oryginalnym wierzeniem, gdyż stanowi powtórzenie z wariacjami dawnych religii Rzymian czy Egipcjan. Nie wzywają już Jupitera, Wenus, Marsa czy Minerwy, ale kochają te same siły boskie, co starożytni.

Wszyscy ludzie znają Boga. Dlatego nikt nie jest zbyt zdziwiony, kiedy tu trafia. To zawsze szok umrzeć i trafić na stację kolejową. Ale wszystkim to miejsce wydaje się dziwnie znajome, a przede wszystkim znajome wydaje im się to Światło, które, choć w przytłumionej, ale zawsze widzialnej formie, opromieniało całe ich życie. Światło jest ukrytym Bogiem.

- A co z wielkimi ateuszami, o których wszyscy mówią? - zapytałem. Co z Marksem, Freudem, z filozofami i myślicielami, którzy nauczali, że Boga nie ma? Na ziemi poznałem wielu ich uczniów, którzy wydawali się bardzo przekonani o swojej racji. Czy oznacza to, że oni również w gruncie rzeczy byli religijni?

Anioł popatrzył na mnie ze zdumieniem i odpowiedział: Rzeczywiście, że byli religijni, i to jeszcze jak! To przecież wyraźnie widać w ich życiorysach. Poświęcili całe życie na czczenie bożka, którego sobie wybrali, i podporządkowali mu wszystko. Zupełnie tak samo jak Apostołowie i męczennicy uczynili dla prawdziwego Boga. Tamci byli apostołami i męczennikami fałszywego boga. Ale byli bardzo, bardzo religijni.

Widać było, że Angelo bardzo się angażuje w tę kwestię. Wstyd mi było zapytać, ale odniosłem wrażenie, że w przeszłości był aniołem Stróżem którejs z tych osobistości. I kontynuował z przejęciem:

- W kilku przypadkach (niestety nielicznych), kiedy tu przybyli, to było bardzo łatwo ich zbawić. W tym Świetle natychmiast zdawali sobie sprawę, że byli w błędzie. Pojmowali, że czcili tylko część, jakiś fragment, jakąś maskę prawdziwego Boga. Zamieniali imię tego, którego czcili, na święte imię Najwyższego i biegli prosto do pociągu, który zabrał ich ku Niebu zbawienia. Niektórzy nie potrzebowali nawet hrztu, bo od dawna byli już ochrzczeni. To była po prostu kwestia skierowania ich żarliwej miłości ku prawdziwemu celowi. A że miłość już była żarliwa, było to łatwe zadanie. Inni wprost przeciwnie - mówił ze smutkiem - mieli więcej miłości dla swojego zdania niż dla Prawdy. Ci, upierając się przy swoich błędach, w równie namiętny sposób pognali do nieba swoich bogów i z żarliwością zanurzyli się w potępieniu. W każdym z tych przypadków religijna żarliwość

przyniosła szybkie rozwiązanie ich dylematu.

Uszliśmy kawałek drogi w milczeniu. Kiedy już myślałem, że zamknęliśmy ten temat, Angelo rzekł:

-Wszyscy ludzie znają Boga. Jedni czczą Go w formie osobowej, inni czczą Go z daleka. Ale wszyscy, wszyscy bez wyjątku znają Go lepiej lub gorzej. Również wszyscy popełniają błędy. I przede wszystkim, wszyscy dopuszczają się zdrady, popełniają grzechy. Jedni większe, drudzy mniejsze. Wszyscy, z wyjątkiem jednej. - Angelo przybrał rozmarzony wyraz twarzy i rzekł: - Była tylko jedna, która nigdy nie popełniła błędu ani grzechu. Nie było na Niej ani jednej rysy, ani jednej zmazy. Ona jest jedyną doskonałą duszą. Dlatego stoi wyżej niż Aniołowie i Święci, zaraz poniżej Boga, i jest Królową Nieba i ziemi.

Anioł zamilkł i szliśmy obaj długi kawałek drogi, powtarzając w myślach: "Ave Maria, Ave Maria".

## XI WYSIŁEK

Gdy powtarzałem "Ave Maria", droga wydawała mi się lżejsza. Ale mimo to w miarę jak szliśmy, czułem coraz większy dyskomfort. Początkowo nie umiałem określić dlaczego. Ten dyskomfort mieszał się ze zmęczeniem wspinaczką i był jeszcze ledwie wyczuwalny. Ale już kilka kroków dalej stało się jasne, że dręczyło mnie coś więcej. Miałem wrażenie, że powietrze jest ciężkie, gęste, duszne. Chwilami atmosfera panująca w tym miejscu prawie odrzucała mnie do tyłu.

### Pokora

Po raz pierwszy na tej stacji poczułem, że się boję. Co mnie czeka przy kasach biletowych? Jakie straszliwe potwory się tam pojawią? Jak potężne będą pokusy? Jakie poniżające zło mnie tam czeka?

Jaki byłem nieostrożny! Nagle zdałem sobie sprawę z własnej głupoty. Postanowiłem zbliżyć się do zła, które w tym miejscu, jak wszystko inne, występowało w najczystszej postaci. Powziąłem to postanowienie lekkomyślnie, jakby to była krótka naukowa wycieczka mająca na celu obserwację ciekawego zjawiska. A to mogło mieć o wiele poważniejsze konsekwencje. I w dodatku w kluczowym momencie mojego życia. Wszystko, co się tu dzieje, jest naprawdę bardzo, bardzo ważne. Gra toczy się o najwyższą stawkę.

Zdałem sobie sprawę, że to była pułapka, w którą wielokrotnie wpadałem w ciągu całego życia. Ileż to razy, ufny we własne siły, z przerażającą naiwnością, lekkomyślnie pakowałem się w sytuacje, z których później było bardzo trudno się wydostać. Ze spokojem, przeświadczony o własnych talentach, podejmowałem nierozważną decyzję. Potem czułem moc pokusy lub ciężar rzeczywistości i to, co zaczynało się jako żart, kończyło się nieraz całkowicie na serio. Ile grzechów popełniłem w życiu z powodu mojej głupiej pewności siebie i lekkomyślności?

Logika, na którą się powoływałem, była zawsze ta sama: "nowoczesny człowiek bez zahamowań, poważny intelektualista bez przesądów, ciekawy świata i z uporządkowanym umysłem nie musi się obawiać poszukiwania nowych wrażeń i doświadczeń". Punkt wyjścia był zawsze dobry, inteligentny, celowy. Ale w rzeczywistości oddalałem się od prawdziwego dobra, od obowiązku, od miłości bliźniego. W najlepszym przypadku traciłem czas. Zazwyczaj oprócz czasu traciłem też znacznie więcej.

Św. Grzegorz Wielki, papież, który porzucił życie zakonne, aby poświęcić się kierowaniu Kościołem, opisał na podstawie własnych doświadczeń dręczącą mnie teraz pokusę: "Kiedy żyłem w klasztorze, umiałem powściągać swój język od niepotrzebnych rozmów [...]; teraz obowiązki urzędu sprawiają, że muszę często pertraktować z ludźmi, co mnie prowadzi czasem do rozluźnienia panowania nad językiem [...]. Bo i ja jestem słaby, pozwalam się skusić słowom i zaczynam z nieprzymuszonej woli rozprawiać nad tym, czego początkowo słuchałem niechętnie, i zostaję z rozkoszą tam, gdzie wcześniej brzydziłem się upaść". To właśnie teraz czuję, choć wiedziałem, że nigdy nie miałem tak czystych intencji i takiej wielkości duchowej jak św.

Grzegorz. We mnie wszystko było jeszcze o wiele bardziej przeciętne. Na ogół to nie poczucie obowiązku, ale intelektualna arogancja wpychała mnie w sytuacje pokusy.

Rozwaga świętego zaleca zawsze w najwyższym stopniu pokorę. Pokora nie jest wyłącznie cnotą moralną. Jest również cnotą intelektualną.

Św. Teresa mówiła, że "pokora jest chodzeniem w prawdzie".

Oczywiście, pokora nie jest niczym innym jak tylko prawdą o nas samych. Pan zaleca nam: "Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: "Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, cowinniśmy wykonać"" (Łk 17, 10). Nie ma w tym nic poniżającego. Jest to po prostu rozpoznanie czystej prawdy o naszej egzystencji. W istocie jesteśmy tylko nieużytecznymi sługami wszechpotężnego Boga, który czyni wszystko przez nas. Całe dobro, jakiego udaje nam się dokonać, pochodzi od Pana. To On daje nam siłę, inteligencję, wyobraźnię, zdolność do inicjatywy. Kiedy te zdolności napawają nas dumą i zapominamy o naszych ograniczeniach, kiedy używamy tych darów Boga źle, niezgodnie z planem Pana, upadamy w słabość i śmierć.

Stojąc na środku gwarnej stacji, zdałem sobie sprawę z symbolicznego znaczenia historii Samsona. "Głowy mojej nie dotknęła nigdy brzytwa, albowiem od łona matki jestem Bożym nazirejczykiem. Gdyby mnie ogolono, siła moja odejdzie, osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem" (Sdz 16, 17). Każdy z nas jest Samsonem. Cała nasza siła bierze się z tego, że jesteśmy poświęceni Bogu. W dniu, w którym to poświęcenie znika, opuszcza nas także nasza siła. Jak powiedział Pan, "beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

W miarę jak rosła we mnie ta pewność, zwiększał się też lęk. Początkowo chciałem nie dać tego po sobie poznać, ukryć przed Anielem ten strach, zacisnąć zęby i iść dalej. Ale jednocześnie rosła we mnie pewność, że moja postawa jest głupia. Na tej stacji nie ma miejsca na zbędne gesty, na niepotrzebne ruchy. Tak naprawdę uporczywie szedłem w lewą stronę. Z uporem i wysiłkiem kroczyłem w stronę Piekła. Co prawda czyniłem to, oddalając się od tunelu i pociągu po lewej stronie, który mógł mnie tam zawieźć, ale szedłem w stronę Piekła i oddalałem się od Nieba. Aż wreszcie stanąłem w miejscu, padłem na kolana przed Anielem i poprosiłem o wybaczenie. W tym momencie powietrze wokół mnie było już gorące, jakbym się znalazł w pobliżu erupcji wulkanu. Z pokorą powiedziałem Aniołowi, że już pożałowałem swojej pychy, i poprosiłem, żeby mi przebaczył.

- Moim prawdziwym przeznaczeniem jest Niebo - powiedziałem - i chcę pójść jak najszybciej do pociągu po prawej stronie. Martwię się zresztą, czy zechcą mnie tam wpuścić. Obawiam się, że po tych głupstwach, jakimi się zajmowałem do tej pory, będzie to dość trudne.

Aniolo, patrząc zmartwionym wzrokiem na teczkę, którą w dalszym ciągu miałem przy sobie, uśmiechnął się i rzekł:

- Całe szczęście, że zrezygnowałeś na czas. Faktycznie powtórzyłeś tu jeden z najbardziej typowych grzechów swojego życia. Ale w Świetle Boga zdałeś sobie sprawę z mechanizmu, który tyle razy spowodował twój upadek w pychę, pokusę, w nieróbstwo lub frenetyczną aktywność, co otwierało drogę do tylu grzechów. Zrozumiawszy ten proces, rozpocząłeś swoje wyzwolenie i umocniłeś swoją doskonałość. Niektóre dusze potrafią rozpocząć już tutaj na Stacji Śmierci swój proces wyzwolenia w Czyśćcu.

To, co rozpocząłeś w grzechu, musisz teraz kontynuować w pokucie. Pójdiesz obejrzeć kasy biletowe, tyle że teraz z innym nastawieniem i z inną postawą. Może będziesz mógł pomóc innym wyciągnąć z tego korzyść dla własnego zbawienia. Podał mi rękę i wstałem.

Wstając, zauważyłem, że powietrze było znacznie chłodniejsze i mniej duszne. Wydało mi się także, że podłoga była mniej nachylona. Poszliśmy dalej, ale teraz trzymając się za ręce.

Bonsai

Nagle usłyszałem krzyk dochodzący od strony podłogi:

- Ej! Patrz, któredy idziesz!!

Odskokczyłem na bok i zobaczyłem, że przede mną znajdowały się dwie małe duszyczki. W roztargnieniu o mało ich nie rozdeptałem. Były to mężczyzna i kobieta tak niskiego wzrostu, że ledwie sięgali mi do kolan. Dlatego ich nie zauważyłem. Popatrzyli na nas z pogardą i poszli dalej w swoją stronę. W pewnej odległości za nimi szli ich Aniołowie Stróże.

Nigdy przedtem nie widziałem takich małych dusz. Nie chodziło tu o żadną deformację, ale po

prostu o redukcję rozmiarów. Były to dwie osoby o zupełnie normalnych proporcjach, ale wysokie na parędziesiąt centymetrów, jak z krainy Liliputów. Były to jakby ludzkie drzewka bonsai. Czy to jakaś dziwna choroba?

Moje pytające spojrzenie wystarczyło, aby Angelo udzielił mi wyjaśnień.

- To się dzieje z duszami, które zapomniały żyć - powiedział. - Nie jest to zbyt pospolita choroba, ale ostatnio widzi się coraz więcej przypadków. Jeśli przyjrzesz się uważnie, zobaczysz, że trafia się tu sporo takich dusz, jakby skurczonych, zredukowanych, skarłałych. Jeszcze parę lat temu było ich o wiele mniej. Pamiętam, że widywało się trochę w stuleciu Peryklesa, w czasach Augusta, w renesansie, oświeceniu i przed I wojną światową. Ostatnio znowu się pojawiły. Byłem zresztą Aniołem Stróżem jednej z pierwszych, jakie się pojawiły w tej nowej fali.

Rozejrzałem się dookoła i zobaczyłem, że faktycznie widać było grupki małych duszyczek, zwłaszcza w okolicy kas biletowych. Zachowywały się tak samo jak inne, ale jakby na niższym poziomie. Było to dość komiczne, chociaż w rzeczywistości zupełnie nie do śmiechu.

"Zapomnieć żyć"? Co to właściwie znaczy?

Angelo tłumaczył dalej:

- Są ludzie (jak powiedziałem przed chwilą, jest ich coraz więcej), którzy odkładają życie na później. Poświęcają się osiągnięciu celu, który ich zdaniem pozwoli im żyć pełnią życia i ich uszczęśliwi. Dopóki się to stanie, nawet nie myślą o tym, co ich otacza, o innych, o miłości, i zapominają żyć.

Tą rzeczą może być kariera, praca, osiągnięcie artystyczne czy sportowe, cel ekonomiczny albo miłosny. Ale główny problem polega na tym, że dusza pozwala się ogarnąć tą monomanią do tego stopnia, że odsuwa wszystko inne, tak że życie przemija obok niej, nie wpływając na nią zupełnie. Tacy ludzie zapominają kochać, marzyć, pragnąć dobra i szczęścia. Zapominają o wszystkim z wyjątkiem swojego celu. Życie nie dociera w głąb nich, gdyż wszystko jest uzależnione od tego wyłącznego celu. W ten sposób, zamiast wzrastać ku Bogu, dusze te zmniejszają się do rozmiarów swojego celu.

Zresztą podobnie dzieje się ze wszystkimi ludźmi. Grzech, zmuszając do poddaństwa wobec fałszywych idoli, stawia ich na poziomie tych idoli i umniejsza ich wielkość. Wydaje ci się, że jestem wysoki - rzekł Angelo - ale to niezupełnie prawda; to ty jesteś niski. Za niedługi czas zobaczysz Cherubinów, a przede wszystkim Serafinów, Aniołów należących do najwyższej hierarchii, najbliższych Miłosierdziu Bożemu. Oni są naprawdę wysocy. My, Aniołowie Stróże, byliśmy prawie wzrostu człowieka w chwili stworzenia, człowieka sprzed grzechu. Adam i Ewa byli prawie tego samego wzrostu, co ja i moi koledzy, Aniołowie trzeciego rzędu trzeciej hierarchii. Popatrzyłem uważniej na parę, której o mało nie rozdeptałem. Nie byli zbyt daleko i Światło pozwalało mi poznać ich życie. Zrozumiałem, że byli przyjaciółmi, którzy zginęli razem w wypadku samochodowym. W młodości byli w sobie nawzajem zakochani, ale zapomnieli. Potem już nawet nie umieli być prawdziwymi przyjaciółmi. Stali się dla siebie zaledwie pożytecznymi znajomymi.

### Pablo i Conchita

On, Pablo, był żywym, czarującym chłopakiem aż do chwili, gdy zaraził go straszliwy wirus ambicji. Wszystko zaczęło się na uniwersytecie, kiedy zaczął otrzymywać dobre stopnie.

Wykładowcy zaczęli zwracać na niego uwagę, rozmawiać z nim i zachęcać go do robienia rozmaitych staży i dodatkowych kursów. Zacięta rywalizacja z Diego, bratem Conchity, dodatkowo przyczyniła się do zwiększenia wysiłku. Pewnego razu, choć otrzymał znakomity wynik z jakiegoś przedmiotu, popadł w depresję, gdyż Diego miał jeszcze więcej punktów. Właśnie w tym okresie Pablo zerwał zaręczyny z Conchita i przestał grać w piłkę ręczną, w której też miał już wspaniałe osiągnięcia.

Po skończeniu studiów przeżył kilka miesięcy niepokoju. Problemem nie było znalezienie pracy, ale wybór najlepszego stanowiska. Cierpiał, gdyż musiał zdecydować się na wybór kariery. Osiągnięte na uczelni wyniki otwierały przed nim wiele obiecujących dróg. Musiał wybierać między pracą badawczą, karierą akademicką i robieniem doktoratu a ofertami różnych przedsiębiorstw krajowych

i zagranicznych. Rozważał nawet wejście w świat polityki, a także propozycję jednego z kolegów, który namawiał go do otwarcia interesu na własny rachunek. Kariera stała się dla niego obsesją. Wybrał stanowisko kierownicze w wielkim koncernie międzynarodowym. To właśnie zniszczyło do reszty jego życie. Rodzina i przyjaciele zupełnie przestali go widywać, bo pracował nie tyle codziennie, co całymi dniami. Otrzymywał królewskie wynagrodzenie, spędzał czas na luksusowych kolacjach i w świetnych gabinetach, podejmował decyzje dotyczące milionów. W rzeczywistości jednak żył w złotej klatce. Władza, odpowiedzialność i rywalizacja były silnym narkotykiem, od którego coraz bardziej się uzależniał. Początkowo mówił jeszcze, że chce zdobyć dobrą pracę, aby móc założyć rodzinę i żyć szczęśliwie. Ale po krótkim czasie przestał o tym myśleć. Interesy, kolejne projekty inwestycyjne i następujące po sobie w szybkim tempie awanse były prawdziwą namiętnością jego życia. Od pewnego momentu zupełnie przestał się interesować kobietami, naśmiewając się z kolegów, że to ich "osłabia". Lubił żartować, mówiąc, że pieniądze podniecają go bardziej od seksu.

Kilku kolegów podążających tą samą drogą miało szczęście w nieszczęściu, gdy jakieś niekorzystne okoliczności zawodowe czy zdrowotne przywoływały ich do rzeczywistości. Ale Pablo, na własne nieszczęście, zawsze osiągał sukcesy. Ponieważ był inteligentny i sprytny, umiał dozować wysiłek tak, aby uniknąć załamań nerwowych czy przemęczenia. To pozwalało mu, nawet za cenę utraty twarzy przed którymś z partnerów w interesach, wygrać na dłuższą metę. Dlatego zawodowa namiętność ogarniała go coraz bardziej.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że będąc już po pięćdziesiątce został nagle zwolniony z firmy, gdzie zastąpił go młodszy kolega. W znakomitej większości przypadków takie wydarzenie stawało się strasznym kryzysem i wyzwalało od obsesji. Zazwyczaj właśnie w takim momencie ludzie zaczynają sobie zdawać sprawę, że całe ich dotychczasowe życie nastawione na zawodowy sukces było w rzeczywistości miłą i bezsensowne. Wtedy zaczynają rozumieć, że zapomnieli żyć, że zniszczyli małżeństwo czy rodzinę, że ominęło ich uczestniczenie w dzieciństwie własnych dzieci, że zamienili radość i sens życia na parę chwil władzy i prestiżu. Ale z Pabłem było inaczej.

Jego solidna reputacja i zimny, wyrachowany umysł pozwoliły mu otworzyć własną firmę. W krótkim czasie miał już spore przedsiębiorstwo, a dawni szefowie mieli chrapkę na fuzję.

Właśnie po to, żeby ustalić warunki kontraktu, odbył tę podróż do Barcelony, podczas której zginęli w wypadku on i Conchita. W młodości Conchita bardzo cierpiała z powodu zerwanej relacji z Pabłem. Poznali się na uniwersytecie i była w nim naprawdę zakochana. Musiała patrzeć bezsilnie na to, co robiła z nim ambicja, i właśnie rzuciła studia i poświęciła się pisaniu poezji. Związała się z awangardową grupą teatralną i długi czas podróżowała po prowincji utrzymując się z niewielkiej gaży, jaką otrzymywała za udział w przedstawieniach. Brała narkotyki i przeżyła wiele przypadkowych tragedii. Wyszła z tego "życia artystycznego" tylko dzięki inteligencji ojca.

Rodzina oczywiście bardzo się smuciła z powodu życia, jakie wiodła Conchita. Jej brat, Diego, odwiedzał ją wielokrotnie w zapadłych wioskach, aby namówić ją do powrotu do domu. Pomyśleli nawet o tym, aby poprosić Pabla, dawnego narzeczonego, żeby z nią rozmawiał, ale on odmówił. Kiedy wszystkie próby odzyskania zawiodły, ojciec, który był lekarzem, ale miał też wiele kontaktów w środowiskach kulturalnych, pomyślał o tym, by skusić ją sukcesem literackim. Udało mu się załatwić, że jeden z jego przyjaciół, redaktor prestiżowego wydawnictwa, napisał do Conchity z propozycją wydania tomiku wierszy. Nikt o tym nie wspominał, ale to ojciec miał sfinansować publikację. Dziewczyna nabrała entuzjazmu do tego projektu i wróciła do domu, aby się poświęcić pracy nad książką. Po kilku miesiącach ukazał się niewielki tomik pod tytułem *Żółte liście na wietrze w chłodne popołudnie*.

Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich, a zwłaszcza wydawcy, książeczka miała świetne recenzje i pierwsze 2000 egzemplarzy rozeszło się w ciągu kilku tygodni. Nie upłynęło wiele czasu, gdy Conchita, która przyjęła pseudonim Sharan Mayana, stała się sławna. Książka została przetłumaczona na wiele języków, a autorkę zaczęto zapraszać na spotkania i konferencje, zamawiano u niej sztuki teatralne i proszono, aby wyjaśniła swoją filozofię życiową. I ją zniszczył sukces.

Nastąpiły kolejne tomiki wierszy i prozy, w większości poświęcone mistyce i okultyzmowi.



Recepcja krytyki i publiczności była różna, ale na ogół przychylna. Miała różne kluby fanów i spędzała wiele miesięcy za granicą w podróżach promocyjnych.

Dla rodziców, którzy byli gorąco wierzącymi i praktykującymi katolikami, ta ewolucja była czymś jeszcze gorszym niż poprzednia sytuacja. Córka była coraz dalej od prawdziwej wiary, co sprawiało im ogromny ból. Zwłaszcza kiedy mówiła, że się do niej zbliża. Właśnie po wydaniu jej najstydniejszej książki, Chrystus i Zaratusztra w poetyckim centrum Zodiaku, gdy oznajmiła o swoim nawróceniu na chrześcijaństwo rozumiane poetycko, ezoterycznie i spirytystycznie, przepaść między nią a rodzicami się pogłębiła.

Sukces komercyjny był tak wielki, że musiała zatrudnić kilkadziesiąt osób w CPCSM - Chrześcijańsko-Poetyckim Centrum Shaman Mayana. Trzeba było odpowiadać na korespondencję, zająć się promocją tomików poezji, wydawaniem czasopisma i - przede wszystkim - podejmowaniem mnóstwa osób, które chciały uczestniczyć w warsztatach masażu, sesjach teatru interaktywnego i słynnych "kursach zbawienia przez poezję", jakie Shaman prowadziła raz w miesiącu. Pracy było jeszcze więcej, gdy Shaman została zaproszona do redagowania cotygodniowego dodatku o poezji ezoterycznej w wielkim dzienniku o zasięgu ogólnokrajowym. Mayana była uwielbiana przez tłumy ludzi spragnionych duchowej orientacji i wielu czuło się uszczęśliwionych dzięki jej poradom. Ale nikt nie wiedział, że życie Conchity jest wielką próżnią. Poświęciła się do tego stopnia budowaniu fikcyjnej osobowości Shaman Mayany, że zapomniała żyć. Jej radości, pragnienia, niepokoje i cierpienia były związane wyłącznie ze stworzoną przez nią organizacją.

Właśnie w tym okresie, zupełnie przypadkowo, spotkała w luksusowej restauracji swojego byłego narzeczonego, Pabla. Wpadli sobie w ramiona i umówili się na spotkanie. Pablo mówił, że ma dla niej wspaniałą propozycję. Dwa dni później jedli razem kolację. On, jak się okazało, nie chciał niczego, co by było związane z miłością. Był teraz poważnym menedżerem wielkiego koncernu naftowego i chciał jej zaproponować udział w spółce mającej prowadzić komercjalizację porad Shaman w przedsiębiorstwach.

Conchita, mimo swojej skłonności do mistycyzmu, stała się doświadczoną, rozważną i zimną kobietą interesów. Natychmiast dostrzegła potencjalne korzyści z tego przedsięwzięcia. Umówili się, że opublikują razem książkę Poezja ezoteryczna a sukces w firmie i zaczną prowadzić kursy dla wielkich przedsiębiorstw międzynarodowych. Bardzo szybko CPCSM zmieniło klientelę. Zamiast starszych pań i zdezorientowanej młodzieży zaczęło się widywać garnitury i krawaty przedsiębiorców. I właśnie propozycja przyłączenia się do wielkiego, międzynarodowego konsorcjum wydawniczego zawiodła oboje do Barcelony tego feralnego popołudnia.

Historia Pabla i Conchity była tylko jedną z wielu podobnych. Wśród lilipucich duszyczek można było wyróżnić wiele typów. Zobaczyłem atletycznego chłopaka, który poświęcił się całkowicie pobiciu rekordu w pływaniu, porzucając przyjaciół, miłość i całą resztę. Zmarł na atak serca, nie odkrywając nawet, że zapomniał żyć.

Był też staruszek, który poświęcił całe życie poszukiwaniu dowodu na ostatnie twierdzenie Fermata. Najpierw poszukiwał dowodu, a potem skupił się na dowodzeniu, że dowód przedstawiony przez Andrew Wilesa w 1994 jest niepoprawny. Jeszcze inny był filatelista, który zrujnował życie i rodzinę, kompletując małą serię znaczków z Mauritusa.

Wtedy Angelo zwrócił moją uwagę na inne dusze, które nie tylko były małe, ale i przezroczyście. Prawie nie było ich widać, chyba że się wiedziało, gdzie są. Kiedy zwróciłem na to uwagę, zrozumiałem, że jest ich znacznie więcej niż wszystkich innych. Wszędzie było dosłownie pełno tych przezroczyстых dusz. Anioł wyjaśnił mi, że to także są dusze osób, które skupiły się na jednym celu w życiu i przez to zapomniały żyć. Tyle że ci obrali za cel samych siebie.

Były to dusze, które zapomniały o miłości, o życiu, nie dla jakiegoś zewnętrznego powodu, choćby był on najgłupszy, ale dla samych siebie. Przeżyły egzystencje przeciętne, szare, wypełnione egoizmem i wyrachowaniem. Poświęciły wszystko dla własnej wygody i zmarły, nie wzbudzając wielkiego żalu. I stały się niewidzialne dla dobra.

Żałowałem tych biednych, miniaturowych dusz, ale powiedziałem, że najbardziej mnie w nich przerażała łatwość, z jaką popadły w ten smutny stan. Oddając się normalnym i uczciwym zajęciom, i to oddając im się z hojnością i zaangażowaniem, stały się czymś, na co strach było popatrzeć. Rozumiałem jednak, jak łatwo było w to popaść. Tak łatwo jest stracić życie podobnie jak oni! I ja sam mógłbym również je stracić, upadając w jedną z tych straszliwych pokus. To Pan mnie od tego uchronił i dziękowałem Mu, że nie pozwolił, abym się poświęcił któremuś z tych idoli.

Angelo, wprost przeciwnie, wzruszył ramionami i powiedział, że nic nie rozumie. Że nie rozumie, jak można popaść w taką pokusę, ani dlaczego ja twierdzę, że to rozumiem.

- Od wieków stykam się z istnieniem grzechu, obserwuję go, współżyję z nim, ale nigdy nie udało mi się zrozumieć jego logiki. Jak to możliwe, że ktoś z wolnej woli porzuca miłość, szczęście, radość? To jest coś, czego natura anielska nigdy nie zdoła zrozumieć. Jestem Aniołem Stróżem od początku czasów i towarzyszyłem tysiącom dusz. Ale widziałem więcej grzechów i to gorszych, niż możesz sobie wyobrazić. Nigdy nie zdołałem ich zrozumieć. Grzech zawsze jest samozniszczeniem, paradoksem, największą głupotą.

Zamienić Boga na karierę w przedsiębiorstwie?! Zamienić szczęście wieczne na sławę na ziemi?! Zamienić wiekiustą radość na sukces sportowy, intelektualny czy polityczny?! Zamienić Boga, Boga wszechmogącego, najlepszego i najbardziej upragnionego, na jakieś przelotne zadowolenie?! Jak w ogóle można coś takiego zrozumieć?

Co byś pomyślał o kimś, kto zamienił kolosalną fortunę na dziurawą sakiewkę z kilkoma grosikami? Co byś powiedział o rodzinie, która zamieniła luksusową willę nad morzem na barak na wysypisku śmieci? Co byś powiedział o kimś, kto zamienił dobry samochód na skasowany bilet autobusowy? Ale to właśnie jest tak zwana logika grzechu. Stracić najwyższe szczęście, aby zdobyć mały ułamek szczęścia fikcyjnego i ulotnego.

Dziękujesz Panu za to, że cię ochronił przed tymi pokusami, i masz rację. Ja wiem lepiej od kogokolwiek, nawet lepiej od siebie samego, że masz za co dziękować i ile razy zostałeś w ostatniej chwili wybawiony przeze mnie, ale z Jego wyroku. Możesz być pewien, że te dusze, podobnie jak ty, również miały miłosierną opiekę Pana. Wszystkie dusze są otoczone życzliwą miłością Tego, który "nie chce [...] niektórych zgubić, ale wszystkich chce doprowadzić do nawrócenia" (2 P 3, 9). Pan nieustannie powtarza: "nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników" (Mt 9, 13; Mk 2, 17; Łk 5, 32). Wszystkich grzeszników.

Widziałeś przed chwilą, jak Wolfgang odrzucił Chrystusa, stanąwszy z Nim twarzą w twarz w ostatnim i definitywnym momencie. To jest najstraszliwsza wizja w całym wszechświecie. To jest najbardziej niezrozumiała postawa w historii. To jest esencja wszelkiego grzechu. I to jest jednocześnie największe szaleństwo świata.

## Rozpacz

Ta mowa, płynąca, co było widoczne, z samego dna istoty Angela, głęboko mną wstrząsnęła. Była to rzeczywistość widziana bez zniekształceń, bez braków. Nagle cały zgiełk naszego życia, pył wszystkich dróg, głupota naszych dramatów, wszystko to znikło w Świetle Boga. Centralna kwestia naszego życia ukazywała się w całej swojej jasności i prostocie: wybrać Boga, który jest szczęściem w każdym momencie naszego życia i pełnią szczęścia w wieczności, lub wybrać smutek, głupotę, nędzę grzechu.

Nie wypuszczając dłoni Angela, szedłem dalej, aż dotarliśmy do strefy kas biletowych, pełnej zamieszania i gromadzących się tłumów. Gdyśmy tam przyszli, pierwszym moim wrażeniem było zdziwienie. Nie było tam, jak sobie wyobrażałem, gniewu, podniecenia ani chaosu. Nie było nawet widać zbyt dużej liczby demonów, których obecności tak się obawiałem.

Najbardziej rzucało się w oczy cierpienie. Bardziej niż zło, bardziej niż przemoc, bardziej niż żądze wszechobecny był ból, straszliwe cierpienie. Miałem przed oczyma tłum dusz wewnętrznie udręczonych swoją postawą. Było to cierpienie zadawane samemu sobie, było to cierpienie długo konstruowane, wypracowane.

Ci biedni grzesznicy, skoncentrowani na sobie, nie widząc nic poza własnym interesem, własną

osobą, żyli nieustannie dręczeni lękiem, pogardą, znudzeniem, samotnością. Koszmar takiego życia był tym bardziej oczywisty, że dobrowolnie przyjęty. Cierpienie jest odmową radości, miłości, szczęścia w egoistycznym poszukiwaniu samozniszczenia. W gruncie rzeczy to właśnie jest grzech. Główną przyczyną tego cierpienia była duma. Widać to było już na pierwszy rzut oka. Te dusze były zajęte przede wszystkim sobą, czcząc siebie jak idola. Głęboko przekonane o własnej wyższości poświęcały się z zaangażowaniem spełnianiu swoich kaprysów i to właśnie doprowadzało je do najgorszych cierpień.

W ich małym, miałkim, egoistycznym świecie każda przeszkoda była katastrofą, każde uchybienie bluźnierstwem, każde podejrzenie torturą. Wynikały z tego żądze, gniew, zazdrość, przemoc, nienawiść, poniżenie, nędza. Widząc cały ten spektakl, miałem ochotę płakać i żałować dusz, które znalazły się w takim położeniu.

Prawie wszystkie były otoczone mnóstwem bagaży, które każda za sobą ciągnęła lub wiozła na ogromnym wózku. Te biedne istoty taszczyły z wielkim mozołem walizki, skrzynie, worki, plecaki. Niektóre miały zawiniątka o charakterystycznych kształtach, zdradzających zawartość. Sporo było mikrofonów i megafonów, wieszaków i łóżek, zestawów stereofonicznych i telewizorów, rakiet tenisowych, nart i kijów golfowych.

Niektóre pootwierały walizki i próbowały handlować tym, co miały ze sobą. Zdziwiło mnie to i ucieszyło jednocześnie. A zatem ekonomia jest taką siłą, że nawet po śmierci trwają jej efekty! W przechodzących duszach widziałem dzieje ich życia, ale, szczerze mówiąc, żadna z nich nie była na tyle interesująca, aby ją tu opowiadać. Były to zawsze żywoty monotonne, pełne egoizmu i interesowności. Widziane w Świecie mogły wzbudzać tylko politowanie lub obrzydzenie. Wyróżniały się co najwyżej obsesją na punkcie przyjemności, władzy czy zaszczytów.

## XII KASY BILETOWE

Miejsce nie miało w sobie nic niezwykłego. Bardzo przypominało najzwyczajniejsze kasy biletowe na dworcu kolejowym. Były oszklone, z okienkiem do obsługi klientów. Nad każdym z nich była tabliczka wskazująca stację docelową, do której wydawano bilety, i ekran, na którym można było obejrzeć film związany z tym miejscem.

### Ekonomia

Było tam siedem oddziałów. W każdym z nich stał urzędnik lub urzędniczka, wydając bilety za darmo, bez jakichkolwiek opłat, i to każdemu, kto o nie poprosił. Na pierwszy rzut oka urzędnicy wydawali się zwykłymi ludźmi w uniformach i z uśmiechem na ustach. Ale gdy się im lepiej przyjrzałem, okazali się odrażającymi potworami, podobnymi do gadów, którym wypływa z pyska coś brudnego i obrzydliwego.

Próbowałem zobaczyć bilety i sam sposób przeprowadzania transakcji. Zauważyłem, że było to dość skomplikowane. Każda dusza rozmawiała z demonem przez dłuższą chwilę, zadając mu różne pytania o stację docelową. Obsługujący ją demon mówił na temat Piekła najbardziej fantastyczne rzeczy, przedstawiając je niezwykle atrakcyjnie. Przekonałem się także, że było wiele dusz, które po zadaniu pytań odchodziły bez biletu, ale po chwili znowu ustawiały się w kolejce, aby zacząć wszystko od początku.

Wszystkie bilety były bardzo podobne do tego, który już widziałam w ręku Nancy - małe, prostokątne tekturki pokryte kolorowymi napisami i błyszczącymi zdjęciami, rysunkami, hasłami reklamowymi. Ci, którzy je otrzymywali, początkowo bardzo się cieszyli, ale po chwili zaczynali znowu krążyć niepewnie i często stawali w innej kolejce. Było oczywiste, że rządzi tu niezdecydowanie.

Dlatego kolejki były takie długie i trwało tyle czasu, zanim można się było dostać do kasy. Pomimo tego faktu i nieprzyjemnego charakteru większości znajdujących się tu osób, było niewiele kłótni i sporów. Czasem nagle wybuchała sprzeczka obejmująca wiele dusz, ale równie często spotykała się z obojętnością, co z zaangażowaniem pozostałych. Spór szybko przygasał i wszystko wracało do normalności. Na ogół w kolejkach panował porządek i wszyscy czekali cierpliwie. Ku mojemu

wielkiemu zdumieniu prawie nikt nie czytał, jak ja to zwykłem kiedyś robić we wszelkich kolejkach i poczekalniach.

W czasie długiego oczekiwania wiele dusz otwierało walizki i zaczynało wymieniać się rzeczami, które miały w środku. Mogłem się temu przyjrzeć z bliska. Widać było także pieniądze krążące z rąk do rąk. Były to waluty różnych krajów świata. Zgodnie z tym, co mówił Wolfgang, przy kasach kwitł prawdziwy rynek.

Byłem zadowolony, widząc, że prawa ekonomiczne obowiązują nawet po śmierci, choć trochę się zmartwiłem, że można je napotkać tylko po stronie Piekła. Potem jednak zdałem sobie sprawę, że nie miało to nic wspólnego z prawidłami ekonomicznymi, jakie znałem. Tu nie było potrzeb, nie było produkcji, nie było ekonomicznych powodów do zaistnienia rynku. Wymiana ta była zatem absurdem ekonomicznym. Służyła tylko zabiciu czasu.

Wiedziałem już, że każda osoba ma w swoim bagażu nie tylko swoją majątność, ale także swoje pragnienia. Moje książki, na przykład, nie były tymi, które posiadałem za życia, ale właśnie tymi, które chciałbym mieć. Walizy przyniesione w Zaświaty były więc wypełnione tym, czego najbardziej pragnęliśmy, a nie tym, co posiadaliśmy za życia. Tym bardziej absurdalna i nieuzasadniona była wymiana tego na cokolwiek innego.

Ukazywało to, że podstawowym powodem istnienia bagażu była zachłanność. Ludzie chcieli mieć i lubili nowości. Zamieniali się po to, aby mieć samą przyjemność zamiany, aby mieć złudzenie, że powiększają w ten sposób swoje bogactwa. Był to rynek spekulacyjny w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Taki, jakiego nie ma na ziemi. Był to doskonały przykład "chrematystyki", antynaturalnej i próżnej działalności ekonomicznej, którą potępiał Arystoteles.

Im dłużej się temu przyglądałem, tym lepiej rozumiałem niesamowitość tej sytuacji. Również kasy były iluzoryczne. Wiedziałem, że przejazd pociągiem jest najzupełniej darmowy. Zauważyłem już, że niektóre dusze skierowały się prosto do wagonu bez biletu czy jakiegokolwiek innej formalności.

Było tak zarówno w przypadku Wai i murzyńskich dzieci, które wsiadły do pociągu po prawej stronie, jak i Wolfganga czy wojskowego z posągiem, którzy wybrali ten po lewej. Dlaczego więc te dusze stoją tak długo w kolejce, aby otrzymać niczego niepotrzebny kawałek papieru? To było głupie, irracjonalne. Taki brak logiki stanowił wyzwanie dla mojej wrażliwości ekononisty.

Spojrzałem na Angela. Na jego twarzy po raz pierwszy zobaczyłem surowość i napięcie, co mnie bardzo zdumiało. Wielki spokój jego oblicza wydawał się niezmienny, ale można było dostrzec zwiększającą się z każdą chwilą twardość. Nawet wtedy, gdy zbliżyli się do nas Azazel i Wolfgang, gdy jeszcze byliśmy pod drzewem, nie widziałem u Angela takiego wyrazu twarzy. Miał podobną minę tylko raz, wtedy, gdy namawiał mnie do pozostawienia teczki. Teraz przyglądał się temu obrazowi upadku z mieszaniną litości i odrazy.

Aby zwrócić na siebie jego uwagę, musiałem zadać pytanie głośno:

- Dlaczego te dusze tutaj czekają, skoro bilety są niepotrzebne? Wiem już, że grzech jest głupotą, która nie ma żadnego wytłumaczenia. Wiem też, że w wieczności czasu nie brakuje. Ale i tak wydaje mi się zbyt wielkim szaleństwem tracić go w kolejce i znosić towarzystwo innych grzeszników. Dlaczego to robią? Dlaczego nie wsiadają od razu?

Mimo odrazy do zła, które tu widział, Angelo zmusił się do uśmiechu:

- Są tutaj po prostu z tęsknoty za Niebem. Nawet najgorsi grzesznicy tęsknią do Nieba. Chodzi o to, że mimo całego zła, mimo mocnego postanowienia, jakie wielu powzięło, iż wsiądą do pociągu potępienia i odrzucą ofiarowane im odkupienie, w głębi duszy jeszcze się wahają. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, pragną trafić do prawdziwego Nieba. Ich natura buntuje się przeciwko wyborowi woli i szuka pretekstów, aby opóźnić wyjazd. Może się to wydawać dziwne, ale nawet najbardziej świadomy i zatwardziały grzesznik czuje drżenie, gdy się zbliża do ostatecznej decyzji. Sposobem walki z tym jest oczywiście kłamstwo. Dusze okłamują same siebie, próbując wmawiać sobie, że trzeba mieć bilet. W ten sposób mogą pozostać przez pewien czas tutaj, na Stacji Śmierci, wciąż dość blisko Nieba, choć nie muszą przyznawać się same przed sobą do słabości swojej decyzji. Jedynym prawdziwym powodem tego oczekiwania jest nieświadome pragnienie odrzucenia Piekła, które wybrały. Ale nigdy nie przyznają się do tego. Wolą udawać, że potrzebują biletów, i oglądać filmy reklamowe o Piekło na monitorach znajdujących się nad kasami. W ten sposób

potwierdzają swoją decyzję, ale nie muszą jej podejmować.

Dlatego właśnie demony wybudowały tę fikcję kas biletowych. Początkowo nic takiego nie istniało. Jest to wynalazek ostatnich pokoleń. Jej celem jest skupić tutaj dusze, które diabły chcą zdobyć, aby nie wałęsały się po stacji, bo wtedy wiele z nich mogłoby się ześliznąć na drugą stronę. Już wiesz, że duchy nieczyste nie mogą towarzyszyć duszom aż do pociągu. Musiały więc obmyślić coś, co im pozwoli zebrać ofiary w jednym miejscu i umożliwi przekonanie ich.

W ten sposób demony wyciągają korzyść z własnej słabości, jak to się często dzieje na ziemi. Jako że natura ludzka buntuje się przeciw Piekłu, Nieprzyjaciel natury ludzkiej stwarza specjalne miejsce, aby kusić tych, którzy nie są jeszcze pewni ostatecznego wyboru. Większość świętych biegnie do pociągu po prawej stronie, ale większość grzeszników wlecze się, ociąga, próbuje odkładać decyzję, która została już podjęta.

Słyszac to, nie mogłem myśleć bez drżenia o własnym wahaniu. Nie należałem do świętych, bo traciłem czas, zamiast pobiec do pociągu po prawej. Jednak Angelo zdawał się zupełnie nie zwracać uwagi na moje obawy i zapatrzył się przed siebie.

### Przyjemności

Najbliższa kasa biletowa, przed którą tłoczyła się najdłuższa kolejka, miała nad okienkiem tabliczkę głoszącą, że stacją docelową jest Wieczne Imprezowanie. Film wyświetlany na monitorze ukazywał kolosalną orgię - dusze jadły i piły, przytulały się, śmiejąc się i krzycząc w ogólnym chaosie. W kolejce stało mnóstwo osób w każdym wieku, reprezentujących wszystkie kategorie społeczne. Trochę mnie to zmieszało. Popatrzyłem na Angela i zapytałem, czy piekło rzeczywiście tak wygląda. Te filmy musiały zawierać kłamstwo. Był to z pewnością tylko podstęp mający usidlić dusze. Angelo jednak zaprzeczył:

- W tym Świecie nie ma miejsca na oczywiste kłamstwa, nawet jeśli pochodziłyby one z Piekła. To wszystko jest prawdą. To taka sama prawda, jak i to, że oba pociągi mają tabliczkę z napisem "Niebo". To prawda w tym sensie, że ci, którzy wybierają swoje przeznaczenie, znoszą swój sens życia do poziomu nieba. Zmieniają swój sens życia swoje niebo. Jak już ci powiedziałem, ci, którzy chcą pójść do Piekła, idą tam przekonani, że trafią do Nieba. To jest niebo, które wybierają. Te dusze chcą iść do nieba rozkoszy cielesnych. Dlatego Piekło to, które wybierają, wygląda właśnie tak.

Wstyd mi się było przyznać, ale pomyślałem, że jeśli Piekło tak wygląda, to musi tam być całkiem nieźle. Nie chciałem go, bo nigdy nie lubiłem tego rodzaju rozrywek. Ale znam wiele osób, które, gdyby wiedziały, że w Piekło tak jest, pobiegłyby tam pędem i nie zastanawiały się nawet nad wyborem Nieba.

Oczywiście, chociaż tego nie powiedziałem, Angelo zrozumiał, co myślałem, i z uśmiechem odpowiedział:

- Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy spędzić całą wieczność w ten sposób? Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy naprawdę wieczna impreza? Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy zredukować swój świat tylko do tego? Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy powtarzać w nieskończoność te same rzeczy? Nawet na ziemi ta przyjemność wyczerpuje się w kilka minut, a potem trzeba wszystko zaczynać od nowa, wprowadzać wariacje, urozmaicać. Na ziemi pije się, aby zapomnieć, i zasypia się na koniec orgii. Ale tu orgia się nie kończy, nie ma zapomnienia ani snu, ani odpoczynku.

W Zaświatach każdy wybór jest ostateczny i ustalony raz na zawsze. Czas nie płynie i każda dusza zostaje uwięziona w swoim wyborze, w wyborze ostatecznego sensu własnego życia. Wieczność na imprezie, w dodatku w towarzystwie, jakie tę imprezę wybiera jako ostateczny cel swojego życia, to najgorsza z tortur. Nuda, przesytność, monotonia stają się udziałem takiej duszy na zawsze.

Możesz mi wierzyć, że ci ludzie, kiedy się tam znajdują, będą pragnęli najstraszniejszych męk Piekła dantejskiego tylko po to, żeby wprowadzić trochę nowości do Wiecznego Imprezowania, jakie sobie wybrali. Lub, jeśli wolisz, można powiedzieć, że straszliwe męki w drugim i trzecim kręgu Piekła, zajęte przez rozpustników, łakomeczuchów i opilców, jakie opisał Dante<sup>73</sup>, są tylko odbiciem koszmaru Wiecznego Imprezowania. Ostry wichur, błoto, śnieg, zimno i brudna woda, o

których wspomina poeta, mają oznaczać to, czym jest przeżywanie wieczności na orgii. Dać grzesznikowi właśnie to, czego chce, jest największą torturą.

Spróbowałem wyobrazić sobie, jak można żyć w nieustającej orgii, bez odpoczynku, bez urozmaicenia, bez zmian, powtarzając przez całą wieczność jedno i to samo. Po pewnym czasie dałem sobie spokój. Nie potrafiłem. Ale nie miałem najmniejszej trudności z uświadomieniem sobie, że dać grzesznikowi to, czego pragnie, może być dla niego najgorszą karą.

Zacząłem się przyglądać dalej. Następna kasa biletowa obwieszczała jako stację docelową Wyspę Miłości. Ale nazywała się ona jednocześnie Ogród Rozkoszy, a także Niekończące się Wakacje. Znałem ją już, bo tę właśnie wybrała Nancy. Tu można było obejrzeć film ukazujący piękne jezioro, krystalicznie czystą rzekę i romantyczny zachód słońca. Był tam piknik, na którym żartowała i śmiała się liczna rodzina. Wszystko tchnęło spokojem i harmonią na łonie natury.

Tym razem moje zdumienie sięgnęło zenitu. Nie widziałem nic złego w takim Piekło. Nie było wątpliwości. Nawet mnie takie Piekło wydało się atrakcyjne. Zrozumiałem pomyłkę Nancy. Prawie miałem ochotę ustawić się w kolejce, żeby dostać bilet. Poczułem jednak tak wielki wstyd z powodu tego, że spodobało mi się Piekło, że nie śmiałem nawet spojrzeć w stronę Angela.

Usłyszałem jego surowy głos:

Jeszcze nie rozumiałeś? To Piekło też należy do grupy piekieł rozkoszy cielesnych, tyle że zamiast oferować przyjemności sztuczne, obiecuje przyjemności naturalne. Ale znajduje tu zastosowanie to samo rozumowanie, co przedtem. Potrafisz sobie wyobrazić, co znaczy wieczność spędzona w ten sposób? Potrafisz sobie wyobrazić, co

znaczy zredukować cały swój świat tylko do tego? Również tutaj jest nuda i znużenie. Dać grzesznikowi to, czego chce, jest dla niego największą karą.

Poza tym wiesz, że utrzymanie jedności i szczęścia w rodzinie, tak jak to z pozoru widać na tym filmie, wymaga wielu wyrzeczeń, wiele pokory, wielu ustępstw i kompromisów. Rodzina zbudowana na Miłości jest w Niebie. Ale ci, których widzisz tutaj, chcą bilet na wakacje i nie są skłonni zapłacić wysokiej ceny za miłość i rodzinę, tak jak powiedziała Catherine, przyjaciółka Nancy. Dlatego ten film jest fikcją. Ten piknik, który zaczyna się tak pięknie, zamieni się w wieczność egoizmu i wzajemnych pretensji. I to właśnie jest prawdziwe Piekło.

Popatrzyłem ze smutkiem na tę kolejkę, gdzie widziałem wiele osób podobnych do mnie. Osób, które gdy się na nie patrzyło z zewnątrz, wydawały się dobre i rozsądne. Było wielu przedstawicieli klasy średniej uważających się za pracowitych i odpowiedzialnych ludzi, którzy byli święcie przekonani, że w życiu stali się ofiarami zła tkwiącego w innych, a teraz szukali tu szczęścia. W rzeczywistości zredukowali swoje życie do poszukiwania wygody i do egoizmu. To właśnie było ich najstraszniejszym grzechem: stawiali ten spokojny dobrobyt na miejscu prawdziwego dobra. Jednocześnie tracili i niezmacony ład, i Najwyższe Dobro. To jest najgorsze przekleństwo, najbardziej zdradzieckie ze wszystkich.

### Sąd Ostateczny

Wtedy zrozumiałem swój błąd. Ale zdałem sobie również sprawę, że jestem blisko zrozumienia czegoś zasadniczego. Popatrzyłem wtedy na Angela, a on zaczął wyjaśniać dalej:

- Nie powinieneś nigdy zapominać, że tu, na Stacji Śmierci, czy też na sądzie jednostkowym dusz, dochodzi do wiecznego ustalenia najgłębszych aspiracji poszczególnych osób. Tego, co było dla nich sensem życia, tego podstawowego powodu codziennego wstawania z łóżka, tego, czemu każdy poświęca własną egzystencję, czemu poświęca życie. To jest wasz bóg, ten ostateczny cel, który was definiuje i wyróżnia. Kiedy dusze przybywają tutaj, na tę stronę śmierci, rozpoznają tę swoją podstawową namiętność i oddają jej życie.

Tym właśnie, i tylko tym, jest sąd poszczególny każdej duszy, odbywający się tu i teraz. Każda dusza trafia tam, gdzie sobie zamierzyła. Bóg daje każdemu to, czego ten chce, gdyż "u Boga wola jest traktowana jak uczynek". W ten sposób to, czego ludzie najbardziej pragną, jest tym, co Bóg daje im na wieczność. I to również jest Sąd Ostateczny na końcu czasów, po ponownym przyjściu Chrystusa na ziemię. Wtedy zmartwychwstaną również ciała i ludzie będą znowu kompletnymi osobami. Wtedy właśnie wypełni się wybór każdego z nich. "Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej

chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swej lewej stronie [...]. I pójdą ci na wieczną karę, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego" (Mt 25, 31-32. 46).

Przybywając tutaj, każdy kieruje się do nieba, jakie sobie wybrał. Jest wiele stacji docelowych, ale tylko jeden zasadniczy podział, gdyż jest tylko jedno, co zaspokaja tęsknotę istoty ludzkiej: Bóg.

Ten, kto wybierze Boga jako swoją wieczność, idzie w jedną stronę, a ten, kto wybierze co innego, cokolwiek innego, choćby to było najlepsze, ten idzie w drugą stronę. I to, co wybrał, choćby było najlepsze, jest złem, jest Piekłem, gdyż nie jest Bogiem. Wieczność jest do zniesienia tylko z Bogiem. Kto nie wybiera Boga, wybiera zło. Tylko Bóg wystarcza. Sam Bóg wystarcza.

Musisz zrozumieć, że istota ludzka zawsze wybiera dobro. Nikt nie wybiera zła jako zła. Zło jest zawsze wybierane przez kogoś, kto ma na względzie dobro. Dlatego też to, co ludzie wybierają, jest zawsze dobre w ich oczach, jak radość spotkania towarzyskiego czy piękno zachodu słońca.

Jak już ci mówiłem, człowiek został stworzony przez Boga i dla Boga, i tylko w Nim jego dusza znajduje spoczynek. Jak powiedział Pan: "A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa" (J 17, 3). Jak napisał św. Augustyn, "Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie".

Jakkolwiek inna rzecz, choćby była dobra, prowadzi do całkowitej nędzy człowieka. Jest tylko jedna Osoba, z którą można być szczęśliwym na wieczność, i tą osobą jest Bóg. Tylko Bóg wystarcza.

Być zbawionym znaczy uznać to i wybrać prawdziwego Boga. Inni, wszyscy inni, także wybierają tego Boga, bo nic nie jest dobre inaczej, niż tylko przez uczestnictwo w najwyższym dobru, jak już ci powiedziałem. Tyle że wybierają Jego małe fragmenty, lekceważąc osobę prawdziwego Boga. To właśnie jest straszliwy dramat istoty ludzkiej.

Dlatego też wszelki grzech jest w gruncie rzeczy bałwochwalstwem, oddawaniem czci dziełom Boga. To Bóg sprawia wszystkie nasze dzieła: "A dobroć Pana Boga naszego niech będzie nad nami! I wspieraj pracę rąk naszych, wspieraj dzieło rąk naszych!" (Ps 90, 17). Jednak oddawać cześć temu dziełu jest źródłem wszelkiego grzechu, jak powiedział Salomon: "Ale tamto, ręką obrobione - przeklęte: i ono, i jego twórca! On, że je wykonał, ono zaś, że choć znikome, dostało miano boga. Jednakowo Bogu są nienawistni i bezbożnik, i jego bezbożność, i dzieło wraz z twórcą zostanie skarane. Dlatego i na bożki pogańskie przyjdzie [karzące] nawiedzenie, bo się stały obrzydliwością pośród stworzeń Bożych, zgorszeniem dla dusz ludzkich i potrzaskiem dla nóg ludzi głupich" (Mdr 14, 8-11).

I Anioł zakończył swoje wyjaśnienia mówiąc: - To jest najwyższa prawda, jaką ukazuje cała ta stacja: "Tylko twój Bóg jest Bogiem, nie ma żadnego innego!".

## Grzechy

Choć byłem zajęty rozmową, od pewnego czasu wyczuwałem w pobliżu rosnący hałas i irytację. Ale dopiero w tym momencie ze zdziwieniem pojąłem, że to ja jestem przyczyną tego zamieszania. Rosnąca niechęć zwracała się przeciwko mnie. Byłem bardzo zaskoczony, gdy spostrzegłem, że wszystkie dusze stojące w kolejkach pokazywały nas palcami i szeptały między sobą. Ten szept brzmiał coraz bardziej wrogo. Wreszcie niektóre dusze zaczęły sypać przekleństwami. Ale o co chodziło? Czy zrobiłem coś, co im przeszkadzało? Dlaczego są takie zagniewane?

Rozejrzałem się dookoła i zauważyłem raz jeszcze napięty wyraz twarzy Angela. Wtedy zrozumiałem, że to nie ja je irytowałem, lecz jego obecność. Czy raczej obecność nas dwóch razem. W pobliżu było więcej Aniołów, ale musieli oni śledzić z daleka poczynania powierzonych dusz, które je zupełnie ignorowały. A ja byłem w jak najbardziej przyjacielskich stosunkach z moim Aniołem Stróżem. To nasza sama relacja wywoływała wzburzenie w najbliższym otoczeniu, Słyszałem:

"Czego chcesz ode mnie? [...] Zaklinam cię na Boga, nie dręcz iic!" (por. Mk 5, 7; Łk 8, 28).

"Czego chcesz od nas? [...] Przsze-s tu przed czasem dręczyć nas?" (por. Mt 8,29; Mk 1,24; Łk

4,34). Angelo nie odpowiedział im i odeszliśmy na bok. Dusze nie opuściły swoich miejsc w kolejkach i dlatego uspokajały się w miarę, jak się oddalaliśmy. Największa furia ogarniała czekających z pierwszej kolejki, tej do Wiecznego Imprezowania. Prawie mieli już zamiar i rzucać w nas rzeczami wyjętymi z walizek. Ale było też słycać wiele obelg z dalszych ogonków, tych, które stały po bilety na Wyspę Miłości i do Wielkiego Bogactwa. Nad tą ostatnią kasą można było obejrzeć film o pieniądzach, bankach, luksusowych rezydencjach i naradach zarządów spółek. Chociaż oddaliliśmy się od pierwszych trzech ogonków zaledwie o parę metrów, zgłębiliśmy ucichł. Co dziwne, pomimo larum podniesionego przez dusze z tych kolejek, te stojące w dalszych zupełnie się nami nie przejęły. Patrzyły na nas tylko z umiarkowanym zainteresowaniem, a nawet z całkowitą obojętnością. Było jasne, że tylko duszom z trzech kolejek po bilety do przyjemności cielesnych przeszkadzała obecność Anioła.

Zapytałem, z czego to wynika, a Angelo mi wyjaśnił: - Są trzy podstawowe rodzaje grzechów: grzechy namiętności, rodzące się z żądz, grzechy intelektualne, rodzące się z rozumu, i grzechy przewrotności, rodzące się z woli. Ale tych ostatnich tutaj nie zobaczysz. Grzechy przewrotności nie stoją przy kasach, za bardzo im się śpieszy. Możesz w to nie wierzyć, widząc otaczające cię tu zło, ale to nie są najgorsze grzechy. Ci, którzy grzeszą z przewrotności, nie myślą o Niebie, nie wahają się ani nie odkładają na później, lecz bezzwłocznie zanurzają się bezpośrednio w Piekło. To dusze, które możesz nieraz zobaczyć biegnące prosto do pociągu po lewej stronie. Są to ci, którzy zapominają o świętej cnocie Sprawiedliwości i których Dante umieścił w ostatnich kręgach Piekła. Grzechy, które widzisz tutaj, są grzechami namiętności i niewiedzy. Trzy pierwsze kasy są przeznaczone dla żądz, a dwie następne dla gniewu. Tu kierują się dusze, które poświęciły swoje życie pragnieniom lub gniewowi. Kasy, które już widziałeś, zajmują się rozkoszami zmysłowymi, także pragnieniem rozrywek czy pieniędzy. Wieczne Imprezowanie, Wyspa Miłości i Wielkie Bogactwo to bożki, którym tylu ludzi poświęca życie i które Dante umieścił w trzech pierwszych kręgach Piekła. Cnotą, którą te dusze lekceważą, jest Umiarkowanie.

Następne są kasy biletowe zajmujące się grzechem gniewu. Są to Honor Bohatera oraz Prestiż i Sława, do których ustawiają się dusze lekceważące świętą cnotę Męstwa. Dusze, które ulegają tej pokusie, są tchórzliwe, uparte, lubią ryzyko, są przesadnie ambitne lub próżne.

patrzyłem na monitor nad czwartym okienkiem, które miało tabliczkę z napisem: "Honor Bohatera". Wyglądało to jak film przygodowy. Muskularny mężczyzna z karabinem maszynowym na ramieniu skakał po maskach dżipów, wysadzał w powietrze domy, uciekał przed kulami i strzelał na wszystkie strony. To było Piekło gniew-które Dante umieścił w piątym kręgu. Na monitorze zamontowanym przy następnej kasie, Prestiż i Sława, widać było tylko wielki tłum entuzjastycznie oklaskujący mężczyznę na podium, który z widocznym zadowoleniem dziękował za aplauz.

Angelo powiedział:

Najgłupsze ze wszystkiego jest to, że te przyjemności, których tak usilnie poszukują, można w pełni znaleźć jedynie w Bogu.

Conchita

W pobliżu kolejki, która stała przed piątą kasą, Prestiż i Sława, słycać było krzyki. Przyglądając się uważniej, rozpoznałem duszę, która była ośrodkiem tego zamieszania. To była Conchita, kobieta, która kiedyś kochała Pabla. Chrześcijańsko-ezoteryczna poetka pisząca pod pseudonimem Shaman Mayana była teraz sama, ale gestykulowała gwałtownie w kierunku towarzyszącego jej Anioła. Chcąc nie chcąc, musiałem usłyszeć ich rozmowę.

- To bezprawie! Przecież to ja umarłam. To nie do przyjęcia, żebym nie mogła zobaczyć własnego pogrzebu. Przecież mi się to należy. Muszę wiedzieć, ile było osób, a przede wszystkim, kto przyszedł. Muszę zobaczyć, co wierni wielbiciele przygotowali dla swojej Shaman. Moja śmierć jest wspaniałą okazją do reklamy centrum i promocji zbawczej poezji ezoterycznej.

Nie widzisz, że tu chodzi o coś naprawdę ważnego? O coś o wiele ważniejszego niż to wasze Piekło i Niebo. W tym kluczowym momencie waży się los całej poezji ezoterycznej. Można nawet powiedzieć, że waży się los całej ludzkości, gdyż poezja ezoteryczna może zmienić losy świata. Praca całego mojego życia zależy od tego, czy media będą obecne na moim pogrzebie. Muszę



kontrolować sytuację. Dlatego muszę to widzieć. Dlatego naprawę muszę wiedzieć. Muszę się dowiedzieć, czy moi przyjaciele obracający się w sferze polityki zdołali załatwić mi pogrzeb państwowy. I co ważniejsze, ile kanałów telewizyjnych transmitowało to wydarzenie i ile czasu antenowego poświęcono na reportaż. Muszę wiedzieć, co katolicki biskup powiedział o mojej śmierci, ten który tyle razy atakował moje książki, nigdy nie chciał ze mną rozmawiać i nie uznawał chrześcijaństwa ezoterycznego. Zapewniano mnie także, że moje przyjęcie do Akademii Literatury jest prawie załatwione. Zresztą to by nie była żadna przesada, bo przecież jestem jedną z najlepiej sprzedających się autorek w kraju. Muszę wiedzieć, ilu członków Akademii będzie na pogrzebie. Poza tym mam stare porachunki do załatwienia - mówiła dalej z triumfalnym uśmiechem. - Moja śmierć to był niezły żart dla moich krytyków. Naprawdę niezły żart! Na pewno się tego nie spodziewali. Faktycznie, umrzeć to może być fantastyczny chwyt reklamowy. Oni nigdy nie uznali mojego talentu i zawsze gardzili moim sukcesem rynkowym, a teraz są zmuszeni mówić o mnie pochlebnie. Musiało ich to niezłe zabołec. Wobec mojego ciała niesionego w kondukcje, w którym uczestniczyły tysiące osób, na pewno wielu pożałowało.

Najbardziej elementarna sprawiedliwość wymaga, abym mogła zobaczyć swój pogrzeb, a ten wasz Bóg zawsze mówi o sprawiedliwości, prawda? No więc teraz ma doskonałą okazję, aby ją okazać i to w dodatku osobie, która tak świetnie Mu się przysłużyła.

Anioł słuchał tego wszystkiego w milczeniu i gdy tylko natrafił na przerwę w tym potoku słów, powiedział jej, że teraz musi troszczyć się o własną duszę, aby trafić do Nieba. Próbował jej wytłumaczyć, że to nie czas na kwestie towarzyskie, że teraz musi próbować dotrzeć do Nieba, gdzie Bóg wypełni jej duszę tak, że nie będzie już miejsca na nic innego. Mówił jej, że w Bogu jest całe dobro. I że jedyny sposób, aby spełnić jej pragnienia, wszystkie pragnienia, to spojrzeć na Boga, w którym jest całe dobro.

Słyszając to, Conchita natychmiast zażądała ujrzenia w Bogu swojego pogrzebu. Anioł próbował ją przekonać, że to mogłoby być bardzo niewłaściwe. Nie tylko opóźniłoby ją w drodze ku prawdziwemu szczęściu, lecz również mogłoby ją sprowadzić z właściwej drogi na manowce lub nawet całkiem zgubić. Ale nalegała, aż wreszcie zrezygnowany Anioł zrobił to, o co prosiła.

Wyjął z kieszeni lusterko podobne do tego, które pokazał mi Angelo, i złapał w nie promień Światła. Po chwili podał je Conchicie. Przyjrzała się uważnie, a potem zaczęła protestować:

- Co to za żart? Prawie nic nie widzę. Widzę dobrze cmentarz, groby, mój orszak żałobny i kwiaty. Ale prawie nie widzę osób. Jest ich tylko cztery czy pięć, są rozproszeni po alejkach cmentarza i płaczą. Są z dala jedni od drugich, jakby rozdzielał ich tłum. Ale tego tłumy nie mogę zobaczyć. Ani ważnych osobistości, ani kamer telewizyjnych, ani honorów. To wszystko, żeby mi pokazać ciotkę i starą służącą? Co to za makabryczny żart?

Anioł wyjął jej:

- Już ci powiedziałem, że w Bogu widzisz całe dobro. To, co widzisz w tym lusterku, to jest całe dobro istniejące w scenie twojego pogrzebu. Dlatego udaje ci się dostrzec tylko osoby, które cię naprawdę kochały, które cierpiały z powodu twojej śmierci. Reszta jest pustką, iluzją, nicością. Reszta ludzi jest tam, ale myśli o czym innym i kocha zupełnie co innego.

Światło ukazywało mi ponad wszelką wątpliwość, że to, co mówił Anioł, było prawdą. Zaledwie garstka osób przejęła się śmiercią Conchity, a cała reszta była już gotowa bezzwłocznie o niej zapomnieć.

Conchita wybuchła gniewem. Jej mała figurka aż się trzęsła i podskakiwała w furii. Wykrzykiwała coś o fałszywych przyjaciółach, o hipokryzji i braku zaangażowania w sprawę, o niesprawiedliwości świata. I zażądała, by jej ukazano przyszłość. Co się stanie ze sławą Shaman? Jakie znaczenie będzie mieć jej doktryna?

Anioł, w widoczny sposób skonfundowany i zalękniony tym, że ta dusza gotowa jest wybrać potępienie, odpowiedział spoglądając w lusterko:

- Przyszłość, tu na tej stacji, jest w dużej części ukryta. Mogę zdradzić ci zaledwie kilka szczegółów. Mogę na przykład powiedzieć ci, że twój wierny współpracownik, Balzamo, w czasie pogrzebu planuje już doprowadzić do rozłamu w doktrynie twojej poezji ezoterycznej i wystąpić w roli lidera nowej frakcji. Ma zamiar przejąć twoje centrum i przemianować je na Poetycko-

Chrześcijański Ośrodek Wiedzy Mezoeterycznej (PCOWM). Chce jeszcze przez jakiś czas utrzymać kult założycielki, Shaman Mayany (samo centrum zostanie zamknięte za pięć lat). Ale fotografia Shaman w ramce z kwiatami, jakiej zamierza używać, to zdjęcie nie twoje, lecz Claudii, która jest do ciebie podobna, ale on uważa ją za bardziej uduchowioną i ładniejszą. Pamiętasz, jak sama zrobiłaś coś podobnego z fotografią twojego guru?

Ostatnich słów Anioła Conchita już nie słyszała, gdyż zaczęła spoglądać z rosnącym zainteresowaniem na monitor nad kasą biletową. Ze zdziwieniem zauważyłem, że na ekranie pojawił się teraz nie mężczyzna na podium odbierający oklaski, ale reportaż o życiu i dziele Shaman Mayany. Widać było orszak złożony z tysięcy ludzi z jej książkami i zdjęciami w rękach, a także mówców wychwalających jej geniusz.

Miniaturowa dusza Conchity wydała okrzyk radości i rzekła:

- Widzisz? To jest prawda. To właśnie chciałam zobaczyć, a twoje lustro nie mogło mi tego pokazać. Widzisz? Widzisz? Mówiłam ci, że można stąd widzieć, co się dzieje na ziemi!

Anioł odpowiedział cierpliwie:

- Ty dobrze wiesz, z pewnością przeczuwasz, że to, co widzisz na tym ekranie, nie jest prawdą, lecz twoim pragnieniem. To nie jest prawda o tym, co się dzieje na ziemi, ale kłamstwo dotyczące tego, co spotka w Piekło. To właśnie będziesz tam mieć. Całą wieczność to samo. Wieczną torturę pochwał i sławy. Zamiast prawdy będziesz miała fikcję twoich pragnień. Ale Conchita już go nie słuchała.

Oddaliłem się ze smutkiem. Te rozmowy mnie deprymowały. Widzieć, jak zło zwycięża. Widzieć duszę, która buduje swoje własne potępienie, to najgorszy spektakl na świecie. Bezsilność obserwatora, który nie może zapobiec katastrofie, jest bardzo bolesna, to właśnie jest straszliwa cena wolności. Każda dusza odpowiada za własny los i nasza miłość, czy też tylko prosta sympatia, nic nie mogą działać przeciw tej wolności. Nawet jeśli ta wolność prowadzi do potępienia.

Wszyscy doświadczamy tego wielokrotnie na ziemi, choćby kiedy nasz przyjaciel schodzi na złą drogę. Ale tu, w tym świecie, z niemal pełną świadomością wszystkich motywów i uwarunkowań, jakie wchodzi w grę, a także konsekwencji, jakie nastąpią, to uczucie jest o wiele bardziej bolesne. Widzieć szeroko otwartymi oczyma i z pełną świadomością kogoś, choćby zupełnie nieznaną osobę, kto biegnie prosto do Piekła, to bardzo bolesne.

Zrozumiałem wtedy, w minimalnej skali, co Bóg musi czuć w obliczu naszego grzechu. On kocha nas w pełni doskonałą miłością, zna w pełni każdego z nas i wszystkie okoliczności, w jakie jesteśmy uwikłani, i musi straszliwie cierpieć z powodu naszego grzechu. Tylko w ten sposób można zrozumieć krzyż Chrystusa, Jego Mękę i śmierć. To jest pełnia cierpienia miłości.

Angelo powiedział mi jednak, że są jeszcze dwie kasy biletowe odpowiadające grzechom rozumu, popełnianym przez tych, którzy zapominają o świętej cnocie Roztropności. W kolejce do kasy z napisem "Wiedza i Mądrość" stali grzesznicy, którzy oddawali się bez reszty spekulacjom i fascynacjom intelektualnym. To byli ci, których Dante nazywał "heretykami" i umieszczał w szóstym kręgu swojego Piekła. W ostatniej kolejce, stojącej przed kasą z napisem "Najwyższa Władza", oczekiwali ludzie stosujący przemoc w różnych formach.

W kolejce po Wiedzę i Mądrość rozpoznałem kilka osób. Zobaczyłem tam Jima, Francoisa, dwóch świeckich misjonarzy z plecakami, Gretchen i Zorana. Było tam również wielu Arabów i Azjatów, polityków, teologów, magików i dziennikarzy.

Angelo miał zamiar dalej objaśniać mi to miejsce, ale właśnie wtedy poczułem wielką odrazę do tego wszystkiego. Całe to nagromadzenie grzechu źle na mnie wpływało. Kręciło mi się w głowie, było mi duszno i słabo. Złamanym i chrapliwym głosem poprosiłem Angela, aby mnie stamtąd zabrał. Natychmiast umilkł. Zrozumiał, że już więcej nie wytrzymam, i zrobił to, o co prosiłem. Wróciliśmy na prawą połowę stacji i po krótkim czasie zostawiliśmy kasy daleko w tyle.

### 13. WYBÓR

Przez kilka minut szliśmy szybko i w milczeniu. Mnie pchało do przodu złe samopoczucie, a Angelo zdawał się to doskonale rozumieć. Powstrzymał się więc od wszelkich komentarzy i szedł

żwawym krokiem.

## Agonia

Kiedy tylko oddaliłem się od tej strefy, poczułem się znacznie lepiej. Zatrzymałem się i odetchnąłem głęboko kilka razy. Powietrze przestało być duszne i ciężkie. Moja niedyspozycja znikła zupełnie. Nie kręciło mi się już w głowie ani nie było mi słabo.

Przede wszystkim Światło wydawało się o wiele jaśniejsze. Oglądając się za siebie, zobaczyłem coś w rodzaju mgły spowijającej całą tamtą część stacji. Światło świeciło i tam, lecz kiedy byłem przy kasach, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że było ono przyćmione. Ale teraz, kiedy się oddaliłem, widziałem, że cała tamta strefa była w półcieniu.

Zrozumiałem też, że to wstręt do Piekła wywołał u mnie te reakcje. Widzieć tyle zła naraz, to musiało mieć straszne efekty dla duszy. Nawet jeśli nie widziałem płomieni Piekła. Dopiero teraz zacząłem podziwiać pastuszków z Fatimy, którym w 1917 roku Najświętsza Panienka ukazała Piekło. W ciągu tej kilkuminutowej wizyty w przedsionku Piekła miałem małą próbkę tego, co oni widzieli i czuli przy tej okazji. Jeśli ja po krótkiej wizycie w przedsionku czułem się tak źle, to rozumiałem, ile ich musiało kosztować ujrzanie bezpośrednio koszmaru wiecznego potępienia. Angelo wyjaśnił mi z uśmiechem, że to, co czułem, jest najzupełniej normalne. Miałem tylko lekkie "zatrucie grzechowe". Nic poważnego, ale wystarczało, aby wywołać te objawy. Coś takiego dzieje się zawsze, gdy dusza, sama nie grzesząc, czuje się całkowicie otoczona przez grzech. Wstręt do takiej ilości nagromadzonego zła może być zbyt silny i wywoływać natychmiastową reakcję. To właśnie mi się przytrafiło.

Najpoważniejszy przypadek tego zatrucia zdarzył się w Ogrodzie Oliwnym. Tamtej nocy w Getsemani Jezus "począł się smucić i odczuwać trwogę" (Mt 26, 37), "i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!" (Mk 14, 33-34). "Pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię" (Łk 22,44). Niepokój Jezusa w Ogrójcu jest najbardziej niezwykłym przypadkiem zatrucia grzechowego. W tym przypadku była to dusza, która nigdy nie знаła żadnego rodzaju grzechu i która w jednej chwili miała przed sobą całe zło świata i odczuwała całą niszczycielską siłę tego zła.

Wszystkie grzechy popełnione od początku świata spadły na tę doskonale czystą duszę. Angelo wyjaśnił mi tę sytuację w następujący sposób:

- "Chrześcijanie, porzućmy wyuczone słowa czy rozumowania i poważniej zajmijmy swoje umysły tą dziwną sceną, którą przedstawia nam prorok: "Wszystcyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich" (Iz 53, 6). Przypatrzcie się temu Bożemu Wybawcy, na którego spadają nagle winy nas wszystkich. Z jednej strony zdrada i perfidia, z drugiej nieczystość i cudzołóstwo, a z jeszcze innej bezbożność i świętokradztwo, przekleństwa i bluźnierstwa -jednym słowem wszystko, co tylko jest brudnego w naszej upadłej naturze. Cała ta grzechowa masa spływa na Jezusa Chrystusa. Gdziekolwiek obróci się, widzi tylko grzechy spadające na Jego osobę: "Ogarnęły mnie więzy śmierci i zatrwożyły mnie odmęty niosące zagładę" (Ps 18, 5).

Musimy wziąć pod rozwagę, chrześcijanie, czym jest taka agonia, aby ją dobrze zrozumieć, kładąc nacisk zawsze na te same zasady. Wiedzmy, że każdy grzech przyciąga dwie rzeczy, wstyd i ból, które są jakby jego naturalnymi konsekwencjami. Wstyd jest mu właściwy, gdyż wyniósł się ponad miarę, zaś ból jest mu właściwy, gdyż znalazł upodobanie tam, gdzie nie powinien. I oto niewinny Jezus wziął na siebie nasze grzechy, przyjmując również w całej pełni te dwa uczucia, i to właśnie jest przyczyną Jego agonii.

W pierwszym rzędzie wstyd pokrywa Jego twarz, wstyd rzuca Go na ziemię. I, co najistotniejsze, wstyd sprawia, że drży w obliczu Ojca.

"Ojcze mój, jeśli to możliwe..." (Mt 26, 39) [...]. Dlaczego mówi teraz w inny sposób? Dlaczego słyszymy te pełne smutku słowa: "Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!" (Łk 22, 42). Skąd się wzięła ta opozycja między wolą Ojca i wolą Syna? Czyż nie widzicie, że przemawia z bojaźnią, gdyż niesie na sobie grzechy świata. Wstyd za zbrodnie, jakimi jest pokryty, odbiera mu

wolność Syna [...].

Drugą przyczyną Jego agonii jest ból, który czuje z powodu niesionych grzechów; ból tak śmiertelny i tak przytłaczający, że przekracza to wszelkie wyobrażenie. My, nędzni grzesznicy uśpieni w naszych zbrodniach nie czujemy nawet, jak gorzki jest grzech [...]. On żałuje za wszystkie grzechy tak, jakby samje popełnił, gdyż niesieje przed obliczem Ojca. On je liczy, On żałuje za każdy z nich z osobna, gdyż w każdym jest osobne zło. [...] Nie waham się rzec wam, że było dość bólu, aby Mu zadać śmiertelny cios: "Smutna jest moja dusza aż do śmierci" (Mt 26, 38)".

Również i ja poczułem wstyd i ból z powodu grzechów ludzkich, jakie widziałem dookoła siebie. Ale ja, w przeciwieństwie do Chrystusa, czułem także ból i wstyd z powodu moich własnych przewin. Moich mdłości nie można było jednak w żaden sposób porównać z krwawym potem Chrystusa.

### Piekło

- To, co odczuwałeś - mówił dalej Angelo - porównane z cierpieniem Chrystusa w Ogrójcu, streszcza podstawową lekcję, jaką powinieneś wyciągnąć z wizyty w tym miejscu. Przyjście tutaj drogo kosztowało, i to w różny sposób. Ale przynajmniej mogłeś dzięki temu poznać największą prawdę, jakiej można się nauczyć, zbliżając się do Piekła: dać grzesznikowi to, czego chce, to najsrozsza kara. Już św. Augustyn powiedział, że "grzech niesie ze sobą swoją karę".

Bóg nie wymyśla kar, aby je narzucać grzesznikom. To oni sami je wymyślają. Bóg nie stworzył zła. Bóg nie uczynił żadnego zła. To grzesznicy czynią zło. To oni oddalają się od Boga i sami się rujnują. "Nie dążcie do śmierci przez swe błędne życie, nie gotujcie sobie zguby własnymi rękami! Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiertelności jadu ani władania Otchłani na tej ziemi. Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci. Bezbożni zaś ściągają ją na siebie słowem i czynem, usychają, uważając ją za przyjaciółkę, i zawierają z nią przymierze, zasługują bowiem na to, aby być jej dziełem" (Mdr 1, 12-16). "Czyż tak bardzo mi zależy na śmierci występnego - wyrocznia Pana Boga - a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?" (Ez 18,23).

"Dlatego też jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli" (Rz 5, 12).

W ten sposób - ciągnął dalej Anioł - Piekło jest tylko i wyłącznie realizacją pragnień grzeszników. Jak naucza Kościół: "Nie możemy być zjednoczeni z Bogiem, jeśli nie wybieramy w sposób dobrowolny Jego miłości. Nie możemy jednak kochać Boga, jeśli grzeszymy ciężko przeciw Niemu, przeciw naszemu bliźniemu lub przeciw nam samym: "Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego" (1 J 3, 14-15). Nasz Pan ostrzega nas, że zostaniemy od Niego oddzieleni, jeśli nie wyjdziemy naprzeciw ważnym potrzebom ubogich i maluczkich, którzy są Jego braćmi (por. Mt 25, 31-46). Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem "piekło".

### Niebo

- Czy możesz mi teraz powiedzieć, czym jest Niebo? - zapytał Angelo z ironiczną miną. Miałem ogromną ochotę powiedzieć mu, że Niebo to dokładnie to samo i za razem coś zupełnie przeciwnego. Prawda Nieba nie jest niczym innym, jak realizacją pragnień świętych. Bóg udziela im wszystkiego, czego pragną, podobnie jak to czyni w przypadku grzeszników.

Zrozumiałem, że Aniołowi spodobała się moja zmyślna odpowiedź. Ale nie zadowolili się tym i zapytał mnie jeszcze:

- A co jest pragnieniem świętych?

Odpowiedź na tak postawione pytanie była prosta. I oświeślała wszystko inne.

To oczywiście! Święci chcą tylko jednego. Święci chcą tylko Boga. Jedynie Bóg napędza ich dusze, jedynie Bóg jest sensem ich życia. W Niebie wyzbywamy się wszystkiego i napędzamy się

Bogiem. Ale napełniając się Bogiem, odnajdujemy zarazem samych siebie, spełniamy wszystkie swoje pragnienia, znajdujemy wszelkie szczęście i jesteśmy bardziej autentycznie samymi sobą niż w jakiegokolwiek innej sytuacji.

Anioł wyjaśnił, raz jeszcze odwołując się do nauki Kościoła:

- "Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem oraz są doskonale oczyszczeni, żyją na zawsze z Chrystusem. Są na zawsze podobni do Boga, ponieważ widzą Go "takim, jakim jest" (1 J 3, 2), "twarzą w twarz" (1 Kor 13, 12). Powagą apostołską orzekamy, że według powszechnego rozporządzenia Bożego dusze wszystkich świętych [...] i innych wiernych zmarłych po przyjęciu chrztu świętego, jeśli w chwili śmierci nie miały nic do odpokutowania [...] albo jeśliby wówczas miały w sobie coś do oczyszczenia, lecz doznały oczyszczenia po śmierci [...] jeszcze przed odzyskaniem swoich ciał i przed Sądem Ostatecznym, od chwili Wniebowstąpienia Zbawiciela, naszego Pana Jezusa Chrystusa, były, są i będą w niebie, w Królestwie i w raju niebieskim z Chrystusem, dołączone do wspólnoty aniołów i świętych. Po męce i śmierci Pana Jezusa Chrystusa oglądały i oglądają Istotę Bożą widzeniem intuicyjnym, a także twarzą w twarz, bez pośrednictwa żadnego stworzenia".

"To doskonale życie z Trójcą Świętą, ta komunია życia i miłości z Nią, z Dziewicą Maryją, aniołami i wszystkimi świętymi, jest nazywane "niebem". Niebo jest celem ostatecznym i spełnieniem najgłębszych dążeń człowieka, stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia. [...] "Życie w niebie oznacza "być z Chrystusem" (por. J 14,3; Flp 3; 1 Tes 4, 17). Wybrani odnajdują tam swoją prawdziwą tożsamość, swoje własne imię, 2, 17)"95.

Anioł mówił dalej:

- Rozumiesz teraz motywacje tych wszystkich, którzy stoją w kolejkach do kas biletowych, rozpaczliwie usiłując zrealizować samych siebie. Rozumiesz, dlaczego, na swój sposób, poszukują Nieba, zgodnie z tym, co jest napisane na tabliczce na pociągu, do którego mają zamiar wsiąść. Oni chcą rzeczy dobrych, rzeczy jak najlepszych. Ty czułeś, jak bardzo są one atrakcyjne. To dobrze, że dostrzegałeś tę atrakcyjność, bo to są rzeczy dobre, stworzone przez Boga. Przyjemności ciała, odwaga, honor, wiedza i władza należą do najlepszych rzeczy stworzonych przez Boga. Jednocześnie rozumiesz szaleństwo tkwiące w postawie tych dusz. Z powodu tych rzeczy porzucają Boga, zapominają o Stwórcy. Poszukują strzępu szczęścia, odsuwając się w ten sposób od Tego, kto może dać w całości to samo szczęście. Jak już ci mówiłem wcześniej, zasadą grzechu jest straszliwe szaleństwo, całkowity brak logiki.

Grzech śmiertelny jest zawsze powtórką straszliwego grzechu Judasza: sprzedać Pana wszechświata za trzydzieści srebrników (por. Mt 26, 15). I stracić w ten sposób i Pana, i monety (por. Mt 27, 3).

Książki

Te rozważania usunęły resztki mojego złego samopoczucia. Bardzo się ucieszyłem z tych konkluzji i prawie zapomniałem o cierpieniu przy kasach biletowych. Miałem poczucie, że osiągnąłem wyższy stopień zrozumienia tej transcendentnej rzeczywistości.

Angelo jednak nie pozwolił mi się długo oddawać samozadowoleniu i rzekł:

- Jeśli rzeczywiście chcesz się dostać do Nieba, muszę ci dać dobrą radę: powinieneś zostawić tu swoją teczkę.

Szok wywołany tymi słowami był dla mnie ogromny. Nagle zrozumiałem, że ja też jestem zupełnie nieświadomy i że całkowicie brak mi logiki. Oparłem się ogromnym pokusom Piekła i dochowałem wierności Panu. Zrozumiałem, że Niebo to znaczy być pełnym Boga z wyłączeniem całej reszty.

Ale ciągle miałem przy sobie teczkę pełną książek, która ciążyła mi coraz bardziej i która reprezentowała moją dumę, pychę, królową wszystkich występków. Od epizodu z Azazelem wiedziałem, że to od tej strony demon chce mnie złapać.

Nawet nie śmiałem powtórzyć żadnego z wcześniejszych argumentów o wspaniałości dzieł i autorów. Ani nawet spytać, czy naprawdę nie można zabrać teczki do pociągu do Nieba. Widziałem, jak pobożna staruszka musiała zostawić nawet medaliki. Ale jeszcze próbowałem oponować:

- Zostawię książki. Wiem, że odnajdę je znowu w Bogu. Ale Słowo Boże, Biblię, która towarzyszyła mi przez wszystkie dni mojego życia, przecież będę mógł zabrać. Przecież Słowo

Boże jest w pewnym sensie samym Bogiem. Zostawię teczkę i resztę książek. Ale Biblię chyba będę mógł zabrać, prawda?

Uczułem jakby westchnienie ulgi Angela. Ucieszył się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. I zapytał:

- Naprawdę jesteś gotów zostawić teczkę i wszystkie książki? Naprawdę stawiasz Niebo ponad tym wszystkim?

Powiedziałem, że tak. Wtedy on rzekł:

- Ponieważ twoim jedynym pragnieniem jest Biblia, czas ci już ukazać prawdę. Otwórz teczkę. Podniosłem teczkę i pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem było to, że na jej wierzchu było coś napisane. Coś, czego nigdy wcześniej nie spostrzegłem. Wielkie złote litery układające się w zdanie: "Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje" (Mt 6, 20-21; Łk 12, 33-34).

padłem na kolana, rzuciłem teczkę na ziemię i otworzyłem ją. I gdy zajrzałem do środka, aż podskoczyłem ze zdziwienia: była tam słoma. W teczce było mnóstwo słomy. Okropnie się przestraszyłem. Wyjąłem słomę i po chwili odetchnąłem z ulgą. Pod słomą książki. Moje piękne książki były tam w komplecie, jeszcze więcej błyszczące i kuszące niż przedtem. Ale skąd się wzięła ta słoma?

Angelo spytał, czy są wszystkie, a ja odpowiedziałem, że tak. Były wszystkie. Z wyjątkiem... To była druga przykra niespodzianka: brakowało tylko Summy teologicznej św. Tomasza. Och, nie! Tylko nie t! To była właśnie ta książka, o którą miałem ochotę prosić Anioła, miałem w duchu wielką ochotę zatrzymać ją sobie razem z Biblią! Tego tylko brakowało!

Anioł jeszcze raz powtórzył:

- Czy rzeczywiście jesteś skłonny zostawić teczkę i wszystkie książki? Czy stawiasz Niebo ponad wszystko? Bo jeśli masz zamiar zostawić wszystkie, to co za różnica, że jednej brakuje?

Zaschło mi w gardle. Popatrzyłem na książki po raz ostatni i powiedziałem:

- Tak, zostawiam wszystko. Dla Boga zostawiam wszystko, wszystko oprócz samego tylko Słowa Bożego. I chwyciłem w ręce Biblię.

Wtedy Anioł rzekł:

- Otwórz ją.

Otworzyłem książkę i jakież było moje zdumienie, kiedy spostrzegłem, że wszystkie stronicy są białe! Aż otworzyłem usta ze zdumienia, patrząc na Angela, który obserwował mnie z uśmiechem. Otworzyłem inne książki i ujrzałem dokładnie to samo. Po krótkim czasie przekonałem się, że w teczce były tylko książki z zupełnie czystymi kartkami. Okładki wyglądały dokładnie tak jak przedtem, ale i na nich nie było liter. Nawet książki o sztuce straciły całą zawartość i w środku miały zupełnie czyste stronicy. Pudełka CD nadal miały kolorowe okładki, ale w środku były czyste płytki. Teczka była pełna słomy i papieru.

Angelo wyjaśnił mi z pobłażliwym uśmiechem:

- Rozumiesz teraz swoją głupotę? W tym Świetle, w Świetle Boga, który ma w sobie całe piękno, całą mądrość, całe dobro, wszystkie rzeczy ludzkie bledną i się ulatniają. Całe piękno, mądrość i dobro ludzka znikają. Czy też raczej rozplywają się w Świetle. Bo całe piękno, cała mądrość i całe dobro, jakie są w człowieku, pochodzą od Boga. W Świetle możesz znaleźć to, czego szukasz w teczce. I kiedy spojrzysz w to Światło, "zobaczysz jeszcze więcej niż to" (J 1, 50).

Twój błąd był bardzo podobny do tego spod kas biletowych. Chciałeś zachować kawałeczek dobra i z tego powodu oddaliłeś się od Dobra Najwyższego. Chciałeś schować do teczki to, w czym cały jesteś zanurzony. To tak, jakbyś nosił piasek na plażę czy dolewał wody do morza.

Dlatego właśnie wszystkie książki, muzyka, malarstwo, rzeźby i inne realizacje ludzkie znikają, zlewając się ze Światłem Boga. Wszystkie książki okazują się białymi kartkami. Ich błada mądrość nie może się niczym poszczycić zmanifestować przed pełnią mądrości, jaka nas otacza ze wszystkich stron. Tak jak światło lampy znika w blasku słońca.

Wszystkie książki okazują się tylko czystym papierem. Wszystkie, z wyjątkiem jednej. Nie

rozumiesz, dlaczego twoja Summa teologiczna zamieniła się w słomę, którą wyrzuciłeś na ziemię? Jasne! Odpowiedź była oczywista. Gdy to zrozumiałem, nie mogłem się powstrzymać od głośnego śmiechu. Św. Tomasz z Akwinu na kilka miesięcy przed śmiercią miał jedną ze swoich wizji, ale ta była bardziej intensywna i dłuższa od poprzednich. Po tym objawieniu powiedział do swojego przyjaciela Reginaldo de Piperno, że nie napisze już nic więcej. I powiedział dlaczego: "W porównaniu z tym, co oglądałem w tej wizji, wszystko, co napisałem, wydaje mi się słomą".

Dlatego Summa zamieniła się w słomę.

Teraz nie było już więcej wątpliwości. Mogłem zostawić teczkę bez żadnego problemu. Zapytałem Anioła, czy muszę ją gdzieś odnieść. a on powiedział mi, że mogę ją zostawić byle gdzie. Im szybciej jej pozbędę, tym lepiej. Nie powinienem się martwić, gdyż jest ona odpowiednio potraktowana. Zostawiłem więc teczkę i poszedłem dalej.

Moment, w którym ją wypuściłem z ręki, był wstrząsający. Nie było trzęsienia ziemi ani ogólnego wzruszenia, jakie widziałem wtedy, kiedy jakiś grzesznik nawraca się in extremis. Natomiast poczułem w sobie coś na kształt wybuchającego wulkanu. Wulkanu radości, rozkoszy, Łaski. Nareszcie byłem wolny, swobodny, radosny, szczęśliwy! Przez chwilę wydawało mi się nawet, że się unoszę nad ziemią. Tak jakby coś wewnątrz mnie eksplodowało.

Przez parę chwil nie mogłem złapać tchu. Potem poczułem się większy, silniejszy, wyższy. I po raz pierwszy ogarnęła mnie ogromna radość z tego, że mam wolne ręce. To, że niczego przy sobie nie miałem, dało mi takie poczucie satysfakcji i wolności, jakiego nie doświadczyłem nigdy przedtem. Zrozumiałem, jak już wcześniej musieli się poczuć ojciec Miguel, Wai i inni, którzy przybyli do śmierci- bez okowów. Nareszcie i ja byłem swobodny, wolny od ograniczeń i kompromisów. Jedyne, co mnie czekało, to Niebo. Byłem wolny od wszystkiego i gotów do pójścia na spotkanie z Bogiem. Nic mnie nie wiązało.

## Światło

Wtedy przyszła mi do głowy niepokojąca myśl. Przecież właśnie w ten sposób, dokładnie z tą samą wolnością przyszedłem na świat. Moje ograniczenia, więzy, kompromisy nie miały nic wspólnego z moją naturą, z tym, czym jestem, z tym, czym uczynił mnie Bóg. "Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę" (Hi 1,21). Na dzień samego siebie zawsze byłem wolny.

Tym, co mnie wiązało, tym, co mnie trzymało w niewoli prawie od urodzenia, był grzech. Grzech, który oddalił mnie od Boga, wiążąc mnie z fałszywymi bożkami, z idolami. Tylko to przeszkadzało, abym poznał słodką wolność, jaką poczułem w tej chwili, gdy się oswobodziłem od ostatniego idola i powróciłem do pierwotnej wolności.

A mogłem czuć tę swobodę zawsze, gdybym tylko nigdy nie zapomniał o tym, że nagi wyszedłem z łona matki i nagi miałem do niego powrócić. Mogłem przeżywać tę wolność przez wszystkie dni mojego życia, gdybym w odniesieniu do wszystkich otaczających mnie rzeczy zachował tę samą postawę, co Hiob: "Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!" (Hi 1, 21). Jak mówił wierszyk św. Teresy: "Kto Boga posiadał, ma szczęścia zdroj: sam Bóg wystarcza".

Ile dni zmarnowałem?! Ile dni spędziłem w więzieniu, które sam stworzyłem?! A nawet tu, po tej stronie śmierci, ile czasu zmarnowałem, wlokąc za sobą niepotrzebną teczkę? Jakim szaleństwem jest grzech! Sam Bóg wystarcza!

Myśląc o teźce, obejrzałem się za siebie i spojrzałem na miejsce, w którym ją zostawiłem. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że już jej nie było. Bez wątplenia są tu bardzo sprawne służby porządkowe! Po tej stronie śmierci nic nie mogło dziwić. Równie dobrze teczka grzechu mogła zniknąć automatycznie, po prostu rozpadając się w Świetle.

W końcu się okazało, że wytłumaczenie było o wiele bardziej prozaiczne. Angelo wskazał palcem na duszę, jedną z tych lilipucich i prawie przezroczystych duszyczek, która biegła w stronę kas biletowych, ciągnąc za sobą moją teczkę. Pewnie była przekonana, że uda jej się zrobić w ten sposób dobry interes. Zarobić na teźce pełnej słomy i książek z czystymi kartkami! Nie ulega wątpliwości, że najgorszą właściwością grzechu jest jego straszliwy brak logiki. Wzruszyłem ramionami i poszedłem w swoją stronę.

Szliśmy w poprzek stacji, z lewej strony na prawą, w niewielkiej odległości od tylnej ściany.

Byliśmy coraz bliżej drzwi windy i wyraźnie widziałem nowe dusze przybywające na dworzec. Kiedy byliśmy jakieś dziesięć metrów od tych drzwi, Angelo zapytał mnie nagle, czy chciałbym zdjąć okulary.

- Teraz, kiedy wyzwoliłeś się ze swojego więzienia, znacznie łatwiej będzie ci spoglądać w pełnym Świetle bez żadnej ochrony.

Jasne! Zupełnie zapomniałem o okularach. Uwolniwszy się od grzechu, będę mógł otworzyć się na Światło. Wstrzymałem więc oddech, zamknąłem oczy i zdjąłem okulary. I rzeczywiście, nie stało się nic podobnego jak poprzednio. Mogłem patrzeć, chociaż oczy miałem zamknięte, bez żadnej z poprzednio doświadczanych niedogodności. Zaprzagnąłem otworzyć oczy. I udało mi się to zrobić. Byłem jeszcze trochę oślepiiony blaskiem. Aby dobrze widzieć, musiałem przymknąć oczy. Ale udało mi się. Rzeczywistość stacji okazała się teraz o wiele cudowniejsza. Piękno anielskiej natury Angela zapierało dech w piersi. Potem zauważyłem wiele detali, które wcześniej mi umknęły. Patrząc w górę, udawało mi się rozróżniać przepływające chmury, a między nimi niekiedy oblicza przepięknych istot. Widziałem rzeczy cudowne, których nie umiem wam opisać. To można tylko zobaczyć!

Mogłem teraz rozróżnić na przykład kolorowe strefy na podłodze stacji. Zdziwiło mnie, że do tej pory nie zauważyłem, iż strefa kas biletowych ma podłogę w kolorze ciemnoczerwonym, którego odcień był coraz bardziej nasycony, w miarę jak zmniejszała się odległość od pociągu po lewej stronie, gdzie prawie przechodził w brąz. Po drugiej stronie, tu gdzie ja teraz dochodziłem, podłoga była niebieska, od jasnego błękitu przy ścianie, aż do bieli przy samym pociągu po prawej. Mogłem również znacznie lepiej zrozumieć dusze, które widziałem nawet z daleka, i rozpoznać towarzyszące im lub kręcące się po peronie potwory. Zauważyłem też, że te ostatnie najwyraźniej nas teraz unikały.

Mogłem zatrzymać się i kontemplować to, co Światło pozwalało mi teraz widzieć. Ale oczy zaczynały mnie piec. Angelo zabrał wtedy moje okulary z drewna i zamienił je na zwykłe okulary przeciwsłoneczne z przyciemnionymi, ale przezroczystymi szklami. Dzięki nim mogłem patrzeć o wiele wygodniej.

Angelo był bardzo szczęśliwy. Zrozumiałem, że moja sytuacja była teraz o wiele lepsza. Porzuciłem raz na zawsze nieprzezroczyste osłony i mogłem widzieć rzeczy zupełnie normalnie. Ta mała ochrona, której jeszcze potrzebowałem, była czymś zwyczajnym (podobnie jak na ziemi czymś normalnym jest to, że w słoneczny dzień chodzi się w ciemnych okularach). Mogłem już wsiąść do pociągu jadącego do Nieba. Do prawdziwego Nieba.

Na samą myśl, że zobaczę Boga, nie posiadałem się z radości.

#### XIV ŚWIAT

Popatrzyłem innymi oczyma na całą tę rozległą stację. Będąc tu, na górze, tuż przy samych drzwiach windy i po raz pierwszy bez drewnianych okularów, rzeczywiście widziałem to miejsce w zupełnie inny sposób.

#### Bogactwo

Pierwszą rzeczą, jaka robiła wrażenie, była ogromna rozległość miejsca i ilość osób, które się tu znajdowały. Stacja Śmierci była naprawdę bardzo, bardzo duża. Zresztą to oczywiste, że musiała taka być. Żeby pomieścić się na niej dusze milionów zmarłych każdego dnia, plus ich Aniołowie i mnóstwo demonów - musiała być naprawdę ogromna.

Jednak wcale się taka nie wydawała. Postrzegąłem jednocześnie jej ogrom i to, że przestrzeń była elastyczna, względna. W ten sposób to, co chwilami wydawało się ogromnym przestworem, było zarazem normalnym dworcem kolejowym przeciętnej wielkości. Raz wydawało mi się, że patrzę na największy tłum, jaki kiedykolwiek widziałem, niemożliwy do zgromadzenia w jakimkolwiek miejscu na ziemi, a już po chwili miałem wrażenie, że patrzę na stosunkowo niewielką grupę osób. Poza tym, jak już powiedziałem, nie miało się tu nigdy wrażenia anonimowości, zagubienia w tłumie. Każda osobowość ukazywała się tak wyraźnie, że nie można



było zapomnieć, że każda jednostka jest czymś indywidualnym i wyjątkowym. I grupa, choćby była najliczniejsza, tworzyła relację, wspólnotę jednostek.

Przyglądając się rzeczom już bez ochronnych okularów, które wcześniej czyniły mnie ślepy, zaczynałem zdawać sobie sprawę nie tylko z poszczególnych historii, ale i z ogólniejszych prawidłowości, wspólnych wszystkim tym ludziom. Udawało mi się na przykład wyróżnić w tłumie poziomy ekonomiczne, co na ziemi byłoby marzeniem każdego ekonomisty. Nawet bez pomocy komputera, po prostu jednym rzutem oka można było oszacować średnie dochodów i wydatków w różnych kategoriach czy potencjał produkcyjny wszystkich tych osób. Miałem przed sobą coś w rodzaju sprawozdania z rozwoju całej ludzkości. Tyle się natrudziłem przez całe życie, aby sobie wypracować ogólny obraz ekonomiczny świata, a teraz bez wysiłku udawało mi się zrozumieć globalną strukturę populacji, nawet jeśli dotyczyło to jedynie tej części, która już umarła. Zdałem sobie sprawę, na przykład, że ogromną większość znajdujących się tu ludzi stanowili ubodzy. Byli oni bardzo, bardzo biedni przez całe życie. A wielu żyło nawet w skrajnej nędzy. Chociaż byłem dobrze zaznajomiony ze studiami o rozwoju, zdumiewałem się teraz, kiedy stanąłem twarzą w twarz z rzeczywistością nędzy panującej w świecie. Odsetek osób, których poziom życia uważano za normalny w krajach rozwiniętych, był bardzo niewielki. Choć zróżnicowanie było mniejsze, niż to sugerowały informacje w środkach masowego przekazu, a nawet statystyki, było bezdyskusyjne, że biedni stanowili większość.

Jednocześnie miałem świadomość, jak małe znaczenie to miało teraz. Po śmierci bogactwo wydawało się próżne i niepotrzebne. Takie samo wrażenie miałem, myśląc jako dorosła osoba o tym, że w dzieciństwie ogromnie mnie interesowały takie rzeczy, jak miniaturowe samochodziki, żołnierzyki i inne zabawki. O ile wcześniej wydawały mi się cenne i zajmowały całą moją uwagę, o tyle kiedy urosłem, zacząłem relatywizować ich znaczenie i śmiać się z własnej dziecięcej naiwności, która skłaniała mnie do przywiązywania do nich tak wielkiej wagi. To samo czuła tu każda z dusz w odniesieniu do bogactwa i statusu ekonomicznego. Infantylnie zmartwienia niegodne rozsądnego człowieka.

W świecie po śmierci interesowało nas szczęście, nie bogactwo. Dlatego też o wiele ciekawsze niż konstatacje dotyczące sfery materialnej było dla mnie to, czego Światło pozwalało się dowiedzieć o poziomie szczęścia poszczególnych osób. W porównaniu ze szczęściem, bogactwo to słoma. Szczęście jest czymś, co zajmuje nas także na ziemi, ale tam o wiele łatwiej się pomylić, dać się skusić słomie i innym bezwartościowym i infantylnym rzeczom. Teraz rozumiałem doskonale, jak kiepskimi wyznacznikami szczęścia były moje ulubione tematy ekonomiczne: rozwój, produkt krajowy, współczynnik dostępu do ochrony zdrowia, do kształcenia czy tyle innych, używanych na ziemi do szacowania dobrobytu. A przecież tak naprawdę chodziło o szczęście. Teraz było jasne, jak płynny jest związek między bogactwem i szczęściem. Oczywiście, że bogactwo wcale nie jest zbędne i kiedy jest dobrze spożytkowane, może być bardzo przydatne w osiągnięciu szczęścia. Ale decydującym aspektem jest właśnie to, jak sieje spożytkuje.

Tutaj mogłem się przekonać, że postawa, jaką człowiek przyjmuje w stosunku do bogactwa, ma zasadnicze znaczenie dla jego szczęścia. "Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze?" (Łk 16, 10-12). Zauważyłem, że wielu ludzi, będąc biednymi, czuło się zupełnie dobrze. Docierając na stację w Zaświatach, w tym świecie po śmierci, czuli coś w rodzaju ulgi. Śmierć była dla nich wyzwoleniem od niedostatków, które odczuwali przez całe życie. To jest jeden z podstawowych powodów, dla których ubodzy mają przewagę w drodze do szczęścia wiecznego. Zasadniczą przyczyną, dla której ubodzy są błogosławieni, jest to, że dla nich śmierć nie jest przekleństwem, które wykrada ich z rozkosznego życia, ale ulgą po wielu wyrzeczeniach. "Błogosławieni jesteście wy, ubodzy" (Łk 6,20) - oprócz tego, że jest stwierdzeniem o treści duchowej, jest także czysto ekonomiczną konstatacją.

Widać to było natychmiast, gdy się spostrzegło, że ubodzy mają znacznie mniejszą ilość bagażu. Oczywiście, wielu miało walizki i worki, bo -jak już powiedziałem - przynoszone na tę stację

ciężary wynikają raczej z pragnień niż z dochodów. I dlatego też błogosławieństwo jest pełne dopiero wtedy, gdy powiemy: "Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,3). Dopiero po stanie ducha można poznać prawdziwego ubogiego.

Podczas gdy tylko część, i to niewielka, biednych miała ze sobą walizki, do wyjątków należeli bogaci, którzy ich nie mieli. Gdy się żyło wśród wygod, bardzo trudno się od nich odzwycząić. Bogactwo klei się do człowieka. Dlatego też zdanie: "Biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą" (Łk 6, 24) jest nie tylko stwierdzeniem o treści duchowej, ale także konstatacją ekonomiczną. Patrząc na tłum na tej stacji, można było łatwo zrozumieć, dlaczego bogatym trudniej jest osiągnąć zbawienie: "Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mt 19, 23-24). Dlatego to takie ważne, żeby pościli i odprowadzili pokutę za życia, aby przygotować się do decydującej godziny śmierci!

Widać było jednak i to, że nie wszyscy bogaci muszą koniecznie trafić do Piekła, chociaż znacznie trudniej było im się dostać do Nieba. Wielu kierowało się natychmiast w stronę kas biletowych, w poszukiwaniu przepustek do Wiecznego Imprezowania, Wielkiego Bogactwa czy Wyspy Miłości. Wielu długo kręciło się po stacji, ciągnąc za sobą walizki. Widać było, że Aniołowie musieli się ciężko napracować, aby uwolnić ich od tego brzemienia, i tylko z wielkim wysiłkiem udawało im się doprowadzić niektórych do zbawienia. "Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: Któż więc może się zbawić? Jezus spojrział na nich i rzekł: U ludzi to niemożliwe, lecz U Boga wszystko jest możliwe" (Mt 19, 25-26).

Krótkie studium ekonomiczne, jakie przeprowadziłem, obserwując tłum reprezentatywny dla całego świata, pozwalało zrozumieć, że te proste zdania z Ewangelii streszczały złożone zagadnienie relacji między bogactwem i szczęściem znacznie lepiej niż wiele naukowych traktatów. To, co tak bardzo zajmowało ekonomistów, było w rzeczywistości takie proste!

## Chidi

Zbliżaliśmy się właśnie do drzwi windy znajdujących się na środku tylnej ściany stacji. Kręciło się tu paru nowo przybyłych, na których ja, weteran stacji, patrzyłem już z pewną pobłażliwością. Stanęli po raz pierwszy oko w oko z życiem po tej stronie śmierci i wszystko wywoływało u nich ogromne skonfundowanie.

Zwróciłem uwagę na duszę rozmawiającą ze swoim Aniołem Stróżem. Zrozumiałem, że jest to Chidi, młody jeszcze Afrykańczyk, który zginął w bójce ulicznej w jednym ze slumsów otaczających stolicę kraju. Gorzko żalił się na swój los:

- Jakie miałem straszne życie! Dopiero teraz, oglądając się za siebie, widzę, jakie to było straszne życie. Spędziłem tyle czasu walcząc i nigdy niczego nie wywalczyłem. Już jako mały chłopaczek, jeszcze w wiosce, robiłem wszystko, żeby się stać przywódcą mojej nastoletniej grupy myśliwych. Nie byłem synem wodza ani nikogo ze starszyzny, ale miałem zdolności i wiedziałem o tym. Zabiłem swojego pierwszego guźca, mając dwanaście lat. To było coś. Nawet Okeke nie mógł się ze mną równać. Ale później było jasne, że to jego wybiorą, tylko dlatego, że należał do rodziny, która w tamtym roku miała największe wpływy. Byłem jego prawą ręką, ale nigdy nie udało mi się zostać przywódcą.

Później, kiedy się przeniósłem do miasta z Kelechim, Ifeatu i Je-netą, stało się dokładnie to samo. W dzielnicy, w której się osiedliłem, zdobyłem barak i znalazłem pracę na budowie. Ale ponieważ nigdy nie chodziłem do szkoły, nie udało mi się żyć lepiej. Wieczorami jeszcze próbowałem uczyć się na misji, ale po tym jak musiałem powtórzyć pierwszą klasę trzy razy, zrezygnowałem. Jeneta miała pierwsze nasze dziecko, które przeżyło, a więc musiałem zrezygnować.

W tamtym czasie zacząłem ten interes z butami. Chodziliśmy razem z Jenetą na wysypisko po stare opony i robiliśmy z nich gumowe klapki, na które był wielki popyt w dzielnicy. Ona zaczęła nawet ozdabiać rysunkami skórzane paski, które przyklejaliśmy na wierzchu. W ten sposób udawało nam się sporo zarobić i przeprowadziliśmy się do ceglanego domu na skraju dzielnicy. Produkcja zaczęła się zwiększać i w ostatnim roku mieliśmy już trzech pracowników do przycinania skóry i pięć kobiet do szycia. W ostatnim czasie ja już nawet nie pracowałem przy gumie; zajmowałem się tylko

kontaktami i sprzedażą.

Interes szedł całkiem dobrze. Ale nigdy nie udało mi się dostać do rady dzielnicy. I nawet w naszej rodzinnej wiosce, mimo pieniędzy, które wysyłałem, moja rodzina nigdy nie zdobyła znaczenia w plemienu. Kiedy w kraju zaczęła się demokracja, zapisałem się do partii popierającej rząd, ale nigdy nie znalazłem się na listach wyborczych. Mówią, że deputowani mogą zarobić dużo pieniędzy. Tyle że ja nigdy się na to nie załapałem. Zresztą potem zaczęli zadawać nieprzyjemne pytania o podatki i łapówki i musiałem się wycofać.

W swojej naiwności myślałem jeszcze, że odniosłem sukces. Ale teraz kiedy umarłem i zostawiłem interes Jenecie i mojemu bratu Kelechi, zaczynam zdawać sobie sprawę, jakie smutne było moje życie. Przede wszystkim spędziłem je w biednym i zacofanym kraju, gdzie nawet nie wiedziałem, czego mi brakuje. Najstraszniejszą rzeczą w tym, że się urodziło nędzarzem, jest nieświadomość ogromu swojej nędzy. W telewizorze, który stał w barze, parę razy widziałem życie w Ameryce. Dopiero teraz dobrze rozumiem, co straciłem.

Anioł Stróż Chidiego tłumaczył mu:

- Miałeś wspaniałe życie! I byłoby jeszcze lepsze, gdybyś umiał przywiązywać wagę do rezultatów swoich działań i cenić dobre rzeczy, które ci się przydarzały. Jesteś szczęśliwym człowiekiem, Chidi!

W wiosce miałeś zdrowe i radosne dzieciństwo spędzone z rodzicami, rodzeństwem i krewnymi. Byłeś lubiany i podziwiany za swoją sprawność. Chociaż Okeke był przywódcą grupy młodych myśliwych, to na ciebie wszyscy patrzyli z podziwem i liczyli się z twoją opinią. Już zapomniałeś, jak świetnie się bawiłeś w lesie? A kąpiele w rzece? A żarty, jakie robiliście praczkom? Twoje młode lata były naprawdę bardzo szczęśliwe i ożywione.

Udało ci się zdobyć Jenetę, najpiękniejszą dziewczynę w całym plemienu. Wasza przeprowadzka do miasta była możliwa dzięki pomocy wuja, który was przyjął i znalazł ci pracę. Na budowie byłeś szanowany przez kolegów i zauważany przez nadzorców. Twoja przedsiębiorczość, twoje zaangażowanie, twoja kreatywność sprawiły, że szybko piąłeś się w górę.

Produkcja butów, którą uruchomiłeś, jest tego doskonałym przykładem. Podobnie jak założona przez ciebie rodzina. Miłość, która cię łączyła z Jenetą, była czymś więcej niż to, co można zobaczyć u większości par, które znałeś, a troje rozwijających się dzieciaków dało ci wiele radości. Teraz zapominasz o tym wszystkim i lamentujesz. Wysłałeś je do szkoły, w której sam nigdy nie miałeś sukcesów, i one z pewnością będą miały lepsze życie niż ty sam.

I właśnie dlatego nigdy nie zaznają tej samej radości z pokonywania największych przeszkód, jakiej ty doświadczałeś. Piąłeś się w górę, gdy nikt się tego nie spodziewał, tworzyłeś nowe rzeczy, chociaż nie było warunków. Ponośiłeś wysokie koszty, ale miałeś też radość pioniera.

Żaląc się na swój los, pogardzasz tym, co uzyskałeś. To było zawsze pierwszą przeszkodą dzielącą cię od szczęścia: twoje ambicje zawsze były większe niż możliwości. Jesteś gazelą, piękną gazelą, ale chciałbyś być bawołem, orłem albo słoniem. Osiągnąłeś wiele sukcesów, ale zawsze je lekceważyłeś, bo podziwiałeś co innego. Ajednak, co tyle razy powtarzał ci ksiądz Stefan, jesteś szczęśliwym człowiekiem, Chidi!

Zrozumiałem, że Chidi wzruszył się słowami Anioła. Przypomnił sobie z tęsknotą zachody słońca w wiosce, popołudnia w tawernie w mieście, wdzięczność wdów z dzielnicy, którym pomagał, rozmowy z księdzem w misji. Rzeczywiście, mimo swojego ubóstwa i paradoksalnego bogactwa, był szczęśliwym człowiekiem. Przypomnił też sobie, że jego imię w miejscowym języku znaczy "Bóg istnieje". I zaintonował tradycyjną pieśń dziękczynną za wszystko, co otrzymał w swoim życiu.

Wojna

W tym momencie tuż przy mnie otworzyły się drzwi windy i wyszedł z nich ogromny tłum dusz. Było ich znacznie więcej niż mieściło się tam zazwyczaj.

Angelo zasmucił się i powiedział po prostu:

- Zaczęła się jeszcze jedna bitwa w jeszcze jednej wojnie na ziemi.

Rzeczywiście, zauważyłem, że większość dusz należała do młodych chłopców, którzy zmarli nagle.

Była to mała wojna w jednej z uboższych części świata, jedna z tych, które nigdy nie trafiają na pierwsze strony gazet. Może właśnie w niej poległy dzieci żołnierze, które przedtem pobiegły do pociągu po prawej stronie.

Jedynym, co wskazywało na to, że przychodzą z wojny, była ich ogromna liczba. Tylko niewielu miało na sobie mundury, co dowodzi, jak rzadko dusza staje się prawdziwym wojskowym.

Niewielu jest naprawdę żołnierzami, większość jest tylko do tego zmuszona. Dlatego ci zmarli objawiali się tu ze swoją rzeczywistą osobowością, jako chłopcy, studenci, rzemieślnicy, kochankowie, mężowie, których coś nagle wyrwało z ich świata. W tłumie przybyszów widać też było cywilne ofiary wojny - osoby w różnym wieku, również zmarłe nagłą śmiercią.

Muszę jednak powiedzieć parę słów o tych duszach, które miały na sobie mundury. To byli zawodowi żołnierze, którzy wybrali życie wojskowe jako swoje powołanie. Ale, co ciekawe, wcale nie byli oni najbardziej gwałtowni, najbardziej skorzy do przemocy. Długie ćwiczenia i długie rozmyślenia o możliwej śmierci sprawiły, że byli do i jej sytuacji przygotowani lepiej od innych. Często nawet żywili większy wstręt do śmierci i wojny niż inni.

Co ciekawe, większość nie przychodziła z gniewem, furią czy nienawiścią. Byli jeszcze w szoku z powodu swojej śmierci i podobnie jak wszyscy inni chcieli się przede wszystkim dowiedzieć, co ich tu czeka. I nawet ci, którzy wypadali z windy w furii, sądząc, że ciągle jeszcze walczą, natychmiast zmieniali postawę. Gdy tylko ich zobaczyłem, zacząłem się obawiać, że pobiegną do kasy z napisem "Honor Bohatera", gdzie, jak widziałem na filmie, promowano kult brawury i przemocy. Stało się jednak inaczej. Gdy tylko stanęli twarzą w twarz ze swoimi Aniołami Stróżami, zaczęli zdawać sobie sprawę z powagi problemu, z jakim mieli się teraz zmierzyć, i podobnie jak my wszyscy zaczęli przygotowania do wyboru wiecznego przeznaczenia. Pomyślałem, że ci, którym przyszło zginąć w bitwie, niczym się nie różnią od wszystkich innych, przybywających tu z najróżniejszych powodów. Tylko było ich o wiele więcej.

To właśnie ich liczba była powodem wielkiego zamieszania. Równoczesne pojawienie się ogromnej ilości nowych dusz zwróciło uwagę mnóstwa osób znajdujących się na stacji. Przyszło nawet sporo tych, którzy znajdowali się w strefie kas biletowych, bo byli wdzięczni za każdą rozrywkę pozwalającą im opóźnić decyzję, której nie mieli ochoty podejmować. W ten sposób w krótkim czasie zostaliśmy otoczeni przez wielkie zbiegowisko, składające się zarówno z ofiar wojny, jak i z gapiów.

W samym środku zamieszania zobaczyłem Magdę, misjonarkę, która zostawiła Wolfganga. Teraz stała obok Elisabeth, byłej zakonnicy, z którą razem zginęły. Obie dostrzegły w tym zdarzeniu szansę na kontynuację dawnej działalności. Pokusa była zbyt silna i natychmiast rzuciły się w wir nowej kampanii. Manifestowały swoje niezadowolenie z powodu ogromnej ilości zmarłych na wojnie. Wraz z innymi zaczęły głośno wykrzykiwać:

- Co za koszmar! To nie do wiary! Biedne ofiary szaleństwa wojny! Musimy głośno zaprotestować przeciwko tej sytuacji. Musimy zorganizować manifestację w obronie pokoju i zadenuncjować ciemne interesy, jakie stoją za konfliktami zbrojnymi. Wszyscy razem możemy wiele zrobić. Precz z wojną! Za szczęśliwszy świat bez wojen!

Harald

Obie kobiety podeszły do ofiar i zaczęły z nimi rozmawiać o nieszczęściu, jakim jest to, że zginęły na wojnie. Próbowały w ten sposób nakłonić je do przyłączenia się do protestu. Jedną z pierwszych osób, do których się zwróciły, był starszy mężczyzna idący na czele grupy. Kiedy został zaczepiony przez dwie kobiety, odpowiedział:

- Bardzo przepraszam, ale nie zginąłem na wojnie. Zginąłem w pożarze, który przypadkiem wydarzył się w tej samej chwili, ale w odległej części świata. Zmarłem nagle, ale w czasie pokoju. Muszę przyznać, że nie przejąłem się tym za bardzo, bo kilka miesięcy temu rozpoznano u mnie nowotwór złośliwy, a więc wiedziałem, że nie pożyję już długo. To mnie skłoniło do zgłoszenia się na ochotnika, kiedy trzeba było ratować to dziecko z płonącego budynku. Jestem bardzo zadowolony, że go tu nie widzę, widocznie nie zmarło w wyniku obrażeń, tak jak się to stało ze mną - rzekł zamyślony. Po chwili, zwracając się do nich, dodał: - Macie całkowitą rację, mówiąc,

że wojna to coś okropnego. Ale również rak i pożar to straszne rzeczy. Tylko czy warto przeciwko nim protestować? Dla tych ofiar wojna jest czymś tak przypadkowym i poza wszelką kontrolą jak dla mnie choroba lub ogień. W życiu nie można kontrolować tego, co nam się przydarza, ale tylko to, co sami wtedy robimy. To właśnie sprawia, że jesteśmy sobą.

Oni zmarli z powodu decyzji kogoś, kto rozpętał wojnę, podobnie jak ja zmarłem w wyniku decyzji kogoś, kto podłożył ogień. Równie dobrze mógłbym umrzeć z powodu czegoś, co nie jest zawinione przez nikogo, tak jak mój rak. Oni przynajmniej wiedzą, z jakiego powodu zginęli, a ja nie. Czy się zgadzają z przyczynami wojny, czy też nie, przynajmniej je znają. A ja nie. Nie wiem, kto wywołał pożar, i nie wiem, co spowodowało raka.

To, że nie znam powodów, nie oznacza, że je lekceważę. Szanuję przyczyny mojej śmierci, tak samo jak szanuję własną śmierć. Nie protestuję przeciwko nim. Niewiele się o nie troszczę. Troszczę się o wiele więcej o to, jaki sens mam nadać temu, co mi się przytrafiło. Zamiast umrzeć w łóżku, wolałem zginąć w pożarze. Nie byłem odważny. Być może wynikało to właśnie z mojego tchórzostwa, gdyż o wiele odważniej byłoby walczyć z nowotworem aż do końca. Nie, nie byłem odważny, ale przynajmniej dałem swojej śmierci okazję do tego, by była ratunkiem dla innego życia. Nie wiem nawet, czy to się udało. Nie wiem, czy ta dziewczynka przeżyła. Dlatego nie wiem też, czy te racje, jakimi się kierowałem, miały uzasadnienie. Ale wystarcza mi, że taki właśnie sens chciałem nadać swojemu postępowaniu. Może wasz protest przeciwko śmierci wynika z tego, że nie wiecie, jaki jest sens życia.

Nie protestuję przeciwko powodom mojej śmierci, bo wiem, że one mają swój sens. Wierzę, że wszystko w naszym życiu ma swoje powody. Nikt nie buduje domu, nie mając na celu jakiegoś zastosowania. Nikt nie pisze listu, nie mając nic do powiedzenia. Dlatego też myślę, że Bóg nie stwarza życia, nie stwarza nikogo z nas - co przecież jest o wiele trudniejsze niż wybudowanie domu czy napisanie listu - nie mając w tym jakiegoś celu. Chce przez to coś powiedzieć.

To, co się nam przytrafia, ma tylko taki sens, jaki chce temu nadać Bóg. Nie powinniśmy protestować przeciwko temu, co się nam przydarza, gdyż to wszystko ma sens, ma rację bytu: to, aby objawiły się w nas dzieła Boże. Musimy się tylko starać i wysilać, aby zrozumieć i urzeczywistnić sens, jaki nadał nam Bóg. Pan Jezus mówi właśnie o tym, odwołując się do najbardziej bolesnego i szokującego przypadku człowieka niewidomego od urodzenia: "Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: "Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy - on czyjego rodzice?" Jezus odpowiedział: "Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże" (J 9, 1-3). Jeśli Pan mówi coś takiego o strasznym przypadku ślepoty, to dlaczego trudno nam powiedzieć to samo o przeszkodach, jakie napotykamy w życiu?

Nie jest to postawa pasywna. Wprost przeciwnie, wymaga wielkiej uwagi i nieustannej aktywności. Tyle że taka aktywność różni się od tej codziennej. To jest aktywność zwrócona ku Bogu i ku Niebu. Święci nie są wcale mniej aktywni od innych ludzi. Wprost przeciwnie, są bardziej aktywni. Nasz największy wysiłek musi więc polegać na zrozumieniu i wypełnieniu tego, co nas otacza. Św. Augustyn powiedział coś, czego nigdy nie zapomniałem: "Jeśli człowiek nierozumny wejdzie do warsztatu rzemieślnika, ujrzy tam wielką ilość narzędzi, których przeznaczenia nie pojmuje. I jeśli jest wielkim głupcem, będzie sądził, iż są one bezużyteczne. A jeśli przez nieuwagę potknie się i skaleczy o któreś z nich, będzie myślał, że znajduje się tam wiele rzeczy złych. Podobnie na tym świecie niektórzy ośmielają się krytykować wiele rzeczy, których znaczenia nie pojmują". W ten sposób widać, jaką straszną głupotą są nasze krytyki i protesty. Jeśli ślepiec z Ewangelii protestowałby przeciwko swojemu losowi, nie przydałoby mu się to na nic, a tylko zwiększyłoby jego cierpienia. Ale jeśli ujrzy swój stan jako urzeczywistnienie dzieł Bożych, według tego, co powiedział Jezus, to nada znaczenie swojemu życiu i wpisze je w całość wszechświata. To mu da szczęście i sens życia.

To, co nam się wydaje wadą lub brakiem, może zyskać znaczenie, jeśli jest widziane w powiązaniu z całą resztą, jeśli jest widziane z perspektywy Boga. "Rozmaitość i wielość rzeczy jest dziełem zamysłu pierwszego Twórcy - Boga; powołał On bowiem rzeczy do bytu po to, by udzielić stworzeniom swojej dobroci, one zaś by ze swej strony ją ujawniały; a ponieważ jedno stworzenie nie zdoła wyczerpująco jej przedstawić, dlatego utworzył wiele i to różnych stworzeń, aby czego

nie dostaje jednemu dla przedstawienia dobroci Bożej, z drugiego można było uzupełnić; albowiem dobroć w Bogu jest niezłożoną i jedną, w stworzeniach jest rozliczną i rozdzieloną".

Zawsze próbowałem zobaczyć to, co mi się przydarzało, jako kolejne akapity listu, jakim jest moje życie, listu pisanego we mnie przez Boga. "Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi" (Rz 14, 7-9). "Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17, 28).

Cały mój wysiłek polegał na tym, aby nie zniszczyć tego listu, który Pan chce wysłać za moim pośrednictwem. Mój największy wysiłek polega na tym, że próbuję zrozumieć znaczenie mojego życia, cel Bożego listu, jakim jestem. Dlatego też modlitwą, którą przez całe życie najczęściej odmawiałem, oprócz Ojcze nasz i Zdrowaś Mario, była ta prośba, którą św. Tomasz z Akwinu kierował do Boga codziennie u stóp krucyfiksu: "Daj mi, Boże miłosierny, abym żarliwie pragnął tego wszystkiego, co się Tobie podoba, abym tego rozważnie szukał, prawdziwie to rozpoznał i doskonale zakończył, ku czci i chwale Twojego imienia. Amen". Prosiłem w ten sposób, abym nie zniszczył listu, jaki Pan pisze w moim życiu, domu, jaki Pan wznosi w moim życiu, naczynia, jakie chce we mnie wyrobić boski garncarz (por. Jr 18, 1-6).

Teraz Bóg napisał ostatni akapit oraz pozdrowienia w moim liście. I się podpisał. Nie widzisz, co jest napisane na moim czole? Nie widzisz podpisu Boga na końcu listu?

Obie kobiety zamilkły wobec wielkości tego prostego człowieka. Zobaczyłem, że nazywa się Harald i że był lekarzem w swoim rodzinnym mieście. Przeżył spokojne życie. Był mężem i ojcem pięciorga dzieci, żył w szczęściu ze swoją rodziną, był bardzo szanowany w lokalnym Kościele i w całej społeczności.

Tymczasem tłum ofiar wojny zaczął się przeredzać. A ja przypominałem sobie, że bardzo się śpieszę na pociąg do Nieba. Wszystkie argumenty za zwłoką wydawały mi się zbędne i chciałem się tam dostać jak najszybciej. Ale, ku mojemu zdziwieniu, teraz Angelo chciał iść wolniej i zwiedzić różne miejsca.

Nalegał, abysmy zamiast pójść prosto od windy do pociągu wybrali dłuższą drogę wzdłuż bocznej ściany i żebyśmy podeszli do grupy dusz pod skałą, na którą już wcześniej zwróciłem uwagę. Razem z nami poszli Chidi i Harald wraz ze swoimi Aniołami Stróżami, którzy wybierali się w tym samym kierunku.

## Miłość

Wtedy postanowiłem powiedzieć Angelowi wprost, że jego postępowanie jest nielogiczne.

Najpierw sam namawiał mnie, żebym przestał się ociągać i wahać i żebym poszedł prosto do pociągu po prawej stronie. Teraz, kiedy właśnie tego chciałem, on z kolei zaczął się ociągać i nabrał chętki na zwiedzanie różnych miejsc.

Anioł, nie zatrzymując się, odpowiedział:

- Jesteś pewien, że chcesz iść do pociągu po prawej stronie? Jesteś pewien, że chcesz pójść do Nieba?

Musisz wiedzieć, że w Niebie jest nie tylko Bóg. Są tam również ci wszyscy, których Bóg kocha i którzy kochają Boga. Otóż sęk w tym, że niektórych z nich uznałbyś za bardzo nieprzyjemne towarzystwo. Jest tam wiele osób, których naprawdę nie lubisz, a które Bóg za to lubi bardzo. Oni wszyscy zostaną tam z tobą. Na zawsze.

Oczywiście! Bóg wszystkich lubi. Bóg kocha wszystkich ludzi i wszystkich pragnie zbawić.

Dlatego też Niebo musi być pełne osób, których ja nie lubię. Pomyślałem sobie o różnych osobach, które już zmarły i które bez wątpienia spotkam w Niebie. Ku mojemu zdumieniu, zamiast pomyśleć w tym momencie o przyjaciółach, mędracach i artystach, o osobistościach, które podziwiałem, przypominałem sobie wyłącznie o tych, którzy mnie irytowali: o niesympatycznej sprzedawczyni w sklepie spożywczym, o denerwującym księgowym z firmy, o tym napuszonego sąsiedzie z góry. Nie mogłem myśleć o niczym innym poza koszmarami, jakie musiałem znosić za życia: o tym koledze, który nigdy nie przepuścił okazji do dogryzania, o tym wariacie, który zawsze węszył jakiś spisek,

o tej starej pannie, która narzucała się wszystkim ze swoimi wierszami. Ci ludzie na pewno tam będą.

Angelo ciągnął dalej bezlitośnie:

- Zresztą nie tylko będą tam przebywać, ale ty będziesz tworzyć z nimi wręcz intymną wspólnotę. Nie zapominaj, że w Niebie nie ma ścian ani przegród, nie ma żadnych stref prywatnych, nie ma izolacji ani dystansu. Wszystkie dusze razem uczestniczą w szczęściu, zjednoczone w miłości Bożej. I będziesz musiał przeżyć z tymi ludźmi wszystkie chwile wieczności.

Na samą myśl o tym zadrzałem. Przyłapałem się na myśli, że może Niebo nie jest takie cudowne, jak to sobie wyobrażałem. Niebo może być straszną nudą. Ale wiedziałem, że Wieczne Wakacje nie są w Niebie, ale w jednej z części Piekła.

W tej samej chwili usłyszałem, jak Chidemu jego Anioł Stróż tłumaczył mniej więcej to samo:

- Aby pójść do Nieba, trzeba mieć ogromną cierpliwość. Święta cierpliwość jest wprost nieodzowna. Trzeba mieć koniecznie cierpliwość świętego! Aby iść do Nieba, trzeba być świętym! Wtedy Harald, który także szedł z nami, przyłączył się do tej rozmowy i zapytał swojego Anioła (no, mniej więcej, bo wszyscy trzej Aniołowie złączyli się w jednym wytłumaczeniu), czy to nie zniszczy tej cudownej rzeczy, jaką jest Niebo. Aniołowie odpowiedzieli:

- Zapominasz o tym, że to, co w tych wszystkich ludziach było złego, już znikło. Oni porzucili swoje grzechy, bo tylko w ten sposób mogli wejść do Nieba. Pozostały tylko cechy charakteru, które, choć nieszkodliwe, mogą irytować. Irytują ciebie, bo jesteś grzesznikiem. Ale żeby móc uczestniczyć w radości Nieba, musisz wyzbyć się grzechu, a wtedy zniknie irytacja, jaką wzbudzały cechy charakteru twoich bliźnich.

Chidi odpowiedział:

- Ja chcę porzucić te grzechy, ale nie jestem pewien, czy potrafię. My dwaj także przyłączyliśmy się do tego wyznania. I w imieniu

całej trójki (nie wiem dlaczego, ale czułem wielką sympatię do Haralda i Chidiego) dodałem:

- Szczerze mówiąc, chcemy iść do Nieba, ale nie jesteśmy pewni, czy uda nam się tam dostać.

Aniołowie uśmiechnęli się i rzekli:

- Możecie być pewni, że gdyby to zależało tylko od was, nie dostalibyście się tam nigdy. Ale Pan chce tylko waszej zgody. On sam dokona reszty. Teraz to zbliżenie do osób, których nie lubicie, wydaje się wam jeszcze trudne. Lecz kiedy będziecie przepojeni miłością Boga, zobaczycie, jakie to naturalne. Czyściec pomoże wam w tym przygotowaniu. Na razie jedyne, czego potrzebujecie, to pragnienie wyrzeknięcia się grzechów i zjednoczenia z Bogiem. Jeśli tego właśnie chcecie, to chodźmy.

## 15. KOŚCIÓŁ

Nasza grupa złożona z trzech dusz i trzech Aniołów tworzyła teraz pewną całość. Aniołowie postanowili się modlić, a my oczywiście przyłączyliśmy się do nich. Recytowali na głos wersety Psalmów, a my powtarzaliśmy.

Szedłem teraz znacznie szybciej niż przedtem. Pamiętałem, ile czasu mi zajęło, aby dotrzeć od drzwi windy do drzewa rosnącego na środku stacji, a potem od drzewa do kas biletowych.

Porównując to z czasem, jakiego potrzebowałem teraz, aby przejść stację w poprzek, od kas biletowych do skały po prawej stronie, widziałem ogromną różnicę. Fakt, że przestrzeń była tu elastyczna, mógł mieć z tym coś wspólnego, ale doszedłem do przekonania, że podstawowym powodem było to, że teraz czułem się o wiele lżejszy. Bez teczki i bez drewnianych okularów, przejęty tym, że mam jak najszybciej wsiąść do pociągu, czułem w sobie wielką lekkość i swobodę.

### Komunia

Chidi i Harald, choć dopiero co przybyli, dotrzymywali mi kroku i szli tą samą drogą, co ja. Było widać, że nie tracą tyle czasu, co ja, i skierują się prosto ku zbawieniu. Ale to mi zupełnie nie przeszkadzało. Nawet nie żałowałem opóźnienia i przygód, jakie spotkały mnie na tej Stacji Śmierci. Interesowało mnie tylko to, by jak najszybciej dostać się do Nieba. Towarzystwo tych

dwóch dusz i ich Aniołów, które wraz ze mną i Anielem tworzyły już sporą grupę, dodawało mi otuchy.

W naturalny sposób, chociaż nikt o tym nie wspomniał, zaczęliśmy we trójkę iść wspólnie. To było coś więcej niż towarzystwo. Może się to wydać dziwne, ale zaczęliśmy też myśleć i czuć wspólnie. Nigdy wcześniej ich nie widziałem i znałem ich zaledwie od paru minut. Ale to było tak, jakbyśmy się ze sobą doskonale utożsamiali.

Nadal miałem swoją osobowość i wyrażałem się tak samo jak przedtem. Ale też czułem się częścią tej małej grupy, która mimo że powstała tak niedawno, nie wydawała się wcale czymś krótkotrwałym. To było tak, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Światło pozwalało nam poznać się lepiej niż starym przyjaciółom na ziemi. Także bliskość naszych opinii i przyświecających nam celów sprawiała, że wspólnota stała się czymś naturalnym. Nawet nasi Aniołowie Stróże chyba w jakiś tajemniczy sposób zlewali się w jedno. Chociaż nikt mi tego nie wytłumaczył, pojąłem, że razem idziemy do pociągu.

Pochodziliśmy z różnych krajów i kultur, byliśmy w różnym wieku, różniliśmy się wykształceniem, zawodem i statusem społecznym. Jedyne, co nas łączyło, to wspólny cel. Komuś, kto by nas zobaczył, trudno byłoby wyobrazić sobie to współodczuwanie. My sami mieliśmy pełną świadomość tych wszystkich różnic, ale wyraźnie czuliśmy także jedność, która pchała nas w tym samym kierunku, ku celowi, który zaprzętał nas teraz całkowicie. Rozmawialiśmy bardzo mało o sobie, bo tak bardzo absorbował nas nasz cel. Bardzo trudno wytłumaczyć to komuś, kto tego nie przeżył, ale w tym momencie nic nie wydawało nam się ważne prócz pójścia do Nieba. I mieć blisko siebie osoby, które podzielały te odczucia w zupełności, było wielką jednoczącą siłą. Poruszaliśmy się wśród dusz, jakbyśmy stanowili jedną całość. Wyraźnie widziałem w oczach przechodniów, że byliśmy identyfikowani. Nagle zdałem sobie sprawę, że jest wśród nas ktoś jeszcze oprócz naszej szóstki. To było tak, jakby nasza łączność była czymś więcej niż sumą części. Wtedy zrozumiałem, co dokładnie miało znaczyć to zdanie: "Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18, 20). To Pan łączył nas w komunii i przyłączał się w niej do nas. To On popychał nas do przodu. Nic dziwnego, że szliśmy z taką lekkością.

## Jerozolima

Naszym celem był pociąg po prawej stronie, który widać było teraz coraz bliżej. Stał tam majestatycznie, błyszczący, błękitnobiały, o wiele bardziej kuszący niż kiedykolwiek przedtem. Bił z niego wielki spokój. Otaczało go wiele dusz. Skupiałyby na sobie całą uwagę, gdyby w tej strefie nie było rzeczy jeszcze bardziej fascynujących.

Byliśmy teraz bardzo blisko prawego skraju stacji. Jak już powiedziałem, ściana nie była gładka jak dwie pozostałe. Była to prawdziwa, lita skała o nieregularnej powierzchni. Widziana z bliska, była majestatyczną górą. Opadała prawie pionowo z trudnej do oszacowania wysokości, gdyż jej szczyt, daleko w górze, gubił się w Świetle.

Widziałem także z bliska ogromną rozpadlinę, która przecinała skałę z góry na dół. Moim oczom ukazała się właśnie rozpadlina powstała w wyniku trzęsienia ziemi w Wielki Piątek. Zadrzałem na samą myśl o tym, że tam, na górze, jest wierzchołek Golgoty, wzgórza Czaszki, na którym dokonało się zbawienie świata. Rozpadlina wyglądała jak czerwone rozdarcie w szarym płótnie, gdyż widać było żywą i lśniącą krew, która spływała po jej brzegach na całej wysokości.

Z boku, w niewielkiej odległości, po skałę spływał także mały strumyczek wody, zbierający się w jeziorzku tworzącym naturalną nieckę w skale tuż przy samych torach. To właśnie w tej wodzie, jak już wiedziałem, zostali ochrzczeni Wai i Jusuf. Widziałem dookoła kilka dusz, które odbywały właśnie swój chrzest, w towarzystwie Aniołów.

Te dwa strumienie - krwi i wody - spływające z góry po niemal pionowej skale, tworzyły wspaniałe widowisko. Zauważyłem, że potok krwi płynący skalnym wyżłobieniem w skale, tworzył mały wodospad spływający dokładnie na tory i prawie zamykający prześwit u podnóża skały, którym przejeżdżał pociąg. Angelo powiedział mi, że to jest "krew Baranka przelana w Wielki Piątek". To była ludzka krew Słowa Bożego, które stało się ciałem, przelana za zbawienie całego świata. Zadrzałem, zastanawiając się nad znaczeniem tego, co widziałem. Pięć ran było źródłem, z którego



tryskały ta krew i ta woda, wystarczające do obmycia wszystkich pokoleń.

Krew Baranka. Dobrze znałem tę krew: "Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyy" (1 P 1, 18-19). "Godzien jesteś wziąć księgę i jej pieczęcie otworzyć, bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią twoją [ludzi] z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu" (Ap 5, 9). Rzeczywiście zobaczyłem wówczas plemiona, języki, ludy i narody omywane tą krwią. Czulem, że ta krew dotyczy nas. To my byliśmy tymi, "którzy przychodzą z wielkiego ucisku i oplukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili" (Ap 7, 14). Zrozumiałem wtedy, że kiedy pociąg przejedzie pod kaskadą krwi Baranka, nasze tuniki zostaną wyprane i wybielone.

Poczułem wtedy ogromną ufność i radość. Ujrzałem swój wielki grzech. Ale jednocześnie poczułem pewność, że będę należeć do tych, którzy "zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych - aż do śmierci" (Ap 12, 11).

Poza kaskadą krwi imponujący był ogrom góry. Był to rozległy i przytłaczający, szary, połyskujący masyw. Wszystkie dusze przebywające na tej stacji, nawet te kulące się w straszliwym pociągu po lewej stronie, otrzymywały Światło pochodzące z tej skały. Gdyż, jak dopiero teraz spostrzegłem, duża część Światła opromieniającego stację pochodziła z tej strony. Światło rozpraszało się na wszystkie strony i spływało z góry wielką kaskadą. Ale połyskujące skały po prawej stronie, podobnie jak krew i woda, były najsilniejszymi źródłami Światła, które przenikało nasze dusze. Jak wytłumaczył mi Angelo, patrzyłem na fundamenty Jerozolimy, świętego miasta. Miasta świętego dla żydów, chrześcijan i muzułmanów, którzy razem tworzą połowę ludzkości. Ale święte także dla wszystkich innych ludzi, którzy nie potrafią przejść obojętnie wobec tej świętości. Nawet ci, którzy nie wiedzą, co to świętość, wyczuwają jej obecność. "Góry Baszanu - to góry wysokie, góry Baszanu - to góry urwiste: czemu, góry urwiste, patrzycie z zazdrością na górę, gdzie się Bogu spodobało mieszkać, na której też Bóg będzie mieszkał na zawsze?" (Ps 68, 16-17).

"Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały w mieście Boga naszego. Góra Jego święta, wspaniałe wzgórze, radością jest całej ziemi; góra Syjon, kraniec północy, jest miastem wielkiego Króla. Bóg w jego zamkach okazuje się obroną. Oto bowiem złączyli się królowie i razem natarli. Zaledwie ujrzeni, zdrętwieli, zmieszali się i uciekli" (Ps 48, 2-6).

Patrząc na tę imponującą górę, zrozumiałem przerażenie Izraelitów w obliczu góry Synaj, gdy Bóg powiedział do Mojżesza: "Dnia trzeciego zstąpi Pan na oczach całego ludu na górę Synaj. Oznacz ludowi granice dokoła góry i powiedz mu: Strzeżcie się wstępować na górę i dotykać jej podnóża, gdyż kto by się dotknął góry, będzie ukarany śmiercią. Nie dotknie go ręka, lecz winien być ukamienowany lub przebity strzałą. Człowiek ani bydło nie może być zachowane przy życiu. Gdy zaś zagrzmie trąba, wtedy niech podejną pod górę" (Wj 19, 11-13).

Od tego czasu trąba już się odezwała. Zagrzmiała na tej drugiej górze, na górze Syjon, na skale Kalwarii, tej, na którą Bóg wstąpił, niosąc krzyż. Od czasu gdy ta góra, fundament Jerozolimy, została rozłamana przez trzęsienie ziemi o trzeciej godzinie, możemy jej dotknąć.

Cała nasza grupa odczuwała wyraźnie obawę i bojaźń, jaką budziła ta góra. W miarę jak się zbliżaliśmy, to wrażenie się nasilało. Wtedy spostrzegłem, że nasza szóstka zaczęła śpiewać tysiącletnią pieśń wędrowców: "Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego! Już stoją nasze nogi w twych bramach, o Jeruzalem, Jeruzalem, wzniesione jako miasto gęsto i ściśle zabudowane. Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pańskie, według prawa Izraela, aby wielbić imię Pańskie. Tam ustawiono trony sędziowskie, trony domu Dawida. Proście o pokój dla Jeruzalem, niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują! Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych pałacach! Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: Pokój w tobie! Przez wzgląd na dom Pana, Boga naszego, będę się modlił o dobro dla ciebie" (Ps 122, 1-9).

Ciało

Strefa położona u podnóża skały była wypełniona duszami. Chyba było tu nawet więcej ludzi niż w pobliżu kas biletowych. Ale nie był to milczący tłum, którego ciszę zakłócały tylko od czasu do czasu wybuchające sprzeczki, jak ten, który widziałem po drugiej stronie. Tu było słyhać śmiechy

i wesołe rozmowy, szmer modlitw i pieśni. Była to pogodna i radosna grupa. Zauważyłem, że wszyscy mieli krzyże błyszczące w Świetle. Połyskiwały one jasno na wszystkich czołach. Kiedy patrzyłem na tych ludzi, pojawiło się w moim umyśle jedno słowo: Kościół. To był Kościół. Wydawał się wioską zebraną na odpuszczenie, wydawał się rodziną przygotowującą się do zrobienia wspólnego zdjęcia na ślubie, wydawał się radosnym zgromadzeniem wokół nowo ochrzczonego dziecka. I każdy z nas czuł się tak, jakby był tym dzieckiem.

Spojrzałem na Angela, który nadal szedł tuż przy mnie i powiedział mi:

- Rzeczywiście patrzysz właśnie na Kościół. Można tak nazwać całą stację, ale właściwiej byłoby tak określić tę grupę tutaj. To właśnie jest Kościół. Ale to nie jest jej największa chluba. Ona nosi miano, które wykracza poza wszelkie rzeczy ludzkie. Nadano jej miano, które stawia ją tuż przy Bogu. Kościół jest ciałem Chrystusa.

Wy, biedni śmiertelnicy, wy, małe istoty, wy, krusi ludzie, jesteście ciałem Chrystusa, jesteście ciałem wiecznego Słowa Bożego.

Dlatego właśnie, i tylko dlatego, wasza godność przerasta naszą godność anielską, tak jak nasza natura anielska przerasta waszą naturę istot ludzkich.

Angelo mówił z uniesieniem o tej wielkiej tajemnicy. Wszyscy się zatrzymaliśmy, aby go słuchać, a pozostali dwaj Aniołowie przyłączyli się do niego, tworząc chór:

- Ten najwyższy honor, ten niesłychany honor pochodzi z czegoś wzniosłego, z czegoś nie do pojęcia: z komunii pod postacią ciała i krwi Pana Niebios. Jak powiedział wielki Paweł: "Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba" (1 Kor 10, 16-17).

Dlatego też mógł powiedzieć dalej: "Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami" (1 Kor 12, 27). A także: "Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność - podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteście nawzajem dla siebie członkami" (Rz 12, 4-5).

Dlatego właśnie najwyższe wyniesienie Chrystusa Pana prowadzi do chwały Kościoła, jak napisano: "Przemóżny ogrom Jego mocy względem nas wierzących - na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą, i Panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem wzywanych nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami" (Ef 1, 19-23).

Chrystus jest w ten sposób głową Kościoła: "I On jest Głową Ciała - Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim" (Koi 1, 18).

Chrystus jest zresztą głową całej ludzkości, gdyż wszyscy są powołani do uczestnictwa w Kościele: "Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa - Bóg" (1 Kor 11,3).

Św. Tomasz z Akwinu doskonale to wyjaśnił: "Biorąc ogólnie, Chrystus jest Głową wszystkich ludzi wszelkich czasów, lecz w różnym stopniu. Po pierwsze bowiem i przede wszystkim jest Głową tych, którzy są z Nim aktualnie złączeni przez chwałę. Następnie tych, którzy łączą się z Nim aktualnie przez miłość. Po trzecie tych, którzy łączą się z Nim aktualnie przez wiarę. Po czwarte tych, którzy są złączeni z Nim tylko w możliwości jeszcze niezaktualizowanej, ale mającej się urzeczywistnić, stosownie do Boskiego przeznaczenia. Po piąte wreszcie tych, którzy są z Nim złączeni potencjalnie, lecz nigdy nie osiągną zaktualizowania jedności, jak ludzie żyjący na tym świecie, a nie predestynowani. Ci jednak, schodząc z tego świata, zupełnie przestają być członkami Chrystusa, bo już nie mają możliwości zjednoczenia się z Nim".

W ten sposób Chrystus jest głową wszystkich dusz, jakie tu widzisz, gdyż ta Stacja Śmierci jest jeszcze częścią świata ziemskiego. Jest czymś pośrednim między ziemią i zaświatami. Widzisz już zaświaty, ale to jeszcze jest ziemia. Jak już ci powiedziałem, wszystko, co się tu dzieje, choćby było bardzo rozciągnięte w czasie, mieści się w krótkiej chwili, w której człowiek umiera. W ten sposób Chrystus jest jeszcze głową tych wszystkich dusz, gdyż mogą one jeszcze zjednoczyć się z Nim w

Niebie. Tylko te, które już odjechały pociągiem potępienia, oddzieliły się od Niego z wolnej woli i ostatecznie. Wybrały własne przeznaczenie. Ich życie predestynowało je do tego, aby pokrzyżowały Boże pragnienie zbawienia ich.

Trochę się zamyśliłem, próbując przetrwać te wszystkie wspaniałe rzeczy, o których usłyszałem. Skupisko dusz wokół mnie było coraz większe, chociaż dzięki elastyczności przestrzeni można się było swobodnie poruszać. Wszyscy wydawali się bardzo szczęśliwi.

Widziałem kilka znajomych dusz, a mianowicie Jusufa, Consuelo, która przysłała z ojcem Miguelem, i znacznie już bardziej zadowoloną Olgę. Widziałem Nancy rozmawiającą z Luigim i Joe, który wreszcie się oswoił od swojego irytującego brata Jima.

Widziałem, że niektóre z przebywających tu dusz, ale tylko nieliczne, nosiły szarfę. U jednych, jak u Jusufa, była ona czerwona, u innych biała, a u jeszcze innych zielona. Sposób noszenia także nie był jednakowy. U niektórych biegła ona od lewego ramienia i była przywiązana u pasa po prawej stronie. Inni nosili szarfę na szyi, tak aby jej końce zwisały po obu stronach, a jeszcze inni przewiązywali się nią w pasie. Zastanawiałem się, co to oznacza.

Było coś jeszcze, co bardziej mnie zastanawiało: żadna z tych dusz nie śpieszyła się do zajmowania miejsca w pociągu do Nieba. Ja bolałem nad moim wcześniejszym wahaniem, nad czasem straconym na środku stacji i przy tych strasznych kasach biletowych i bardzo mi było spieszno do odjazdu. Tłum był zresztą tak liczny, że już prawie całkowicie zasłaniał mi pociąg. Nie wiedziałem, co myśleć o tym, że te wszystkie znakomite osoby również tracą czas. Czy to jeszcze jedna pułapka? Czy tu także jest niebezpieczeństwo, że wpadnę w sidła pokusy?

Postanowiłem zapytać o to wprost Angela, który, jak zwykle, odpowiedział mi przyjaźnie:

- Wszyscy, których tu widzisz, są zbawieni. Do tej części stacji potępieni nigdy nie zagląдают. Nie wytrzymują blasku, jaki bije od skały, ani bliskości krwi Baranka i wody chrzcielnej. Dlatego tu znajdują się wyłącznie dusze, które już postanowiły ostatecznie pojechać pociągiem zbawienia.

Na tym właśnie polega wielka różnica między duszami. Dusze potępione nigdy tu nie przychodzą. Ale te zbawione, te, które tu nazywamy predestynowanymi, mogą się poruszać po całej stacji.

Widziałeś na przykład Pietra, który o mały włos nie wsiadł do pociągu potępienia, ale potem zmienił kierunek i już jest o dwa dni drogi z przodu. Inne dusze tracą wiele czasu przy kasach biletowych, ale w końcu przy chodzą tutaj. - Pomyślałem, że mówi o mnie, ganiąc mój grzech, ale on ciągnął dalej: - Możesz być pewien, że wielu, których widziałeś zajętych nabywaniem biletu, jeszcze się namyśli i przyjdzie tutaj. Nancy, której historię poznałeś bezpośrednio, była tego dobrym przykładem. Dusze, które zostaną zbawione, przychodzą zewsząd. Nie zapominaj, że "nie ma takiej winy, nawet najcięższej, której nie mógłby odpuścić Kościół święty".

Z kolei dusze, które wybierają grzech i śmierć, zostają od razu schwyte i ograniczone. Dlatego dostępna dla nich strefa ogranicza się do kąta stacji zacienionej obłokiem od zbawczego Światła. Grzech jest najgorszym z więzień. Nigdy nie udało mi się zrozumieć, dlaczego ludzie mogą uważać grzech za zabawny, radosny, wyzwalający. Przecież jego jałowość, smutek i zgnilizna objawiają się bardzo prędko. Ale wy o tym zapominacie i wpadacie ciągle w to samo.

Angelo i pozostali dwaj Aniołowie pokiwali ze smutkiem głowami.

Czyściciel

Żeby zmienić temat, zapytałem, czy zgromadzeni tu ludzie tworzą ten sam Kościół, który znałem dawniej. Angelo odrzekł:

- Patrzysz teraz na część Kościoła, której nigdy nie widziałeś, na Kościół cierpiący, który przestał być Kościołem walczącym w świecie i jest w drodze do tego, by się stać Kościołem triumfującym w Niebie. To do tej części Kościoła należysz od tej chwili.

Ten Kościół zmierza teraz do Czyścica, do ostatecznego oczyszczenia, aby potem dotrzeć do szczęścia wiecznego, do pełni radości, do Domu Ojca. Ale pomimo bliskiego cierpienia, jest bardzo szczęśliwy, gdyż znikły już wątpliwości, niepewność, niewiedza. Teraz poznał prawdę o sobie, o świecie i o Bogu. Jest tą częścią ludzkości, która przyjęła prawdziwą podstawę swojej egzystencji, którą jest Chrystus. I cieszy się już pełnią życia, którą jest Chrystus.

Czyściciel! Oto coś, co zawsze bardzo mnie ciekawiło. Powiem więcej, coś, czym bardzo się

martwiłem od chwili przybycia tutaj (a niewiele o nim myślałem w ciągu życia), ale o czym dotychczas niewiele wiedziałem. Czym jest Czyściec? Powiedziano mi już, że nie chodzi tu o karę, ale o higienę. Łatwo to zrozumieć. Przecież gdybyśmy weszli do Nieba w tym stanie, zabrudzilibyśmy wszystko. Niebo jest samą miłością, a nasze dusze miały jeszcze w sobie mnóstwo nienawiści, gniewu i zła.

Czym jest Czyściec? Angelo odpowiedział:

- Ależ przecież już wiesz wszystko o Czyścicu! Św. Paweł tak dobrze to wyjaśnił... Posłuchaj: "Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień Pański; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień" (1 Kor 3, 11-15).

Bardzo mi się podoba to porównanie Pawła - rzekł Anioł. - Każdy z nas jest budowlą wzniesioną na Chrystusie. Dusze dostępują zbawienia dlatego, że wybrały ten fundament, a nie jakikolwiek inny. Ale wśród tych dusz są różnice, bo można budować w przeróżny sposób. Jednak wszyscy ci, którzy budują na Chrystusie, zostaną zbawieni. Chociaż są między nimi różnice wynikające z rodzaju konstrukcji, jakie wnoszą.

Można wznieść budynek solidny i mocno posadowiony, jak to zrobił najmądrzejszy z rodzeństwa w historii o trzech prosiaczkach. Można też zbudować kruche ściany i wypełnić je śmieciami, jak zrobiły pozostałe dwa prosiaczki. Tego właśnie przykładu używa św. Paweł. Ogień pozwala ocenić jakość konstrukcji. Śmieci znikają, a skarby pozostają.

Pan mówił już wcześniej o wyborze terenu pod budowlę: "Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki" (Mt 7,24-27). Tu, po tej stronie stacji, są tylko ci, którzy budowali na skale. Ale jak budowali, z czego budowali, to się okaże w Czyścicu. Na Stacji Śmierci ocenia się lokalizację; w Czyścicu - samą budowlę.

Pierwsza kwestia, wybór fundamentu pod budowlę, to coś, co się okazuje w ciągu życia i tu, w śmierci. Druga kwestia, jakość konstrukcji, okazuje się zarówno w ciągu życia, jak i w Czyścicu, jak to wyjaśnił św. Tomasz: "Należy więc stwierdzić, że drwa, siano i słoma oznaczają tu grzechy powszednie, przymieszane do troski o rzeczy ziemskie. Podobnie bowiem jak drwa, siano i słomę gromadzi się w budynku, a ponieważ te rzeczy nie należą do samej budowli, mogą się spalić, nie niszcząc samej budowli - tak samo grzechy powszednie mogą się mnożyć w człowieku, nie niszcząc jednak budowli życia duchowego. Za takie grzechy należy się kara ognia, już to w postaci ucisków i kłopotów w tym życiu, już to kary czyścica w życiu przyszłym, niemniej jednak osiąga się wieczne zbawienie".

Wtedy Chidi zapytał:

- Jaki jest ten ogień? Jak się dokonuje to oczyszczenie? Jak działa Czyściec?

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać:

- Mogę ci powiedzieć, ale nigdy nie zrozumiesz tego, jeśli sam nie zobaczysz. Możecie przeczytać opis Dantego albo wyjaśnienia św. Tomasza, na których się opierał, ale najlepiej przekonać się samemu. O ile Piekło można zobaczyć na monitorach przy kasach biletowych, o tyle Czyściec można zrozumieć dopiero wtedy, kiedy się tam jest. A w tym celu, trzeba wsiąść do pociągu.

Mogę wam tylko powiedzieć, że ta higiena nie jest łatwa, nawet w porównaniu z tym, co znacie z ziemi. "Najlżejsza kara czyścica przekracza największą karę w tym życiu". Tam będziecie musieli stanąć wobec własnych grzechów bez ochrony, bez znieczulenia i będziecie musieli je odrzucić, wyrzuwając je z siebie, wypalając, a to będzie bolesne. To, co wydawało się waszą tożsamością, w oczywistości było zgnilizną. To nie będzie proste. W całym tym procesie najgorszym ogniem jest

frustracja, że nie nacie tego, czego tak bardzo pragniecie. Miłość do Nieba, niecierpliwość, by ujrzeć Boga będzie rosła z każdą chwilą, ale będziecie musieli odłożyć ją na później, do czasu, gdy wyeliminujecie z siebie wszystko, co nie jest miłością. Jediną pomocą, jaką możecie otrzymać w tej pracy, jest modlitwa sprawiedliwych. "Kościół zaleca także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne za zmarłych". Bardzo pomocni mogą być ci, którzy na ziemi będą się za was modlić, łagodząc wasze cierpienia czyścowe i przyspieszając wasze ostateczne wejście do Nieba. Przekonacie się, jakie cenne są odpusty. Nie zapominajcie, że zanim czas zniknie całkowicie w wieczności, już tu jest względny i elastyczny.

## Eucharystia

Kiedy się zorientowałem, że więcej wyjaśnień nie będzie, zdałem sobie sprawę, że moja główna wątpliwość pozostała. Dlaczego są tu nadal te wszystkie święte dusze? Dlaczego nie wsiadły od razu do pociągu i nie zaczęły swojej ostatecznej podróży do Nieba?

Nie było tu widać osób nieszczęśliwych ani demonów, ale też nikt się nie przemieszczał w stronę pociągu zbawienia. Przekonałem się boleśnie, że jedyne, co się naprawdę liczy w życiu, to dostać się do tego pociągu. Jeśli oni tego nie robią, choćby byli najlepsi, popełniają ciężki grzech. Na co więc czekają?

- Widziałeś kilku świętych, takich jak Wai i Miguel, którzy przybywają tu w takim stanie czystości - rzekł Angelo - że nie czekają już na nic i zdążają prosto do Nieba. Biegają tak szybko, że nie ma czasu na nic. Ale dla większości dusz to nie jest takie proste. Dusze kończące swój pierwszy dzień zbierają się tutaj, jak właśnie widzisz.

Mają po temu wiele bardzo ważnych powodów. Po pierwsze, chcą poczuć wspólnotę Kościoła. Dla kogoś, kto idzie do Czyśćca, jak już ci powiedziałem, jedyną pociechą jest Kościół, przynależność do Ciała Chrystusa. Pewność tej przynależności jest słodczą w przyszłych cierpieniach.

Oczywiście wielka ulga przychodzi od głowy tego Ciała, Chrystusa. Ale, podobnie jak na ziemi, jedyną widzialną częścią są inni członkowie wspólnoty.

Drugim powodem jest chęć poznania Naczelnika Stacji, przewodnika nadziei, świętego, któremu Jezus powierzył Stację Śmierci. Wiecie dobrze, że św. Piotr ma "klucze królestwa niebieskiego" (por. Mt 16, 19). Ale klucze do Czyśćca są w ręku pierwszej duszy, która tu dotarła i która strzeże ich za tymi oto drzwiami. -Anioł wskazał na drzwiczki wykute w skale, na które już wcześniej zwróciłem uwagę, znajdujące się pod jedynym krzyżem na stacji. Były one blisko i mogłem je widzieć ze wszystkimi szczegółami. Był to zwykły otwór o nieregularnym kształcie zbliżonym do prostokąta, wykuty w litej skale. Wysokością tylko niewiele przewyższał człowieka. Krzyż był znacznie większy niż same drzwi. Składał się z dwóch wielkich żelaznych belek bez jakiegokolwiek dekoracji, które po prostu krzyżowały się wysoko ponad naszymi głowami. - Ale podstawową przyczyną, dla której opóźniają swój odjazd do Nieba, jest coś równie dobrego jak samo Niebo. Opóźniają swój odjazd do Czyśćca, gdyż chcą zasmakować już teraz Raju...

- Komunia Święta?! To na pewno Komunia Święta! -wykrzyknął Harald z entuzjazmem. - Czy tu na stacji można przystąpić do Najświętszego Sakramentu? Gdzie? W jaki sposób?

Aniołowie błyszczeli teraz jaśniej niż kiedykolwiek. I rzekli: Jeśli jest tu Kościół, musi być i Eucharystia. Ofiara eucharystyczna Chrystusa, "źródło i zarazem szczyt całego życia chrześcijańskiego, jest samą tożsamością Kościoła. "Kościół żyje dzięki Eucharystii [Ecclesia de Eucharistia vivit. Ta prawda wyraża nie tylko codzienne doświadczenie wiary, ale zawiera w sobie istotę tajemnicy Kościoła. Na różne sposoby Kościół doświadcza z radością, że nieustannie urzeczywistnia się obietnica: "A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,20). Dzięki Najświętszej Eucharystii, w której następuje przeistoczenie chleba i wina w

Ciało i Krew Pana, raduje się tą obecnością w sposób szczególny. Kościół cierpiący nie mógłby istnieć bez Eucharystii. Ci, którzy zostają zbawieni w sądzie partykularnym, ci, którzy na tej stacji wybierają Niebo, żywią się Ciałem i Krwią Pana Jezusa.

Eucharystia jest prowiantem na drogę do Nieba, wiatykiem: "Eucharystia kieruje do ostatecznego celu, jest przedsmakiem pełni radości obiecaniej przez Chrystusa (por. J 15,11); w pewnym sensie

jest antycypacją Raju - w niej "otrzymujemy zadatek przyszłej chwały". Eucharystii wszystko wyraża pełne nadziei oczekiwanie "przyjścia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa". Kto się karmi Chrystusem w Eucharystii, nie potrzebuje wyczekiwać zaświatów, żeby otrzymać życie wieczne: posiada je już na ziemi, jako przedsmak przyszłej pełni, która obejmie człowieka do końca". Ale Komunia Święta jest nie tylko przygotowaniem do Nieba -kontynuowali Aniołowie. - Jest już sama w sobie, dla każdej osoby, w każdym miejscu i czasie, żywą obecnością Nieba. "W Eucharystii otrzymujemy także gwarancję zmartwychwstania ciał, które nastąpi na końcu świata: "Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym" (J 6, 54). Ta gwarancja przyszłego zmartwychwstania wypływa z faktu, że Ciało Syna Bożego, pozostawione jako pokarm, jest chwalebny Ciałem Zmartwychwstałego. W Eucharystii - żeby tak powiedzieć - staje się dostępna "tajemnica" zmartwychwstania. Dlatego też słusznie św. Ignacy Antiocheński określał Chleb eucharystyczny jako "lekarstwo nieśmiertelności, antidotum na śmierć".

Wtedy, rozglądając się dookoła, zrozumiałem, że wszyscy ci ludzie czekają na Mszę.

- Wyglądają jak ludzie z mojej wioski przed drzwiami misji - powiedział Chidi.

Miałem to samo wrażenie. Chociaż byli tu ludzie wszystkich ras, najróżniejszego pochodzenia, należący do wszystkich stanów i zawodów, całość wydawała się parafią oczekującą na rozpoczęcie nabożeństwa. Miałem wrażenie, że znowu jestem w miasteczku mojego dzieciństwa, w dniu patrona parafii, gdy wszyscy gromadzą się na placu przed kościołem w oczekiwaniu na rozpoczęcie Mszy, a potem uroczystej procesji, targu i zabawy tanecznej. Wszyscy rozmawiali radośnie w małych grupkach, czekając cierpliwie. W ten sposób przejawiała się żywa obecność Kościoła we wszystkich epokach i miejscach.

Gdyż Eucharystia jest źródłem i ośrodkiem całego życia chrześcijańskiego, "Eucharystia stanowi źródło i szczyt życia Kościoła".

## 16. CZUWANIE

Zaczęliśmy się przepychać w tłumie w stronę drzwi z krzyżem. Zresztą w całej tej części stacji zaczynał się właśnie ruch w tym samym kierunku. Tuż obok spostrzegłem Jusufa i Olgę. Nasza grupa liczyła już pięć dusz i tyleż Aniołów.

Wszyscy wchodzili przez drzwi znajdujące się pod krzyżem. Teraz na pewno zacznie się Msza.

### Wiara

Kiedy przekroczyliśmy próg, dostaliśmy się w najczarniejsze ciemności.

Był to wielki szok. Od chwili przybycia na tę stację, bez przerwy byłem pogrążony w coraz jaśniejszym świetle. Teraz prawie się przeląknęłam, wchodząc tak bez ostrzeżenia do tej ciemnej groty.

Moje oczy dopiero po pewnym czasie zaczęły się przyzwyczajać do mroku. Mimo to szedłem dalej. Nie musiałem niczego widzieć, aby to robić, gdyż byłem w bardzo ciasnym korytarzu wykutym w skale, w którym człowiek ledwie się mógł zmieścić. Rękoma dotykałem przeciwległych ścian, a ponieważ przed sobą miałem jedną duszę, a za sobą drugą, nie było innej możliwości niż posuwać się naprzód. Szliśmy więc tak jeden za drugim w milczeniu.

Po kilku minutach mogłem już cokolwiek dojrzeć. Zrozumiałem, że było to możliwe dzięki poświęceniu bijącej od towarzyszących nam Aniołów. Ci, którzy szli na przedzie, oświetlali drogę. Prawie nic to nie zmieniało, bo niewiele można tu było zobaczyć prócz wąskiego, niekończącego się korytarza.

W pewnym momencie zaczął się wznosić pod górkę. Teraz wręcz musieliśmy się wspinać.

Towarzyszący temu wysiłek nie był zbyt wielki, w każdym razie o wiele mniejszy niż wtedy, gdy starałem się dotrzeć do kas biletowych, ale bez wątpliwości podejście było strome. Nierówne skalne podłoże nie miało niczego, co by przypominało stopnie. Była to tylko rampa z ziemi i kamieni.

Wtedy dopadła mnie przerażająca wątpliwość: a co, jeśli Wolfgang miał rację? Co, jeśli ten tunel prowadzi do więzienia? Przypomniałem sobie słowa, które powiedział mi przy drzewie:

"Słyszałem, że te pociągi po prostu nie istnieją. Kiedy tylko do nich wsiądziemy, znajdziemy się w tunelu i zabiorą nas do obozu koncentracyjnego, gdzie będziemy musieli pracować dla nich bez wynagrodzenia. Te "anielaki" są po prostu strażnikami więziennymi".

A co, jeśli on miał rację? Od chwili, gdy przybyłem na stację, wierzyłem instynktownie we wszystko, co mi powiedział Angelo. Nigdy tego nie kwestionowałem i szedłem zawsze za jego radą... No, tak! To prawda. Prawie zawsze słuchałem jego rad. Ale zawsze miałem do niego zaufanie. A co, jeśli w rzeczywistości nie jest on tym, za kogo się podaje? Co, jeśli w rzeczywistości nie chce mnie zabrać do Nieba, ale do jakiegoś niewolniczego świata?

Ten tunel zdawał się wskazywać na coś takiego. Tu w każdym razie nie dochodziło Światło Boga i nie odczuwałem żadnej pociechy, jak wcześniej. Skąd mogę wiedzieć, co mnie czeka? A co, jeśli to wszystko, w co do tej pory wierzyłem, jest tylko fikcją? Jak mogę mieć pewność, że to prawda? Potem się opamiętałem. Skąd pochodzą te wątpliwości? Jak mogłem je żywić, mimo że widziałem wszystkie cuda, które Bóg we mnie działał? Jak mogłem mieć wątpliwości, poznając cuda Boże przez Angela, przez wszystkich wiernych ziemi i przez wszystkie święte dusze, które tu spotkałem? Poczuję się wtedy jak Izraelici czekający na Mojżesza przy górze Synaj (por. Wj 32). Ta historia, która tyle razy budziła mój niepokój i bunt, teraz powtarzała się ze mną w roli głównej. Tak jak Naród Wybrany widziałem niewytłumaczalne, wspaniałe cuda. W swoim własnym życiu widziałem, jak Bóg ukarał grzech dziesięcioma plagami (por. Wj 7, 16 - 10, 29 i 12, 29-30), jak tylokrotnie rozdzielił wody Morza Czerwonego, aby mnie uratować (por. Wj 14, 15-31), jak sprawił, że cudem spadła z nieba manna, aby mnie żywić (por. Wj 16, 9-35), i woda wytrysnęła ze skały na środku pustyni, aby ugasić moje pragnienie (por. Wj 17,1 -7). Moje własne życie, w tysiącu drobnych szczegółów, było dowodem istnienia Bożej Opatrzności. Odkąd przybyłem na tę stację, to wrażenie tylko się pogłębiało. Pomimo to, gdy trzeba było czekać tylko chwilę w niepewności, zapominałem o tym wszystkim i oddawałem się zwątpieniu, pokładając ufność w słowach pogan.

Zrozumiałem w tym momencie, że całe życie jest wyłącznie kwestią wiary. Nie można wiedzieć tego, co jest naprawdę kluczowe w naszej egzystencji, aż do chwili, gdy i tak jest już za późno. Dlatego też i tym razem chodzi o wybór tego, w co będę wierzyć. O to, w czym będę pokładał nadzieję. Mogę ufać słowom zdeprawowanego egoisty, którego widziałem na własne oczy, gdy odjeżdżał prosto do Piekła, albo słowom Anioła, w którym sam rozpoznałem kogoś, kto mi towarzyszył przez całe życie. Oba wyjaśnienia są możliwe. Ale w które z nich wierzyć?

Czyż nie tak było przez całe życie? We wszystkich sprawach życiowych musiałem komuś zaufać. Ufałem rodzicom, nauczycielom, przyjacielom, żonie, kolegom i współpracownikom. Inni ufają partii, horoskopom, instynktom, plotkom. To wszystko, czym jestem, wszystko, co wiem, jest po prostu kwestią wiary. Tylko niewielu rzeczy spróbowałem lub widziałem je na własne oczy. Zresztą nawet znaczenie, które przypisujemy temu, co widzimy, zależy od tego, w co wierzymy. Cały świat żyje wiarą.

Podobnie jak przez całe życie, znalazłem się teraz jeszcze raz w ciemnym tunelu, nie wiedząc, co mnie czeka w najbliższej przyszłości. Nie dysponowałem żadnym źródłem pewności. Nic, nic prócz osób, którym ufałem. Nic, nic prócz całego życia przyjaźni, modlitwy, ufności. Byłem otoczony przez miłość, przyjaźń, Kościół, przez tych wszystkich, którzy wielokrotnie udowodnili, że mnie kochają, że są skłonni poświęcić się dla mnie. Przez tych, którzy zawsze zasługują na zaufanie. Dlaczego miałbym wątpić?

### Największa Miłość

Wtedy niespodziewanie trafiliśmy do grotty. Tunel rozszerzył się i znaleźliśmy się w czymś w rodzaju niskiej, jasno oświetlonej sali. Była stosunkowo mała i znajdował się w niej tylko niski ołtarz i wielki posąg kobiety trzymającej krzyż.

To jeszcze bardziej mnie zaskoczyło. Kobieta z krzyżem?! W chrześcijaństwie krzyż jest tylko i wyłącznie krzyżem Chrystusa, nie krzyżem kobiety. Najświętsza Pani nigdy nie jest przedstawiana z krzyżem, ani żadna święta, o ile dobrze pamiętam. Jest sporo obrazów przedstawiających święte z małymi krucyfikami, jak na przykład św. Ritę z Kasji, ale nie z

ogromnym krzyżem w ramionach. Zachodziłem w głowę, jaka to mogłaby być święta, przypominając sobie wszystkie szczegóły ikonografii chrześcijańskiej, ale bez rezultatu. Kto to może być? I gdzie ja jestem?

Bardzo mnie to martwiło. Ale, ku mojemu zaskoczeniu, zamiast powrócić do poprzednich podejrzeń, w tej rzeźbie znalazłem wielką pociechę. Miałem wrażenie bliskości, komfortu, znajomości z tą kobietą, którą przedstawiała statua. I to z wielu powodów.

Po pierwsze, wydawała mi się znajoma. Choć to niezwykle przedstawienie budziło moje zdumienie, miałem wrażenie, że skądś ją znam. Jakbym już widział ten posąg, chociaż nie pamiętałem gdzie. Nie chodziło o ogólny schemat, ale o samą rzeźbę. Może widziałem ją na fotografii, na filmie, a może nawet na żywo. Może to jakaś kopia. Ten obraz był mi najwyraźniej znany. Ale kto to jest?

Główna przyczyna mojej radości wynikała jednak z czego innego: z samego obrazu. To, że spotkałem tu krzyż, nawet jako część dziwnego i niezrozumiałego przedstawienia, było dla mnie powodem do szczęścia. Nabrałem pewności, jeśli wciąż jeszcze mi jej brakowało, że znajduję się w miejscu chrześcijańskim. Nikt, żadna inna religia, żadna inna grupa nie używa krzyża, tego narzędzia tortur i śmierci, jako swojego symbolu.

W innych religiach używa się jako symboli zwierząt, roślin, liter, kół, gwiazd, przyrządów, broni, ale nigdy narzędzi tortur. Demon nienawidzi krzyża i używa go jedynie w zniekształconej postaci faszystowskiej swastyki. Nawet sami chrześcijanie początkowo nie używali krzyża jako znaku identyfikującego. Woleli rybę, chleb, kielich, baranka, dobrego pasterza, ale nie krzyż.

Dopiero sztuka chrześcijańska wyniosła do najdoskonalszej postaci przedstawienie krzyża. Wierni, którzy spędzali całe godziny przed swoim Panem konającym na krzyżu, zrozumieli, że ta upokarzająca śmierć była drogą do zbawienia. Tylko chrześcijanie posługują się krzyżem. Nie wiedziałem, kim jest ta kobieta obejmująca krzyż. Ale była ona moją siostrą w wierze. Tego byłem pewien.

Ruch dusz się nasilał. Nasza mała, pięcioosobowa grupa zatrzymała się w grocie, tuż obok rzeźby. Nie utrudniało to innym przechodzenia, gdyż i tu przestrzeń była elastyczna. W małej grocie znajdowała się ogromna rzesza, a jeszcze więcej osób przechodziło obok nas, ale nikt nie musiał się rozpychać łokciami. Wszyscy poruszali się swobodnie.

Kiedy myślałem o tym, by zwrócić się do Aniołów z pytaniem, kim jest ta kobieta, wszyscy zaczęli się przesuwać w kierunku wyjścia, a więc i ja zrobiłem to samo, aby nie zostać w tyle.

W głębi sali, naprzeciw ołtarza, znajdowało się przejście ze schodami prowadzącymi w górę. Nie była to już skalna rampa, ale wygodne, szerokie i przestronne schody. Ściany przy schodach były wykonane z wielkich kamiennych płyt o nieregularnej powierzchni. Moje oczy, przyzwyczajając się do niewielkiej ilości Światła, zaczęły już co nieco widzieć. Chyba wracamy do cywilizacji, pomyślałem.

Tak się właśnie wydawało na pierwszy rzut oka. Bo gdy się lepiej przyjrzałem, spostrzegłem, że ściany są pokryte małymi krzyżykami wyrytymi w kamieniu. Były ich setki, jeden przy drugim, czasami jedno na drugim. Niektóre były duże, ale większość mała. Gdzieś tam były wyryte inne rysunki. Zobaczyłem statek, mury obronne. Ale zdecydowanie najwięcej było maleńkich krzyżyków.

Raz jeszcze pomyślałem o tym symbolu, jednocześnie tak prostym i tak głębokim. W czasach, w których przyszło mi żyć na ziemi, noszono małe krzyżyki na szyi, wieszano je na ścianach, wszędzie, gdzie się dało. Byliśmy tak przyzwyczajeni do krzyża, że ztratiliśmy dramatyczny sens, jaki on ze sobą niesie. Nasza religia czci trupa zwisającego z narzędzia kaźni. Trupa skazańca, skazanego przez prawomocny sąd za najstraszliwszą zbrodnię wszech czasów - za bluźnierstwo. Nikt nie wątpił, że dopuścił się tej zbrodni: "Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje? Oni odpowiedzieli: Winien jest śmierci" (Mt 26, 65-66).

Okropność krzyża, okropność męki polegającej na wielogodzinnym konaniu we krwi, w palącym słońcu stanowi centrum naszej wiary. Sam Pan mówił o tym w czasie swojego nauczania: "Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien" (Mt 10, 38; Łk 14,27). "Wtedy Jezus



rzekł do swoich uczniów: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje" (Mt 16, 24; Mk 8, 34; Łk 9, 23).

Jak dziwaczne musiały się wydać uczniom te słowa! My już wiemy, jak umarł Jezus. Krzyż oznacza dla nas zbawczą drogę. Ale ci, którzy Go wówczas słuchali, tego nie wiedzieli. Dla nich krzyż oznaczał mękę nieszczęśliwych skazanych przez Rzymian. Jak dziwne musiało im się wydać to, że Jezus mówił o przyjęciu krzyża i naśladowaniu Go. Co to mogło znaczyć? Im to prawdziwe znaczenie umykało, zrozumieli je dopiero po Męce. Nam z kolei umyka dramatyczne znaczenie, które oni pojmowali aż nadto dobrze.

I oni, i my rozumiemy, że krzyż oznacza największy akt miłości w dziejach ludzkości, największe miłosierdzie wszech czasów. "Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15, 13). "A nawet za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami" (Rz 5, 7-8).

Schody, na które weszliśmy, były niewielkie. Miały zaledwie trzynaście stopni. Kiedy dotarłem prawie na samą górę, zobaczyłem na ścianie wyryty krzyż większych rozmiarów niż inne. Miał dziwną formę. Było to właściwie pięć krzyży, jeden duży na środku i cztery małe na końcach ramion tego dużego. Rozpoznałem ten symbol. To był krzyż jerozolimski. Przypomniałem sobie to, co mi mówił Angelo o bliskości Stacji Śmierci i Miasta Świętego. Jeśli to prawda, sądząc po tym, ile szliśmy pod górę, musimy być blisko.

### Największa Nadzieja

Kiedy wszedłem na sam szczyt schodów, znalazłem się w innym pomieszczeniu. Tym razem nie była to grotta, lecz raczej kaplica. Znajdowały się tu cztery kolumny zwieńczone kopułą. Była to płytka kaplica o nieregularnym kształcie. Jej szerokość mogła wynosić jakieś dwadzieścia metrów, głębokość nie więcej niż połowę tego. Przy schodach, którymi tu przybyłem, znajdowały się dwa ołtarze, większy na środku, a drugi, mniejszy, z boku. Naprzeciwko były kolejne schody prowadzące w górę.

Na ołtarzach stało mnóstwo lampek oliwnych pomalowanych w jaskrawe kolory, jak w świątyniach Wschodu. Biła od nich niepewna, zamglona poświata nie mająca żadnego porównania z blaskiem na stacji, ale po ciemnych korytarzach miejsce to wydawało się dobrze oświetlone. Był to bez wątpienia kościół chrześcijański, choć bardzo mały.

Tak jak poprzednio nasza grupa zatrzymała się na chwilę w tym pomieszczeniu, podczas gdy większość dusz zaczęła natychmiast wchodzić na następne schody. Wydało mi się, że najwyższy czas się dowiedzieć, gdzie się właściwie znajdujemy. Kiedy miałem zamiar zwrócić się do Aniołów z pytaniem, co to za kaplica i kim jest kobieta z krypty, wyprzedziła mnie Olga, poruszając inną kwestię:

- Kim właściwie jest Naczelnik Stacji, ten Pierwszy w Nadziei, o którym mówiliście? To chyba miejsce, w którym mieliśmy go spotkać. Zatem kim on jest?

Aniołowie uśmiechnęli się i odrzekli:

- Dobrze, że o to pytasz, gdyż ten mniejszy ołtarz jest poświęcony właśnie jemu. To człowiek, który miał bardzo ciekawą historię. Ta historia zawiera akt największej nadziei w całej historii ludzkości. To najlepsza opowieść o nadziei wszech czasów.

Nasza grupa przesunęła się na bok, przepuszczając strumień dusz, które ciągle tędy przechodziły, i przygotowała się do wysłuchania opowieści. Aniołowie rzekli:

- Był to Żyd, który żył dawno, dawno temu. Miał trudny charakter i szybko znalazł się w tarapatkach. Sytuacja polityczna panująca w jego kraju jeszcze dodatkowo wszystko komplikowała i w krótkim czasie stał się ściganym zbrodniarzem. Długo się ukrywał, żył z dala od ludzi w niedostępnych górach, cierpiał głód i nędzę. Nawet jego rodzina nie wiedziała, co się z nim stało. Aż pewnego razu, podczas jakiegoś śmiałego ataku, został schwytany wraz z kilkoma kompanami przez rzymskich żołnierzy. W jego przypadku nie było wątpliwości. Został skazany na śmierć. Miał sprawiedliwie umrzeć za swoje zbrodnie. I w tym krytycznym momencie, jeśli możemy wierzyć

przekazom, odwrócił się do drugiego człowieka, który umierał obok niego i rzekł: "Jezu, wspomnij na mnie, kiedy przyjdiesz do swego królestwa" (Łk 23, 42).

Jak jeden skazaniec może prosić o zmiłowanie drugiego skazańca? Jak jeden konający może rozmawiać o przyszłości z drugim konającym? Z pewnością słyszał o Chrystusie. Może nawet słyszał, jak przemawiał. Ale widzieć Go tam, o krok od śmierci, zakrwawionego i pokrytego błotem - to mogło zniszczyć wszelką nadzieję na przyszłe królestwo.

Wszyscy opuścili Jezusa, wszyscy uczniowie, którzy słuchali Jego nauki, zapomnieli o Nim, kiedy Go zobaczyli na Męce. Nawet najbliżsi się Go zaparli. Ale ten, który musiał dzielić Jego los, ten, który musiał pójść za Nim wbrew swojej woli, rozpoznał w konającym źródło życia.

Kościół nazywa go "dobrym łotrem". Aby zasłużyć na śmierć na krzyżu, musiał popełnić straszne czyny. Ale tu, na tej stacji, jest znany jako Pierwszy w Nadziei, gdyż umiał odnaleźć nadzieję w samej czerni krzyża. Gdyż umiał znaleźć nadzieję tam, gdzie nic na nianie wskazywało.

Za to, za ten heroiczny dowód ufności, za ten niezwykły akt nadziei otrzymał też niezwykłą rekompensatę; zasłużył na to, że usłyszał słowa: "Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23, 43). Dlatego właśnie on był pierwszy. Był pierwszym, który tu dotarł. Zainaugurował Niebo. Był pierwszą duszą zbawioną przez ofiarę Chrystusa.

Zanim Pan zszedł do piekieł po dusze Adama, patriarchów i sprawiedliwych, Dimas miał Niebo tylko dla siebie! Był pierwszym, który przybył na tą stację, był pierwszym, który przedostał się przez szczelinę w tej skale, otworzoną po trzęsieniu ziemi w dniu Ukrzyżowania. Był pierwszym, który trafił do Nieba.

Teraz jest w Niebie, kontemplując Boga, jak wszyscy święci. Nigdy więcej nie opuścił Tego, u którego boku skonał. Ale podobnie jak my, Aniołowie, i podobnie jak święci, których widzieliście wcześniej, ma do wypełnienia pewne obowiązki wobec nowo przybyłych. Ten ołtarz po lewej stronie jest poświęcony św. Dimasowi, dobremu łotrowi, podobnie jak i cała stacja. Św. Dimas jest jej Naczelnikiem. Odpowiada za liturgię tych, którzy umierają, i to on ma klucze do Czyśćca.

Kiedy Aniołowie umilkli, wszyscy pograżyliśmy się w skupionym milczeniu. Ta historia nami wstrząsnęła. My sami, podobnie jak św. Dimas, również przechodziliśmy przez śmierć. Wierzcie mi, że niesie to ze sobą znaczenia, jakich nikt na ziemi nie może zrozumieć. Patrząc na życie od tej strony to zupełnie co innego. Opowieść o dobrym łotrze jest bardzo znana, ale dopiero tutaj nabiera nowych odcieni.

## Światło

Kilka minut później Aniołowie znów ruszyli w drogę i włączyliśmy się w strumień dusz wspinających się w górę. W tylnej ścianie kaplicy, naprzeciwko ołtarzy znajdowały się kolejne schody wiodące wzwyż. Były trochę większe i szersze.

Opuściliśmy zupełnie strefę grot. Miejsce, gdzie się teraz znajdowaliśmy, było kamienną budowlą. Musiała ona być bardzo stara. Było w niej solidne i mroczne piękno, którego niestety prawie wcale nie mogłem podziwiać, bo gdy tylko opuściliśmy kaplicę, pograżyliśmy się znowu w ciemnościach. Trzymając się blisko jednej ze ścian, mogłem iść, nie potykając się. Z przyzwyczajenia liczyłem w myślach Stopnie. Było ich dwadzieścia dziewięć.

Kiedy doszedłem do ostatniego schodka, spostrzegłem, że znajduję się w dość przestronnym miejscu. Było ciemno i nic nie widziałem. Ale po dalekich szeptach i szmerach poznałem, że jestem w wielkiej sali. Aniołowie zredukowali swój blask i teraz ledwie ich było widać. Staliśmy w prawie zupełnej ciemności.

Z lewej strony, z góry dał się słyszeć donośny głos. Ktoś zaczął coś mówić, ale nie rozumiałem co. Potem usłyszałem wyraźnie:

- Chrystus wczoraj i dziś. Początek i koniec. Alfa i Omega. Do Niego należy czas i wieczność. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

Po chwili w tym miejscu pojawiło się Światło. Był to mały, daleki, migoczący płomyk, który rzucał jednak na całe zgromadzenie kojącą jasność. Mogłem się wtedy przekonać, że rzeczywiście salę wypełniał nieprzeliczony tłum, który jednak dzięki elastyczności przestrzeni mieścił się tu zupełnie swobodnie.

Wtedy kapłan niosący płomień rzekł:

- Światło Chrystusa.

A my wszyscy odpowiedzieliśmy:

- Bogu niech będą dzięki.

Celebrans szedł wolno z wielką świecą, z której rozchodziła się jasność rozpraszająca mroki sali. I powtórzył:

- Światło Chrystusa.

A my odpowiedzieliśmy jeszcze raz w ten sam sposób:

- Bogu niech będą dzięki.

W tym momencie, po powtórnym pozdrowieniu, celebrans schylił się i zaczął od płomienia zapalać świeczki w rękach osób stojących dookoła i w ten sposób Światło zaczęło się rozprzestrzeniać na cały tłum. Nagle spostrzegłem, że i ja trzymam w ręku świeczkę. Nikt mi jej nie dał i nie pamiętałem, abym ją tu przyniósł, a jednak była.

W mroku prawie jej nie widziałem. Ale nie miałem wątpliwości, że jest to świeca z mojego chrztu. Światło rozprzestrzeniało się w setkach, tysiącach płomyków. Teraz można już było zobaczyć, że jesteśmy we wnętrzu ogromnej katedry. Ktoś zapalił moją świeczkę i wszyscy już mieliśmy przed sobą małe płomyki.

Już kiedyś to przeżyłem. Byłem wiele razy w podobnej sytuacji, dlatego rozpoznałem ją z łatwością. Był to początek świętej Wigilii Paschalnej. To była procesja ze świecą paschalną, którą co roku, nocą Wielkiej Soboty i o świcie w Wielką Niedzielę, Kościół rozpoczyna świętą Wigilię Paschalną.

Celebrans dotarł do końca kościoła, uniósł świecę w górę i rzekł:

- Światło Chrystusa.

Kiedy my odpowiedzieliśmy raz jeszcze "Bogu niech będą dzięki", z ołtarza za kapłanem wydobyło się tak jasne Światło, że musieliśmy wszyscy zasłonić oczy. Świątynia wypełniła się jeszcze jaśniejszym blaskiem niż ten, który panował na stacji. Celebrans umieścił świecę na wielkim świeczniku i usunął się na bok.

Jak mi powiedział Angelo, tu, w tym świecie po drugiej stronie śmierci, nie ma nocy. Po wieczorze następuje poranek, jak w dniach stworzenia: "I tak upłynął wieczór i poranek - dzień pierwszy" (Rdz 1, 5). Dlatego też po wieczorze, który spędziłem na stacji, drugą częścią dnia był poranek.

Dlatego można tu było obchodzić Wigilię Paschalną o świcie, tę noc, która "winna być czuwaniem na cześć Pana" (Wj 12,42), "matką wszystkiego świętego czuwania", jak powiedział św. Augustyn. Po śmierci, jedynym świętem, jakie się obchodzi, jest święto Zmartwychwstania.

Celebrans okrążył ołtarz, zbliżył się do świecznika i zaczął recytować modlitwę paschalną, zapowiedź nowego Światła:

- "Weselcie się już zastępy aniołów w niebie: weselcie się, słudzy Boga. Niechaj zabrzmia dzwony głoszące zbawienie, gdy Król tak wielki odnosi zwycięstwo. Raduj się Ziemiopromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla Wieków pocuj, że wolna jesteś od mroku, co świat okrywał! Zdobny blaskiem takiej światłości, raduj się, Kościele święty, Matko nasza! Ta zaś świątynia niechaj zabrzmie potężnym śpiewem całego ludu. Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, abyśmy z całego serca i z całej duszy śpiewem wysławiali niewidzialnego Boga, Ojca Wszechmogącego oraz Jednorodzonego Syna Jego, Jezusa Chrystusa, naszego Pana [...]".

Te słowa zyskiwały tu pełny sens. Czuliśmy, że głoszenie chwały niewidzialnego Boga było jedynym sensem naszego życia jako ludzi. W tym momencie, płonąć zapałem, oddawaliśmy temu całe swoje życie.

Celebrans modlił się dalej:

"Który Ojcu przedwiecznemu spłacił za nas dług Adama i krwią serdeczną zmazał dłużny zapis starodawnej winy [...].

Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani. Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni. O, jak przedziwna łaskawość Twojej dobroci dla nas! O, jak niepojęta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna. O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią

Chrystusa! O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel! [...] O, zaiste błogosławiona noc, w której się łączy niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi".

Co roku, od wielu, wielu lat, słuchałem tych samych słów. Ale teraz, w obliczu śmierci, gdy przygotowywałem się do ostatecznej podróży mojego życia, wszystko to nabierało specjalnego sensu. Widziałem tłumy Aniołów, kontemplowałem zgromadzenia niebiańskie chwalące Boga. Czułem w sobie dług grzechów i wiedziałem, że został on splącony przez krew Chrystusa.

Widziałem Niebo złączone z ziemią i miałem nadzieję na spotkanie z Bogiem.

Przed wszystkim odczuwałem dojmującą pewność, że lepiej byłoby się nie narodzić, gdybym nie miał być odkupiony. To odkupienie nadawało sens mojemu istnieniu. Zrozumiałem wreszcie dobrze, w głębi serca, co to znaczy "być zbawionym".

Tym słowom towarzyszyły inspiracje, jakie przekazywało nam Światło. Wszyscy pojmowaliśmy, jak Bóg, w swej wiecznej mądrości, odpowiada na zło ludzkości: "Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska" (Rz 5, 20).

### Zjednoczenie

Pomimo znacznej odległości widziałem bardzo dokładnie celebransu odprawiającego uroczystość. Stał w pełni Światła, więc był doskonale rozpoznawalny. Jak się tego spodziewałem, był to św.

Dimas, dobry łotr, ten sam, który, jak mi wytłumaczył Angelo, pełni obowiązki Naczelnika Stacji i przełożonego Bazyliki Śmierci. To on właśnie odprawiał Wigilię Paschalną.

Jaśniejące Światło dochodziło nie tylko z głębi kościoła, od strony ołtarza, ale także, co dziwniejsze, z lewej strony, z miejsca, skąd rozpoczęła się procesja ze świecą. I to Światło było coraz bardziej intensywne.

To, co widziałem, jest nie do opisania. Mogę tylko przekazać mętne wyobrażenie. Już powiedziałem, że stałem oparty o ścianę na końcu kościoła, na szczycie schodów prowadzących do niższej kaplicy. Mogłem stamtąd widzieć całą świątynię, która była trochę dziwnym, ale jednak typowym kościołem.

Patrząc na wprost, w stronę ołtarza, widziałem św. Dimasa siedzącego na wielkim tronie. Ale był tam nie jeden tron, lecz dwa. Na tronie stojącym po naszej prawej stronie, obok św. Dimasa, siedział Anioł. Był on o wiele większy i piękniejszy od Angela. Gdy tylko go zobaczyłem, rozpoznałem go natychmiast, gdyż z góry dochodził promień Światła objawiający go w całej pełni. Był to Archanioł Gabriel.

Zrozumiałem, że uroczystości przewodniczą dwie osoby, które były obecne w przełomowych momentach istnienia świata. Gabriel zjawił się w chwili Zwiastowania, zapowiadając światu nadejście Zbawiciela. Sw. Dimas był przy Jezusie w chwili Jego zbawczej śmierci. Te dwie skrajności łączyły się teraz w jedną całość w mojej śmierci, odkupionej przez Chrystusa.

Dookoła dwóch tronów celebransów znajdowało się jeszcze sześć krzeseł ustawionych półkolem, po trzy z każdej strony ołtarza. Zajmowało je sześciu czcigodnych starców. Nie udało mi się pojąć, kim omii są. Spływał na nich wszystkich deszcz Światła. Blask oświetlał najmocniej ołtarz i Archanioła, ale twarze starców pozostawały w cieniu.

Poczułem, że jest to właśnie ta chwila, w której "niebo łączy się z ziemią, a człowiek spotyka Boga". W naszej śmierci te dwa światy jednoczą się, abyśmy mogli potem dostać się ostatecznie do tego prawdziwego, do świata Nieba. Ta Wigilia Paschalna nowo przybyłych jest decydującym momentem ich wejścia w zaświaty.

Zrozumiałem, że to Światło, które spływało na ołtarz i rozpraszało się po całym kościele było przedstawieniem drabiny Jakuba: "We śnie ujrzał drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół" (Rdz 28,12). Ale była to przede wszystkim wizja Tego, kto rzekł: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzyście niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących nad Syna Człowieczego" (J 1,51). Połączenie Nieba i ziemi, drabina Jakubowa, było możliwe tylko w jeden sposób: poprzez osobę Jezusa Chrystusa. To właśnie wcielenie Chrystusa połączyło Niebo i ziemię; Jego śmierć i zmartwychwstanie utrwaliły ten związek, symbolizowany teraz przez dwa kościoły.

Wigilia Paschalna była więc w tym momencie wigilią mojej śmierci. W tej chwili pierwszy dzień

łączył się z ósmym. Tak jak Kościół czuwał w oczekiwaniu na Zmartwychwstanie swego Pana, tak działo się i teraz, a wraz z Kościołem i ja sam czuwałem w oczekiwaniu na własne zmartwychwstanie w Panu. Początkiem naszego życia wiecznego, pierwszym aktem naszego życia wśród zbawionych musi być uczczenie świętej Wigilii Paschalnej. Bo jest to uroczystość wychwalająca łączność Nieba i ziemi, to jest prawdziwa Pascha, prawdziwe Przejście, zrealizowane teraz w życiu każdego z wiernych. Chrystus przeszedł tędy i otworzył drogę. Ale "w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15, 7). Dlatego każda zbawiona dusza jest powodem radości dla całego Nieba. A najlepszym sposobem wyrażenia radości jest Wigilia Paschalna.

## 17. KRÓLESTWO

Światło ciągle nabierało intensywności, a ja zaczynałem rozumieć coraz cudowniejsze szczegóły dotyczące podobieństw i różnic między obydwoma zgromadzeniami.

### Grób Święty

Nagle rozpoznałem miejsce, w którym się znajdowałem. Przecież to Bazylika Grobu Świętego! To Bazylika Grobu Świętego w Jerozolimie, świątynia zawierająca w swoich ścianach górę Kalwarię i grootę Grobu Chrystusa. Ten kościół przedstawiał właśnie Bazylikę Jerozolimską.

Nie mogę wam powiedzieć, czy kościół był rzeczywiście historycznym miejscem w prawdziwym mieście Jerozolimie. Może to było to samo miejsce, a my, dusze, przebywaliśmy tu w sposób niewidzialny dla żywych ludzi. Może to była tylko dusza tego miejsca, jego uobecnienie w Zaświatach. Nie znam odpowiedzi na to pytanie, wydało mi się ono zresztą mało istotne. Wiem tylko, że znajdowałem się właśnie w słynnej bazylice, którą znałem.

Była to ta bazylika, chociaż brakowało jej ścian, dzielących ją na ziemi. Może one nawet istniały, ale dla nas, dusz, nie stanowiły przeszkody. Skomplikowany podział na części odpowiadające poszczególnym wyznaniom chrześcijańskim istniejący w świątyni ziemskiej nie miał już racji bytu. Rozróżnienia między strefami grekokatolików, katolików, Ormian, Koptów, Syryjczyków i Etiopów zniknęły. Widać było tylko jeden lud w ogromnej bazylice.

Gdy pojałem, gdzie się znajduję, zadrzałem z radości. Byłem w samym centrum świata, w miejscu mojego zbawienia. Po mojej lewej stronie, nieco dalej z przodu, widać było szczyt Kalwarii z trzema niewielkimi otworami po krzyżach. To stamtąd wyruszyła procesja ze świecą paschalną. To stamtąd napływała teraz wielka światłość. Wzgórek został oczyszczony z podwyższeń i ołtarzy, które zazwyczaj się tam znajdują, i jaśniał w całej swej wspaniałości. Tam zaczynała się rozpadlina sięgająca w głąb skały aż na samo dno, do torów kolejowych. Widać było wyraźnie strużki krwi i wody, które stamtąd tryskały i spływały po ścianach szczeliny.

W głębi, na zwieńczeniu bazyliki, w samym centrum rotundy znajdowała się grota i Grób Święty. To stamtąd, z miejsca Zmartwychwstania wydobywała się przeważająca część Światła.

Naprzeciwko znajdowały się trony i ołtarz, na którym odprawiano uroczyste nabożeństwo. Ołtarz stał dokładnie w tym miejscu, gdzie po raz pierwszy w historii świata wikariusz Chrystusa odprawił Mszę w Bazylice Grobu Świętego, o 11.30, 26 marca 2000 roku. W ostatnim dniu pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Ziemi Świętej, będącej częścią obchodów Jubileuszu Roku 2000. Ta Msza Święta stanowiła wyjątkowy moment w całej historii ludzkości. Ten właśnie moment mogłem przeżyć ponownie.

Rozpoznanie bazyliki rozwiązywało również całą serię moich wcześniejszych wątpliwości.

Pierwszą grota, do której wszedłem, była Kaplica Odnalezienia Krzyża Świętego, cysterna, w której św. Helena, po poszukiwaniach w miejscach Zbawienia, odnalazła krzyż Pański. Była tam wielka statua św. Heleny obejmującej krzyż. To Bwłaśnie ten obraz tak mnie zdziwił.

Wyżej, po wejściu na schody, natrafiłem na kaplicę z kolumnami, którą krzyżowcy nazwali Kaplicą św. Heleny, a Ormianie, którzy zajęli ją w późniejszych wiekach, Kaplicą św. Grzegorza Iluminatora. Tam znajduje się ołtarz główny poświęcony św. Helenie i boczny św. Dimasa, dobrego

łotra.

Na schodach łączących obie kaplice ściany są pokryte krzyżkami, które od czasów Krucjat pielgrzymi wyryli na kamiennych płytach.

Z wielką radością zauważyłem, że w śmierci udało mi się zrealizować jedno z marzeń całego życia: święcić Wigilię Paschalną w miejscu Zmartwychwstania.

Rozpoczęła się Liturgia Słowa. Św. Dimas skorzystał z okazji, aby zwrócić się do nas z powitaniem:

- Drogie dusze, nie pozdrawiam przybywających, lecz życzę wam szczęśliwej podróży. Ta stacja jest punktem pośrednim, jest przejściem. Ta stacja jest przedśmionkiem wewnątrz Kościoła. Jesteście w Kościele ziemskim i wkraczacie do Kościoła niebieskiego. Ta Wigilia jest momentem waszego zbawienia, tak jak dwa tysiące lat temu był to moment zbawienia świata.

Dzisiejsze czytanie miało nam pozwolić, według tego, co mówił św. Dimas, zastanowić się, w jaki sposób Bóg wybawił niegdyś swój lud i w jaki sposób, po wypełnieniu się czasu, zesłał Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Módlmy się, aby Bóg wypełnił to zbawcze dzieło paschalne i aby dokonało się odkupienie świata. Święty wyjaśnił:

- Trzy pierwsze czytania będą mówiły o trzech centralnych momentach w historii świata: o stworzeniu, wierze i zbawieniu.

Nie usiedliśmy, nie tylko dlatego, że w bazylice nie było ławek, ale także dlatego, że nie potrzebowaliśmy. Dusze nie cierpią z powodu bolących nóg.

### Stworzenie

Zauważyłem wówczas, że jeden ze sterców, ten, który siedział po prawej stronie, wstał i podszedł do pulpitu, aby rozpocząć pierwsze czytanie.

- "Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami" (Rdz 1, 1-2).

Starzec odczytał cały opis stworzenia świata, jak jest to zwyczajem w czasie Wigilii Paschalnej.

Gdy czytał, oblewające go Światło ukazało, kim jest. Opis stworzenia przedstawiał nie kto inny jak nasz praojciec Adam. To on sam przy ołtarzu głosił cuda uczynione przez Boga.

Nie była to zwykła Wigilia. Dlatego w miarę jak czytał kolejne ustępy, widzieliśmy jasno wszystkie tajemnice, które objawiało Pismo Święte. W Świetle zalewającym cały strop bazyliki pojawiała się cudowna wizja rzeczywistości.

W ten sposób mogliśmy prześledzić rozwój galaktyk, planet, mórz i gór, roślin i zwierząt.

Podróżowaliśmy od granic wszechświata do jądra atomu i we wszystkim widziałem dzieła Pańskie zgodne z założonym przez Niego planem. Pojąłem prawa natury i zrozumiałem, jak rozwijała się nauka, aby je kolejno odkrywać. Jednocześnie zdałem sobie sprawę, jak daleko jeszcze była od ich pełnego wyjaśnienia. Zrozumiałem, jak piękne i ściśle są najbardziej zaawansowane teorie naukowe. Ale również to, że są one dziecięcymi zabawkami w porównaniu z Prawdą. Ujrzałem

jednocześnie geniusz uczonych i popełniane przez nich dziecinne błędy, ujrzałem piękno teorii i ich ograniczenia, mylne przesłanki, niewiedzę. W tej chwili bez wysiłku, intuicyjnie pojąłem to wszystko, co z takim nakładem pracy próbowały przeniknąć najtęższe umysły na ziemi.

Spoglądając w przepaść między Prawdą a wysiłkami naukowców, zrozumiałem doskonale, co miało znaczyć zdanie: "Daremny jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna - dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko; tyle daje On i we śnie tym, których miłuje" (Ps 127,2).

A także: "Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić" (Mt 11,25-27).

Stało się dla nas jasne, jak złożona jest rzeczywistość wszechświata, a także to, że najbardziej

złożoną rzeczywistością w całym złożonym wszechświecie jest rzeczywistość ducha ludzkiego. To on jest jedyną rzeczą uczynioną "na Boży obraz i podobieństwo" (por. Rdz 1, 26-27). "Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad

dzielami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego stopy" (Ps 8, 5-7).

Zobaczyliśmy coś jeszcze ważniejszego: plan Boga dotyczący wszechświata. Zrozumieliśmy wtedy tajemnice, których nie można wyjawić. Chwilami było to tak, jakbym "został porwany do raju i słyszał tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi powtarzać" (2 Kor 12, 4). Widzieliśmy, jak Bóg urządził świat, najpierw w jego harmonijnym rozwoju, potem w walce z grzechem. Aż wreszcie po Odkupieniu świata Bóg odpocznie w siódmym dniu.

Wizja wszystkich tych cudów obudziła w naszych duszach wielką radość. Poczuliśmy to wszystko, co Psalm 104, czytany w następnej kolejności, cudownie ujmuje: "Błogosław, duszo moja, Pana! Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki! Odziany we wspaniałość i majestat, światłem okryty jak płaszczem [...]. Jak liczne są dzieła Twoje, Panie! Ty wszystko mądrze uczyniłeś: ziemia jest pełna Twych stworzeń. Błogosław, duszo moja, Pana! Alleluja" (Ps 104, 1-2. 24. i 5). Nasze głosy, którym towarzyszył wzniosły śpiew Aniołów, rozlegały się długo i wznosiły do Nieba w miłej Panu pieśni. Kiedy skończyło się czytanie, praojciec Adam zatrzymał się na kilka chwil z oczyma utkwionymi w dochodzące z góry Światło. Potem skłonił się głęboko. Zrozumiałem, że zobaczył Jezusa Chrystusa, "nowego Adama" (por. Rz 5, 12-21; 1 Kor 15, 20-49), który pobłogosławił jego i nas wszystkich. Chrystus pojawił się tam tak nagle i naturalnie, jakby wchodził do galilejskiej wioski. Trwało to tylko moment. Potem Adam wstał i wrócił do swojego tronu. Ta chwila nappełniła nas radością.

### Największa Wiara

Wtedy zobaczyłem, że wychodzi drugi starzec z kolejnym czytaniem. Chociaż nie wiedziałem, kim jest, domyślałem się, że opowie nam o największym akcie wiary w historii ludzkości, najwspanialszym przykładzie wiary wszech czasów.

Gdy czytał, Światło raz jeszcze objawiało nam tajemnice tych słów. Pierwszą rzeczą, którą nam ukazało, była zmiana, jaka zaszła w życiu ludzi między czasami, których dotyczyło pierwsze i drugie czytanie. Istota ludzka stworzona przez Boga w sposób doskonały porzuciła tę doskonałość. Stan tego, co widzieliśmy teraz, w porównaniu ze stanem bezpośrednio po stworzeniu, uległ dramatycznym przeobrażeniom. Jak bardzo ludzie zdegradowali się i umniejszyli przez grzech! Jak bardzo ludzkość skarłała w porównaniu z tym, co Bóg uczynił w stworzeniu! Ale wielka wiara Abrahama miała otworzyć drogę do zbawczego planu Boga.

"A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: Abrahamie! A gdy on odpowiedział: Oto jestem -powiedział: weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę" (Rdz 22, 1-2).

Olga, troskliwa matka, która stała tuż obok mnie, zadrżała i głos jej się załamał, gdy usłyszała te zdania. Pewnie przypomniła sobie o swoich dzieciach, Tatianie i Iwanie. Ją także Bóg poprosił o to, aby je nagle opuściła.

Wszyscy doskonale rozumiemy szok, jaki musiał odczuć Abraham, gdy usłyszał tę prośbę (por. Rdz 21, 2), dotyczącą jego syna zrodzonego w starości, gdy nie było już żadnej nadziei (por. Rdz 15, 4; 17, 16), którego miał teraz zabić na ofiarę tego samego Boga! Cała jego istota burzyła się przeciw tej prośbie. Ale, z drugiej strony, jak mógł odmówić Bogu?! Wszystko, czym był, wszystko, co miał, zawdzięczał Panu. Także ten syn był darem Pana.

Wielkość wiary Abrahama widoczna jest wyraźnie w jego następnych czynach. Nie wystarczała gotowość do wypełnienia pragnienia Pana. Musiał zrealizować to aż do końca. Z jakim niepokojem przygotowywał się do podróży! Z jakim żalem żegnał się z Sarą, matką chłopca! Jak starał się unikać pytań, obawiając się, że osłabią jego determinację!

"Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narąbał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział" (Rdz 22, 3).

Wtedy Światło stało się intensywniejsze i rozpoznałem czytającego. Był nim Izaak, właśnie Izaak, baranek na tę ofiarę, opowiadający nam epizod ze swojego dzieciństwa.

Podróż trwała trzy dni, trzy najbardziej bolesne dni z życia starca.

"Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług: "Zostańcie tu z osłem, ja

zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was"" (Rdz 22, 5). Nikt nie wiedział, co się miało wydarzyć, nawet służący. Tylko Abraham mógł zrozumieć potęgę wiary.

"Abraham, zabrawszy drwa do spalania ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili" (Rdz 22, 6).

Serce starca musiało się krajać, gdy patrzył na to drzewo na plecach syna, które miało posłużyć do spalania na popiół jego drobnego ciała.

"Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: "Ojcze mój!". A gdy ten rzekł: "Oto jestem, mój synu" - zapytał: "Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?" (Rdz 22, 7).

Jakie logiczne pytanie! Mały był bystry. Chciał wiedzieć, co ofiarują Panu. Również on, mały Izaak, był zaangażowany w ofiarę. Chociaż był dzieckiem, wiedział, co jest winien Bogu i że należy chwalić i czcić Pana.

W tym momencie głos Izaaka się załamał. Myślałem, że nie będzie mógł dokończyć czytania. Ale donośnym głosem rozpoczął następny ustęp, zawierający pełną wiary, najpiękniejszą odpowiedź wszech czasów:

"I Abraham odpowiedział: "Bóg upatrz sobie jagnię na całopalenie, synu mój". I szli obydwoj dalej" (Rdz 22, 8).

To była nowa ludzkość, ta ludzkość, z której miał się narodzić Zbawiciel. W tym czasie Abraham jeszcze nie wiedział, co się stanie. Abraham nie wiedział o Wcieleniu, nie rozumiał Krzyża, nie miał pojęcia o Zmartwychwstaniu. Ale już wiedział to, co najważniejsze, to, co umożliwi Zbawienie: "Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana" (Rz 14, 8).

"Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: "Abrahamie, Abrahamie!" A on rzekł: "Oto jestem". Anioł powiedział mu: "Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna". Abraham, obejrawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna" (Rdz 22, 11-13).

Bóg nie chciał, aby Abraham poświęcił swojego syna. Bóg nie chce, aby ktokolwiek poświęcał swoje dzieci. On jest jedynym, który to uczynił. Jediną osobą, która przeszła do końca próbę Abrahama, jest Ojciec Niebieski, który w tej historii dał nam mały znak swojego nieskończonego bólu z powodu Męki Chrystusa. Izaak nie zginął. Tylko Chrystus umarł naprawdę. Abraham nie stracił syna. Tylko Bóg widział, jak Jego Syn umiera. Abraham otworzył przed nami drogę wiary, ale to Bóg przemierzył całą drogę ofiary.

Gdy skończyło się to czytanie, w całej bazylice nie było nikogo, kto by nie uronił łzy. Ale już z wielką radością odmówiliśmy Psalm 16, słowa, którymi mógł się modlić Abraham schodzący z góry: "Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego; Stawiam sobie zawsze Pana przed oczy, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy" (Ps 16, 5. 8).

Pod koniec czytania Izaak pograżył się w promieniu spływającego na niego Światła. Również on ujrzał Jezusa Chrystusa, "nowego Izaaka", Tego, który naprawdę został złożony w ofierze za nasze zbawienie. Potem ponownie zasiadł na swoim tronie.

Trzecie czytanie, epizod przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone, odczytał trzeci starzec, siedzący tuż przy Archaniele Gabrielu. Tym razem rozpoznałem go natychmiast, gdy tylko się podniósł. Sam Mojżesz miał nam teraz opowiedzieć swoją własną historię. Odczytał fragment Pisma Świętego mówiący o spektakularnej interwencji Boga w obronie Jego ludu, który został w ten sposób wybawiony od niewoli i groźby ucieleśnianej przez ogromne wojsko egipskie, by bezpiecznie podążyć ku wolności w Ziemi Obiecanej. Ta historia dobrze ukazuje, że Bóg zawsze staje po stronie słabszych: "Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że licznie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejsi. " (Pwt 7, 7).

Radzif

Ku mojemu zdumieniu na sklepieniu bazyliki ukazał się nie epizod z historii Narodu Wybranego, ale historia jednego z nas, jednej z dusz przybywających właśnie do bazyliki. Tą duszą był noszący



na szyi czerwoną szarfę Radzif. Zrozumiałem wtedy, co to znaczy. Był on męczennikiem. Zginął za swoją wiarę tego popołudnia. To właśnie oznaczała czerwona wstęga.

Światło ukazywało, że ksiądz Radzif także był niezwykłym przykładem wyzwolenia z niewoli, o jakim mówiło czytanie. Musiał znosić ucisk podobnie jak Mojżesz. I tak jak on wyzwolił swój lud. Mniejszość chrześcijańska w kraju, skąd pochodził Radzif, była źle widziana i nieustannie musiała znosić szykany. W tym mieście mogła mieć kilka małych świątyń, zwłaszcza w peryferyjnych dzielnicach lub na skraju lasu, i odprawiać w nich nabożeństwa. Ale chrześcijanami pogardzano i nie mogli oni piastować ważnych stanowisk w lokalnej społeczności. Poza tym, jako że chrześcijanie w większości wywodzili się z najniższych kast, pogarda religijna mieszała się z poniżeniem społecznym. A przede wszystkim wszelkie próby prozelityzmu, zachęcania innych ludzi do przyłączenia się do Kościoła, były surowo karane.

Radzif był chrześcijaninem od urodzenia i został wychowany w wierze przez swoją matkę. Chociaż pochodził z wysokiej kasty, z powodu swojej wiary wycierpiał wiele poniżeń w szkole, ale nauczył się żyć w pogardzie i ucisku. Myślał nawet, że jest to najlepszy sposób bycia chrześcijaninem. Przecież Pan od początku mówił o prześladowaniach, a nawet, że "Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami" (Mt 5, 11-12).

Radzif wiedział, że najcenniejszym rodzajem wolności jest wolność od grzechu, wolność czystego i uporządkowanego sumienia. Dlatego przyjmował każdą zniewagę, każdy atak, każdą przeciwność jako kolejny impuls popychający go ku Niebu.

Jego powołanie dało o sobie znać bardzo wcześnie i szybko otrzymał święcenia kapłańskie. Został wysłany do Rzymu i przez wiele lat pracował w Kurii, w Watykanie. Tam też otrzymał radosną wiadomość, że na łożu śmierci jego ojciec nawrócił się na wiarę chrześcijańską, która była religią jego żony i dzieci.

Radzif tęsknił za ojczystą ziemią i cierpiał z powodu wieści, jakie stamtąd dochodziły. Mała wspólnota chrześcijańska była nie tylko prześladowana przez miejscowych mieszkańców, ale i ulegała pokusie nowoczesnego życia. Także w tych miejscach młodzi ludzie, zarówno chrześcijanie, jak i niechrześcijanie, często zamieniali wiarę na przyjemności i konsumpcyjny styl życia.

Gdy mieszkał tak daleko, mógł pomóc swojemu ludowi jedynie modlitwą. Dlatego wiele wysiłku wkładał w nabożeństwa, posty, pokutę i śpiewanie Panu w tej intencji. Aż któregoś dnia, w chwili medytacji usłyszał: "Czemu głośno wołasz do Mnie? Powiedz twojemu ludowi, niech ruszają w drogę. Ty zaś podnieś swą laskę i wyciągnij rękę nad morze i rozdziel je na dwoje, a wejdą Izraelici w środek na suchą ziemię. Ja natomiast uczynię upartymi serca Egipcjan, że pójdą za nimi. Wtedy okażę moją potęgę" (por. Wj 14, 15-17).

Ksiądz Radzif nie tracił czasu. Jeszcze w tym samym dniu poprosił o audiencję u papieża i gdy tylko było to możliwe, wyjaśnił mu sytuację. Po tygodniu został zwolniony ze swoich funkcji i otrzymał polecenie powrotu do kraju jako biskup swojej diecezji. Przepłynął morza i powrócił do rodzinnej ziemi.

Znalazł tam swój lud w lęku, na brzegu ogromnego morza pokus nowoczesnego społeczeństwa, w kleszczach między groźnymi prześladowaniami większości wyznaniowej z jednej strony a wodami kryjącymi otchłanie grzechu z drugiej. W tej sytuacji osaczenia lud tracił nadzieję i zaczynał poddawać w wątpliwość autorytet swoich duchownych.

Biskup Radzif, gdy przyjechał, był jak silny wiatr od wschodu, którym Pan rozdzielił otchłanie pokus. Przyszedł do swojego ludu, aby mówić o prawdziwej wolności. Przyszedł wyzwolić go z niewoli grzechu i śmierci. Jego słowa chłostały fale zagrażające ludowi: rozpad rodziny, pogoń za zyskiem i prestiżem, żądze rozbudzane przez supermarkety i reklamę, filmy i telewizję. Swoimi kazaniami, reko lekcjami, wizytami duszpasterskimi, listami apostołskimi biskup tchnął w ludzi nowego ducha. Jego słowa były niezrozumiałe dla niechrześcijan, ale rozświeślały noc wierzących. Radzif sprowadził do swojej diecezji dwie wspólnoty kontemplacyjne i kilka zgromadzeń sióstr zajmujących się służbą ubogim. Stworzył wiele instytucji charytatywnych dla najbardziej

potrzebujących, założył ośrodek uniwersytecki, ożywił seminarium i katolicką rozgłośnię radiową. Dał nowy impuls pielgrzymkom do miejscowych sanktuariów, korzystając z polityki dialogu i tolerancji prowadzonej przez rząd. A przede wszystkim zachęcał do przystępowania do sakramentów, zwłaszcza chrztu, spowiedzi i eucharystii.

W ten sposób pod jego przewodnictwem, ufając jego łasce, chrześcijanie zyskali nowe siły. Zaczęli bez obawy kroczyć suchą stopą przez morze nowoczesnego społeczeństwa, gdy straszliwe pokusy świata, demona i ciała stały murem po jednej i po drugiej stronie.

Kiedy niewierni ujrzeni, że chrześcijanie przechodzą przez środek oceanu współczesnych niebezpieczeństw, nie kalając się grzechem, popędzili za nimi. Powróciły prześladowania, ataki, zakazy. Ale nie mając słowa Bożego, które mogłoby im przewodzić, atakujący w krótkim czasie zostali pochłonięci przez fale pokus. W nowym, demokratycznym porządku te ataki były nie do przyjęcia. Fanatycy trafili do więzień i zostali skazani przez wymiar sprawiedliwości. Morze powróciło do swego zwykłego poziomu i wszyscy prześladowcy poginęli w odmętach żądz, chciwości i pychy.

Widząc moralne trupy pogan i solidność swojej wspólnoty trwającej w wierze, w miłości bliźniego i w nadziei na zbawienie, tego dnia biskup Radzif powiedział w homilii: "Będę śpiewał ku czci Pana, który wspaniale swą potęgę okazał [...]. Pan jest moją mocą i źródłem męstwa! Jemu zawdzięczam moje ocalenie. On Bogiem moim, uwielbiać Go będę, On Bogiem ojca mego, będę Go wywyższał. Pan, mocarz wojny, Jahwe jest imię Jego. [...] Uwielbiona jest potęga prawicy Twej, Panie, Prawica Twa, o Panie, starła nieprzyjaciół. [...] Wprowadziłeś ich i osadziłeś na górze twego dziedzictwa, w miejscu, które uczyniłeś swym mieszkaniem, w świątyni, którą założyły Twoje ręce, Panie. Pan jest królem na zawsze, na wieki!" (Wj 15, 1-3. 6. 17-18).

Gniew przeciwników nie dał na siebie długo czekać. Dziś przed południem, wracając do domu na obiad, biskup padł ofiarą kilku młodych ludzi. Jego mordercy nigdy nie zostali schwytani. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że należeli do ekstremistów religijnych atakujących chrześcijan. Usunięcie biskupa wyróżniającego się charyzmą i wpływem na wspólnotę stało się dla nich priorytetem.

Ziarna zasianego przez duszpasterstwo biskupa Radzifa nie można już było zniszczyć. Jego przykład i jego wezwanie tchnęły nowego ducha w lud zgromadzony w tej wspólnotcie, która nigdy nie zapomniała o swoim biskupie. I nigdy więcej nie straciła prawdziwej wolności.

Radzif, stojący w tłumie niezbyt daleko ode mnie, słuchał w tym czytaniu tych samych słów psalmu, których użył w swoim ostatnim kazaniu. Gdy je zrozumiał, łzy zaczęły mu płynąć po twarzy.

Gdy Mojżesz zakończył czytanie, pogrążył się, podobnie jak jego poprzednicy, w kontemplacji Jezusa Chrystusa, "nowego Mojżesza", który ocalił swój lud ostatecznie.

## Wolność

Po zmówieniu odpowiedniej modlitwy, św. Dimas wyjaśnił nam jeszcze raz, co się ma stać. Rzekł: - Wysłuchaliście opowieści o trzech momentach budowy Królestwa Bożego: o stworzeniu, wierze i odkupieniu. To są trzy etapy objawienia, poprzez które Słowo Boże uczyniło świat, zmanifestowało się w ludziach i wyzwoliło ich. Teraz, gdy zostaliście odkupieni, jesteście wolni. Królestwo Boże jest wolnością. To jest jego prawdziwa nazwa. Mianem Królestwa Bożego jest wolność. "Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności" (Ga 5, 13); dlatego też "mówcie i czyńcie tak jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie Prawa wolności" (Jk 2, 12).

Wy bracia - mówił dalej - żyjecie w Królestwie Bożym od waszego chrztu. Królestwo Boże, wolność Królestwa Bożego, istnieje na ziemi od Odkupienia i wy uczestniczyliście w niej przez całe życie. Ale to, co przedtem widzieliście tylko jako odbicie, ujrzycie jasno. "Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczy my twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany" (1 Kor 13, 12).

Zostaliśmy odkupieni do wolności. Zostaliśmy odkupieni z naszej nędzy do wolności. Historia każdego człowieka, podobnie jak historia Izraela i historia Kościoła, zawsze jest podobna: "W dniu twego urodzenia wyrzucono cię na puste pole - przez niechęć do ciebie. Oto Ja przechodziłem obok

ciebie i ujrzałem cię, jak szamotałaś się we krwi. Rzekłem do ciebie, gdy byłaś we krwi: Żyj, rośnij! Uczyniłem cię jak kwiat polny. Rosłaś, wzrastałaś i doszłaś do wieku dojrzałego" (Ez 16, 6-7). Krew, w której się szamoczemy, jest krwią naszych grzechów, naszego tchórzostwa, naszej niewierności. To jest krew, która nas więzi, która nam odbiera naszą wolność.

Ale Pan przelał swoją własną krew za nas i rzekł: "Żyj!". Tak było na Synaju, tak było w zniszczonej Jerozolimie, tak było w najechanym Rzymie, tak było w naszym osobistym życiu. W tej chwili Światło objawiło nam, że było to prawdą w odniesieniu do życia bandyty Dimasa. Widzieliśmy złoczyńcę odkupionego ze straszliwych grzechów przez krew Skazańca, z którym razem umierał.

Święty mówił dalej:

- Odkupieni i żywi, osiągamy dorosłość, osiągamy wolność, osiągamy Królestwo Boże, ale musimy jeszcze osiągnąć pełnię.

Królestwo obejmuje cztery główne elementy, cztery kolumny, na których zasadzają się "wolność i chwała dzieci Bożych" (Rz 8,21). Są to: Przebaczenie, Dar, Prawo i Czystość. Są to cztery kroki, jakie wyzwolony lud musiał uczynić, aby osiągnąć prawdziwą wolność. Zostaną nam one objawione przez czterech proroków, przez tych, których Bóg wybrał, aby nam mówili o budowaniu prawdziwej wolności.

Celebrans usiadł i wszyscy czekaliśmy niecierpliwie na objawienie, które miało nastąpić. Niebo bez wątpienia musi być wspaniałe!

Spojrzałem wtedy na lewą stronę ołtarza, na trzech siedzących tam mędrców. Jeśli pierwsi trzej czytający, Adam, Izaak i Mojżesz, siedzieli po prawej stronie, wydawało się naturalne, że teraz przemówią zasiadający po lewej.

Z pewnym zdziwieniem rozpoznałem tego, kto siedział na pierwszym tronie, zaraz przy św. Dimasie. Był to młody jeszcze człowiek o ciemnych włosach i bez brody, ze szpiczastym nosem i z książką w ręku. Nie miałbym trudności ze zidentyfikowaniem go, nawet gdyby Światło nie objawiło mi jego tożsamości. Był bardzo podobny do portretu znajdującego się na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, namalowanego przez Michała Anioła. Pierwszym lektorem miał być prorok Izajasz.

Gdy Izajasz wstawał i kierował się w stronę pulpitu, spojrzałem na jego dwóch towarzyszy. Drugim prorokiem był krzepki i uśmiechnięty starzec, również trzymający w ręku książkę. Światło zdradziło mi, że jest to prorok Baruch. Z boku, na ostatnim tronie, rozpoznałem kolejną znajomą twarz. Siedzący tam mężczyzna miał krótką, siwą brodę i wyraz ekstazy na twarzy. Jego również znałem ze sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej. To był prorok Ezechiel. Miał nie książkę, ale zwój papieru, dokładnie tak jak na malowidle.

## XVIII WOLNOŚĆ

Wtedy zaszło coś nieprzewidzianego. Nagle cała bazylika jakby uniosła się i rozplynęła w powietrzu. Znikły ściany z litego kamienia, znikła podłoga, znikł ołtarz, a nawet wypełniający ją tłum. I poleciałem ponad chmurami.

Nie wiem, czy to była wizja, czy prawdziwy ruch. Nie wiem, czy rzeczywiście uleciałem w niebiosa, czy tylko Światło ukazało mi to, choć zostałem w tym miejscu, gdzie byłem. Wiem tylko, że miałem wrażenie lotu. Nie miałem zawrotów głowy ani nie czułem lęku czy emocji. Wszystko to stało się tak, jakby było czymś najbardziej naturalnym na świecie. Czułem wiatr we włosach i na twarzy i podziwiałem pejzaż przesuwany się pod moimi stopami.

Zostałem wyrzucony w niebo, uniesiony w powietrze na ogromną wysokość. Szybowałem w górze bez trudu czy strachu. Patrząc w dół, widziałem ziemię, łańcuchy górskie i doliny, lasy i rzeki, wioski i drogi. Widziałem maleńkie domy, miniaturowe drzewa. Z pewnym wysiłkiem udało mi się nawet dojrzeć stada owiec i mikroskopijne sylwetki ludzi.

Arka

Zrozumiałem, że widzę "całą ziemię Gilead aż po Dan, całą ziemię Kalego, ziemię Efraima i

Manasses, całą krainę Judy aż po Morze Zachodnie, Negeb, okręg doliny koło Jerycha, miasta palm, aż do Noaru. Rzekł Pan do niego: "Oto kraj, który poprzysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: Dam go twemu potomstwu" (Pwt 34,1-4). Leciałem nad Ziemią Obiecaną, nad Kanaanem, Ziemią Świętą.

Piękno tej wyjątkowej krainy zapierało dech w piersiach. Rozciągała się ona od samotnych gór pustyni leżącej na południu do zielonej Galilei całym wachlarzem zmiennych widoków połączonych krętym biegiem rzeki Jordan. Widziałem też zagłębienie w ziemi, wielką dziurę słonego Morza Martwego, najniższy punkt na całym globie. Widziałem też szczyty, świętą skałę góry Karmel i jeszcze świętszy grzbiet wzgórza Tabor. Widziałem hojność rzeki, która zapomina, że jest rzeką, i wpada do Jeziora Tyberiadzkiego, a także tereny Samarii.

Z chęcią pozostałbym tam, podziwiając niewyczerpane piękno tego niezrównanego krajobrazu, ale nagle po prawej stronie zauważyłem jakieś poruszenie. Spostrzegłem, że od Wschodu zbliżał się wielki tłum. Był to wielki lud złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci, który nadchodził ze swoimi stadami i namiotami, by zająć całe to terytorium położone wzdłuż Jordanu. Był to Izrael przybywający do Ziemi Obiecanej.

Tymczasem słyszałem głos proroka Izajasza, który wydawał się dochodzić z niebios. Było to czwarte czytanie Wigilii:

"Zaiste jak niewiastę porzuconą i zgnębianą na duchu, wezwał cię Pan. I jakby do porzuconej żony młodości mówi twój Bóg: Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością cię przygram. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel" (Iz 54, 6-8).

Mogłem zobaczyć dokładnie, jak Izrael w radosnym i tryumfalnym marszu wypełniał to proroctwo. Wracając z Egiptu, po czterdziestu latach spędzonych na pustyni, ten lud był żywym dowodem litości Pana dla młodej małżonki.

Jednocześnie poczułem, jakby te słowa były adresowane do mnie osobiście. Ja sam, tak jak Izraelici, dałem Bogu wiele powodów do gniewu. Korzystałem z Jego hojnych łask przez całe życie, ale wielokrotnie odrzuciłem Jego miłość. Dlatego w pełni zasłużyłem na porzucenie. Ale Pan mi przebaczył.

Zrozumiałem wtedy, że pierwszym warunkiem uczestnictwa "w wolności i chwale dzieci Bożych" (Rz 8, 21) jest przebaczenie. Niezasłużone, darmowe, nieuzasadnione przebaczenie Pana. Miałem ogromne wrażenie ulgi, wrażenie wolności. Straszliwe brzemię zła, jakie niosłem przez całe życie, zostało zdjęte z moich ramion. To właśnie było wejściem do Królestwa Bożego. To właśnie ta wolność jest Królestwem Bożym.

Przyglądałem się dalej. Na przedzie pochodu czterech kapłanów niosło Arkę Przymierza. Na samym czele szło uobecnienie Boga wśród Jego ludu. Ta niewielka skrzynka ze złoczonego drewna, z pozoru tak mała i krucha, zawierała największy skarb na świecie: obecność Boga wśród Jego ludu. Przed nią Jordan wstrzymywał swój bieg i jego wody otwierały się, aby przepuścić plemiona izraelskie (por. Joz 3). Przed nią kruszyły się mury potężnego Jerycha (por. Joz 6). Przed nią padały idole Filistynów, którzy ośmieli się ją pochwyć (por. 1 Sm 4 - 6).

Ja również miałem ze sobą, w sobie, obecność żywego Boga. Eucharystia była nową Arką Przymierza, jeszcze bardziej wzniosłą i rzeczywistą niż ta dawna. Pan był jeszcze bardziej żywy i obecny we mnie, niż kiedykolwiek była stara Arka Przymierza wśród ludu. W Jego obliczu, wobec żywego Boga w mojej piersi zatrzymywały się rzeki, kruszyły się mury, padały idole.

Wtedy usłyszałem radosny śpiew i zobaczyłem, jak lud Izraela, pokonawszy wrogów i zdobywszy pokój, zaludniał Ziemię Obiecaną. Budował miasta, sadił gaje oliwne, hodował stada owiec. Mój lot obniżył się nad samą ziemią, abym mógł się dokładniej przyjrzeć życiu ludzi. Zwiedziłem namioty i domy, tłocznie oliwy i winnice, gaje palmowe i stajnie wielbłądów. Szczęśliwy lud czuł się wolny od ucisku i zła. Każde z plemion zajmowało swoje terytorium i żyło w pomyślności, przestrzegając Prawa Pańskiego. Mianem Królestwa Bożego jest wolność. A jego ośrodkiem jest Arka Przymierza z Panem, która została umieszczona w Szilo, w ziemi Efraim (por. Joz 18, 1).

Psalm śpiewany przez proroka wyrażał znakomicie to, co miałem w sercu. Zostałem wyzwolony z niewoli, przebaczone mi moje grzechy, Bóg był obecny we mnie i tak jak Naród Wybrany byłem

teraz naprawdę wolny.

"Śpiewajcie Panu psalm wy, co Go miłujecie, wychwalajcie pamiątkę Jego świętości! Gniew Jego bowiem trwa tylko przez chwilę, a Jego łaskawość - przez całe życie" (Ps 30, 5-6).

To zaproszenie sformułowane przez proroka spotykało się z najgłębszym pragnieniem mojego serca. Wkrótce wszystko stało się bezpośrednią modlitwą do Ojca Miłosierdzia".

"Wysławiam Ciebie, Panie, boś mnie wybawił i nie uradowałeś mych wrogów z mojego powodu. [...] Panie, dobyłeś mnie z Szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu. [...] Bładania moje zmieniłeś mi w taniec; wór mi rozwiązałeś, opasałeś mnie radością, by moje serce nie milknąc psalm Tobie śpiewało. Boże mój, Panie, będę Cię wysławiał na wieki" (Ps 30, 2. 4. 12-13).

## Świątynia

Ulga wyzwolenia ustąpiła wkrótce miejsca pragnieniu zachowania tej wolności. Zostać wyzwolonym to jedno, a zachować wolność to coś zupełnie innego. Zostaliśmy wybawieni z domu niewoli, ale gdzie mamy rozbić nasze namioty wolnych ludzi? Jesteśmy powołani do wolności, ale gdzie? Gdzie się znajduje ta wolność? Gdzie ona jest?

Dopiero teraz mój lot skierował się ku prawdziwemu celowi i wreszcie zobaczyłem Miasto Święte, Jerozolimę. Było ono jeszcze tylko małą wioską Jebusytów, nie zapowiadającą jeszcze wielkości, jaka miała przyjść później. Prorok Izajasz czytał dalej:

"O nieszczęśliwa, wichrami smagana, niepocieszona! Oto Ja osadzę twoje kamienie na malachicie i fundamenty twoje na szafirach. Uczynię blanki twych murów z rubinów, bramy twoje z górskiego kryształu, a z drogich kamieni - cały obwód twych murów. Wszyscy twoi synowie będą uczniami Pana, wielka będzie szczęśliwość twych dzieci. Będziesz mocno osadzona na sprawiedliwości. Daleka bądź od trwogi, bo nie masz się czego obawiać, i od przestachu, bo nie ma on przystępu do ciebie" (Iz 54, 11-14).

Po raz drugi w mojej podróży usłyszałem gwar i zobaczyłem zbliżający się tłum. Były to wojska króla Dawida, które przybywały, aby zdobyć miasto mające być w przyszłości "stolicą Dawidową" (por.

2 Sm 5, 6-10; 1 Km 11, 4-9). Na czele szedł "Pan zastępów" (Ps 84, 2), który namaścił Dawida.

Bitwa była krótka i zwycięska, a miasto dostało się w ręce swego prawowitego zwierzchnika.

Jerozolima stała się miastem Boga. Zrozumiałem, że proroctwo się wypełniło. Czy też raczej, że wypełniła się pierwsza część proroctwa. Jego pełnia miała dopiero nadejść. Brzmiało ono: "I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I Miasto Święte - Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: "Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie BOGIEM Z NIMI. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły" (Ap 21,2-4). Poznałem również nazwę tego miasta. Nazywa się ono Kościół.

Zdobyte miasto szybko zaczęło kwitnąć. I zobaczyłem miasto jaspisowe na podmurówce z szafirów. Widziałem blanki z rubinów, bramy z kryształu i mury obronne ze szlachetnych kamieni. W centrum, na górze Syjon, ujrzałem cedrowy pałac króla Dawida (por. 1 Km 14, 1). Ale jeszcze brakowało tego, co najistotniejsze.

Nagle znowu usłyszałem okrzyki radości i triumfu: to Arka, Arka Pańska przybywała do miasta. Dawid starannie zaplanował to posunięcie (por. 1 Km 13); i po wielu wysiłkach Arka przybywała wreszcie do Tabernakulum, jakie zostało dla niej wzniesione (por. 2 Sm 6, 1 Km 15, 1-16,9).

Radość ludu była zaraźliwa. Nie zabrakło muzyki i tańca. Usłyszałem słowa czytania wymawiane przez proroka Izajasza i rozbrzmiewające w przestworzach:

"O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, dalejże, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko! Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę - na to, co nie nasyci? Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie

do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie" (Iz 55, 1-3). To jest dar Pana, dar wolności. Poszybowałem nad dachy świętego miasta, Jerozolimy ziemskiej, która była tak podobna do niebiańskiej, tryumfującego Kościoła. Widziałem ulice, ludzi, wozy i zwierzęta, cały gwar i zgiełk miejski. Wydawało się to zwyczajnym, tłocznym i ludnym miastem. Ale ten zgiełk miał wyższy cel. Wysilek nie zmierzał do zdobywania tego, co nie żywi i nie syci. Całą pracą tej wielkiej populacji było głoszenie chwały Bożej. A Bóg zatroszczy się o resztę.

Kiedy prorok opisywał jarmarki świętego miasta, gdzie się kupuje "bez pieniędzy i bez płacenia", zrozumiałem także, że jest to podstawowa zasada ekonomii. Każdej rzeczy należy używać w takim zakresie, w jakim przyczynia się to do realizacji celu, do jakiego zostaliśmy stworzeni. Wszystkie książki, podręczniki, traktaty i teksty, które przestudiowałem, aby zrozumieć nauki ekonomiczne, sprowadzały się do tego jednego: istota ludzka ma osiągnąć cel, do jakiego została stworzona. Innymi słowy, sensem całego stworzenia, podstawową zasadą ekonomii jest to: "Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków" (Łk 16, 9).

Ponieważ w tym mieście niebiańskim chwalenie Boga jest czymś bezpośrednim, totalnym, pełnym, rzeczy są za darmo i mogą być nabywane "bez pieniędzy i bez płacenia". W Niebie i na ziemi mechanizmy ekonomiczne są te same, ale działają w różny sposób ze względu na różną strukturę lokalną. Po prostu tutaj do żywności odnosi się ta sama logika, która na ziemi dotyczy powietrza atmosferycznego.

Miasto radowało się w pokoju, chwalać Pana. Ale jeszcze czegoś brakowało. Po raz trzeci w mojej podróży usłyszałem gwar i spostrzegłem, że lud zabierał się do realizacji wielkiego zamierzenia. Lud rozpoczął największe ze swoich przedsięwzięć: budowę Świątyni Pana. Był to najwznioślejszy projekt, z którym nawet Dawid nie śmiał się zmierzyć (por. 2 Sm 7,4-13; 1 Krn 22, 8 i 28, 3), ale który go nurtował (por. 2 Sm 7, 1 -4), do którego się przygotowywał (por. 1 Krn 22) i który nakazywał (por. 1 Krn 22, 11-13; 28, 10-21). Ten projekt zrealizował dopiero jego syn Salomon (por. 1 Krl 6; 2 Krn 3).

Lud położył fundamenty, wznosił mury, obłożył je drewnem i złotem, powiesił zasłony. I Arka Pańska została umieszczona w Świętym Świętych (por. 1 Krl 8, 19). Od tego czasu "Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły, bo chwała Boga je oświetliła, a jego lampą - Baranek. I w jego świetle będą chodziły narody, i wniosą do niego królowie ziemi swój przepych. I za dnia bramy jego nie będą zamknięte: bo już nie będzie tam nocy. I wniosą do niego przepych i skarby narodów" (Ap 21, 23-26).

W Mieście Świętym, w Świątyni, po raz pierwszy w historii istota ludzka wypełniła całkowicie swoją funkcję. Gdyż "człowiek został stworzony, aby Boga, naszego Pana, wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu - i dzięki temu zbawił duszę swoją". Tylko w Jerozolimie niebiańskiej, w Kościele triumfującym istoty ludzkie mogą być sobą w pełni.

Widok miasta pozwalał mi zrozumieć nie tylko znaczenie ludzkości, ale całego stworzenia. I "inne rzeczy na powierzchni ziemi stworzone zostały dla człowieka i po to, by mu służyć pomocą w zmierniu do celu, dla którego został stworzony. Wynika z tego, że człowiek powinien ich w takim stopniu używać, w jakim go wspomagają w zmierniu do jego celu, a w takim stopniu powinien się ich pozbywać, w jakim mu w dążeniu do celu przeszkadzają".

Psalm towarzyszący temu czytaniu był raz jeszcze prostym zaproszeniem proroka Izajasza do głoszenia chwały Pańskiej: "Śpiewajcie Panu, bo uczynił wzniosłe rzeczy! Niech to będzie wiadome po całej ziemi! Wznos okrzyki i wołaj z radości, mieszkanko Syjonu, bo wielki jest pośród ciebie Święty Izraela!" (Iz 12, 5-6). Słyszałem te słowa tysiące razy w ciągu całego życia. Ale dopiero teraz rozumiałem, że oznaczają one dokładnie to, czym jest natura zarówno moja, jak i tego ludu, racja istnienia zarówno moja, jak i Izraela, cel zarówno mojego życia, jak i istnienia Kościoła: chwalić Pana.

Wolność Królestwa Bożego jest wolnością do chwalenia, do radości, do wdzięczności za dary Pana. To właśnie do tego zostałem wychowany i w to zainwestuję całą wieczność, po tym krótkim i niedoskonałym epizodzie życia na ziemi i na Stacji Śmierci.

Ze Świętego Świętych, z Arki Pańskiej biło Światło wypełniające blaskiem całą Ziemię Obiecaną. I

cały lud, po raz trzeci, zaintonował radosną pieśń. W Świątyni Jerozolimskiej Bóg nawiedza swój lud.

### Wygnanie

Nagle jednak zacząłem znowu odczuwać zawroty głowy, jakie początkowo wywoływało u mnie Światło, gdy próbowałem zdjąć okulary. Miałem wrażenie, jakbym spadał w przepaść albo został porwany w górę. Bałem się, że spadnę i roztrzaskam się o ziemię. To Światło sprawiało, że tak się czułem.

Światło pochodzące z Sanktuarium było dla mnie za silne, podobnie jak dla całego ludu. Kontemplowanie Świętego Miasta było jeszcze trudne i uciążliwe dla mojej upadłej natury. Musiałem przejść przez Czyściec, aby zrozumieć, a nawet po prostu zobaczyć tę rzeczywistość. Lud został stworzony do wolności, ale używał tej wolności jako pretekstu, aby służyć ciału. Wyjaśnienia udzielił mi prorok Izajasz w swoim czytaniu, które uzasadniało powody mojego złego samopoczucia: "Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi drogami i myśli moje - nad myślami waszymi" (Iz 55, 8-9).

W ten sposób prorok Izajasz, który zapowiedział nam przebaczenie i wskazał nam nasze przeznaczenie, pozostawiał w nas wielki smutek. Powiedział nam, że wolność znajduje się w mieście Boga. Powiedział nam, że to, co stoi ponad miastem, to sam Bóg; że tym, co opromienia miasto, jest Prawo Boże. Ale potem zmusił nas do płaczu, ukazując nam odległość dzielącą nas od tego Prawa. "Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!" (Iz 45, 15).

Moje troski i nieszczęścia Izraela biegły równolegle. Żli królowie zmuszali lud do grzechu i plemiona cierpiały ucisk. To właśnie jest dramat wolności. To właśnie jest antywolność, niewola grzechu. Wolny człowiek zapomina o swojej wolności i popada w niewolę. Pan w swej Świątyni musiał nieustannie powtarzać tę samą naukę, o której raz po raz zapominano.

Ja otrzymałem przebaczenie i wiedziałem, gdzie mogę zrealizować swoją naturę. Ale prowadzące tam drogi są drugie. "Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi drogami".

Wtedy usłyszałem głos proroka Barucha rozpoczynającego szóste czytanie:

"Bądź posłuszny, Izraelu, przykazaniom życiodajnym, nakłoń ucha, by poznać mądrość. [...] Naucz się, gdzie jest mądrość, gdzie jest siła i rozum, a poznasz równocześnie, gdzie jest długie i szczęśliwe życie, gdzie jest światłość dla oczu i pokój. [...] On jest Bogiem naszym. I żaden inny nie może z Nim się równać. Zbadał wszystkie drogi mądrości i dał ją słudze swemu, Jakubowi, i Izraelowi, umiłowanemu swojemu" (Ba 3, 9. 14. 36-37).

Znów zobaczyłem Światło bijące od Arki i wydobywające się ze Świątyni i zrozumiałem, że to nie my unosimy się w niebiosy, lecz Prawo schodzi do nas. Między nami a Prawem Bożym jest przepaść. Ale Prawo przekroczyło całą tę przepaść. Prawo zstąpiło z wysokości Nieba, pokonało całą tę odległość i zostało przekazane Mojżeszowi: "Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił" (Pwt 6, 4-5). Dziesięć przykazań, które Jezus streścił w dwóch: miłości do Boga i do bliźniego (por. Mk 12, 29-33), są Światłem rozświetlającym nasze drogi. Są drogą do Miasta.

Prorok zaczął chwalić to Prawo słowami psalmu:

"Prawo Pana doskonałe - krzepi ducha; świadectwo Pana niezawodne - poucza prostaczka; nakazy Pana słuszne - radują serce; przykazanie Pana jaśniej i oświeca oczy" (Ps 19, 8-9).

Po raz czwarty w mojej podróży usłyszałem zgiełk. Z ziemi w dole dochodziło narastające drzenie dające się odczuć coraz wyżej w przestworzach. Od strony wschodniej zbliżał się wielki tuman kurzu, rozrastający się tak bardzo, że zakrył całe niebo. Lud rozpięchł się w lęku po polach. "Gdy wyjdę na pole - oto pobici mieczem! - Jeśli pójdę do miasta - oto męki głodu! Nawet prorok i kapłan błądzą po kraju nic nie rozumiejąc" (Jr 14, 18). To wojska Nabuchodonozora zalewały Ziemię Obiecaną.

Głos proroka Ezechiela w siódmym czytaniu wyjaśniał to, co widziałem:

"Synu człowieczy, kiedy dom Izraela mieszkał na swojej ziemi, wówczas splugawili ją swym

postępowaniem i swymi czynami: postępowanie ich wobec Mnie było jak nieczystość miesięczna kobiety. Wtedy wylałem na nich swe oburzenie z powodu krwi, którą w kraju przelali, i z powodu bożków, którymi go splugawili. I rozproszyłem ich pomiędzy pogańskie ludy, i rozsypali się po krajach, osądziłem ich według postępowania i czynów. W ten sposób przyszedli do ludów pogańskich i dokąd przybyli, bezczęścili święte imię moje, podczas gdy mówiono o nich: To jest lud Pana, musieli się oni wyprowadzić ze swego kraju. Wtedy zatroszczyłem się o święte me imię, które oni, Izraelici, zbezczęścili wśród ludów pogańskich, do których przybyli" (Ez 36, 17-21).

Cały kraj został spustoszony w krótkim czasie. Zobaczyłem miasto w ruinach i zniszczoną Świątynię (por. 2 Krl 25, 1-21). Arka została ukryta przez proroka Jeremiasza (por. 2 Mch 2, 4-8) i nigdy więcej jej nie widziano, "aż Bóg na powrót zgromadzi swój lud i okaże mu miłosierdzie" (2 Mch 2,7). Lud został wywieziony w dalekie kraje.

Wszystko wróciło do punktu wyjścia! Lud został wybawiony i uzyskał przebaczenie, został zaprowadzony do Świętego Miasta i powierzony Prawu Bożemu, ale grzech ponownie zniszczył wszystko. Lud powrócił z niewoli egipskiej, aby trafić do niewoli babilońskiej. Również ja, uzyskawszy przebaczenie grzechów, na nowo wpadałem w otchłań, z której mnie wyciągnięto. Można było robić tylko jedno: płakać. "Oczy moje wylewają łzy dzień i noc bez przerwy" (Jr 14, 17). "Nad rzekami Babilonu - tam myśmy siedzieli i płakali, kiedyśmy wspominali Syjon. Na topolach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy" (Ps 137, 1-2). Raz jeszcze musieliśmy zapłakać z bezsilności, lud na wygnaniu i ja w grzechu. Bóg, który nas stworzył, który nas wybawił i przebaczył nam, który dał nam Święte Miasto i przyniósł wino i mleko, który nas oświecił swoim Prawem i przekroczył niebiosy, aby nam je przynieść, ten Bóg został sprofanowany przez nasze grzechy. Sprofanowany każdym ze straszliwych grzechów, jakie popełniłem już po tym, jak mnie odkupiono. Żyłem w Świętym Mieście tak, jak się żyje w niewoli i dlatego straciłem Święte Miasto i zostałem oddany w niewolę. Wszystko wróciło do początku. Wiedzieliśmy, jak bardzo prawdziwa jest ta historia. Wiedzieliśmy, jak dobrze nasze życie pasuje do tego modelu.

## Świątynia

Wtedy nagle zrozumiałem pilność i powagę tego problemu. Te czytania uczyły nas poznawać najgłębsze części naszych dusz. My wszyscy, w taki czy inny sposób, wielokrotnie przypisywaliśmy całe doświadczane przez nas zło przyczynom zewnętrznym. Uciskowi złych ludzi, wpływowi starych błędów, nieistnieniu doskonałego społeczeństwa, odległości między rzeczywistością a Prawem Bożym. Bóg wyeliminował jedną po drugiej wszystkie te przyczyny. Te przyczyny zostały usunięte, jedna po drugiej, przez Mojżesza, Izaaka, Izajasza, Barucha i Ezechiela. Byliśmy wolni, nasze dawne winy zostały odpuszczone, zamieszkaliśmy w doskonałym mieście, zostaliśmy obdarzeni Prawem Bożym.

Teraz nie było już żadnej możliwej wymówki. Musimy zrozumieć, że zło tkwi w nas, w naszych sercach. Zewnętrzne przeszkody służą tylko ukrywaniu prawdziwego problemu: naszego bałwochwalstwa. Jak powiedział Pan, prawdą jest, że zbrukaliśmy Ziemię Obiecaną, do której nas wprowadził, naszym postępowaniem, naszymi czynami, przelaną przez nas krwią i idolami, które czciliśmy. Zło nie tkwiło w rzeczach, ale w nas. Naszym złem było nasze serce.

Wtedy wszyscy jednocześnie upadliśmy na kolana i powiedzieliśmy:

"Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, o Panie, słuchaj głosu mego! Nakłoń swoich uszu ku głośnemu błaganiu mojemu! Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoje? Ale Ty udzielasz przebaczenia, aby Cię otaczano bojaźnią. W Panu pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza: oczekuję na Twe słowo" (Ps 130, 1-5).

Patrząc na nas, trudno było dostrzec nadzieję. Nasza jedyna nadzieja była w imieniu Pańskim.

"Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny. Nie wie dzie sporu do końca i nie płonie gniewem na wieki. Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca" (Ps 103, 8-10).

Czytanie proroka Ezechiela obwieściło nam także przyszłe zbawienie:

"Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmyzy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza,



odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali. Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem" (Ez 36, 25-28).

Wśród powszechnej rozpaczki, poczułem, że także te słowa mają wiele wspólnego z moją własną historią. Poprzednie czytania, mówiące o Świętym Mieście, o Prawie Bożym, zbiegały się z naszą rzeczywistością, ale jedynie w daleki sposób. Zgadzały się z tym, co było w nas najgłębiej. Ale te stwierdzenia o pokropieniu wodą i oczyszczeniu, o wymianie serca, wszystko to stanowiło wspaniały opis naszego prawdziwego życia. Pan obdarza nas czystością.

Psalm śpiewany podczas czuwania wyrażał najlepiej to, co czuł cały lud:

"Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże? Łzy stały się dla mnie chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią mi co dzień: Gdzie jest twój Bóg?" (Ps 42, 2-4).

Po raz kolejny w mojej podróży usłyszałem radosne głosy nadchodzące ze wschodu. To lud wracał z wygnania. Gdy Cyrus, król perski, wyzwolił Naród Wybrany z niewoli (por. Ezd 1, 1-4), Izrael powracał do Ziemi Pana. "Gdy Pan odmienił los Syjonu, byliśmy jak we śnie. Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język wołał pełen radości" (Ps 126, 1-2).

Radość z powtórnego wyzwolenia, z odkupienia po drugim upadku, nappełniła nas wszystkich zadowoleniem. Nowo przybyły lud miał tylko jedno pragnienie: odbudować Świątynię (por. Ezd 3, 1-5). Ta Świątynia pozostała pusta, bez Arki Boga, bez Arki Przymierza. Ale musiała być odbudowana. Wśród wielu trudności, ale i z radością (por. Ezd 3, 6-13), wśród niedostatku i ataków wroga (por. Ezd 4, 1-5), wśród intryg (por. Ezd 4, 6-22). Mimo to prace postępowyły aż do uroczystego poświęcenia (por. Ezd 6, 16-22).

Mój lot pozwolił mi obejrzeć z bliska tę drugą Świątynię, która powstała na ruinach Świątyni Salomona. To był jej ostateczny kształt, ten, który Ezechiel widział na wygnaniu (por. Ez 40 - 43). To była ta Świątynia, w której Heliodor został ukarany i się nawrócił (por. 2 Mch 3, 12-40), ta, która została sprofanowana przez Antiocha (por. 1 Mch 1,20-2 8; 2 Mch 5,11 -21) i przez Apoloniusza (por. 1 Mch 1, 29-49; 2 Mch 5, 24-26), gdzie wzniesiono "ohydę spustoszenia" (por. 1 Mch 1, 54; Dn 11, 31). To właśnie tę Świątynię odzyskał i oczyścił Juda Machabeusz (por. 1 Mch 4, 36-61).

I przede wszystkim to była ta Świątynia, która, rozbudowana przez Heroda, miała przyjąć nowo narodzonego Mesjasza (por. Łk 2,22-39), która słyszała Jego dziecięce pytania (por. Łk 2,41-52) i Jego nauczanie w wieku dorosłym (por. Mt 24; Mk 13; Lk 21; J 10, 22-39). To była ta Świątynia, którą Mesjasz oczyścił (por. Mt 21, 12-17; Mk 11, 15-19; Łk 19, 45-48; J 2, 14-22). To była ta Świątynia, która miała być zburzona i odbudowana w trzy dni (por. J 2, 19).

## Chwała

Trasa mojego lotu prowadziła przez bramę Świątyni i nagle zrozumiałem, że znowu jestem w Bazylice Grobu Świętego, w tym samym miejscu, w którym się znajdowałem przez całą Wigilię. Świątynia Boga była teraz miejscem Męki i Zmartwychwstania Chrystusa, miejscem mojego zmartwychwstania.

Gdy tylko tu dotarłem, w całej bazylice zabrzmiał krzyk radości. Zadzwończyły dzwony i można było odczuć wybuch radości i szczęścia. Nie mogę wam opisać tego momentu. Mogę tylko powiedzieć, że wszystko zmieniło się w jedno wielkie Gloria, do którego wszyscy się przyłączyli.

Archanioł Gabriel wystąpił na przód i rzekł cudownym głosem, który dał się słyszeć po raz pierwszy:

"Chwała na wysokości Bogu,

a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię.

Wielbimy Cię. Wysławiamy Cię.

Dziękujemy Ci, bo wielka jest chwała Twoja.

Panie Boże, Królu nieba, Boże, Ojczyźnie wszechmogący.

Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste.  
Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca.  
Który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.  
Który gładzisz grzechy świata, przyjm błaganie nasze.  
Który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami.  
Albowiem tylko Tyś jest święty. Tylko Tyś jest Panem.  
Tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste.  
Z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca.  
Amen".

Większa część zgromadzonych zaintonowała pieśń, ale nie zdołała jej dokończyć. Głosy Archanioła i innych obecnych tu Aniołów były tak piękne i melodyjne, muzyka, która towarzyszyła modlitwie, brzmiała tak harmonijnie, że wszystkie dusze jedna po drugiej ucichły, żeby słuchać tego cudu. Ale chociaż nasze usta milczały, nasze serca były jeszcze bardziej zaangażowane, niż gdybyśmy sami śpiewali. Śpiewaliśmy uszami, jeśli można tak powiedzieć.

Na samą myśl, że głos Gabriela był tym samym, który powiedział: "Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami" (Łk 1, 28), poczułem drzenie i głęboką radość.

Choćbym chciał, nie mogę wam opisać tej modlitwy. Chwilami wydawało mi się, że słyszę kantaty Bacha, Mesjasza Haendla lub Dziewiątą Symfonię Beethovena. Odzywali się Pergolesi, Vivaldi, Scarlatti, a nawet chorał gregoriański. Może słyszałem właśnie to, co ich wszystkich zainspirowało. Wystarczy powiedzieć, co się stało ze słowem "Amen", w którym potwierdza się zupełne zawierzenie całej naszej istoty temu wszystkiemu, co zostało objawione. Aniołowie wyśpiewywali je przez długie minuty w wielogłosowym chórze, w różnych tonacjach, wśród akordów i kontrapunktów, jakich moje ucho nigdy nie zasmakowało.

Ta wigilia mojej Paschy była ciągiem coraz wspanialszych objawień i coraz silniejszych wzruszeń. Ten moment był bez wątpienia pełen Bożej chwały. Ale nie ostatnią. Najwspanialsze momenty celebracji były jeszcze przede mną.

## XIX. MSZA

Zaraz po odśpiewaniu Gloria zauważyłem, że znikło sześć bocznych tronów i siedzący na nich starcy. Stary Testament ustępował miejsca Nowemu. Gabriel i św. Dimas zasiedli ponownie na swoich miejscach, a z góry, w pełnym Świetle, zstąpił czwarty prorok, ten, który miał wreszcie zapowiedzieć prawdziwe Zbawienie Boże, które pozostało ukryte nawet dla oczu jego poprzedników.

Przybywając, pozdrowił celebransów i skierował się do pulpitu, aby czytać. Dopiero wtedy go rozpoznałem: to był św. Paweł. Miał poważny wyraz twarzy, długą brodę i niósł w ręku wiele małych zwojów papieru. Miał nam przeczytać epistołę. To właśnie on miał nam wreszcie ukazać drogę do naszego ostatecznego wyzwolenia.

### Chrzest

Już jego pierwsze słowa były zaskakujące: - Bracia. "Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6, 3-4). Możecie mi wierzyć, że usłyszeć te słowa, doświadczając śmierci, znaczy coś więcej niż można to sobie wyobrazić na ziemi. Chrystus dokonał w sobie całej pracy niezbędnej dla mojego zbawienia, a mój chrzest był gwarancją korzyści z tej pracy.

Stojący przede mną Angelo spojrzał na mnie przez ramię i uśmiechnął się. Zrozumiałem, że to miała być aluzja do naszej rozmowy na ten temat. Podniosłem rękę do czoła i poczułem symbol krzyża z bocznymi promieniami. Ten znak, jaki chrzest i bierzmowanie pozostawiły w mojej duszy, był dla mnie od tej chwili drogą ku nowemu życiu.

Przecież zawsze tak było! Św. Paweł powiedział właśnie, że już od chrztu żyję nowym życiem. I w tym momencie, spoglądając wstecz na całe moje życie, rozumiałem, jak bardzo to było prawdziwe. Ale widziałem też, jak każdego dnia ignorowałem to, zapominałem o tym, pogardzałem tym. Pojąłem więc, że to było pogardzanie szczęściem, utrata nadziei, przyczyna bólu i cierpienia, którego tak łatwo mogłem uniknąć. Zostać ochrzczonym to zostać zbawionym. Dlaczego dopiero teraz, w tej chwili, zaczynaliśmy zdawać sobie z tego sprawę? Był jeszcze czas na o to, co najważniejsze, ostateczne. Ale gdyby ta świadomość była silniejsza przez całe moje życie, byłoby ono o tyle łatwiejsze!

Zauważyłem, że wszystkie dusze czuły to samo, co ja. Prawie wszystkie trzymały rękę przy czole i wiele z nich wzdychało smutno do swoich wspomnień, ciesząc się jednocześnie z tego, co je czekało. Tuż obok mnie Jusuf, dotykając ręką swojego jeszcze tak świeżego znaku, wylewał obficie łzy, jednocześnie szeroko się uśmiechając. Widząc, że patrzę na niego, młody Arab rzekł:

- Zostałem zbawiony jak św. Dimas. To się stało w ostatniej chwili. Pan ulitował się nad nami przy ostatniej okazji!

Już mu miałem powiedzieć, że to jego umiłowanie prawdy i sprawiedliwości umożliwiło mu przystąpienie do chrztu, ale pomyślałem, że może to nie jest najlepszy moment na taką uwagę. Harald stojący tuż obok powiedział, nie tonem przygany, ale w uniesieniu:

- Nie, nie myślmymy o nas. Nie rozmawiajmy o nas. Jeśli popatrzymy na siebie, ujrzymy tylko przepaść dzielącą nas od dobra. Spójrzmy raczej na Chrystusa. Ujrzymy Chrystusa przychodzącego do nas, który chce żyć w nas: "Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20). To właśnie jest Niebo. Tylko On jest ważny. Sam Bóg wystarcza.

Pojąłem znakomicie, że była to zupełna prawda. Zrozumiałem, że ta uwaga harmonizowała z tym, co nam wówczas w duszach grało. Choćby dlatego, że św. Paweł czytał coś, co nas dotyczyło bezpośrednio: "Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu. Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy. Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga. Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie" (Rz 6, 7-11).

Na ziemi wielokrotnie słuchałem tych słów jako zwróconych bezpośrednio do mnie. Ale dopiero tu zaczynały naprawdę znaczyć, mieć sens. W tym momencie ostatniego tchnienia, w tym najwyższym i ostatecznym momencie życia poczułem, że te słowa tylko w ten sposób można pojąć w pełni.

Umierałem. I dobrze już rozumiałem, dzięki wędrowce, jaką odbyłem na Stacji Śmierci, co to znaczy umierać. Widziałem tłumy ludzi, którzy umarli naprawdę i pozostali w śmierci. Widziałem również i tych, którzy odradzali się do życia. Czułem, jak wielka, jak nieprawdopodobna Łaska została mi dana, abym mógł żyć z Chrystusem. Aby Chrystus żył we mnie.

O ile przedtem pojmowałem zbawienie jako mój własny wybór, jako decyzję, do którego pociągu chcę wsiąść, o tyle teraz dostrzegałem odwrotną stronę tego zagadnienia. Bóg zbawia w swojej darmo danej miłości. I oba aspekty są prawdziwe. Poczułem dreszcz na myśl o wyborze Boga, o predestynacji, której byłem przedmiotem w sposób arbitralny, niewytłumaczalny, nieuzasadniony. Zbawienie jest nieocenionym darem, największym przywilejem, niesłychanym szczęściem miłosierdzia Bożego, za które powinienem osobiście dziękować Panu. Odkąd tu przybyłem, zetknąłem się tylokrotnie z miłosierdziem. Ale nigdy nie odczuwałem go tak żywo jak w tej chwili. Raz jeszcze święta liturgia dopomogła mi w tym, czego nie potrafiłem dokonać o własnych siłach. Psalm przyjęcia Ewangelii wyraził moją wdzięczność w doskonale stosowny i najbardziej wymowny sposób.

"Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki. Niech mówi dom Izraela: Łaska Jego na wieki. Niech mówi dom Aarona: Łaska Jego na wieki. Niech mówią bojący się Pana: Łaska Jego na wieki![...]. Prawica Pańska wysoko wzniesiona, prawica Pańska moc okazuje. Nie umrę, lecz będę żył i głosił dzieła Pańskie" (Ps 118, 1-4, 16-17).

Będę żył. Raz jeszcze poczułem, że te słowa zostały wypowiedziane specjalnie do mnie, specjalnie po to, aby mi pomóc w wyrażeniu tego, co przeżywałem w tym miejscu i w tym momencie. To, że

zostały napisane tysiące lat temu i że co roku były czytane przez miliony osób na całej ziemi, tylko zwiększało moje zdumienie i moją wdzięczność. Tymczasem św. Paweł wstał do Nieba.

### Zmartwychwstanie

Wiedziałem, że teraz nastąpi czytanie Ewangelii. Św. Dimas i Archanioł Gabriel wstali. Wszyscy przygotowaliśmy się do wysłuchania relacji o Zmartwychwstaniu. Czekaliśmy z niecierpliwością na to, co teraz nastąpi. Jeśli czytania Starego Testamentu i Listu przyniosły tyle wzniosłości i głębi, to czym będzie obwieszczenie Ewangelii?!

Szok nie mógł być silniejszy. Zza ołtarza wyszła kobieta. Skromna kobiecina z ludu, w chustce na głowie, ze spuszczoneymi oczami. Zbliżyła się do celebransów. Ci pobłogosławili ją, i wtedy stanęła przy pulpicie. Ta wiejska kobieta miała nam czytać Ewangelie.

Zamiast czytać zaczęła nam opowiadać w pierwszej osobie:

- Po upływie szabatów ja, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiłyśmy wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszyliśmy do grobu, gdy słońce wzeszło. - Mówiąc to, kobiecina wskazała palcem na puste miejsce przed ołtarzem i rzekła z prostotą: - To było tam, o tam! Właśnie w tym miejscu się zatrzymałyśmy. A mówiłyśmy między sobą: "Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?". Gdy jednak spojrzaliśmy, zauważyliśmy, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszliśmy więc do grobu i ujrzałyśmy młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyłyśmy. Lecz on rzekł do nas: "Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział". My wyszliśmy i uciekłyśmy od grobu; ogarnęło nas bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie powiedziałyśmy, bo się bałyśmy (por. Mk 16, 1-8).

Kobiecina rozejrzała się dookoła zalekniona i, w ogólnej ciszy, ponownie pozdrowiła celebransów i wycofała się za ołtarz, znikając przy grobie, gdzie wydarzył się ten epizod, który opowiedziała nam z tak wielką prostotą.

Moje zdumienie w obliczu tej sceny mieszało się ze zrozumieniem jej znaczenia. Ta skromna kobiecina była wielką świętą, Marią Magdaleną, błyszczącą w Niebie tuż przy dworze anielskim. A do opowiedzenia miała tę historyjkę, tak prostą i zwyczajną jak ona sama. Cała Ewangelia jest właśnie taka. Jezus jest w niej zwykłym człowiekiem wśród innych zwykłych ludzi. Znaczenie Jego gestów jest ogromne, przytłaczające, wieczne. Ale jest to zupełnie nieproporcjonalne w stosunku do prostoty samych tych gestów. Na tym właśnie polega paradoks chrześcijaństwa. "Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 4, 7).

W ten obezwładniający sposób została mi przekazana wielka nowina Zmartwychwstania. W ten sam sposób ta wieść została przekazana przez Apostołów, a potem tylokrotnie w ciągu długich wieków.

Nawet teraz, po śmierci, kiedy mogę patrzeć wprost (no, może niezupełnie...) na niezgłębione tajemnice, istota tajemnicy Wcielenia wymyka mi się zupełnie: "On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde koło no istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki, język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca"

Ten fakt jest najbardziej niezrozumiały, najcudowniejszy, ale i wywiera największy wpływ w historii ludzkości. Ale jest to fakt opisany w najprostszy sposób: "Po upływie szabatów ja, Maria, matka Jakuba, i Salome...". Wydaje się to jakąś historią o kumoszkach...

W tym momencie, kiedy pełna chwały św. Maria Magdalena znikła, "wszyscy ukłękli, w niebie, na ziemi i w otchłani" i nastąpiła wielka cisza.

## Litania

Św. Dimas wstał, aby wygłosić swoją homilię, ale nie powiedział prawie nic, tylko zaprosił nas do kontynuowania uroczystości.

- Nie możecie się spóźnić na pociąg - rzekł z uśmiechem. - Nie chcę zajmować wam czasu moim przemówieniem.

Przeszliśmy więc do trzeciej części obchodów Wigilii, do Liturgii Chrztelnej. Pierwszym aktem tej części, po początkowej modlitwie, jest odmówienie Litanii do Wszystkich Świętych. Ten moment był jednym z najbardziej emocjonujących, ale także był jednym z największych rozczarowań podczas tej Wigilii Paschalnej. Muszę wam opowiedzieć, co się wydarzyło.

Rzeczywiście, litania była o wiele bogatsza niż jakakolwiek odmawiana na ziemi. Wszystko to dzięki otaczającemu nas Światłu. Gdy się popatrzyło w górę, przy wezwaniu każdego świętego można było zobaczyć dwoje niebieski i obraz tego świętego, którego pomocy wzywaliśmy. W dodatku, jako że św. Dimas był szczegółowo poinformowany o wszystkich zgromadzonych tu duszach, litania zawierała wzmiankę o wszystkich świętych, których szczególnie czcił każdy z nas: świętych imienników, świętych krajanów, świętych patronów zawodów, miast, krajów, rodzajów działalności. Wszystkich ich wzywaliśmy i wszyscy ukazywali się w Świetle, modląc się za nami, tak jak ich o to prosiliśmy.

Był to więc moment, żeby pojąć "obcowanie świętych" w ogromnej wspólnotcie Kościoła powszechnego. Była to wspólnota części tryumfującej w Niebie, cierpiącej w Czyśćcu i walczącej na ziemi. Czuliśmy się jak części wielkiego ciała Chrystusa (por. 1 Kor 10, 16-17; 12,27 i Rz 12,4-5), którego jest On głową, a każdy z nas członkiem połączonym z całością. Uczestniczyłem w pełni w tej świadomości i radowałem się, wiedząc, że nie jestem odizolowaną jednostką, ale latoroślą w winnicy Chrystusa (por. J 15, 1-8).

Poza tym byłem ogromnie ciekaw zobaczyć na żywo te osoby, do których tyle razy się modliłem, które miały tak wielki udział w moim życiu i wpływ na moje losy, ale których nigdy nie widziałem. Już wcześniej prosiłem o to Angela. Chciałem zobaczyć wielkiego Tomasza z Akwinu i mojego ukochanego ziomka, św. Antoniego. Pragnąłem poznać św. Józefa, św. Jana Chrzciciela i św. Piotra, trzy filary mojej wiary. Musiałem zobaczyć św. Jana Ewangelistę, mojego patrona, jego brata św. Jakuba, który przyniósł wiarę na Półwysep Iberyjski. I, skoro już znałem św. Pawła i św. Tomasza, chciałem poznać także św. Natanaela "prawdziwego Izraelitę, w którym nie ma podstępu" (J 1, 47). Moi przyjaciele powiedzieli mi później, kiedy już byliśmy w pociągu, że widzieli błogosławionych Hiacynta i Franciszka Marto, których chciałbym poznać i którym dedykuję tę książkę. Opowiedzieli mi również o patronie pisarzy, św. Franciszku Salezym. Harald powiedział mi później, że widział dyskutujących doktorów Kościoła. Miał okazję zobaczyć Ojców Kościoła, św. Atanazego, św. Ambrożego, św. Hieronima, św. Jana Złotoustego i św. Augustyna. Widział też wielkich papieży, św. Leona i św. Grzegorza. A także mistyków, św. Anzelma, św. Bernarda, św. Jana od Krzyża, św. Teresę z Avili, św. Katarzynę Sieneńską. Były to osoby, które zawsze chciałem poznać.

Nikogo jednak nie widziałem. Nawet świętych portugalskich, św. Jana de Deus, św. Jana de Brito, św. Izabeli ani nikogo innego. Nie widziałem świętych założycieli wielkich zakonów, św.

Benedykta, św. Franciszka, św. Dominika, św. Ignacego Loyol i, św. Jana Bosco. Nie widziałem żadnego ze świętych, do których chętnie się zwracałem za życia. To było wielkie rozczarowanie i jedna z rzeczy sprawiających mi ból przez następne dni i przez cały czas, jaki spędziłem w Czyśćcu, aż wreszcie mogłem ich odnaleźć w Niebie!

Powód, dla którego nie mogłem zobaczyć żadnego z nich, jest bardzo prosty. Pierwszą inwokacją litanii jest "Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami". W tym momencie otwarły się niebiosa i w ich najwyższym kręgu ujrzałem Naszą Panią modlącą się do Boga za mnie i za nas wszystkich. Ta wizja była tak czarowna, cała postać tak cudowna, o tak wzniosłym pięknie, że nie widziałem już nic więcej. Spędziłem całą litanie ze wzrokiem wbitym w moją Matkę, w naszą Matkę, w Matkę Bożą, w Niepokalane Poczęcie, w Patronkę i Królową Portugalii, w Panią Fatimską. I już nie widziałem. Podczas gdy inni święci pojawiali się i znikali, można było stale zobaczyć tam na górze klęczącą Matkę Boską, modlącą się na różańcu. I już nie widziałem ani nie słyszałem niczego prócz pieśni:

"Na swoim niebieskim tronie, czysta Dziewico,  
Przez Boga w Trójcy uwieczniona,  
Od cherubinów wiecznie czczona,  
Cieszysz się wieczną pięknnością.  
Tam, gdzie światło nigdy nie gaśnie,  
Tam jesteś Ty, święta Dziewico,  
Nasz drogowskazie, nasza obrończyni,  
Jesteś słońcem, co nas z ciemnej śmierci uwalnia.  
Zwierciadło bez skazy, czysta studnio,  
Wodo źródłana, w której ludzkie dusze  
z dawnych obmywają się grzechów!  
Lesie zamknięty, różo królewska,  
Lilio, którą znaleziono między cierniami,  
Wybaw nas, błagamy, od męki wieczystej!".  
Dopiero kiedy skończyła się litania, Światło przestało ukazywać dwór niebieski, a ja zapytałem,  
kiedy będzie następna inwokacja. Kiedy mi powiedziano, że litania już się skończyła, nie chciałem  
wierzyć!  
Oczywiście mówili prawdę, bo w tym Świetle nie można kłamać, ale po prostu nie mogłem sobie  
uzmysłowić, że wszystko się skończyło, a ja nawet nie zauważyłem.  
Nie uważam tego czasu za stracony, gdyż przeznaczyłem go na kontemplowanie mojej Matki. Ale  
żałowałem, że przegapiłem moment przedstawienia całego dworu niebieskiego nowo przybyłym. I  
później miałem sporo kłopotliwych momentów i zrobiłem sporo nietaktownych pomyłek  
wynikających z ignorancji spowodowanej tym zagapieniem się.

#### Woda

Teraz nadeszła kolej na wypełnienie obietnicy uczynionej za pośrednictwem proroka Ezechiela:  
"Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od  
wszystkich waszych bożków" (Ez 36, 25).

Św. Dimas wstał, wyciągnął ręce i rzekł:

- "Drodzy bracia i siostry pokornie prosimy Boga, aby pobłogosławił wodę, którą będziemy  
pokropieni na pamiątkę naszego chrztu. Niech Bóg nam dopomaga, abyśmy byli wierni Duchowi,  
którego otrzymaliśmy".

Nastąpiło to samo, co dzieje się co roku podczas Wigilii Paschalnej : poświęcenie wody,  
odnowienie obietnic chrztu świętego i pokropienie zebranych wodą, na pamiątkę chwili, gdy ta  
sama woda zmyła z nas zmazę grzechu pierworodnego i otworzyła nam drzwi do Nieba.

Jeden z Aniołów podszedł od ołtarza przy Grobie aż do Kalwarii i napełnił małe naczynie wodą  
tryskającą ze szczeliny w skale. Potem ponownie stanął u boku św. Dimasa i Archanioła Gabriela,  
którzy odmówili modlitwę nad naczyniem, kończąc ją słowami:

- "Niech ta woda przypomina nam przyjęty chrzest, abyśmy się radowali z naszymi braćmi i  
siostrami ochrzczonymi w Panu naszym Jezusie Chrystusie". - Wszyscy odpowiedzieliśmy:  
"Amen".

Potem dwaj celebransi zadali nam te same pytania, które pojawiły się przy chrzcie i bierzmowaniu.  
Wszyscy po raz ostatni i definitywny wyrzekliśmy się Szatana, wszystkich jego spraw, i  
wyznaliśmy, że wierzymy w Boga Ojca, w Jego Syna Jednorodzonego Jezusa Chrystusa  
zrodzonego z Dziewicy Marii, który powstał z martwych, i w Ducha Świętego, w Kościół Święty,  
w zmartwychwstanie ciała i w żywot wieczny. Jeśli chodzi o obcowanie świętych i odpuszczenie  
grzechów, to nie musieliśmy już mówić, że wierzymy, gdyż właśnie to przeżywaliśmy.  
Wtedy dwaj celebransi, w asyście dwóch Aniołów wyszli na środek zgromadzenia i pokropili  
wszystkie dusze wodą za pomocą kropidła.

Tymczasem Anioł czytał:

"W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi  
powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego". Nikodem powiedział do Niego: "Jakżeż może się

człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?" Jezus odpowiedział: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem" (J 3, 3-6).

Każdy z nas poczuł, że jest obmywany tą wodą i że jego serce z kamienia zmienia się w serce z ciała. Co więcej, każdy z nas poczuł, że odradza się z wody i z Ducha Świętego, aby móc wejść do Królestwa Bożego. Tak jak się to stało w dniu naszego chrztu.

Potem nastąpiła modlitwa powszechna, w której modliliśmy się w intencji papieża, całego Kościoła, świata, dusz czyścicowych i dusz wciąż jeszcze błąkających się po Stacji Śmierci.

## Eucharystia

Do zakończenia Wigilii brakowało tylko czwartej części, Liturgii Eucharystycznej. Był to moment, na który najbardziej czekałem. Skoro widziałem rzeczy cudowne podczas czytania i innych części uroczystości, to co się stanie teraz, kiedy sam Pan stanie wśród nas, we własnej osobie? Jeśli czułem niewypowiedzianą radość, widząc Najświętszą Panią w Niebie, to co mnie czeka, kiedy Jej Boski Syn będzie tu, bliźniutko, wśród nas? Jeśli już przepełniło mnie radością, gdy Go oglądałem zaledwie w przeblaskach, na stacji i podczas czytania, to co będzie teraz, gdy mam Go kontemplować długo i żyć z Nim we mnie?

Czekała na mnie jednak kolejna niespodzianka. Św. Dimas i Archanioł Gabriel zdjęli swoje szaty liturgiczne i dołączyli do zgromadzenia jako jedni z wielu.

Wtedy przez całe zgromadzenie przebiegł szmer. Ze wszystkich kątów bazyliki zeszły się dusze i zebrały się na środku. Do prezbiterium weszło kilku kapłanów. Zrozumiałem, że są to dusze, podobnie jak my. Były to dusze księży, którzy zmarli podobnie jak my i przygotowywali się do drogi przez Czyścic. To oni mieli odprawić Eucharystię. Wszyscy kapłani mieli białe stuły oznaczające dziewictwo (oprócz jednego, który zgrzeszył przeciw czystości, ale nie przestał mimo to być kapłanem), a jeden, najstarszy z nich, miał stułę zieloną, co jak wywnioskowałem wyróżniało doktorów. Nadal nie rozumiałem, dlaczego noszono je w różny sposób, na szyi, na ramieniu itd. Radzif, jedyny obecny tu biskup, zajął miejsce pośrodku.

To, co nastąpiło potem, było dokładnie taką samą Eucharystią, jak wszystkie inne odprawiane na ziemi. Jediną istotną różnicą była pobożność, szacunek i zdumienie, z jakim Aniołowie uczestniczyli we Mszy. Było to tak widoczne, że poruszało nas, proste dusze.

Kapłani, prości księża, kładli ręce na chlebie i winie, wymawiając słowa z Ostatniej Wieczerzy, podczas gdy my i Aniołowie schylaliśmy się do ziemi. Obecnością Pana były te kawałki chleba i kielich wina. W ten sposób był On obecny w ciele, krwi, duszy i boskości, w sposób tak rzeczywisty i prawdziwy, jak jest w Niebie, i tak, jak jest we wszystkich tabernakulach na ziemi. Aniołowie składali Mu taki sam hołd i chwalili Go tak samo, jak w Niebie.

Przypomniałem sobie wtedy słowa papieża: "Kiedy sprawujemy Eucharystię w Jerozolimie, w tym miejscu, gdzie był grób Chrystusa, wracamy jak gdyby w sposób namacalny do tej Jego "godziny" - godziny krzyża i uwielbienia. Do tego miejsca i do tej godziny przenosi się duchowo każdy kapłan, który celebrował Mszę św., razem ze wspólnotą chrześcijan, która w niej uczestniczy".

Po konsekracji biskup Radzif zaprosił nas do odmówienia modlitwy, "której nauczył nas Pan". I tu nastąpił jeszcze jeden nieprzewidziany moment.

Biskup powiedział: "Ojcze..." i zamilkł, jakby porażony. Potem każdy z kapłanów powiedział kolejno: "Ojcze...", ale nie był w stanie mówić dalej. Potem nadeszła kolej całego zgromadzenia. Każda z obecnych tu dusz mówiła: "Ojcze..." i natychmiast milkła.

Kiedy przyszła moja kolej, również zacząłem odmawiać Ojcze nasz. Ale kiedy tylko wypowiedziałem słowo "Ojcze", pojąłem, co to znaczy móc nazwać Boga Ojcem. Bóg, który nie mieści się w niebiosach, Bóg wszechmogący, stwórcy wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, chce być moim Ojcem. On jest moim Ojcem! Ojciec Jezusa Chrystusa jest moim Ojcem!

"Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: "Abba, Ojcze!" (Rz 8, 15). To było, jak

pojąłem już wcześniej, fundamentem mojej wolności, mojego szczęścia, mojego istnienia. Bóg jest moim Ojcem! To mój Abba - Mój Tata!

Dopiero kiedy ostatnia z dusz znajdujących się w bazylice powiedziała "Ojcze", ze wszystkich naszych gardel dała się słyszeć, jednocześnie, jak pomruk gromu, reszta modlitwy: "Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi; chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego". To był kolejny moment apoteozy, podobnie jak śpiew Gloria i odnowienie chrztu.

Potem, jeszcze przed Komunią, wszyscy Aniołowie, którzy milczeli podczas Ojcze nasz, gdyż nie jest to ich modlitwa, odmówili swoją własną. Każdy z nich schylił się do ziemi i powtórzył trzykrotnie następującą modlitwę: "Trójco Święta, Ojcze, Synu i Duchu Święty: wielbię Was i składam Wam Ciało, Krew, Duszę i Boskość Jezusa Chrystusa obecnego we wszystkich tabernakulach na ziemi jako zadośćuczynienie za obrazę, świętokradztwo i obojętność, przez jaką On sam jest znieważany. I przez nieskończone zasługi Jego Przenajświętszego Serca i Niepokalanego Serca Marii, błagam Was o nawrócenie nędznych grzeszników".

Przekazanie znaku pokoju, które potem nastąpiło, było momentem wielkiej przyjaźni i radości. Wszyscy pozdrowiliśmy tych, którzy stali obok nas.

Bardzo się zdziwiliśmy, gdy zobaczyliśmy, że aby przekazać swój znak pokoju, wszyscy obecni tu Aniołowie skierowali się do ołtarza i ucałowali nabożnie dłonie kapłanów. Biedni księża nie wiedzieli, jak się zachować, gdy pełna chwały natura anielska składała taki hołd ich ludzkim dłoniom. W ten sposób przejawiała się raz jeszcze cudowność tajemnicy eucharystycznej.

Aniołowie całowali ręce, które dokonały Konsekracji, a w nich całowali Pana.

Każdy z kapłanów wziął wtedy kielich pełen hostii i zaczął rozdzielać Komunię Świętą wśród zgromadzonych, zarówno dusz, jak i Aniołów. Kiedy nadeszła moja kolej, przypomniałem sobie słowa papieża: "Istnieje ponadto głęboka analogia pomiędzy fiat wypowiedzianym przez Maryję na słowa archanioła i amen, które wypowiada każdy wierny kiedy otrzymuje Ciało Pańskie. Maryja była wezwana do wiary, że Ten, którego poczęła "za sprawą Ducha Świętego", był "Synem Bożym" (por. Łk 1, 30-35). W ciągłości z wiarą Dziewicy, tajemnica eucharystyczna wymaga od nas wiary na wzór wiary Dziewicy, że ten sam Jezus, Syn Boży i Syn Maryi, uobecnia się w całym swoim Boskoludzkim jestestwie pod postaciami chleba i wina. "Błogosławiona [jest], która uwierzyła" (Łk 1, 45): Maryja w tajemnicy Wcielenia antycypowała także wiarę eucharystyczną Kościoła. Kiedy nawiedzając Elżbietę nosi w łonie Słowo, które stało się ciałem, Maryja w pewnym sensie jest "tabernakulum" - pierwszym "tabernakulum" w historii, w którym Syn Boży (jeszcze niewidoczny dla ludzkich oczu) pozwala się adorować Elżbiecie, niejako "promieniując" swoim światłem poprzez oczy i głos Maryi. Czy zatem Maryja kontemplująca oblicze Chrystusa dopiero co narodzonego i tuląca Go w ramionach, nie jest dla nas niedoścignionym wzorem miłości i natchnienia podczas każdej naszej Komunii eucharystycznej?"

Kiedy wracałem na swoje miejsce, przyjąwszy Pana, przyszły mi na myśl ostatnie słowa św. Tomasza z Akwinu, modlitwa radości i oddania, którą Doktor Anielski zmówił, przyjąwszy przed śmiercią Komunię Świętą: "Przyjmuję Ciebie, ofiarno za zbawienie mojej duszy. Przyjmuję Ciebie, wiatyku mojej pielgrzymki. Z miłości do Ciebie studiowałem, czuwałem, pracowałem, głosiłem kazania i nauczałem. Nigdy nie rzekłem, nic przeciw Tobie. Jeśli to uczyniłem, to tylko z ignorancji, i nie upieram się przy mojej opinii, lecz jeśli coś złego powiedziałem o tym sakramencie lub innych sprawach, we wszystkim poddaję się korekcie świętego Kościoła Rzymskiego, któremu byłem posłuszny przez całe życie". Odmawiałem tę modlitwę wiele razy w ciągu całego życia. Ale teraz, w chwili mojej ostatniej Komunii, te słowa nabierały specjalnego znaczenia. To były moje ostatnie słowa, podobnie jak były ostatnimi dla wielkiego teologa.

Nie opiszę wam, bo nie zdołam, czym była moja medytacja i obecność Pana w mojej duszy.

Spojrzałem na Angela, który przyjął Komunię zaraz po mnie i stał o kilka kroków ode mnie.

Przyglądając się jego twarzy, zrozumiałem jasno łączność, jaką ustanowiła Komunia między mną a Chrystusem. "Możemy powiedzieć, że nie tylko każdy z nas przyjmuje Chrystusa, lecz także Chrystus przyjmuje każdego z nas. Zacieśnia więzy przyjaźni z nami: "Wy jesteście przyjaciółmi



moimi" (J 15, 14). My właśnie żyjemy dzięki Niemu: "Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie" (J 6, 57). W Komunii eucharystycznej realizuje się w podniosły sposób wspólne, wewnętrzne "zamieszkiwanie" Chrystusa i ucznia: "Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]" (por. J 15, 4)". Rozmyślenia po przyjęciu Komunii były długie i głębokie. Na koniec św. Dimas wrócił do ołtarza, ponownie założył swoje szaty i odmówił modlitwę końcową: "Wszechmogący Boże, tchnij w nas Ducha Twojej miłości i w dobroci swojej zjednocz wszystkich, których posiłeś wielkanocnym sakramentem. Przez Chrystusa, Pana naszego".

Wszyscy odpowiedzieliśmy "Amen". Wtedy z wielką radością św. Dimas rzekł: "Idźcie w pokój do Czyśćca i niech Pan będzie z wami. Alleluja. Alleluja". I wszyscy odpowiedzieliśmy: "Amen. Alleluja. Alleluja".

## 20. ZMARTWYCHWSTANIE

Wyjście wspólnoty nastąpiło nie przez tę samą grootę, przez którą się tu dostałem, lecz przez drzwi bazyliki znajdujące się naprzeciwko Kamienia Namaszczenia, na którym zostało namaszczone ciało zdjęte z krzyża, tuż obok Kalwarii. Zgromadzenie było ogromne, dlatego wychodzenie trwało dość długo. Pozwoliło mi to na krótkie zwiedzenie bazyliki i obejrzenie Kalwarii, Grobu Świętego, Ciemnicy i różnych kaplic.

### Stacja

Kiedy wreszcie wyszedłem ze świątyni, zderzenie ze Światłem było bardzo silne. Nie chodzi o to, że było go więcej na zewnątrz niż wewnątrz, ale o to, że było to inne Światło. Nie umiem tego lepiej wyjaśnić. Ale tym razem przywyknięcie do blasku zajęło mi znacznie mniej czasu.

Skonstatowałem ze zdziwieniem, że znowu jestem na stacji, tyle że teraz po drugiej stronie Pociągu do Nieba. Nie musiałem iść daleko. Drzwi bazyliki, zamiast wychodzić na tak zwany Dziedziniec Południowy, jak w Jerozolimie, wychodziły na strefę położoną po drugiej stronie torów kolejowych.

Nigdy przedtem nie widziałem tej części stacji. Zresztą niewiele tu było do oglądania. Było tylko Światło. Nie można było dostrzec nic więcej prócz pociągu i Światła.

Potem, w miarę jak się na nowo przyzwyczajałem do Światła, zdało mi się, że w dali widzę łagodnie zбочe. Stacja z tej strony wydawała się położona na szczycie wysokiej góry.

Przypomniałem sobie jednak, jak Wolfgang i jego przyjaciele, biegnąc wprost przed siebie, trafili do windy przy wejściu na stację. Zatem zasady geometrii i geografii nie były tymi samymi, które obowiązywały na ziemi. Wzruszyłem tylko ramionami. Obchodziło mnie tylko jedno: wsiąść do pociągu i odjechać do Nieba, z przystankami po drodze lub bez.

### Pożegnanie

Zobaczyłem, że wszystkie inne dusze też wsiadają. Ale przedtem musiały się pożegnać ze swoimi Aniołami Stróżami. Popatrzyłem ze smutkiem na Angela, ale on powiedział mi:

- No, cóż! Moja misja z tobą się zakończyła. Rozpoczęła się w dniu twojego chrztu i skończyła się teraz, w chwili twojej śmierci, kiedy postanowiłeś o swoim losie. Nie zapominaj, że ten pierwszy dzień spędzony na stacji odpowiada ostatniemu tchnieniu na ziemi. Z chwilą, gdy wsiądziesz do pociągu, umrzesz i pójdziesz do Czyśćca. Tam nie będziesz mnie już potrzebował. Poprowadzi cię kto inny.

Zrozumiał, że bardzo się zasmuciłem tą wiadomością. Po raz pierwszy w życiu miałem zostać bez Anioła Stróża. Nie będę umiał tak żyć. Ale on odpowiedział:

- Nie odczujesz mojego braku. Nie ma tu powodu do wielkich pożegnań. Widzimy się w Panu zawsze, kiedy zechcesz. Będę śledził twoje postępy. Interesują mnie losy dusz, którymi się zajmowałem. A potem będziemy złączeni w Panu na całą wieczność.

### Czyściec

Objęliśmy się serdecznie, a ja spytałem, czy wie, ile czasu będę musiał spędzić w Czyśćcu.

Uśmiechnął się i odrzekł:

- Pięć dni. Wejdiesz do Nieba siódmego dnia.

To już wiedziałem. Obaj się roześmialiśmy. Wszyscy odpoczywają dopiero siódmego dnia. Ale ile czasu będzie trwać te pięć dni? Angelo popatrzył na mnie i nic nie odpowiedział, a ja zrozumiałem, że to pytanie nie miało sensu. Ile czasu trwa pięć dni? Ile czasu będą trwać w stosunku do czego? Kiedy czas jest względny, nie można odpowiedzieć na tego rodzaju pytania. Pięć dni to pięć dni.

Dlatego przeformułowałem to pytanie:

- Wiem, że Czyściec to nie kara, ale higiena. Ale czy będę się musiał długo czyścić?

Angelo odpowiedział:

- Sam wiesz, że jesteś jeszcze daleko od doskonałej miłości, od miłości całkowitej, od miłości Boga. Masz się z czego czyścić. Na przykład ta książka, którą napisałeś, Droga do Nieba, będzie cię kosztowała sporo czyszczenia. A każda chwila w Czyścicu jest opóźnieniem w wejściu do Nieba i dlatego wydaje się wiecznością.

Miłość

Angelo mówił dalej:

- Czyściec jest sprawą Kościoła, gdyż stanowi część Kościoła. A sprawą Kościoła jest miłość. W Czyścicu będziesz musiał się wspierać na "drabinę miłości", na drabinę Jakubową między ludźmi a Bogiem.

Wyjdiesz od "miłości naturalnej", jaką Bóg umieścił podczas stworzenia we wszystkich istotach: "Każdy człowiek jest z natury przyjacielem każdego innego człowieka mocą pewnej ogólnej miłości, w myśl słów Pisma Świętego (Syr 13, 15): "Każda istota żyjąca lubi podobną do siebie, a każdy człowiek tego, który jest mu równy".

Tego rodzaju miłość uzewnętrzniają znaki przyjaźni w postaci słów lub czynów, okazywane także obcym i nieznanym".

Potem przejdiesz do "miłości Prawa", do Starego Przymierza, do miłości, którą otrzymał Mojżesz: "Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego" (Mk 12, 31).

Stamtąd przejdiesz do "miłości chrześcijańskiej", do miłości pełnej, całkowitej Ojca, Syna i Ducha Świętego.

W miłości chrześcijańskiej zaczniesz od przykazania Matki Bożej: "Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2, 5). To właśnie ta miłość zrodziła Kościół. To przykazanie zawiera już wielkie cuda miłości, na podobieństwo Miłości, którą jest Bóg: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5, 44-45).

Wreszcie osiągniesz szczyt miłości. Dotrzesz do Nieba, gdy wypełnisz Nowe Przykazanie: "Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13,34-35). "To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15, 12). "Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!" (J 15, 9).

Przemierzyłeś już tę drogę podczas życia na ziemi. Ale tylko częściowo, w niedoskonały sposób. W Czyścicu przemierzysz ją jeszcze raz i utwalisz do końca, oczyszczając się aż do ostatecznych konsekwencji, dochodząc aż do kresu, aż do Nieba.

Objęliśmy się jeszcze raz i pożegnaliśmy. Wtedy przypomniałem sobie, że Angelo wróci na ziemię, aby strzec innej duszy. I powiedziałem mu:

- Jeśli przypadkiem spotkasz moją rodzinę lub przyjaciół, chciałbym, żebyś im przekazał wiadomość ode mnie. Powiedz im, że jestem bardzo szczęśliwy. Powiedz im ode mnie to: "Nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!" (Łk 23, 28). Angelo uśmiechnął się po raz ostatni i rozpląnął w powietrzu.

Pociąg

Wtedy skierowałem się w stronę pociągu. Spojrzałem, że na wagonie był wielki napis zajmujący całą jego długość. Litery tworzyły zdanie: "Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5, 3). To było hasło przewodnie pierwszego dnia. Już się domyślałem, jakie będą hasła na następne dni...

Zbliżyłem się do drzwi, powoli, gdyż było dużo wsiadających. Zauważyłem, że przy wejściu do pociągu stał Anioł. Pytał o coś wsiadające dusze, a one odpowiadały, uśmiechając się. Kiedy przyszła moja kolej, zapytał mnie:

- Co teraz chcesz powiedzieć?

Nie musiałem się nad tym zastanawiać. Pojawiło się to natychmiast na moich wargach:

- "Ojcze nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje!" (Mt 6, 9; Łk 11, 2). I wsiadłem.

W tym momencie na ziemi wydałem ostatnie tchnienie.

"Nie trwóż się, nie drzyj wśród życia dróg, tu wszystko mija, trwa tylko Bóg. Cierpliwość przetrwa dni ziemskich znój, kto Boga posiadał ma szczęścia zdroj: Bóg sam wystarcza".

"I tak upłynął wieczór i poranek - dzień pierwszy" (Rdz 1, 5).